Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 54—58.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XII.

TREŚĆ:

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1934.
Skład główny: w Księgarniach S. A. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I of.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“.

W zeszytach I—XII „Przegl. Ekonom.“ (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. Ek.") ogłosiliśmy następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13 Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26 Stefan Studniarski, (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40 Marjan Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński, Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerjan Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materjalizm historyczny. 58. Gabrjel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej.

Skład Wydziału:

Prezes i redaktor wydawnictw: Prof. Dr. Leopold Caro. Wiceprezesi: Prezydent mr. Wacław Drojanowski, Prof. Edwin Hauswald, Dr. Kornel Paygert. Członkowie wydziału: Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Józef Brzeski, Dr. Władysław Byrka, Dr. Marjan Chechliński, Dr. Władysław Furgalski, Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna, Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Marceli Paneth, inż. WłodzimierzRomanów, Kpt. Inż. Antoni Sanojca, Dr. Władysław Stesłowicz, Ludwik Süsswein, Dr. Franciszek Tomanek, Dr. Karol Trawiński, Dr. Stefan Uhma. Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Dr. Michał Jasiński, Dr. Kazimierz Platowski.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 54—58.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT XII.

TREŚĆ:



60

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

LWÓW, 1934.

Skład główny: w Księgarniach S. A. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa.



Spis rzeczy.

ROZPRAWY:

Z KRAJU I ZE ŚWIATA:

RECENZJE:

NEKROLOGJA:

HALINA KRAHELSKA

Prawda o stosunkach pracy [1]).

Rozprawa niniejsza łączy w sobie cały cykl artykułów, studjów i przyczynków na temat stosunków pracy, umieszczanych w różnym czasie w rozmaitych pismach codziennych i perjodycznych: oczywiście w ujęciu syntetycznem, zaktualizowanem i uzupełnionem. Rozprawa ta nie ma już dziś na celu, jak pierwsze broszurki o stosunkach pracy w Polsce, poruszyć opinję publiczną, skierować reflektor czujności i uwagi na olbrzymie odcinki życia społecznego, pozostające w cieniu. Tego rodzaju służbę społeczną spełniły już publikacje Instytutu Gospodarstwa Społecznego, który — pierwszy w Polsce — podjął planowe oświetlanie stosunków pracy w swych naukowych przyczynkach. Dziś idzie o syntezę, umożliwiającą pogląd na całość zagadnienia z perspektywy piętnastolecia, tudzież o zdanie sobie sprawy czy istotna, efektywna ochrona pracy jest do osiągnięcia we współczesnym ustroju gospodarczym.

Trzeba więc tu rozróżniać dwie rzeczy. Współczesny ustrój gospodarczy może tolerować teoretyczną rozbudowę ustawodawstwa społecznego, ochrony pracy, opieki społecznej, jakkolwiek entuzjaści ustroju kapitalistycznego przeciwstawiają się i tej teoretycznej rozbudowie, szerząc w społeczeństwie przekonanie o nadmiernym, szkodliwym dla produkcji, rozroście ustawodawstwa, o przeroście ubezpieczeń społecznych i t. p. A jednocześnie kolportuje się, ile możności, przekonanie o poprawności przemysłu wobec obowiązu-

---

[1]) Praca ta stanowi rozszerzenie odczytu wygłoszonego w Pol. Tow. Ekonomicznem we Lwowie dnia 27 stycznia 1934 p. t. Postawa przemysłu polskiego wobec ustawodawstwa pracy; większa część materjałów była publikowana w r. 1933 w piśmie: „Kurjer Poranny".

jącego ustawodawstwa społecznego, czyli — podaje społeczeństwu rozmaite, sugestywnie propagowane, fikcje.

Trzeba podkreślić, że współczesny ustrój gospodarczy zainteresowany jest w utrzymywaniu i rozpowszechnianiu rozmaitych fikcyj. Do rzędu takich należy fikcja o poprawnych stosunkach pracy, przestrzeganiu ustawodawstwa społecznego, wysokich świadczeniach dla robotników i t. p.

Jaki jest cel utrzymywania i rozpowszechniania w społeczeństwie tej fikcji?

Dla kapitalistów, przedsiębiorców wszelkiego rodzaju — wyraźny: interes kieszeni. Stwarza się tą drogą atmosferę ułatwiającą ataki na ustawodawstwo społeczne, redukcję uprawnień i przywilejów robotniczych; atmosferę, sprzyjającą sprawie oblegania skarbu o pożyczki, ulgi podatkowe, subsydja na cele inwestycyj; wszystko to pod firmą: poprawnych stosunków z robotnikami, lojalności wobec ustawodawstwa pracy, dbałości o interes ogólnopaństwowy.

Ale jest rzeczą oczywistą, że poza właścicielami warsztatów i środków produkcji, którzy mają swój cel w szerzeniu fikcyj o stosunkach pracy, pozostała część społeczeństwa zainteresowana jest w prawdziwej informacji.

Wychodząc z tego założenia, dokonam tu krótkiego przeglądu stosunków pracy i przedstawię, jak w ramach nienajgorzej rozbudowanego ustawodawstwa — mało zabezpieczonym, mało ochronionym i upośledzonym jest człowiek pracy.

Liczba bezrobotnych w świecie, wyniesionych za nawias produkcji i pozbawionych środków do życia, stawia na porządek dnia kwestję innej zasady podziału pracy, kwestję zmiany form i metod gospodarki. Jednym ze sposobów, jakiemi można jeszcze próbować czasowe i prowizoryczne łagodzenie sprawy, nie wychodząc z ram ustroju, jest sposób skrócenia czasu pracy, oczywiście z jednoczesnem pozostawieniem zarobków na ich poziomie (lub z podnoszeniem zarobków, nigdy zaś — z obniżaniem).

W obliczu „lasu rąk, wyciągających się po pracę", w obliczu „marszów głodnych" i dojrzewającego w społeczeństwach przekonania, że nie zasieki kolczaste i gazy trujące mogą być na taki marsz odpowiedzią, — musimy zrobić i u nas przegląd, jak w istocie wygląda u nas czas pracy, jakie perypetje przechodził i przechodzi w Polsce ośmiogodzinny dzień pracy.

W kołach ludzi, związanych z przemysłem udziałem w administracji fabryk, niejednokrotnie słyszymy, że zasada ośmiogodzinnego dnia pracy przestała być aktualną, gdyż dziś nie pracuje się nawet pięciu, sześciu godzin dziennie i przekleństwem dla warstw pracowniczych jest brak, nie zaś nadmiar pracy.

Nic bałamutniejszego od takiego stawiania kwestji... Bowiem stąd, że przeciętna liczba dni pracy na jednego robotnika w przemyśle polskim obniżyła się w końcu, np. r. 1932 do 5,27 w tygodniu, w porównaniu do 5,92 w końcu r. 1928, nie wynika bynajmniej, że robotnik, zatrudniony przez 5,27 dni w tygodniu, pracuje po 6 lub 8 godzin dziennie.

Wydaje się to paradoksem i nonsensem, ale jest tak w rzeczywistości, że w okresach najgłębszego kryzysu czas pracy znacznej liczby robotników w Polsce przedłuża się do 9, 10, 12 i nawet 16 godzin dziennie.

Ażeby zrozumieć, skąd powstały takie paradoksy i nonsensy, musimy się cofnąć nieco wstecz i zainteresować się historją ośmiogodzinnego dnia w Polsce niepodległej.

Ustawę z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy poprzedzał o cały rok dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy, wydany jeszcze przez rząd Moraczewskiego. Ustawa ta od początku spotkała się z wrogim stosunkiem sfer przemysłowych. Nastroje sfer przemysłowych odbijały się bardzo jaskrawo w prasie, z niemi związanej, w posiadających grupach społeczeństwa, które dawały i dają zawsze znaczny odsetek inżynierów, prawników, urzędników na wyższe stanowiska, a ci znów współdziałali w szerzeniu anarchistycznego stosunku do ustawodawstwa społecznego w społeczeństwie. Z osobistego doświadczenia inspektora pracy, czynnego od r. 1919, mogę podać, że najlepszy stan wykonywania ustawy o czasie pracy i dzień pracy, najbardziej zbliżony do ośmiogodzinnego, mieliśmy jedynie w tych najpierwszych latach niepodległego bytu Polski, pomimo uzasadnionego chaosu, jaki towarzyszył temu okresowi wojen, wielkich wstrząsów politycznych i społecznych oraz odbudowy państwowości polskiej. Decydowały w tym wypadku nastroje mas i bardzo wyraźna linja polityki społecznej państwa: dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy podpisał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski 23 listopada 1918 roku, a więc w 9 zaledwie dni po objęciu władzy w Polsce: nie było tedy spraw pilniejszych! [1]).

[1]) Rzecz inna, że ogólną pobudką do rozbudowy polityki społecznej w powojennej Europie Zachodniej był niewątpliwie strach, obawa przed rewolucją,

Był to okres historyczny, kiedy proletarjat w Europie poczynał dochodzić do głosu, gdyż samo istnienie Rosji Sowieckiej i widmo rewolucji społecznej zmuszały warstwy posiadające w innych krajach do szukania najskuteczniejszych sposobów ułagodzenia i uciszenia mas.

I w Polsce również proletarjat jako klasa społeczna miał w owym czasie dużo do mówienia. Oto jak charakteryzowano w źródle urzędowem w r. 1918 rolę społeczną proletarjatu w zaraniu państwowości polskiej [1]).

„Listopad i grudzień 1918 roku oznaczają punkt zwrotny w polskim ruchu robotniczym. Prysnęły żelazne okowy okupacji. Wszystkie źródła podziemne, z których proletarjat polski czerpał świadomość swą, energję i gotowość do walki, wytrysły na powierzchnię. W nowych warunkach niepodobna osłaniać się górnym i szumnym frazesem, nieustraszenie spojrzeć trzeba w surową twarz rzeczywistości. Kierunki ideowe, programy i stanowiska wobec wydarzeń bieżących nabierają jasności, przejrzystości zupełnej. Potężne prądy rewolucyjne przebiegają świat cały. Ogarniają one również i Polskę. W krąg zmagających się sił społecznych każdy kierunek robotniczy wnieść chce jaknajwiększą potęgę i zwartość wewnętrzną. Stąd wyrównania frontu, konsolidacje, połączenia grup pokrewnych lub choćby tylko zbliżonych. Do głębin porusza wszystkie stronnictwa powaga wielkiej chwili dziejowej. Postanowienia, w takim okresie powzięte — to nie zwykłe życzenia i pożądania, w odświętną szatę przybrane. To wyraz najistotniejszej świadomości społecznej, woli i energji twórczej ośrodków polskiego ruchu robotniczego...“

Prawo o ośmiogodzinnym dniu pracy było właśnie w Polsce wyrazem najistotniejszej świadomości społecznej, woli i energji twórczej ośrodków polskiego ruchu robotniczego.

Jako takie, musiało być w początku traktowane całkiem poważnie nawet przez wrogie mu od początku warstwy posiadające, w pierwszym rzędzie — przez przemysłowców. Ale bardzo prędko już przemysłowcy potrafili zorganizować planowy i skuteczny opór przeciw przywilejowaniu człowieka pracy. Z przygotowywanych obecnie do druku wspomnień inspektorki pracy (Marji Kirstowej i moich) wyjmuję charakterystykę kształtowania się różnych postaw przemysłowców w zaraniu państwowości polskiej.

---

przed naśladowaniem przez masy wzorów rosyjskich: impuls ten działał tak długo, dopóki nie udało się dokonać zupełnego uspokojenia, uciszenia tych mas, póki kwestja przebudowy ustroju nie odsunęła się na czas nieokreślony. Rok 1922 jest już bodaj w całej Europie początkiem reakcji społecznej.

[1]) Patrz Biuletyn Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Nr. 1. z dnia 30. XII. 1918 r.

„Ustosunkowanie się przemysłowców do robotników, do ich organizacyj, następnie do ustawodawstwa społecznego i do ingerencji państwa w tej dziedzinie miewało rozmaite postacie. Można odróżnić tu parę typów przemysłowców, najczęściej spotykanych na terenie Inspekcji. W najpierwszym okresie i szczególnie w niektórych dziedzinach pracy najemnej spotykał się bardzo często typ pracodawcy, tkwiącego jeszcze w tradycjach, pojęciach i metodach rzekomo patrjarchalnego stosunku do pracownika. Najczęściej spotkać można było taki stosunek śród ziemian i w gałęziach drobniejszego przemysłu: krawiectwie, szewstwie.

Tu pracodawcy sami się ze sobą zrzeszali niechętnie i nie chcieli zupełnie tolerować zasady zrzeszania się zawodowego robotników. Najbardziej rozpowszechnionym typem przemysłowca i pracodawcy polskiego był pracodawca, zasadniczo niechętny organizacjom zawodowym robotniczym, (tembardziej, o ile były to organizacje bardziej zdecydowanie nastrojone w kierunku istotnej obrony swych klijentów), ale zabiegający o jakie takie modus vivendi z urzędem, oczywiście w celu — wyzyskania urzędu w płaszczyźnie swoich własnych (to się nazywa polskiego przemysłu!) interesów majątkowych, podatkowych i t. p. Rozpowszechnionym również — i z biegiem lat więcej! — był typ przemysłowca, zdecydowanie nielojalnego względem urzędu, prawodawstwa społecznego i państwowości polskiej na tym odcinku. Typ ten mnożył się na tle ogólnie bardzo słabego poczucia praworządności w społeczeństwie polskiem, wychowanem w ten sposób przez zaborców; psychika przeciętnego obywatela polskiego pod zaborem była przesiąknięta dążeniem do oszukiwania przepisów prawnych i władz zaborczych; w znacznej części społeczeństwa wychowywano również od dzieciństwa nienawiść do władz tych i lekceważenie ich wewnętrzne. Do paradoksów należy, że nawet w tej części społeczeństwa, którą cechowała nietylko lojalność w stosunku do władz zaborczych, ale i serwilizm, — wobec władz polskich kształtował się odrazu opór i nielojalność. Mam tu na myśli wyłącznie sfery posiadające. Oczywiście podłoże tych uczuć mogło być jaskrawo klasowe, gdyż pierwszą władzą Polski już niepodległej był Rząd Lubelski o programie radykalnym społecznym, nienawistny tak bardzo dla całej reakcji kapitalistycznej i ziemiańskiej“.

W pierwszych więc latach przemysłowiec typu średniego z opisanych, zabiegający o jaki-taki modus vivendi z urzędem, pozornie podporządkowywał się ustawie o ośmiogodzinnym dniu pracy.

Nie rozporządzamy żadną szerszą ankietą z tego dawnego okresu, którąby pozwalała na podanie liczb, charakteryzujących ściślej położenie ośmiogodzinnego dnia pracy w tym czasie. Ale już w latach 1922 i następnych, zresztą w związku z okresem silnej międzynarodowej reakcji społecznej, zanotować można duże pogorszenie w dziejach wprowadzania w życie ustawy o ośmiogodzinnym dniu w Polsce. Postawa przemysłu, który nieraz, jak pisał o tem Władysław Landau: „pozwala sobie na jawny sabotaż i drwi sobie

z wyroków sądowych“ [1]) promieniuje w tym okresie bardzo silnie na społeczeństwo. „Gdzie jest kraj“, pyta wymieniony pisarz społeczny, „w którym sąd mimo wyraźnego brzmienia ustawy i orzeczenia Sądu Najwyższego, śmie uwolnić depczącego prawo fabrykanta, podając jako pobudkę, że ustawa jest zła!...“

Ze sprawozdań inspektorów pracy w latach 1923, 1924, a więc w okresie kryzysu i bezrobocia, widzimy, że w średnim przemyśle przedłużano czas pracy do 12 godzin na dobę, w wielkim zaś — wszelkiemi sposobami starano się ukryć przed urzędem rzeczywisty, dłuższy od dozwolonego, czas pracy.

Stan wykonywania ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy pogarszał się z roku na rok. Były to przecie lata mobilizacji sił reakcji społecznej w całej Europie, lata spadku wpływów, rozprężenia potęgi ruchu robotniczego.

W latach 1925 i 1926 spisywaliśmy o tem setki protokułów, przyczem stosunek przemysłowców bywał nierzadko wręcz cyniczny. W r. 1926 w jesieni lustrowałam wielki przemysł włókienniczy Łodzi i okolic i tam znalazłam przedłużanie dnia pracy w wielkich fabrykach do 10, 12 i 16 godzin dziennie. W niektórych fabrykach administracja nie zadawała sobie nawet fatygi maskowania tego stanu rzeczy: na pytanie, jak pracują zmiany, odpowiadał zarządzający zakładem: „po 12 godzin“ [2]).

Przemysł włókienniczy wprawdzie miał w tem łamaniu ustawodawstwa pierwsze skrzypce, niesłychany tupet, wielki rozmach. Ale inne przemysły niedaleko odeń odeszły w tym względzie, jak niebawem wykazały sprawozdania Komisji Ankietowej, przy Prezesie Rady Ministrów, przedstawiające stan rzeczy z r. 1927: ośmiogodzinny dzień pracy stawał się fikcją.

Zasługą Inspekcji Pracy jest, że jakkolwiek nie mogła zapobiec nieposzanowaniu prawa, uzbierała przynajmniej wyczerpujący materjał o łamaniu ustawodawstwa społecznego i o roli sądownictwa w tej dziedzinie: materjał ten posłużył następnie do wysunięcia i obrony ustawy o sądach pracy.

Gdy w r. 1928 byłam powtórnie w Łodzi w delegacji urzędowej, łamano tam również powszechnie ustawę o czasie pracy, przedłużano

[1]) Patrz Władysław Landau, „Ośmiogodzinny dzień pracy“, wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, r. 1927, str. 31.

[2]) Patrz w mojej broszurce p. t. „Łódzki przemysł włókienniczy a ustawodawstwo pracy“, wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Warszawa, r. 1927.

wbrew prawu czas pracy kobiet, a położenie różniło się od r. 1926 tem jedynie, że zadawano sobie trochę fatygi maskowania tych wykroczeń.

W r. 1929 Instytut Gospodarstwa Społecznego wydał opracowanie ankiety Związku Stowarzyszeń Zawodowych o ośmiogodzinnym dniu pracy, przeprowadzonej w październiku r. 1928: możemy więc dla tego okresu podać już ścisłe liczby. Ankieta objęła 124.680 robotników w przemyśle (około $^{1}/_{5}$ wówczas zatrudnionych). Najdłuższy czas pracy wykazały w tej ankiecie województwa wschodnie — 55,1 godzin tygodniowo (zamiast obowiązujących 46 godzin, t. j. 9,1 godzin nielegalnych tygodniowo). Na Śląsku, pozbawionym jeszcze wówczas Inspekcji Pracy, na każdych 100 robotników pracowało ponad 8 godzin: w fabrykach chemicznych — 65,7 robotników, w cegielniach — 47,2, w przemyśle budowlanym — 85,7, w drukarskim — 33,5, w hutach — 58,1. Ogółem dla całej Polski i wszystkich objętych ankietą robotników tydzień pracy wynosił — 49,6 godzin zamiast 46[1]).

Porównanie stosunków na Polskim Górnym Śląsku i Niemieckim dało następujące zestawienie:

Na każdych 100 robotników ponad 8 godzin pracowało:

	Polska	Niemcy
w przemyśle budowlanym	85,7	17
„ drukarskim	33,5	4
„ chemicznym	65,7	15
„ metalowym	54,9	28[2])

Ogólnie w Polsce podług wymienionej ankiety przypadało na każdych 100 robotników 8,2 pracujących 51—54 godzin tygodniowo, 12,8 — 54—60 g., 5,2 — ponad 60 g. i 4,4 — 48—51 g. Tymczasem ankieta dotyczyła w większej mierze wielkiego i średniego, niż drobnego przemysłu.

Liczb tych wystarczy, ażeby zdać sobie sprawę z tego, j a k b a r d z o z a w s z e b y w a ł p r z e k r a c z a n y u s t a w o w y c z a s p r a c y w P o l s c e. Jakkolwiek więc z danych Głównego Urzędu Statystycznego widzimy, iż za ostatnie siedem lat (1926—1932 włącznie) przeciętna liczba dni pracy w tygodniu na 1 robotnika nigdy nie-dosięgła pełnych 6 dni (najwyższa — w końcu r. 1928 — 5,92 dni)[3]) przekonaliśmy się już, że temniemniej w poszczególnych gałęziach

---

[1]) P. Stanisław Rychliński, „Czas pracy w przemyśle polskim", Warszawa, r. 1929, wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, str. 40, 55, 56.

[2]) p. l. c., str. 58.

[3]) P. Mały Rocznik Statystyczny, 1933, str. 102.

przemysłu i ośrodkach Polski łamano stale ośmiogodzinny dzień pracy i wykroczenia te zawsze miały charakter bardzo masowych.

Zdawałoby się, że okres głębokiego kryzysu, zapoczątkowanego w połowie r. 1929 w przemyśle włókienniczym, pogłębiającego się z każdym rokiem w całym przemyśle polskim, zmieni coś w tym stosunku do ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy: przecie sprawa słusznego podziału pracy, wobec zmniejszającej się sumy pracy a wzrastającej wciąż liczby bezrobotnych, stawała się coraz bardziej aktualną, a przedłużanie dnia pracy poszczególnego robotnika ponad ustawową normę — coraz więcej rażącym nonsensem i szkodnictwem społecznem.

Tymczasem żadne uzdrowienie stosunków nie zaszło w tym okresie. Bynajmniej. W listopadzie r. 1932 tydzień pracy robotnika np. w przemyśle chemicznym wynosić mógł 51 godzin [1]). W roku kryzysowym 1930 w województwie Kieleckiem przepracowano w przemyśle do 6 miljonów godzin nadliczbowych; w roku 1931 w województwie Krakowskiem stwierdzono w wielkich fabrykach obecność godzin nadliczbowych prawie równych liczebnie godzinom normalnym! (80—90 godzin nadliczbowych na 1 robotnika w 2 tygodnie, prócz 92 normalnych godzin w tym czasie). W przemyśle włókienniczym rozpowszechnione było stale w ostatnich latach kryzysowych przedłużanie dnia pracy o godzinę w drodze nielegalnego kasowania przerwy obiadowej: motorów nie zatrzymywano, robotnicy spożywali swój posiłek na sali, w 10 minut i pracowali dalej.

W wielu fabrykach łódzkich stosują godziny, zwane „przedliczbowemi“, a to tak: początek pracy oficjalnie, regulaminowo od 8-mej, a praca rozpoczyna się od 6-tej. (To samo w latach konjunktury (1928/9) stosowano w górnictwie). W Zagłębiu Dąbrowskiem, w r. 1931, przy ogromnem bezrobociu i niepełnym tygodniu pracy, robotnicy po redukcji pownosili do sądów pretensje o wypłatę za godziny nadliczbowe w tym samym okresie! [2])

Można tedy twierdzić, że kryzys nie „uzdrowił“ położenia, gdzie idzie o czas pracy.

Dane te zostały szczegółowo opracowane w r. 1931 [3]) i spowodowały wówczas uchwalenie ustaw, uprawniających do skracania

---

[1]) P. Statystyka Pracy, 1933, zeszyt 1.

[2]) Dane z inspekcji pracy.

[3]) P. Sprawozdanie Komisji do Spraw Kryzysu i Bezrobocia przy Prezesie Rady Ministrów, Rozdział III, część A, str. 10—20 włącznie.

czasu pracy (niżej 8 godzin) i ograniczania liczby młodocianych w przemyśle. Miałam przyjemność należenia do grona urzędników, którzy te dane zebrali i tem samem udowodnili, iż pomiędzy łamaniem ośmiogodzinnego dnia pracy a walką ze skutkami bezrobocia zachodzi istotna kolizja. Nie ma żadnych liczb, dowodów ani opracowań, które następnie wykazałyby, że czas pracy w Polsce jest obserwowany zgodnie z prawem i że kolizja ta nie zachodzi. Wszystkie przesłanki, jakie w r. 1931 przemawiały za skróceniem czasu pracy, istnieją nadal i nadal przemawiają ze wzmocnioną siłą. Znowelizowanie obecnie ustawy o czasie pracy w kierunku przedłużania czasu pracy [1]) nie może nic uzdrowić, a tylko przyniesie całkiem niewątpliwie dalsze, swobodniejsze łamanie zasady normowanego czasu pracy, dostarczając pracodawcy dodatkowego argumentu, że polityka społeczna państwa postępuje w tym kierunku.

Z normowanym dniem pracy wiąże się jeszcze kwestja godzin t. zw. nadliczbowych, interesujących nas tu nietylko ze względu na przedłużanie tym sposobem dnia pracy, ale również ze względu na kwestję opłacania tych godzin zazwyczaj niezgodną z prawem. Podług dawnego brzmienia ustawy o czasie pracy [2]) godziny nadliczbowe winny były uzyskiwać opłatę 50% wyżej od normalnych, a w wypadku pracy nadliczbowej, wykraczającej ponad dwie godziny — 100%; tak samo świąteczne i nocne — 100%. Te ustawowe normy bywały istotnie obserwowane tylko w okresach lepszej konjunktury gospodarczej, gdy przemysłowcom zależało na nieprzerwanej pracy i na unikaniu wszelkich konfliktów z załogą robotniczą i — oczywiście, nawet w tych okresach — tylko tam, gdzie przemysłowiec miał do czynienia z załogą zorganizowaną zawodowo, z silnemi związkami zawodowemi, z czynną postawą obrony zdobyczy socjalnych przez przedstawicielstwo robotnicze i t. p. Naogół sądzę, że nie popełnię błędu, jeżeli powiem, że w najbardziej sprzyjających okresach i w najbardziej zorganizowanych przemysłach nadliczbowe godziny rzadko bywały opłacane zupełnie zgodnie z prawem: stuprocentowa opłata bardzo prędko zupełnie wyszła z użytku (z wyjątkiem niektórych przemysłów jak drukarni);

---

[1]) Mowa o Obwieszczeniu Ministra Opieki Społecznej z dnia 25. X. 1933 w sprawie ogłoszenia jednostkowego tekstu ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu.

[2]) Mowa o ustawie z dnia 18. XII. 1919 r.

stosowano w części — pięćdziesięcioprocentową, — w większym zaś zasięgu — dwudziestopięcioprocentową dopłatę w godzinach nadliczbowych. Nierzadkie też były wypadki zupełnego nieopłacania godzin nadliczbowych po za opłatą ich, jako godzin normalnych.

I tu znów muszę dodać, że pogorszenie, jakie wprowadziła nowela z r. 1933 i do tej sprawy (obniżenie o połowę dopłaty za godziny nadliczbowe), nie ograniczy się niezawodnie do norm, wskazanych w noweli[1]); znajomość stosunków pracy każe przypuszczać, że teraz będzie miało miejsce coraz powszechniejsze nieopłacanie godzin nadliczbowych.

Ponieważ znowelizowany tekst ustawy o czasie pracy wprowadza po całej linji pogorszenie warunków pracy, nie od rzeczy będzie dorzucić tu jej syntetyczną charakterystykę.

Niestety nowela ta stwarza warunki bardzo dla robotników niekorzystne. Przedewszystkiem — wprowadza generalne przedłużenie czasu pracy o 2 godziny tygodniowo, podnosząc długość tygodnia roboczego do 48, zamiast 46 godzin, czyli kasując przywilej t. zw. angielskiej soboty. Zapewne, artykuł prawa nie przymusza fabrykanta do wprowadzenia 48-godzinnego dnia pracy (zakłada tylko, że tydzień nie może przekraczać 48 godzin), ale przecie mieliśmy już wszyscy w Polsce czas i sposobność zapoznania się ze stanowiskiem przemysłowców w tej kwestji: z angielską sobotą przemysłowcy i ich organizacje walczą od r. 1919-go!

Art. 5 ustawy wprowadza dalej wybitne pogorszenie warunków dla robotników w przemysłach sezonowych: daje możność przedłużania dnia pracy w tych przemysłach do 10 godzin, w okresach sezonowej konjunktury. To samo, ale na stałe, jako normę wprowadza art. 6 dla pracowników zakładów leczniczych.

Najgorszym jest p. e w art. 8 ustawy. Przewiduje on (i to jest najkapitalniejszą zdobycz przemysłowców!) odrabianie godzin, nieprzepracowanych w okresach, kiedy tydzień pracy nie dosięgał 48 godzin. Przy takiem odrabianiu przewiduje się, że dzień pracy nie powinien przekraczać 9 godzin, następnie — łączna suma godzin w miesiącu nie powinna przekraczać 192 godzin (48×4). A więc wreszcie jest ów wymarzony, wypraszany w rozmaitych memorjałach, wygadany na odczytach przemysłowców — dziewięciogodzinny

---

[1]) Art. 16 ustawy z dnia 25. X. 1933 r. przewiduje 25% dopłaty do godzin nadliczbowych, z tem, że za godziny nadliczbowe ponad 2 godziny dziennie, za godziny nadliczbowe świąteczne i nocne winno się płacić o 50% wyżej.

dzień pracy! Choćby z ograniczeniami, choćby na krótko, ale — zwycięstwo procedensu, wymarzonego przez przemysłowców procedensu odstępstwa od zasady ośmiogodzinnego dnia pracy, legalizacja normy dziewięciu godzin!

Przemysłowcy, którzy od początku Polski prowadzą z ustawodawstwem społecznem walkę przedewszystkiem pryncypjalną, — walkę z zasadą przywilejów człowieka pracy, z rozszerzaniem obrony robotnika przez Państwo, — przemysłowcy dbają o tego rodzaju zwycięstwa więcej niżby się na pozór zdawało. Życiowo zresztą, a nie „pryncypjalnie", artykuł ten daje pracodawcom możność nieograniczonych nadużyć w przedłużaniu czasu pracy.

Zmniejszenie do połowy obowiązującej nadpłaty za godziny nadliczbowe trudno jest usprawiedliwić tem, że jeszcze i tak dopłata ta nie będzie niższą od analogicznych norm w innych krajach!

Dawne, wyższe normy zostały wprowadzone w Polsce przez pierwszy dekret o czasie pracy, który działa od początku istnienia Polski odrodzonej. A zatem w psychice robotnika występuje tu jasno proste, nieskomplikowane określenie, wyrażające się w krótkich wyrazach: odbierać, cofać, przekreślać to, co już pozyskało dawność, równą okresowi istnienia Państwa. I tu już działa z innej strony moment psychologiczny, również natury pryncypjalnej: w krew, mózg i duszę robotnika wżarła się miłość do jego zdobyczy społecznych, — posunięcia, cofające mu te zdobycze rodzą ból, sprzeciw, bunt. A przytem — cui bono?!

Niewątpliwem pogorszeniem też jest art. 17, dopuszczający — choć warunkowe — opuszczanie przerwy obiadowej lub jej skracanie. I tu również — trudno zrozumieć sens tego posunięcia; a natomiast — gdy chcemy rozumować w kategorjach, nakazanych przez higjenę — szkodliwość pracy bez przerwy jest całkiem bezsporna...

Pomijam celowo drobniejsze usterki, które w dalszym ciągu pogarszają stan rzeczy. Zależało mi na wytknięciu tylko najważniejszych.

Nie można natomiast pominąć okoliczności, która nie zawiera się w brzmieniu przepisów ustawy znowelizowanej, ale bezpośrednio wynika, niestety, z klauzul przedłużenia czasu pracy. Nieuniknioną konsekwencją bowiem tego przedłużania jest obniżka zarobków robotniczych. Ta okoliczność, prócz wspomnianych „pryncypjalnych" dążeń przemysłowców do „łamania" postawy klasy robotniczej, jest drugą atrakcją, jaka wynika z tej nowelizacji dla naszych krótkowzrocznych, na krótką metę kalkulujących fabrykantów. W poprzednich stronach przedstawiłam dzieje ustawy o ośmio-

godzinnym dniu pracy na przestrzeni całego piętnastolecia. Widzimy stąd, że ośmiogodzinny dzień pracy w rzeczy samej nigdy nie był w Polsce rzetelnie przestrzegany, jakkolwiek stale bywał przedmiotem napaści, walki i targów z rządem, utarczek i walk przemysłowców z klasą robotniczą. Zasada krótszego i normowanego dnia pracy, ustalona w zaraniu niepodległości państwa polskiego, za wyjątkiem pierwszych dwu-trzech lat święciła tryumfy raczej teoretyczne. Dużo też było wyłomów i odstąpień od zasady ośmiogodzinnego dnia pracy i w poprzednich latach, gdy uzupełniano, a raczej ograniczano ustawę szeregiem rozporządzeń, dopuszczających odstępstwa od ustawy i przedłużony dzień pracy w rozmaitych przemysłach lub dla pewnych kategoryj pracowników (praca nocna w drukarstwie, piekarstwie, przedłużony czas pracy w handlu, dla dozoru w przemyśle i t. p.). Generalny jednak, zasadniczy wyłom od zasady ośmiogodzinnego dnia pracy przedstawia dopiero znowelizowanie ustawy o czasie pracy w r. 1933. Dziś ośmiogodzinny dzień pracy nie obowiązuje już w Polsce nawet teoretycznie.

W argumentacji przemysłowców i ich prasy konieczność przedłużania dnia pracy wiązała się zawsze z twierdzeniem o niskiej, „niekonkurencyjnej" wydajności pracy polskiego robotnika. Przez długie lata, wbrew oczywistości i rzeczywistości, rozsnuwano w społeczeństwie polskiem tę fikcję o słabej wydajności pracy robotnika w Polsce. A jakże ta rzecz wygląda w istocie?

Są pewne cechy w psychice ludu polskiego, które sprawiają, że robotnik polski jest doskonałym robotnikiem. Poza granicami Polski robotnik nasz dawno już wyrobił sobie taką właśnie markę: we Francji równie jak w Niemczech, Ameryce. Te cechy — to bystrość umysłu, wielka wytrwałość, zaciętość w osiąganiu zamierzeń, duża samodzielność, umiejętność skoncentrowania woli i chęci na określonem zadaniu. Zagranicą niejednokrotnie można usłyszeć od przedsiębiorcy, że powodzenie i rozwój swej fabryki zawdzięcza robotnikom Polakom, których udało mu się skupić w znacznej liczbie. Podobnie i w literaturze, różnych pamiętnikach, monografjach fabryk i nawet powieściach obcych autorów rozsiane są liczne wzmianki o wartości robotnika polskiego.

Co zaś do oceny wartości naszego robotnika w kraju, jest z tem rozmaicie. Przemysłowcy, oderwani od „Lewiatana", w prywatnem życiu (czasem nawet i na terenie fabryki), nieraz odzywają się z wielkiem uznaniem o robotniku, z punktu widzenia interesów

przedsiębiorstwa. Szczególnie często można słyszeć to od inżynierów, kierowników oddziałów w fabryce, względnie od inżynierów ruchu w większych przedsiębiorstwach: właściciele w wielkich fabrykach stoją zbyt daleko od produkcji i od robotnika i najczęściej samodzielnego sądu o tych sprawach nie mają. Ale niech tylko przemysłowcy wystąpią zbiorowo, — w sprawozdaniach swych, na konferencjach z władzami, podczas zatargu z robotnikami, natychmiast znika wszelki objektywizm, wyciąga się tysiąc zarzutów, pretensyj; ujemne charakterystyki sypią się jak z rękawa, a robotnik w tej ocenie wychodzi na nicponia, gapę, notorycznego lenia i nabieracza, wogóle — małowartościowy element.

„Lewiatan“ (dla uproszczenia pokrywamy tą nazwą wszelkie organizacje kapitalistów) ma swoją prasę, swoich radców prawnych, inżynierów, sekretarzy, pisarzy i t. d. i potrafił przez długie lata utrzymywać w społeczeństwie polskiem niewyraźną opinję o robotniku, jako budowniczym polskiej produkcji. Więc oczywiście podnoszono lenistwo, niechęć do pracy polskich robotników, spekulujących jakoby na to tylko, ażeby zgarnąć jaknajwięcej pieniędzy za lichą pracę; opowiadano i wypisywano androny o niepomiernie wysokich zarobkach robotniczych, o niskiej wydajności pracy w Polsce.

Oczywiście, wszystkie te legendy i fikcje łatwo mogły i mogą być obalone przez liczby.

Ale niestety, liczby są suche, pozbawione sensacji, zagląda do nich tylko mała grupa ludzi w Polsce. Tem nie mniej są bardzo wymowne. Wynika z nich, że wydajność polskiego robotnika nietylko osiągnęła już dawno poziom przedwojenny, ale w wielu gałęziach przemysłu znacznie go przekroczyła. Główny Urząd Statystyczny ogłasza perjodycznie takie dane. Mamy np. dane o wydajności pracy w kopalniach węgla kamiennego (niewątpliwie, jedna z najcięższych prac ludzkich [1]). Dowiadujemy się z nich, że przeciętna wydajność pracy na 1 dniówkę ogółu robotników tych kopalń w Polsce wzrosła w r. 1931 do 1370 kg, w porównaniu do 1143 kg. w r. 1913. Gdy zaś porównamy osobno robotników na dole kopalń, wydajność ich, wynosząca w r. 1931 — 2063 kg. przeciętnie na dniówkę, wynosiła w r. 1913 — 1710 kg.

Jeszcze wymowniej wygląda sprawa wydajności naszego robotnika w porównaniu do innych krajów.

---

[1]) p. Mały Rocznik Statystyczny, 1932, str. 101.

Gdy w Polsce w r. 1929 górnicy na dole pracowali z wydajnością 1874 kg. na dniówkę, w Anglji pracowali z wydajnością 1395 kg., w Czechosłowacji — 1315 kg., we Francji — 987 kg.! Ale porównajmy z Niemcami, bo przecie słyszy się od tylu lat od przemysłowców, że sąsiadujące ze sobą części Górnego Śląska wykazują tak uderzającą dysproporcję pomiędzy postawą, zamiłowaniem do pracy, sumiennością i wydajnością pracy robotnika tam i tu, u nas.

I na to — odpowiemy statystyką.

Przeciętna wydajność na 1 dniówkę robotników na dole kopalń:

Państwa		w kg.
Polska:	Zagł. Górny Śląsk	1901
	Dąbrowa	1824
	Kraków	1735
Niemcy:	Górny Śląsk	1775
	Ruhr	1557
	Saksonja	869

Tak więc wygląda prawda o wydajności robotnika polskiego w porównaniu do czasów przedwojennych, przyjmowanych jako normalne i w porównaniu do robotników zagranicą.

Podkreślenie tej prawdy wydaje się rzeczą dużego znaczenia, gdyż i dziś jeszcze zdarza się słyszeć nawet od ludzi dobrej woli rozmaite biadania z powodu słabej wydajności i rozważania na temat sposobów podnoszenia wydajności pracy w Polsce, będące niewątpliwem echem pracowitej propagandy przemysłowców w tym kierunku.

Gdy zaś oświetliliśmy tę stronę sprawy, wypada z kolei potrącić o inną fikcję, towarzyszącą zazwyczaj poprzedniej. Jest nią, kolportowane przez długie lata w społeczeństwie, twierdzenie o rzekomo wysokich zarobkach robotniczych.

Kwestja ta zresztą wysuwa się samo przez się, skoro się uprzytomniło, jak wysoko stoi wydajność robotnika polskiego.

Zarobki robotnicze — jest to sprawa, na którą państwo nie ma wpływu, obwarowanego przepisem. Jest to bowiem dziedzina, najpilniej strzeżona przez pracodawcę jako jego wyłączna kompetencja, jako teren dla owej sławetnej „swobodnej gry sił“. Jedynie płace robotników rolnych i dozorców domowych są w Polsce w odrębnym trybie regulowane przez Nadzwyczajną Komisję Rozjemczą, przy decydującym wpływie czynników rządowych. We wszystkich innych dziedzinach i gałęziach pracy umowy zbiorowe pomiędzy związkami przemysłowców i robotników wpływają na wysokość

płac, państwo wkracza tylko w poszczególnych wypadkach konfliktów jako arbiter; normalnie tylko jako pośrednik. Jednak w ostatniem pięcioleciu kryzysowem zawieranie, a zwłaszcza — dotrzymywanie umów zbiorowych uległo wielkiemu rozprężeniu (jakkolwiek dotrzymywania umowy zbiorowej, zawartej przy pośrednictwie inspektora pracy, pilnuje już i urząd). Wszystko to razem sprawia, że zawsze niskie zarobki robotników polskich w obecnym czasie spadły do bardzo niskiego poziomu.

Poprostu znajdują się na szarym końcu w ogonie zarobków w krajach europejskich, gdy przeciętny zarobek robotnika za godzinę pracy obliczono w r. 1932 na 77 groszy [1]). Dodać należy, że jest to zarobek robotnika w przemyśle, gdzie poziom płac jest jednak wyższy, niż w innych gałęziach pracy. Jeżeli przeciętną płacą robotnika przemysłowego za godzinę w r. 1932 jest 0,87 zł. [2]), to możemy śmiało stwierdzić, że w roku 1934 zarobki leżą na znacznie niższym jeszcze poziomie, gdyż ubiegły rok jest okresem najgłębszego kryzysu, a kryzys obniża bardzo wydatnie poziom zarobków. A wartość realna zarobków robotniczych spadła w r. 1932 w porównaniu z rokiem 1929 o 42% i wynosi zaledwie 58% stanu z roku 1928 [3]). Kryzysowe „świętówki", obrywanie stawek płac, przyjmowanie niedorosłych, tańszych robotników na miejsce lepiej płatnych, — wszystko to wpływa na obniżanie dochodu klasy robotniczej.

Dla r. 1932 podam jeszcze garść szczegółowych danych. Podług danych Głównego Urzędu Statystycznego tygodniowy przeciętny zarobek robotników w przemyśle wynosił w maju r. 1932 — tygodniowo 28 zł. 90 gr., przeciętny za godzinę — 77 gr. Oczywiście, są duże odchylenia w wysokości zarobków w różnych miejscowościach Polski: w stolicy przeciętny zarobek jest dużo wyższy, wynosi 44,62 zł. tygodniowo; co zaś do województw, to na wyższym (od podanego przeciętnie dla całej Polski) poziomie stoją zarobki w województwie Śląskiem (33,31 zł.) oraz Krakowskiem (30,07 zł.). Natomiast niższy od przeciętnego poziom zarobków wykazuje 14 województw a w tej liczbie cztery — niższy o połowę (n. p. w Tarnopolskiem, Wołyńskiem — 14 zł.).

---

[1]) p. Mały Rocznik Statystyczny, r. 1933, str. 106—107.

[2]) p. Jan Derengowski, „Próba szacunku dochodów robotniczych i pracy w przemyśle 1928—1932", wyd. Instytutu spraw społecznych, Warszawa, 1933, str. 8.

[3]) p. l. c., str. 14—15, tabl. 5.

Gdy zaś przejrzymy płace podług gałęzi przemysłu, zobaczymy, że w przemysłach mineralnym, włókienniczym, drzewnym i odzieżowym zarobek jest niższy od przeciętnego a nawet czasem bardzo znacznie niższy, bo np. w drzewnym wynosi niecałe 18 zł. tygodniowo. To znaczy, że w tym przemyśle zarabia się średnio 70 zł. miesięcznie.

Za siedemdziesiąt złotych miesięcznie robotnik musi wyżywić swą rodzinę, ubrać się, mieszkać... i wyprodukować z siebie tyle energji, ażeby nie ustawać, postępować coraz dalej w wyścigu pracy, w warunkach tego racjonalizującego się przemysłu, w nieopalanych w zimie tartakach, przy maszynach, dających najwyższy odsetek obrażeń i skaleczeń robotnika!

Blisko czwarta część ogółu robotników przemysłu mineralnego zarabia niżej 10 złotych w tygodniu, i tak samo zarabia ponad 25⁰/₀ robotników przemysłu drzewnego.

Przeszło trzecia część robotników przemysłu włókienniczego zarabia poniżej 20 zł. tygodniowo; tak samo w przemysłach papierniczym i metalowym. A gdy znów wyjdziemy z ram przemysłów i udamy się w wędrówkę po Polsce, to się dowiemy, że w województwie Nowogródzkiem połowa (49,6 proc.) robotników, zajętych w przemyśle przetwórczym, zarabia poniżej 10 zł. w tygodniu i na tym samym poziomie płac stoi 41⁰/₀ robotników w Wołyńskiem, 36⁰/₀ w Tarnopolskiem, 28⁰/₀ w Stanisławowskiem, 26⁰/₀ w Lubelskiem, 24⁰/₀ w Poleskiem, 23⁰/₀ we Lwowskiem [1]).

A gdy teraz uwzględnimy wskaźnik kosztów utrzymania, zobaczymy, że wskaźnik realnej wartości wypłacanych zarobków obniża się stale, poczynając od r. 1929: jeżeli w r. 1927 był równy 100, w r. 1929 — 129,6, w r. 1932 wynosi 75,2 [2]).

Przy takich zarobkach, jakże żyje rodzina robotnicza, jakim konsumentem może być w spożyciu dóbr materjalnych i na polu oświaty, kultury?

Rzecz jasna, jest bardzo marnym konsumentem...

Odpowiedzi na to pytanie poszukać należy przedewszystkiem w strukturze budżetów rodzin robotniczych i w porównaniu tych budżetów w rozmaitych państwach [3]). Porównując pod tym względem Polskę do siedmiu innych państw (Czechosłowacja, Danja, Holandja,

---

[1]) p. Mały Rocznik Statystyczny, 1933, str. 106—107.

[2]) p. M. R. St. 1933, str. 109.

[3]) p. M. R. St., 1932, str. 104, tabl. 25.

Japonja, Niemcy, Norwegja, Szwajcarja i Z. S. R. R.), widzimy, że w budżecie rodziny robotniczej polskiej najwyższy odsetek rozchodów przypadał na żywność już w r. 1928, roku najlepszej konjunktury; najwyższy w stosunku do innych wydatków w tym budżecie i najwyższy w stosunku do budżetów rodzin robotniczych w innych państwach. Niezawodne, niestety, świadectwo najniższej stopy życiowej. 56,5% wydatków w budżecie rodziny robotniczej polskiej wynosiły wydatki na żywność, gdy u czechosłowackich robotników — 54,4, u rosyjskich — 45,4, szwajcarskich — 45,1, norweskich — 41,4, niemieckich — 41,2. Przy podziale polskich rodzin robotniczych na cztery grupy zamożności w najuboższej z nich wydatki na żywność pochłaniały 66,1% ogółu rozchodów rodziny [1]).

Przy takiej strukturze budżetu trudno się dziwić, że wydatki na odzież, bieliznę, obuwie zaledwie przekraczały 12 proc., wydatki zaś oświatowo-kulturalne i społeczne wynosiły 0,6 proc... Tęga i zdrowa moralnie warstwa społeczna, jaką jest proletarjat, wskutek tej niskiej stopy życiowej, słabą ma możność kształcenia swych dzieci poza zakresem szkoły elementarnej. W r. 1931 śród uczniów szkół średnich było dzieci robotników 10,9 proc., w szkołach zaś wyższych w r. 1929 — 8,1 proc.; tylko w szkołach zawodowych udział dzieci robotniczych wygląda poważniej: 26,6 proc.[2])

Nie zaszkodzi też zdać sobie sprawę z rozmiarów spożycia rozmaitych artykułów żywnościowych w rodzinach robotniczych, gdyż to nam unaoczni, jak nikłym konsumentem i w tej dziedzinie jest robotnik, marnie opłacany...

W najniższej podług zamożności (o rocznym zarobku do 599 zł.) grupie rodzin robotniczych przeciętnie *roczne* spożycie masła w latach 1927—1928 nie dosięgało jednego kilograma na jednostkę konsumcyjną, kawy — 0,12 kg., herbaty — 0,07 kg., wszelkich tłuszczów — 8 kg., cukru wraz ze wszelkiemi słodyczami — niecałe 12 kg., mięsa, wędlin — niecałe 20 kg.[3])

Takie normy spożycia były aktualne w latach najlepszej konjunktury gospodarczej, najwyższego stanu zatrudnienia. Z danych zaś o spożyciu na głowę ludności w r. 1932 wynika, że pod wpływami kryzysu wszystkie niemal artykuły spożywcze wykazują duże

---

[1]) p. l. c., str. 102.

[2]) p. l. c., str. 123, tabl. 12.

[3]) p. l. c., str. 103, tabl. 23. — Za jednostkę konsumcyjną uważa się głowę rodziny, w stosunku do której żona stanowi 0,85 jednostki, dziecko w wieku 14—17 lat — 0,80, — dziecko w wieku 3—7 lat — 0,50 jednostki konsumcyjnej.

zmniejszenie: dla przykładu przytoczę, że np. spożycie cukru obniżyło się o 2 kg. na głowę ludności. Można z całą stanowczością twierdzić, że w klasie robotniczej musiało zajść wybitne zmniejszenie spożycia, gdy bezrobocie wzrastało z każdym rokiem, gdy odsetek częściowo zatrudnionych wzrósł z 18,0 proc. w r. 1926 do 38,8 proc. w r. 1932, gdy realna wartość wypłat robotniczych zmalała we wskazanym wyżej stosunku.

Nierzadko dzieci w rodzinach robotniczych nie znają już wcale widoku i smaku cukru, jak podaje Konrad Wrzos w swym reportażu z podróży po Polsce [1]).

„Kazio ma 4 lata, wesołe oczy i najmilszy uśmiech dla ojca. Kazio uśmiecha się, gdy go pytamy, czem się odżywia? Odpowiadają za niego rodzice: „Kartoflami, kapustą, chlebem". Kazio wiele rzeczy nie widział jeszcze. Nie widział naprzykład cukru..." A inny chłopczyk, sześcioletni Adamek, na pytanie, kiedy pił mleko, odpowiada: „Nie pamiętam"... Przypomnij sobie. — Adamek zastanawia się, widać, że myśl jego pracuje. — „Chyba od zeszłego lata" — odpowiada.

Dzieci te pochodzą wprawdzie z Zawiercia, „miasta bezrobotnych". Ale wędrówka uważnego i sumiennego obserwatora po Polsce pozwala na uogólnienie tych zjawisk; znajomość zaś współczesnych stosunków robotniczych doprowadza do przekonania, że często zaciera się granica pomiędzy bezrobotnym a zatrudnionym, a niweluje ją — nędza i że „jedna jest reguła nędzy dla komunistycznych Bałut i nabożnego Zawiercia".

* * *

Całe nasze życie gospodarcze, byt i poziom bytu klasy robotniczej znajduje się od kilku lat pod wpływami kryzysu i bezrobocia. Jeżeli w r. 1929 przemysł wielki i średni zatrudniał 923 tysiące robotników, a w końcu 1932 — 478 tysięcy, nie trzeba naprawdę zbyt wiele przenikliwości, ażeby zrozumieć, iż w tym samym stosunku wzrosła liczba bezrobotnych. Obrzymia armja bezrobotnych wpływa — bez winy i woli — na stałe obniżanie poziomu bytu dziś jeszcze zatrudnionych [2]). Stąd nie wynika oczywiście, ażeby przeciwstawiać jednych drugim, ażeby odżegnywać i odpędzać bez-

---

[1]) p. Konrad Wrzos, „Oko w oko z kryzysem", str. 170, 163, 169 i in.

[2]) O tem, jakim konsumentem jest bezrobotny, można się dowiedzieć z kilku książek, poświęconych badaniu życia bezrobotnych: „Pamiętniki bezrobotnych" — wydawnictwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego i kilku wydawnictw Instytutu Spraw Społecznych.

robotnych od proletarjatu; kryzys, jak powiedzieliśmy, zaciera wszelkie granice, częściowo zatrudniony może stać niekiedy niżej od bezrobotnego, pobierającego jeszcze ustawowy zasiłek, stosowany do wyższej ongi stawki płacy.

Tak więc, w świetle liczb, wygląda i ta fikcja, tak długo i uporczywie utrzymywana w społeczeństwie: fikcja wysokich zarobków, nadmiernie wyśrubowanych płac w przemyśle. Dwie kategorje robotników, które w istocie dosięgły ongi w konjunkturze wyższych stawek płacy — to drukarze i piekarze — dostarczały przemysłowcom przez długie lata argumentu, że płace robotnicze wogóle są aż tak wysokie! Dziś, pod wpływami kryzysu i bezrobocia, płace i tych robotników wybitnie spadły.

Zamykając tedy zagadnienie zarobków, musimy podkreślić, że śrubowanie wydajności pracy przy lichej opłacie tej pracy musi prowadzić do zupełnego wyniszczenia proletarjatu. Powiedzieć należy otwarcie, że tak jak dziś jest — dokonywa się rabunkowa gospodarka na terenie tego bogactwa i skarbu, jaki Polska posiada w robotniku.

Zarzut i oskarżenie prowadzenia tej rabunkowej gospodarki nasuwa się ze szczególną siłą, gdy się zainteresujemy kwestją bezpieczeństwa pracy w przemyśle.

Nieszczęśliwe wypadki przy pracy, to swoisty okup za prawo do pracy, jaki rok rocznie w daninach życia, kalectwa i krwi składają robotnicy na ołtarzu rozwoju przemysłu. Pomiędzy istotą tych danin a informacją o nich zachodzi wielka różnica: wszelka informacja o nieszczęśliwych wypadkach jest dziwnie oderwana od samych wypadków, od człowieka, który zabija się, kaleczy i krwawi przy pracy: a przecie kaleczy się tu żywy człowiek...

Beznamiętność informacji o ofiarach pracy, i „codzienność" wypadków sprawiają, że społeczeństwo nasze nie zdaje sobie bynajmniej sprawy z rozmiarów tego zjawiska. Bierność z jaką stosujemy się do spraw społecznych i brak fantazji sprawiają, że nie budzi to w nas żywszego oddźwięku.

Porusza nasz niepokój i naszą czujność tylko wielka katastrofa[1]).

Mówił o tem bardzo wymownie nieżyjący już dziś Władysław Landau, młody i zasłużony pisarz społeczny[2]).

---

[1]) Tak np. ostatnio — katastrofa przy rozbiórce starego dworca w Warszawie, okoliczności pożaru w fabryce w Łodzi, a w zeszłym roku katastrofa w browarze warszawskim Haberbusch i Schiele.

[2]) p. Władysław Landau, „Walka o bezpieczeństwo pracy", wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Jest właśnie tak, że

„Tylko wielka katastrofa, kładąca kres wielu życiom ludzkim, zaledwie zdoła wstrząsnąć umysłami, poruszyć opinję, zaniepokoić władze. Wybuch w kopalni, załamanie się stropów, śmierć masowa górników pod ciężarem brył węglowych lub uduszonych straszliwemi gazami, wywołuje odruch. Bezpieczeństwo pracy staje się wtedy — przez czas jakże krótki! — najżywotniejszą kwestją dnia. Przeciw zarządom kopalń sypią się zarzuty ostre i gwałtowne. Wszyscy współczują ofiarom najtwardszej pracy, boleją nad niedolą nieszczęsnych, osieroconych rodzin“.

Czy nie jesteśmy jednak zbyt rozrzutni? Czy nie należałoby wydelikacić naszą czujność, przysposobić ją do reagowania nie tylko na wypadki masowych katastrof, zmobilizować opinję publiczną do interesowania się wogóle kwestją ofiar pracy, poddać rewizji kwestję konieczności wypadków przy pracy w tych rozmiarach, jakich jesteśmy dziś świadkami; zająć się naprawdę kwestją przeciwdziałania temu zjawisku, przerażającemu nietylko ze względów humanitarnych i społecznych, ale również — ze względów gospodarczych, oczywiście — pod kątem interesów państwa ujętych.

Liczba nieszczęśliwych wypadków wzrosła w Polsce w przeciągu ostatnich lat z 12 tysięcy do 21 tysiąca. Wzrost częściowo spowodowany dokładniejszą rejestracją. Ale tylko częściowo. Działają pozatem inne przyczyny, które w Polsce i w szeregu innych krajów wywołują wzrost liczby ofiar pracy [1]).

Jakie to są przyczyny?

Niestety, dotychczas mało o tem się pisze, a nawet w książkach, na ten temat pisanych, wszystkie te rozważania o kaleczeniu się żywych ludzi dziwnie rozmijają się z rzeczywistością, ze splotem okoliczności, sprzyjających masakrowaniu ludzi przy pracy. Np. przy rozważaniu przyczyn wypadków [2]), układaniu tablic zespołowych tych przyczyn „powinien znaleźć należyte uwzględnienie t. zw. czynnik ludzki“, ale zamyka się taką wzmiankę oświadczeniem, że „omówienie tego zagadnienia przekracza jednak granice naszej pracy“. Snujemy się więc wzrokiem po długich aneksach, przedstawiających klasyfikację przyczyn wypadków w rozmaitych krajach, z podziałem na mechaniczne i niemechaniczne, z wyszczególnieniem najrozmaitszych rodzajów maszyn i narzędzi... Poprzez zastygły już kościec „urzędowo“ dopuszczonych

[1]) p. l. c., str. 10—13.

[2]) p. Andrzej Mazurkiewicz i Aleksander Grużewski, „Zagadnienie statystyki wypadkowej ze stanowiska akcji zapobiegawczej“, wyd. Instytutu Spraw Społecznych, Warszawa, 1933.

przyczyn natarczywie prześwieca zapytanie: jakto? wszak liczba fabryk dobrze, nowocześnie urządzonych wzrasta od lat w każdym kraju, maszyny bywają dziś już w stadjum konstrukcji zabezpieczane, tak iż wychodzą w świat z gotowemi ochronami i osłonami, — liczba ciemnych, nieogrodzonych i t. p. przejść, niezabezpieczonych rusztowań etc., maleje wraz z rozwojem nowoczesnego przemysłu. Skądże tedy rośnie liczba ofiar przy pracy?

Trzebą powiedzieć wyraźnie, że racjonalizacja, bożyszcze przemysłu lat ostatnich, przeprowadzona z lekceważeniem czynnika ludzkiego, jest tą główną przyczyną wzrostu liczby ofiar pracy.

Powiedziały to nieraz sprawozdania niemieckich i austrjackich inspektorów pracy, prace amerykańskich i angielskich badaczy i statystyków, mówi o tem bardzo wyraziście przytaczany już Władysław Landau.

„Ogranicza się liczbę robotników, przyśpiesza się bieg maszyn, skraca odpoczynki, stosuje się zasadę premjową, zmuszającą do jaknajszybszego tempa lub wręcz do pracy płynnej, przymuszającej robotników do niewolniczego poddania się biegowi maszyn i taśm. Rzecz prosta, że ten kierunek racjonalizacji, przeprowadzanej bez brania pod uwagę czynnika ludzkiego, sił i zdrowia pracownika, powodując zmęczenie, staje się przyczyną wzrostu wypadków“.

A zatem — sprawa czynnika ludzkiego, traktowanego wciąż po macoszemu w przemyśle, wogóle w wytwórczości, powinna wysunąć się na pierwszy plan, gdy idzie o poważne zastanowienie, jakby się dało zapobiegać wypadkom.

Ale przedewszystkiem musimy się wyzwolić z pod przemożnej sugestji rozumowań i argumentów przemysłowców, którzy wpływają na wszelkie rozważania o przyczynach wypadków w kierunku zwalenia winy na robotnika.

Landau przytacza, że rozmaici badacze tej kwestji twierdzili, że w 70—80% wypadków winą jest nieuwaga, niedbalstwo, nieostrożność i t. p. robotnika. Klasyfikacja zaś przyczyn uszkodzeń Departamentu Pracy Stanów Zjednoczonych [1]) posuwa tak daleko swą stronniczość, że przewidując w rubryce „różnych przyczyn“ wypadków, taką przyczynę, jak gwałt (fizyczny), w nawiasie dodaje: towarzysza pracy podczas strajku i t. p., tak jakby ewentualność gwałtu ze strony majstra, administracji, szczególnie w stosunku do młodocianych robotników wogóle nie istniała!

---

[1]) Podana w anexach do wymienionej książki Mazurkiewicza i Grużewskiego.

Jeżeli mamy zamiar wychodzić i pod tym względem z powijaków i nie chcemy sobie poczytywać za szczególny honor powtarzania pacierza za panią matką t. j. zainteresowanym przemysłowcem, musimy zacząć przecie poważnie uwzględnianie stanu psychicznego człowieka przy pracy, musimy zrozumieć, że z punktu widzenia zapobiegania wypadkom najdonioślejsze znaczenie przedstawia pogodne, poprawne środowisko pracy.

Wydaje się beznadziejnem badanie tych spraw i rozstrząsanie ich zboku, zgóry, osobno od bezpośrednio zainteresowanych z te najboleśniejszej strony, osobno od ofiar, od kandydatów na ofiary pracy. Jak długo nie będziemy mieli w Polsce zalegalizowanego przedstawicielstwa robotniczego w fabrykach, wyposażonego w odpowiednie kompetencje, tak długo i sprawa owocnego zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom nie ruszy z miejsca: pozostanie w sferze akademickich, beznamiętnych rozważań, tak bardzo odległych od istotnych uszkodzeń i klęsk, jakie napotykają człowieka przy pracy.

Tylko sami robotnicy zmuszeni do opanowania maszyny, zasymilowania się z jej biegiem, wykonywania pracy w trudnej pozycji, w hałasie, w piekielnym gorącu, przechodzenia po niebezpiecznych miejscach i t. d., ci tylko mogą powiedzieć prawdę o sposobach zapobiegania wypadkowi. Żadne komitety bezpieczeństwa, póki naprawdę aktywnie nie zaczną w nich pracować robotnicy, nie osiągną istotnych skutków [1]).

Konieczność uzdrowienia stosunków pracy przez powołanie zalegalizowanego przedstawicielstwa robotniczego w fabrykach podnosiliśmy już nieraz [2]). Nie mniej, a bardziej jeszcze aktualną staje się ta kwestja dziś, przy rozważaniu każdego bodaj zagadnienia z terenu stosunków pracy, gdy wpływy kryzysu i bezrobocia coraz bardziej zabagniają i wykoszlawiają te stosunki.

Z przeglądu już dokonanego, widzimy, że robotnik pracuje w Polsce ponad osiem godzin dziennie, zarabia mało, ma wyśrubo-

---

[1]) Wiem, że czynione są usiłowania zainteresowania robotników akcją zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom; może robotnicy biorą nawet gdziekolwiek udział w potworzonych komitetach bezpieczeństwa; wiem jednak od robotników, że w wielu wypadkach i ta akcja jest od nich oderwana, a zresztą i robotnicy powodzenie jej wiążą z istnieniem przedstawicielstwa fabrycznego, obdarzonego zaufaniem załogi.

[2]) W szeregu artykułów, w zbiorowych wydawnictwach „Drogi“ z roku 1928 i 1930.

waną wydajność pracy, często się kaleczy. Naturalnem następstwem tego jest ogólnie marny stan zdrowia proletarjatu fabrycznego, związany z niedożywianiem i fatalnemi warunkami mieszkaniowemi, ale również i z marnym naogół stanem fabryk pod względem higjeny.

Jakże tedy scharakteryzujemy dziś środowisko pracy w Polsce pod względem higjenicznym?

W dziedzinie ochrony zdrowia robotnika działa w Polsce kilka ustaw, a z tych największe znaczenie mają ustawy, które są owocem pracy dra Józefa Zielińskiego. Są to: rozporządzenie Prezydenta z dnia 22. VII. 1927 r. o zapobieganiu chorobom zawodowym i ich zwalczaniu oraz — z dnia 16 marca 1928 r. o bezpieczeństwie i higjenie pracy.

Nikt obeznany z temi ustawami nie może wątpić, iż są to ustawy o decydującem znaczeniu i że zdawałoby się, mogłyby odegrać całkiem efektywnie ogromną rolę w uzdrowieniu warunków pracy. W r. 1928 uczestniczyłam w delegacji polskiej na Międzynarodową Konferencję Służby Społecznej w Paryżu i przy rozpatrywaniu w jednej z komisyj zagadnień higjeny pracy mieliśmy istotny powód do dumy z tytułu tych ustaw, świadczących o słusznym kierunku rozwojowym naszej polityki społecznej.

Podstawy prawne więc do uzdrawiania warunków pracy od strony zdrowia i bezpieczeństwa robotnika posiadamy nienajgorsze, jakkolwiek niektóre z przepisów tych ustaw stwarzają uprawnienia zbyt ogólnikowe, pozostające częściowo na papierze, póki rozporządzenia nie skonkretyzują, nie domówią do końca tych rzeczy.

Znacznie gorzej jest z możliwościami nadzoru nad tą dziedziną. Przy wizytacji fabryki inspektor pracy wydaje zlecenie, względnie nakaz w zakresie higjeny pracy i po wykonaniu takiego zlecenia lub nakazu higjena danego środowiska pracy powinna się podnieść. Otóż ilość zleceń, wydawanych przez inspektorów w zakresie higjeny i bezpieczeństwa rośnie z roku na rok w okresie lat 1921—1930: zleceń w sprawie higjeny pracy wydano w r. 1921 — 5291, w r. 1923 — 10.928, w r. 1926 — 18.203, w r. 1929 — 30.887. Dopiero obecnie, w latach pogłębionego kryzysu, ilość zleceń wydanych wogóle w zakresie higjeny, bezpieczeństwa, czasu pracy i t. d., nie wzrasta, a znacznie spada, więc: ze 107 tysięcy zleceń w r. 1930 do 77 tysięcy w r. 1931, tem niemniej pozostaje bardzo poważną i akcja wygląda w perspektywie wymienionych lat na bardzo rozbudowaną.

Jednakże, gdy chodzi o poważną informację społeczeństwa, musimy unieść zasłony nad temi liczbami i powiedzieć, że ilość wy-

danych przez inspekcję pracy zleceń uporządkowania fabryk oznacza bardzo mało, gdy nie wiemy, ile z tych zleceń wykonano, ile dopilnowano wykonania.

Tu zaznaczymy, że wszystko co będziemy tu mówić o możliwościach i wynikach nadzoru nad pracą, stosuje się ogólnie do całej dziedziny stosunków pracy, nie tylko do dziedziny higjeny.

Weźmy dla porównania r. 1929, który nie był jeszcze rokiem głębokiego kryzysu, raczej był rokiem przełomu pomiędzy konjunkturą a właściwem kryzysem; nie był też bynajmniej rokiem jakichś bardziej masowych ruchów, strajków, które by odrywały inspektorów od wizytowania zakładów w trybie normalnym — ani też nie byli wówczas jeszcze inspektorzy zaangażowani w akcji łagodzenia skutków bezrobocia, która od r. 1931 dorzuciła im sporo nadetatowej pracy. Otóż w tym normalnym roku 1929 odsetek zwizytowanych zakładów (w ogólnej liczbie zakładów, podlegających kontroli inspekcji pracy), nie przekroczył 40%[1]). W r. 1928 odsetek ten wynosił 39, w r. 1927 — 37,1 i t. p., a więc — wzrasta, ale jakże jest niewystarczającym!

Jest to więc jeden komentarz do ilości wydanych zleceń, że wizytuje się w pomyślnym wypadku około połowy tylko fabryk, które należy wizytować. Dlaczego się tak robi? czy dlatego, że nie chce? Nie, muszę tu stanowczo stwierdzić, że się nie może: liczba inspektorów pracy na Polskę jest śmiesznie mała: w r. 1928 Polska liczyła 116 inspektorów (włączając w to okręgowych i podinspektorów) wobec 48 tysięcy zakładów, podlegających inspekcji pracy i przeszło miljona robotników w tych zakładach (1,319.941 robotników), około 900 tysięcy robotników w samym przemyśle.

Oto drugi komentarz do znaczenia pozycji wydawanych zleceń. Przecie oczywistem jest, że aby uzyskać uzdrowienie warunków pracy, należy nietylko wydać zlecenie, ale drugi raz przyjść do fabryki i sprawdzić jego wykonanie.

Jakież są tu możliwości? Odsetek zakładów wizytowanych nie przekracza ogólnie dla Polski 40%. Ale zestawienia inspekcyjne podają, ile zakładów zwizytowano raz jeden, ile — dwa i trzy razy. Otóż odsetek zakładów, wizytowanych więcej niż 1 raz wynosi n. p. w r. 1929 niewiele ponad 20% ogółu zwizytowanych: na ogólną

---

[1]) Dane z urzędowych sprawozdań inspektorów pracy, wydawanych corocznie przez M. P. i O. S.

liczbę zwizytowanych 13,058 zakładów wizytacje jednorazowe dotyczyły 10,641 zakładów.

Tak tedy wygląda możność wcielania w życie przepisów ustawodawstwa pracy.

Niejednokrotnie wspominany Władysław Landau obliczył, że ogółem na zakład w Polsce przypada r a z n a 3 l a t a w i z y t a c j a i n s p e k t o r a p r a c y[1]). Powiedzmy sobie tedy otwarcie, że póki aparat inspekcji pracy nie zostanie właściwie rozbudowany do swoich celów, póki do pomocy mu nie przyjdzie uświadomione i wyposażone w odpowiednie uprawnienia przedstawicielstwo robotnicze, póty o planowej akcji uzdrawiania warunków pracy nie może być mowy.

Ktoś może tu przypuścić, że higjeniczne warunki pracy mogłyby się przecie uzdrawiać nie koniecznie w drodze nadzoru i nacisku zzewnątrz, ale i w drodze troski o nie samych przedsiębiorców, właścicieli zakładów, względnie administracji fabryk. Oczywiście, może to zachodzić, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy się buduje, względnie z gruntu przerabia budynek fabryczny i gdy na budowę ma wpływ jakiś osobnik (względnie — zbiorowe ciało!) o większej, głębszej kulturze osobistej, pewnym poziomie uspołecznienia lub tradycjach, wreszcie poprostu człowiek mądrzejszy, widzący trochę dalej własnego nosa i dzisiejszego dnia.

Oczywiście, fabryki nowobudowane z reguły bywają już budowane bardziej współcześnie, przestrzenniej, z uwzględnieniem wymagań oświetlenia, elementarnych zasad bezpieczeństwa pracy i t. p. Niestety, odsetek fabryk nowo-wybudowanych w Polsce nie jest duży. (Inspekcja mogłaby obliczyć — jaki). Okoliczność zaś ta, że fabryki nowo-budowane odznaczać się mają doskonałem urządzeniem, jest moim zdaniem zawsze bardzo wyolbrzymiana i naogół mało krytycznie brana. Fabryka może być bardzo ładnie zbudowana podług zasad nowoczesnej techniki, ale cokolwiek bardziej krytyczny wgląd do jej wnętrza niechybnie zdradzi, że kierowano się tu wyłącznie i jedynie w z g l ę d e m n a d a n ą p r o d u k c j ę, a nigdy — na człowieka, który tę produkcję dźwiga. Przynajmniej w osobistem mojem doświadczeniu inspektora pracy nie widziałam wśród fabryk nowo-wybudowanych ani jednej, w której by poważnie i świadomie wzięto pod uwagę potrzeby i właściwości żywego człowieka.

---

[1]) P. Władysław Landau. Walka o bezpieczeństwo, str. 105.

W zupełnie nowych fabrykach, budowanych w ostatniem dziesięcioleciu, spotykałam np. ustępy nieogrzewane, brak ciepłej wody w umywalniach przy produkcji, pokrywającej ręce robotnika gęstą powłoką smarów i tłuszczów lub gryzących substancyj (fabryki metalowe, największe), jadalnie niewspółmiernie małe lub nieogrzewane, słabe oświetlenie sztuczne i t. p.

Nierzadko przyczyną usterki być mogła specyficzna tępa złośliwość lub sadyzm. Przypominam sobie rażący przykład takiej tępoty czy sadyzmu w jednej z najmłodszych i najpiękniejszych fabryk polskich, jakie znam. Okna niektórych sal w tej fabryce wychodzą na piękny widok, na łąkę i rzekę. Zdziwiłam się, że przy wykańczaniu fabryki inżynier kazał zrobić te okna do połowy na matowo. Inżynier ten był przeznaczony na zarządzającego tą fabryką. Wyznając poglądy dra Zielińskiego na pracę, spytałam, dlaczego zakrywał robotnikom widok na rzekę w słońcu, który niewątpliwie uprzyjemni im ciężką i monotonną pracę, jaką mieli w tym oddziale. Odpowiedź była niedwuznaczna: „Proszę Pani, ten widok jest dla nich za piękny... mógłby ich odrywać od pilności...“

(To nie przeszkadza, iż ten sam inżynier nie umiał znaleźć równego polskiemu robotnikowi w wydajności pracy!...)

Naogół stosunek przedsiębiorców do zarządzeń higjenicznych nie był nigdy zadawalniający. W jednej fabryce zarządzającym był profesor Politechniki, autor rozmaitych dzieł. Przy wizytacji stwierdziłam, że robotnicy pracujący przy kwasach, nie stosują żadnych środków ochronnych na ręce i mają do osady powyjadane paznokcie na palcach rąk: poprostu były tam paznokcie nieobecne, jak u dziecka urodzonego przed czasem. Na moją reklamację — (oczywiście nie do robotnika, a do dyrekcji) — ów profesor rzucił się wściekle, pytając, czego wogóle chcę? co w tem widzę interesującego? i oświadczył z namaszczeniem: „Praca, proszę Pani, — to musi być pracą“.

Nie chcę w tym krótkim zarysie stosunków pracy zatrzymywać się odrębnie przy opisie warunków pracy kobiet i młodzieży. Przedewszystkiem dlatego, że te kategorje robotników były w Polsce przedmiotem paru odrębnych studjów [1]), a po drugie

[1]) Instytut Gospodarstwa Społecznego poświęcił odrębne przyczynki zagadnieniom pracy dzieci i młodocianych, pracy kobiet, Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych wydało książkę p. Pragierowej o pracy młodzieży, Związek Zawodowy Drukarzy (klasowy) — książkę p. Frelkowej o młodzieży w drukarstwie, Żydowski Związek Drukarzy — książkę p. Kantorówny o warunkach pracy mło-

i dlatego również, że, oczywiście, kobiety i młodzież mają te same warunki, co i wszyscy robotnicy. Dla ścisłości należałoby zaznaczyć, że bodaj mają gorsze, jakkolwiek przysługuje im cały szereg dodatkowych teoretycznych uprawnień i przywilejów. Gorsze dla kobiet, bo kobiety obciąża funkcja macierzyństwa, trudno godząca się z pracą pozadomową przy dzisiejszych warunkach zupełnego braku opieki nad dzieckiem. Około czwartej części kobiet-robotnic, zatrudnionych w większych fabrykach, którym przysługuje przywilej żłobka dla ich niemowląt, może korzystać ze żłobków, jakie udało się przed kryzysem w Polsce założyć. Oczywiście, nie przyjmuję pod uwagę tego odsetka robotnic, gdy mówię ogólnie o obciążeniu robotnic macierzyństwem. Gorsze dla kobiet, bo mają one słabszą i mniej odporną organizację fizyczną; bo są znacznie niżej opłacane za swą pracę; bo znoszą one — prócz innych — dodatkowe poniewierki i upośledzenia od mężczyzn-kierowników oddziałów, majstrów i t. p., którym wpadają czasem jako kobiety w oko. Co zaś do młodzieży, to i młodzież ma gorsze od ogólnych warunki pracy ze względu na możliwości większego wyzysku jej pracy, niższe zarobki i t. p.[1]).

Biorąc jednak rzeczy w pewnym skrócie syntetycznym i w pewnem uogólnieniu, przyjmuję, że warunki pracy robotnika bez różnicy płci i wieku można tu potraktować łącznie, ażeby nie rozpraszać myśli i uwagi na szczegóły.

Nie można pominąć pewnej wielkiej bolączki społecznej, niewątpliwie przyczyniającej się do pogorszenia aktualnych warunków pracy w fabrykach. Jest nią wielkie rozbicie i wielka słabość ruchu zawodowego robotniczego. Jeszcze za czasów mego urzędowania, a więc przed trzema laty, pamiętam, że na terenie pewnej fabryki metalowej zetknęłam się z przedstawicielstwem ośmiu związków zawodowych przemysłu metalowego, które się okresowo, mniej lub więcej zajadle, zwalczały pomiędzy sobą, a postawa wszystkich wobec pracodawcy i jego przemocy była najzupełniej niezaradna i bezradna. Zapewne, nie zawsze mamy obraz tak tragiczny; nie jest zresztą w tej chwili moim zadaniem ro-

---

dzieży w żydowskich drukarniach. W r. 1929 Ministerstwo Opieki Społecznej wydało książkę p. Marji Leśniewskiej o Ochronie macierzyństwa robotnicy, a w r. 1933 dziełko p. Janiny Miedzińskiej o polityce państwa wobec młodzieży pracującej. Pozatem są jeszcze artykuły w pismach perjodycznych.

[1]) Doskonałą syntezę współczesnych warunków pracy młodzieży można znaleźć we wszystkich pracach Janiny Miedzińskiej.

bić tu dokładniejszy przegląd perypetyj, przygód i nieszczęść ruchu zawodowego robotniczego: wymagałoby to specjalnego studjum. Tę małą uwagę zamieszczam tu jedynie dla zasygnalizowania, że żądanie uprawnionego, wyposażonego w poważne kompetencje przedstawicielstwa robotniczego jest żądaniem czysto teoretycznem, dopóki nie nastąpi konsolidacja tego ruchu[1]) i dopóki takie przedstawicielstwo nie powstanie w formie istotnej, aktywnej obrony praw robotniczych i ekonomicznych warunków pracy.

Na zakończenie niechże mi wolno będzie rozprawić się ze wspomnianą już tu nieraz fikcją, szerzoną przez świat kapitału i przemysłu, szerzoną z tak wybitną szkodą dla pracujących: jest to fikcja ciężarów świadczeń socjalnych.

Tembardziej właściwem będzie udzielenie analizie tej sprawy cokolwiek miejsca w tym artykule, że fikcja ta działa jeszcze bardzo potężnie w naszem społeczeństwie, jak to widzimy z niekorzystnych dla pracujących zmian w znowelizowanych przepisach ubezpieczeniowych, które weszły w życie z dniem 1 stycznia 1934[2]).

Przechodząc do zagadnienia ciężaru świadczeń socjalnych, muszę tu pewne rzeczy omówić. Bardzo często, gdy się analizuje zagadnienia społeczno-gospodarcze dzisiejszej doby, jak to właśnie czynimy w tych naszych artykułach, słyszy się zarzut, że okres ostrego kryzysu i bezrobocia nie jest okresem do przeprowadzenia miarodajnej analizy, ze względu na wyjątkowość, nienormalność, jakby patologiczny charakter zjawisk gospodarczych i społecznych w takich okresach.

Zarzut ten nie jest słuszny, gdyż taki kryzys jak dzisiejszy nie pojawia się z dnia na dzień i nie tworzy „ad hoc" swoich odrębnych „kryzysowych" zjawisk społecznych i gospodarczych, tylko wyjaskrawia, (pozornie — jakby wynaturza), zjawiska istniejące i przedtem. Temniemniej, gdybyśmy poddali analizie wagę ciężarów

---

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień muszę tu zaznaczyć, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem wysuwanej dziś koncepcji scalenia zawodowego ruchu robotniczego sposobem wprowadzenia przymusu tworzenia jednolitych związków i przymusu należenia do związków.

[2]) Mowa o ustawie z dnia 23. III. 1933 r. o ubezpieczeniu społecznem, wprowadzającej wprawdzie pewną formę ubezpieczenia starości, ale dotkliwie redukującej świadczenia ubezpieczonych w ubezpieczeniu chorobowem i macierzyńskiem.

Niewątpliwym dowodem działania tej samej fikcji jest i stanowisko, zajęte w „Gazecie Polskiej" przez bezimiennego autora artykułu p. t. „Czy przerost ubezpieczeń społecznych", z dnia 9. III. 1934 r.

socjalnych w przemyśle w roku obecnym, gdy zarobki klasy robotniczej spadły, w stosunku do r. 1928, niemal do połowy — a łącznie z tem — i świadczenia socjalne, — możnaby było próbować podważyć prawdę naszych wywodów tem właśnie twierdzeniem, że przyjmujemy pod uwagą okres wyjątkowo niepomyślny. Ażeby więc tego uniknąć, zanalizujemy zagadnienie świadczeń socjalnych w przemyśle w okresie normalnej konjunktury gospodarczej.

Mamy znakomitą ku temu sposobność, gdyż możemy się zwrócić ku dorobkowi badań Komisji Ankietowej, obejmującemu lata 1926—1927, w których to badaniach kwestja obciążenia produkcji świadczeniami socjalnemi znalazła skrupulatne oświetlenie.

Oczywiście, od owego czasu przybyło jeszcze obciążeń socjalnych, z tytułu nowych ustaw, przybył więc np. Fundusz Pracy, ubezpieczenie starości; następnie, w stosunku do niektórych ze świadczeń ustawowych, wzrastająca wraz z kryzysem liczba świętówek powiększa stosunkową wagę obciążenia tem świadczeniem — oczywiście, zarówno dla robotników jak przedsiębiorców. Ale z drugiej strony, jak już o tem wspomnieliśmy, jakże spadł stosunkowo udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym!

Zobaczymy tedy, jaką jest waga świadczeń socjalnych w przemyśle w świetle badań Komisji Ankietowej.

Ilekroć „Lewiatan" lub poszczególni przemysłowcy atakowali projekt nowej ustawy robotniczej, względnie — chcieli przeciwdziałać wprowadzeniu ustawy w życie, — oblegali zawsze resorty urzędowe memorjałami sporządzanymi pracowicie przez rozmaitych doradców i radców. Memorjały te z reguły bywały (a prawdopodobnie i teraz bywają) nastawione na zastraszenie lub ogłupienie resortowego urzędnika... dosłownie ilością zer w podawanych liczbach. Wywody z reguły mętne, naciągane lub wręcz wypaczające istotę rzeczy, ale zato liczby — zawrotne! zer — aż w oczach miga! Urzędnik, albo głupiał, straszył się i sądząc, że coś przecie w tem jest, brał to poważnie; albo — uśmiał się i nie doczytując do końca, (zresztą zawsze szablonowego), odkładał do archiwum. Nie spotkałam nigdy ani jednego memorjału w tej kwestji, któryby traktował zagadnienie poważnie i wykazał rzecz przejrzyście.

Otóż nie pójdziemy śladami Lewiatanów i przedstawimy sprawę ciężarów socjalnych tak prosto, ażeby stała się jasną i zrozumiałą dla każdego, ażeby nie pozostawiła żadnej wątpliwości w żadnym z nieuprzedzonych naszych czytelników.

Mianowicie wykażemy udział świadczeń socjalnych w cenach hurtowych artykułów przemysłowych.

Cena hurtowa np. żelaza sztabowego (przeciętna roczna cena 1 tonny) wynosiła w r. 1927 344 zł. 30 gr.[1]. Zajrzyjmy teraz do sprawozdania Komisji Ankietowej z badań w przemyśle metalurgicznym[2]. Koszt ubezpieczeń socjalnych w odsetkach wartości produkcji wynosił w r. 1926 dla hutnictwa 1,64 proc.

W stosunku do wypłaconych w tym roku zarobków robotniczych świadczenia socjalne wynosiły około 10 proc. A w stosunku do podanej wyżej ceny hurtowej tonny żelaza sztabowego równej w r. 1927 344 zł. 30 gr., świadczenia socjalne zajmują skromniutką pozycję: dosłownie stanowią 5,65 zł. (razem ze wszystkiemi kosztami robocizny — około 34 zł.).

A więc świadczenia socjalne w podanej cenie tonny żelaza nie wynoszą nawet jednej pięćdziesiątej!!

Weźmy teraz przemysł włókienniczy. Cena hurtowna 1 kg. przędzy bawełnianej wynosiła w roku 1927 6,40 zł.[3]. Świadczenia socjalne dla całego przemysłu włókienniczego stanowiły 0,76% kosztów własnych produkcji, dla bawełny zaś wahały się zaledwie około 0,4%![4] W podanej wyżej cenie hurtownej 1 kg. przędzy bawełnianej udział kosztów socjalnych stanowi 2,6 groszy, czyli około jednej czterdziestej części! A ten właśnie przemysł od lat całych prowadzi niezmordowaną ofenzywę na świadczenia socjalne, dowodził w r. 1926 i następnych, że nie przeżyje dodatkowego obciążenia produkcji świadczeniem żłobków fabrycznych, wypisywał — a jakże — do wszelkich resortów państwowych memorjały o maksymalnej liczbie zer!...

A teraz węgiel. Cena hurtowa tonny węgla wynosiła w r. 1927 od 30,67 do 39,77 zł., zależnie od gatunku węgla i ośrodka. Koszta własne ubezpieczeń ustawowych stanowiły w r. 1926 od 3,1% do 5,8% kosztów własnych produkcji[5], znów zależnie od ośrodka i warunków organizacji przedsiębiorstw. W cenie zaś hurtowej tonny węgla stanowiły one od 0,95 zł. do 2,30 zł. W roku 1933 dokonano szczegółowej analizy detalicznej ceny tonny węgla, docho-

---

[1]) P. Mały Rocznik Statystyczny, 1933, str. 94, tabl. 3.

[2]) P. tom XIII. Sprawozdania Komisji Ankietowej, wyd. Prezydjum Rady Ministrów, r. 1928, Warszawa, str. 208 i nast.

[3]) P. Mały Rocznik Statystyczny, str. 94.

[4]) P. tom XIV. Komisji Ankietowej, str. 126.

[5]) P. tom V. Kom. Ank., str. 163.

dzącej w Warszawie do 65 zł.: wszystkie koszta robocizny wraz ze świadczeniami socjalnemi nie wynosiły 10 zł.

Brak nam ceny hurtowej cukru w r. 1927. Natomiast za sprawozdaniem Komisji Ankietowej przytoczymy, że w cenie 1 q cukru robocizna wraz ze wszystkimi świadczeniami wynosiła w r. 1926/7 636 groszy, a w tem same świadczenia socjalne około 63 groszy. W stosunku zaś do kosztów produkcji świadczenia socjalne nie sięgały 1⁰/₀ tych kosztów[1]).

W przemyśle garbarskim świadczenia socjalne stanowią 0,8⁰/₀ kosztów produkcji, a wraz z płatnymi urlopami — 1,2⁰/₀. Gdy cena hurtowa np. skóry podeszwianej wynosiła w r. 1927 za 1 kg. 8,39 zł., udział robocizny wraz ze świadczeniami wynosił 10 (dziesięć) groszy[2]).

W przemyśle cementowym cała robocizna wraz ze świadczeniami socjalnemi nie przekracza 12⁰/₀ kosztów produkcji[3]).

W przemyśle nawozów sztucznych koszta ubezpieczeń społecznych wynosiły 0,50⁰/₀ kosztów własnych produkcji, przeciętnie 7,61⁰/₀ płac roboczych, które ogółem stanowiły około 7⁰/₀ produkcji zaledwie...[4])

Dorobek badań Komisji Ankietowej w skrócie syntetycznym umożliwia każdemu[5]) — (nie czytając 15 tomów sprawozdań Komisji) — zapoznanie się z wynikami tej olbrzymiej i doniosłej pracy badawczej.

Autor przedstawia[6]) koszta robocizny w kosztach produkcji, ustalając, że poza górnictwem węglowem i np. cegielnictwem (gałęzie o mało cennym surowcu, niskiej mechanizacji pracy) koszta robocizny w innych przemysłach wahają się od kilku do kilkunastu procent kosztów własnych, są tedy w większości wypadków nieznaczne. Koszta zaś świadczeń społecznych stanowią przeciętnie tylko 10⁰/₀ kosztów tej robocizny!

Ale gdy już poruszamy to całe zagadnienie, nie zaszkodzi uchylić rąbka zasłony nad tajemnicą powojennej zwyżki kosztów produkcji.

---

[1]) P. tom IX. Kom. Ank., str. 75: dokładnie — 0,94⁰/₀.

[2]) P. tom XV., str. 209 i 252.

[3]) P. tom III., str. 41.

[4]) P. tom X., str. 49 i 55.

[5]) P. Stanisław Rychliński, „Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim“, wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Warszawa.

[6]) na str. 51—53, l. c.

Rąbek ten został niedawno uchylony w oczach całej Polski przez wydanie ustawy, ograniczającej uposażenia administracji fabryk. Dość już jednak przeszło czasu od wydania tej ustawy, ażeby można było twierdzić, iż ta najzdrowsza reforma napewno nie zostanie wprowadzona w życie bez zastosowania przymusu.

Wśród badanych przez Komisję Ankietową fabryk znajdowały się fabryki, zatrudniające po kilkuset robotników, które wypłacały załodze robotniczej miesięcznie lub rocznie dwa razy mniej, niż administracji, licząc w to i członków różnych rad nadzorczych. Nic dziwnego, skoro istnieją fabryki o takiej np. obsadzie:

434 robotników;
99 urzędników;
10 dyrektorów;
47 członków władz kierowniczych.

W fabrykach nawozów sztucznych robocizna stanowiła 7,4$^{0}/_{0}$ kosztów własnych, a administracja — 6,5$^{0}/_{0}$! Na 15 zbadanych fabryk w 6 robocizna kosztowała mniej od administracji [1]).

Wrócimy jeszcze teraz na chwilę do owych piętnastu ciężkich i mało czytanych tomów, o których wartości mówi prof. Krzywicki: „A przecież nie potrzebujemy się wstydzić tego naszego wysiłku i jego rezultatów! Przecież dzieło to może śmiało stanąć obok sprawozdań ankiety niemieckiej i bodaj przewyższa ankietę angielską“ [2]).

Bowiem mało czytane tomy zawierają jeszcze wiele bardzo interesujących liczb do porównania.

W przemyśle garbarskim w wydatkach wielkiej fabryki garbarskiej wszelkie świadczenia socjalne (ustawowe, umowne i dobrowolne) wynosiły np. 0,59$^{0}/_{0}$ kosztów produkcji, podczas gdy administracja — 1,51$^{0}/_{0}$, albo w drugiej — pierwsza pozycja — 0,91$^{0}/_{0}$, druga 1,69$^{0}/_{0}$; i w trzeciej — świadczenia socjalne — 0,37$^{0}/_{0}$, administracja — 1,37$_{0}/_{0}$, w czwartej — 0,64$^{0}/_{0}$ i 1,92$^{0}/_{0}$ i t. p. [3])

W przemyśle metalurgicznym zbadano wielkie przedsiębiorstwa, gdzie wydatki na płace zarządu, rad nadzorczych i t. p. przekraczały wydatki na administrację techniczną (pierwsza pozycja — 1,8, druga — 1,6), inne — w którym członkom zarządu i rad wypłacono trzecią część tego, co dostawali wszyscy robotnicy zajęci w produkcji [4]).

---

[1]) P. Rychliński, Marnotrawstwo, str. 51.

[2]) W przedmowie do książki Rychlińskiego o Marnotrawstwie.

[3]) P. tom XV., str. i tabl. 256—263.

[4]) P. tom XIII., str. 194 i następne.

W górnictwie Komisja Ankietowa stwierdziła nadmierne obciążenie kopalń kosztami administracji. W Zagłębiu Śląskiem utrzymanie t. zw. „Zarządu Głównego“ obciążało zbadane kopalnie kosztem do 3,9⁰/₀ kosztów własnych, w Zagłębiach Krakowskiem i Dąbrowskiem — aż do 8,2⁰/₀ w niektórych kopalniach. Nie od rzeczy będzie tu powiedzieć, że w żadnej z kopalń tych Zagłębi odsetek świadczeń socjalnyeh w kosztach własnych nie przekroczył 5,5⁰/₀, a przeciętnie wahał się około 3,5⁰/₀!

W fabrykach cementu w większości zbadanych zakładów koszta fabrykacji nie stanowiły połowy kosztów własnych produkcji; w grupie fabryk, stosujących szeroko pracę kobiet i dzieci, koszta fabrykacji wynosiły 54,30⁰/₀ kosztów własnych, koszta zaś administracji i handlowe — 23,78⁰/₀ [1]).

A ileż jeszcze prawdy o wydatkach na administrację ukryto w tajemniczej pozycji kosztów „ogólnych“, wygóle nie ujawniono. A z innej strony — ile razy pozycja „świadczeń socjalnych“ bywa obciążona pozycjami, w istocie nie mającemi nic wspólnego ze świadczeniem socjalnem! Bo przecież zależało przedsiębiorcom na osłonięciu tajemnicą istotnej wysokości zysków kapitalisty, bronionej przezeń niekoniecznie rycerskimi, ale wszelkimi i pomysłowemi sposobami przed państwem, wołającem o wypłacenie podatków i świadczeń ustawowych, przed społeczeństwem, które chciałoby poznać istotny stan rzeczy.

Praca Komisji Ankietowej i cały dorobek jej badań była bolesnem przeżyciem dla wszelkich gatunków Lewiatana i nieraz przedstawiciele przemysłowców usiłowali przeszkodzić doprowadzeniu pracy do końca, szczególnie, gdy już chodziło o powzięcie decydujących wniosków. Uczestnicy prac Komisji i różnych podkomisyj dziś jeszcze opowiadają niekiedy o posiedzeniach, które trwały do rana, niesłychanie burzliwych starciach, zawziętej opozycji... przemysłowców.

Dobiegamy więc do końca naszych rozważań. Tak wyglądają stosunki pracy w świetle prawdziwej informacji.

Rozważania te nie doprowadzają bynajmniej do optymistycznych wyników. Szczególnie zaś przykre jest przyjść do tych wyników, gdy się było przez szereg lat inspektorem pracy, gdy się oddało tej działalności sporą część swego życia. Ustawodawstwo pracy i teoretyczna ochrona pracy są napewno możliwe i w tym ustroju. Ale przecie — teoretyczna ochrona pracy w sensie istnienia

[1]) P. tom III., str. 54.

przepisów prawnych, zabezpieczających robotnika przy pracy, nie da robotnikowi żadnej istotnej ulgi, skoro się nie ma możności wprowadzenia, wcielenia tych przepisów w życie, narzucenia przemysłowcom musu ich wykonania.

Zapewne, mogą być, były i bywają wyłomy. Taka ustawa o żłobkach [1]) — w drodze pionierstwa przedsiębiorstw państwowych w latach 1927—1929, ogromnego nakładu energji, sił i oddania inspektorek pracy tej sprawie, została, choć w małej części, wprowadzona w życie; zaistniały żłobki dla niemowląt, utrzymywane kosztem pracodawcy... Taka nowela do ustawy o pracy młodzieży, wprowadzająca zakaz bezpłatnej pracy [2]) została, pomimo sprzeciwów, pomimo ogromnej akcji przeciw niej, uchwalona... Nadzór lekarski nad zdrowiem młodzieży pracującej obejmuje już dziś przeszło dwadzieścia tysięcy tej młodzieży [3]).

Ale są to wszystko tylko fragmenty, wyrywane, wydzierane poprostu od czasu do czasu, w drodze ciężkich wysiłków i żmudnej, nieustępliwej pracy; raczej epizody, w których przemysłowcy zmuszeni są czasowo ustąpić, odbijając to sobie jednocześnie na innych odcinkach.

Oczywiście, teoretycznie biorąc, ochrona pracy jest niezbędna w każdym ustroju. Dość jaskrawym tego dowodem jest, że w literaturze pięknej sowieckiej odzwierciadla się, jak potrzebni są i jak walczą o ochronę pracy sowieccy inspektorzy fabryczni [4]). W Rosji współczesnej ustawodawstwo pracy należy do najlepiej, najszerzej rozbudowanych. W ustroju zaś kapitalistycznym, rzecz jasna, ochrona

---

[1]) Mowa o art. 15-ym ustawy w przedmiocie pracy kobiet i młodocianych z dnia 2. VII. 1924 r. Artykuł ten wkłada na przedsiębiorcę, zatrudniającego ponad 100 kobiet, przymus utrzymywania własnym kosztem żłobka dla niemowląt. Po dwukrotnem odraczaniu artykuł ten wszedł w życie w r. 1928, w związku z czem mamy dziś w Polsce około stu żłobków fabrycznych. Dokładnie o liczbie żłóbków, dzieci w nich w Małych Rocznikach Statystycznych 1932, 1933 w dziale Statystyka Społeczna w tablicy „Instytucje ochrony macierzyństwa w Polsce przy zakładach pracy".

[2]) Mowa o ustawie z dnia 7. XI. 1931 r., wprowadzającej generalny zakaz zatrudniania młodzieży bezpłatnie i inne słuszne ograniczenia rozrostu pracy młodzieży, który to rozrost odbywał się często kosztem kurczenia zasięgu pracy dorosłych, droższych robotników.

[3]) O badaniach lekarskich młodocianych patrz w sprawozdaniu głównego Inspektora Pracy za r. 1932 i poprzednie.

[4]) Np. patrz G. Nikiforow, „Miłość budowniczych jutra", w przekładzie Janiszewskiej, wyd. Metropolis, Warszawa 1934 — i inne.

pracy jest szczególnie potrzebna. Spełnia tu ona, poza pewnem porządkowaniem, normowaniem wyzysku pracy ludzkiej niewątpliwą rolę gaśnicy: łagodzi konflikty społeczne, stwarza pozory równowagi, pewnego rewanżu, jaki najmita otrzymuje w charakterze pomocy państwa w stosunkach z silniejszym od niego właścicielem środków produkcji, na którego wzbogacenie pracuje. Z istoty ustroju wynika, że pomoc ta może być tylko bardzo kompromisową i względną. Nie ulega wątpieniu, że przekonany przeciwnik walki klas i antagonizmów społecznych, konsekwentny zwolennik solidaryzmu społecznego powinien by chcieć uczynić ochronę pracy w tym ustroju jaknajbardziej efektywną, jak najmniej papierową.

Ale w rzeczy samej?

W rzeczy samej w ustroju tym, a zwłaszcza na schyłku jego — w dzisiejszym okresie kryzysu ustrojowego i bezrobocia — ochrona pracy *bardzo nieznacznie wykracza poza papierową i teoretyczną*. Właściciele środków produkcji nie lubią i nie uznają żadnego skrępowania w ich swobodzie rozporządzania najemną siłą ludzką.

W okresach lepszej dla robotników konjunktury — idą na pewne ustępstwa, dopomagają sami do stworzenia bardziej wiarygodnych pozorów, że naprawdę istnieje rzeczywista ochrona pracy. W rzeczy samej jednak (i rzadko kiedy tak jak dziś!) — władają oni niepodzielnie swym najmitą: każdej chwili wolno odebrać (wymówić) mu pracę, choćby bez najmniejszego powodu; wolno obniżyć mu zarobek; wolno zatrudniać go w każdych warunkach higjeny i bezpieczeństwa. Dziś w dobie głębokiego bezrobocia inspektor, któryby kwestjonował istnienie albo utrzymanie w ruchu jakiegoś zakładu pracy, „utrudniałby“, jak lubią mówić przemysłowcy, prowadzenie tego zakładu, — ryzykowałby nietylko upadek pod gradem interwencyj i interpelacyj, sugerowanych przez związki przemysłowców, ale nadto może — zostać rozszarpanym przez obie strony podczas wizytacji. Bo robotnik, który nie odczuwa w tym stanie rzeczy żadnych dobrodziejstw „teoretycznej“ ochrony pracy, musi być usposobiony kompromisowo, drży o swój zarobek, o utrzymanie się przy pracy, o swoje miejsce, o ruch w przedsiębiorstwie...

Praca fabrycznego inspektora, jeżeli tylko jest uczciwa, nie formalistyczna, jeżeli sięga w głąb stosunków społecznych, — należy napewno do najcięższych, najbardziej atakowanych. I, jednocześnie, do najbardziej zapoznanych.

Tak będzie z ochroną pracy, z jej wynikami póty, póki będzie bagatelizowany czynnik ludzki w produkcji, a maszyna ceniona wyżej niż człowiek pracy — wszak bowiem nie da się zaprzeczyć, że na miejsce każdego wydalonego, okaleczonego lub zabitego robotnika można dziś dostać stu: tańszych, pokorniejszych, jeszcze bardziej gorliwych i bezbronnych!...

Oto prawda o dzisiejszych stosunkach pracy w Polsce.

DR. ROGER BATTAGLIA

Sytuacja i polityka gospodarcza.

(Referat wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Centralnego Związku Przemysłowców we Lwowie dnia 30 czerwca 1934 r.).

Ożywienie życia gospodarczego, które w skali światowej zaczęło zaznaczać się jeszcze przed rokiem, od tego czasu utrwaliło się i poczyniło postępy. Na świecie — wzrosła produkcja a spadło bezrobocie.

Przy tej sposobności na wszystkich tych odcinkach, na których objawiła się poprawa, wystąpiło zgoła nieoczekiwane zjawisko. — Oto poprawa dokonywuje się właściwie tylko w ramach obrotów wewnętrznych poszczególnych państw, podczas gdy niesłychanie niski poziom obrotów międzynarodowych prawie wcale się nie podnosi, a te olbrzymie trudności, które spiętrzyły się w ciągu lat kryzysowych w zakresie międzynarodowej wymiany towarów, kapitałów i sił do pracy, bynajmniej nie zelżały, lecz raczej jeszcze się zaostrzyły.

Dokonała się zatem na świecie w dużej mierze niespodziewana zmiana frontu: Od obrotu międzynarodowego do rynków wewnętrznych.

W związku z tem wystąpiło także bardzo wyraźnie poniechanie wszelkich myśli, zmierzających do zwalczenia kryzysu środkami polityki gospodarczej, a zwłaszcza polityki handlowej, o charakterze zbiorowym, które to myśli i projekty bezowocnie zaprzątywały ludzkość przez długi szereg poprzednich lat.

Niemniej jednak z zakresu rynku światowego należy podkreślić pewną nadzieję, która obecnie wyraźnie się rysuje, a której realizacja może mieć duży dodatni wpływ na dalsze postępy poprawy gospodarczej w poszczególnych państwach rolniczych — mianowicie dość realne tym razem horoskopy na przejście światowych cen zbóż w przyszłej kampanji do wyższego poziomu.

Od gospodarki światowej Polska jest zależna — od strony swego bilansu płatniczego a temsamem od strony waluty, co do której niema obecnie dwu zdań, że mimo naszych cierpień deflacyjnych winna być dalej utrzymana bez jakichkolwiek eksperymentów czy inflacyjnych czy dewaluacyjnych.

Do tego postulatu jest dostosowana na ogół cała nasza polityka handlu zagranicznego, nastawiona w pierwszym rzędzie na utrzymanie równowagi w bilansie płatniczym bez dalszego upływu złotej krwi ze skarbca Banku Polskiego, a w drugim rzędzie na utrzymanie pracującej na eksport części produkcji, której wartość wynosi około miljarda złotych.

Mimochodem należy w tym związku zaznaczyć, że ostatnio w sposób coraz dotkliwszy na odcinku naszej polityki handlu zagranicznego występuje pewna luka, domagająca się zamknięcia coraz silniejszym głosem.

Już znowu bowiem nie walczymy równą bronią. Oto jest szereg państw, które reglamentują cały swój przywóz z zagranicy przy pomocy reglamentacji dewiz, my zaś reglamentujemy tylko część przywozu za pomocą zakazów przywozu i kontyngentów. Stąd wynikło, że w stosunku do kilku państw południowo-wschodniej Europy, z któremi dawniej mieliśmy bilans handlowy czynny, saldo aktywne na naszą rzecz bardzo znacznie zmalało, alboteż przemieniło się w saldo bierne, gdy równocześnie nasze salda aktywne w stosunku do państw środkowej, zachodniej i północnej Europy z innych przyczyn na ogół silnie zmalały. To wszystko byłoby jednak jeszcze może do zniesienia, gdyby nie reglamentacja dewiz (i wogóle trudności płatnicze) Niemiec, które łatwo mogą sprawić, że ostatnio silnie aktywny nasz bilans handlowy z tem państwem zmieni się w pasywny.

To ostatnie niebezpieczeństwo narzuca nam nagłą konieczność uzupełnienia naszego arsenału obronnego w zakresie handlowo-politycznym — a to w tym kierunku, by państwa, ograniczające reglamentacją dewizową cały przywóz z Polski, nie eksploatowały nas, korzystając w Polsce z zupełnie wolnego przywozu szeregu artykułów i nie pchały nas temsamem w stronę biernego bilansu handlowego.

Po tej dygresji spróbujmy ustalić cyfrowo znaczenie zależności Polski od rynku światowego w stosunku do całego naszego gospodarstwa. Odmiennie niż w takich krajach, jak np. Argentyna, Kanada, czy choćby Wielka Brytanja, zależność ta jest stosunkowo

bardzo nieznaczna, gdyż wartość naszego eksportu wynosi zaledwie 7—10% wartości naszego dochodu społecznego. Olbrzymia przewaga rynku wewnętrznego nad zagranicznym jest oczywista — i pod tym kątem widzenia przedewszystkiem należy rozpatrywać nasze położenie.

Jak w wielu innych państwach, tak i w Polsce dokonywuje się od roku powolna poprawa położenia gospodarczego właśnie w związku z niejakiem ożywieniem rynku wewnętrznego. Od roku wzrosła produkcja przemysłowa głównie na potrzebę rynku wewnętrznego o 17% i wzrosły przewozy towarowe, również głównie dla rynku wewnętrznego, o 11%.

Z tego jednak nie wolno wyciągać wniosku, jakoby zbliżał się do nas szybkim krokiem okres wyraźnej „prosperity“. Nasze gospodarstwo jest bowiem obciążone wielkiemi wadami strukturalnemi w bezporównania wyższym stopniu, niż wadami funkcjonalnemi, oraz niż konsekwencjami niepogody gospodarczej, czyli dekonjunktury.

Taką główną strukturalną wadę naszego gospodarstwa stanowi nietyle sam fakt olbrzymiego niedostatku kapitałów, co ogromna trudność ich wytwarzania nawet w okresach lepszej konjunktury — wytwarzania, odpowiedniego wzrostowi ludności.

Cieszyliśmy się wprawdzie w latach 1926 do 1929, a nawet jeszcze nieco dłużej, relatywnie szybkim wzrostem kapitalizacji wewnętrznej. Zapominało się jednak o tem, że ten wzrost był tylko relatywnie znaczny, a w cyfrach absolutnych, nawet w momencie swojego dotychczasowego zenitu, stan naszej kapitalizacji pozostawał niesłychanie w tyle poza kapitalizacją długiego szeregu innych państw o zadaniach takich samych, jak nasze, lub nawet znacznie mniejszych. Nadto do kapitalizacji wewnętrznej pośrednio dopomagał wówczas stosunkowo dość znaczny dopływ kapitałów zagranicznych — a gdy te w następnych latach w dużej części zostały wycofane, fakt ten nie pozostał bez ujemnego wpływu na proces kapitalizacji, wewnętrznej.

Narazie jednak wcale nie zanosi się na to — w uwzględnieniu sytuacji światowej — byśmy mogli liczyć na ponowny znaczniejszy dopływ kapitałów zagranicznych. Wprawdzie w ciągu ostatniego roku zawarliśmy z zagranicą trzy nieco większe tranzakcje towarowo-kredytowe o charakterze inwestycyjnym, ale zarówno suma tych tranzakcyj, jak i charakter, tylko w drobnej części odpowiadają naszym potrzebom. Mimoto z tych tranzakcyj powinniśmy być

dumni i zadowoleni, ponieważ są one dowodem dobrego o nas wyobrażenia a bardzo wiele innych państw nawet i takiemi skromnemi tranzakcjami z ostatnich czasów pochwalić się nie może.

W danych warunkach tedy, nawet w razie utrwalania się poprawy konjunktury — przy bardzo niskim dochodzie społecznym oraz przy jeszcze niklejszym t. zw. wolnym dochodzie — o szybkim rozwoju kapitalizacji wewnętrznej w Polsce nie może być mowy, co oczywiście nietylko nie powinno nas powstrzymywać od oszczędności, lecz przeciwnie, musi nas na nią nastawiać coraz bardziej.

Z drugiej strony tym trudnościom kapitalizacyjnym należy przeciwstawić, jako naszą dalszą wadę strukturalną przeludnienie, co znajduje swój wyraz nietylko w niesłychanie niskim standarcie życiowym prywatnym i publicznym, lecz także w bezrobociu. Przytem największem i najgroźniejszem nie jest bezrobocie robotników fizycznych w przemyśle, lecz z jednej strony bezrobocie na wsi, gdzie żyje przeciętnie dwa razy tyle ludności, co w krajach środkowej i zachodniej Europy, a z drugiej strony bezrobocie w mnożącej się nadmiernie klasie pracowników umysłowych. Niestety emigracja nie może odbierać Polsce takich nadwyżek ludności, jakie odbierała przed wojną — a co gorsza, w ostatnich latach bilans emigracyjny i imigracyjny mniej więcej już się wyrównał.

W tej sytuacji polityka gospodarcza musi skoncentrować wszystkie wysiłki na zwiększenie wolnego dochodu, jako źródła dalszej kapitalizacji. To znów zależy od dalszego obniżania kosztów produkcji dóbr i usług.

A zatem hasłem jest i musi pozostać, mimo trudności i cierpień, polityka deflacyjna na całej linji. W zasadzie istnieje obecnie dla tego hasła powszechne zrozumienie i to jest niewątpliwym postępem. Jakże trudno jednak dostosować się do tego w praktyce!

Jeśli idzie o ciężary podatkowe, to przecież nie można dalej obniżać płac funkcjonarjuszów publicznych, których położenie jest nadzwyczaj trudne. Oszczędności w budżetach publicznych, dokonywane w normalnym trybie, t. j. przy zachowaniu obecnego ustroju, mogą dać sumy, same w sobie może nie do pogardzenia, ale w ostatecznym rezultacie znikome w porównaniu z tym ogromnym odsetkiem dochodu społecznego, który zabierają u nas podatki i opłaty publiczne. W naszem położeniu geograficzno-politycznem, oraz wobec sytuacji międzynarodowej, nie podobna dalej zmniejszać poważnie wydatków na wojsko. Poważne rezultaty oszczędnościowe mogłaby dać tylko organiczna przebudowa stosunku państwa do

społeczeństwa w szeregu dziedzin, ale to musiałoby pociągnąć za sobą cofnięcie się wstecz na standard jeszcze znacznie niższy od obecnego, np. w zakresie szkolnictwa, pieczy sprawiedliwości i t. p. Na to znów bardzo trudno zdecydować się państwu o takim rozmachu rozwojowym w zakresie cywilizacji i kultury, jak Polska, — a jednak decyzje radykalne w tym kierunku należy uważać za nieuniknione!

W ostatnich czasach wszyscy wołają głośno o obniżkę ogólną taryf kolejowych. Obniżka ta jednak musiałaby być bardzo znaczna, by dała poważniejsze efekty gospodarcze. W danych warunkach pociągnęłaby ona za sobą na pewien czas niewątpliwie dalszy spadek dochodów kolejowych, które już od szeregu lat nie wystarczają na normalne odnawianie urządzeń, z czem się łączy deterjoryzacja tych urządzeń i stopniowy zanik kapitału w przedsiębiorstwie kolei państwowych. Zapewne po pewnym czasie obniżka taryf przyniosłaby znowu wzrost dochodów koleji, ale trzebaby obmyśleć środki na umożliwienie funkcjonowania kolei w okresie przejściowym, co ze względu na ogólne położenie budżetowe Państwa oraz wielkie trudności zdobywania kredytów finansowych na rynku zagranicznym, a tembardziej na rynku wewnętrznym, przedstawia się jako zadanie niebywale trudne. Niemniej jednak nie można uważać całego tego problematu za usunięty z porządku dziennego, lecz przeciwnie, narzuca się on sam z coraz większą siłą.

Stosunkowo najłatwiejszą na pierwszy rzut oka wydaje się sprawa obniżenia ciężarów socjalnych, gdyż te spadają tak na pracodawców, jak i na pracowników, nie dając tym ostatnim korzyści, odpowiadających ciężarom. Dla poważnego zmniejszenia ciężarów socjalnych nie wystarczą jednak uproszczenia formalności ani oszczędności w administracji, chociaż i jednego i drugiego nie można lekceważyć. Konieczną dla powyższego celu jest radykalna przebudowa całego ustroju ubezpieczeń społecznych, — również dziś już silnie propagowana w szerokich sferach społeczeństwa. Niemniej jednak trzeba się liczyć z hamulcem, który w tej mierze mogą stanowić nastroje polityczne i głęboko wkorzenione przesądy społeczne. Walka może być ciężka, ale została już podjęta i powinna być rozegrana w szybkiem tempie.

W zakresie niezbędnego obniżania kosztów produkcji dóbr i usług niebagatelną rolę odgrywa obniżanie odsetków od wypożyczonych kapitałów. Na tę drogę wstąpił Bank Polski i wstąpiły banki prywatne, a obecnie rysują się nadzieje, że pójdą zatem po-

niekąd i komunalne kasy oszczędności. Jednakże nie można się łudzić. Bardzo ciasne są granice, zakreślone temu procesowi przez samą naturę stosunków, czyli znowu przez naszą strukturę gospodarczą, specjalnie z jednej strony przez sam brak kapitałów, a z drugiej przez zbyt wielką jeszcze naogół niepewność lokat. Na tem tle jasne jest, że zniżki procentów w instytucjach publicznych w naszych warunkach nie mogą łatwo przerzucać się na wolny, prywatny rynek kapitałów.

Dalszem zagadnieniem z tej samej dziedziny, to oddłużenie, mianowicie naturalne, nieuniknione dostosowanie wysokości wierzytelności do obniżki cen, a więc i dochodów kredytobiorców, czyli do zwyżki siły nabywczej pieniądza. Do ustaw oddłużeniowych, które obniżyły roczny ciężar rolnictwa z tego tytułu o 360 miljonów złotych, mają dołączyć się nowe zarządzenia na rzecz rolnictwa, co do których treści i zakresu jeszcze niema zgody — jakkolwiek coraz powszechniejszym jest pogląd, że dotychczasowe oddłużenie rolnictwa jest niewystarczające.

O oddłużeniu przemysłu i handlu analogicznemi sposobami do tych, jakie zostały zastosowane dla rolnictwa, z różnych zrozumiałych przyczyn nie może być mowy. Natomiast struktura projektu nowej ustawy o zapobieganiu upadłościom — przy bardzo dużem uproszczeniu, przyspieszeniu i potanieniu postępowania, — stwarza ramy dla słusznego oddłużania przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych od wypadku do wypadku. Znamienną w sensie oddłużeniowym jest także judykatura sądów, przekreślająca klauzulę złotą dla zobowiązań dolarowych. Prawdopodobnie judykaturę tę utrwali Najwyższy Sąd, który dotąd w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedział. Zresztą w przygotowaniu jest do rychłego może już ogłoszenia dekret, przekreślający klauzulę złotą w stosunku do zobowiązań, wyrażonych w walutach takich państw, które same w swoim obrocie wewnętrznym tę klauzulę przekreśliły.

Gwoli poważnego obniżenia kosztów produkcji, a temsamem gwoli poważnego zwiększenia wolnego dochodu i umożliwienia szybszej kapitalizacji nie wystarczy jednak domagać się zniżenia ciężarów publicznych, ani ciężarów związanych z długami.

Dalszym obniżkom muszą ulegać także ceny artykułów „kluczowych", mianowicie krajowych surowców i półfabrykatów, które nie spadły dotąd w stosunku takim, jak ceny płodów rolnych i gotowych wyrobów przemysłowych. Gdy lat tem dwa jeszcze było pewne — wobec coraz bardziej pogarszającej się wówczas konjunk-

tury, — że zniżki cen w tym zakresie ani nie mogą same przynieść poważnej ulgi odbiorcom i zwiększyć ich dochodu wolnego, ani nie mogą powiększyć zbytu danych surowców i półfabrykatów, a temsamem nie mogą wytwarzającym je przedsiębiorstwom skompensować strat, wynikających z obniżki cen, to teraz sytuacja jest zgoła odwrotna. Zniżki cen podstawowych artykułów w okresie rozpoczynającego się ożywienia gospodarczego są niewątpliwie zdolne to ożywienie spotęgować a równocześnie uchronić przedsiębiorstwa, wytwarzające te surowce i półfabrykaty, od dalszych strat, zwiększając zbyt ich produktów. Dla tej tezy mamy już szereg przykładów. Wystarczy wskazać na „Centropapier“, który dokonał całego szeregu bardzo poważnych obniżek cen papieru i znalazł już za to rekompensatę w postaci znacznie zwiększonego zbytu, a więc i znacznie zwiększonej produkcji. Coś niecoś rusza się na tem polu, jak np. obniżenie cen cementu, jak ostatnie obniżki cen żelaza, wynikającej z reorganizacji jego zbytu, jak ostatnia obniżka cen sody. To jednak, co dotąd zostało zrobione, jest ilościowo absolutnie niewystarczające, a tempo tych zniżek jest za powolne.

Oczywiście narzuca się tu konieczność paralelizmu akcji na całym froncie. Tylko równoczesna obniżka ciężarów publicznych i cen artykułów podstawowych na większą skalę może dać poważne rezultaty w kierunku zwiększenia wolnego dochodu i podsycenia kapitalizacji wewnętrznej.

Kapitalizację wewnętrzną hamuje w wysokim stopniu rosnący interwencjonizm Państwa, jakkolwiek oczywiście nie jest to jego zamiarem. Jest to pogląd, którego słuszność łatwo udowodnić zarówno w drodze teoretycznej, jak i przy pomocy bardzo wielu przykładów, któremi dysponujemy. Niestety w obecnej dobie faza interwencjonizmu państwa, nietylko u nas, lecz także w wielu innych krajach, ciągle idzie wysoko, a nawet coraz wyżej. W interesie naszej przyszłości gospodarczej, którą może obwarować tylko szybko rosnąca kapitalizacja wewnętrzna, należałoby tedy zawrócić z te drogi. Nie można jednak zamykać oczu na to, że w obecnych stosunkach powojennych interwencjonizm jest narzuconą z góry koniecznością w mierze znacznie wyższej, niż to miało miejsce w przedwojennym systemie względnego liberalizmu i szeroko rozbudowanej już gospodarki światowej. Powrót państwa do tak skromnej roli w życiu gospodarczem, jaką ona bywała przeważnie w okresie przedwojennym, jest obecnie niemożliwym a nawet byłby po części

szkodliwym. Może zatem iść tylko o to, by zakres interwencjonizmu nie przekraczał granic niezbędności, a następnie, by jego wykonywanie nie spoczywało w rękach obcych życiu gospodarczemu, lecz zostało złożone w ręce najbardziej właściwe. Funkcje interwencjonistyczne Państwa, — te, które są nieuniknione — powinny w pewnej mierze przechodzić w ręce samorządu gospodarczego, a więc w zakresie przemysłu i handlu w ręce Izb Przemysłowo-Handlowych, które jednak w związku z tem powinny wystrzegać się biurokratyzacji i hodować u siebie tę dostosowalność i elastyczność, którą przekazuje im z natury rzeczy wyłaniające je z siebie życie gospodarcze. Na tem nie koniec. Izby w tej dziedzinie nie mogą wszystkiemu podołać. Jako organ pomocniczy powinien — obok publicznego samorządu gospodarczego — rozwinąć się dobrowolny samorząd gospodarczy, który zresztą czasem mógłby być nawet dobrowolnym samosądem gospodarczym, a to w ramach istniejących dobrowolnych organizacyj przemysłowych i handlowych. Cały szereg sporów i wybuchających bądź w łonie poszczególnych gałęzi między poszczególnemi grupami, bądź pomiędzy gałęziami życia przemysłowego, czy handlowego, mógłby i powinienby być załatwiany w domu, co gdyby miało miejsce, uczyniłoby zbędnem odwoływanie się do pomocy interwencyjnej i organizacyjnej Państwa, połączonej często z pewnemi niebezpieczeństwami. Byłby to zdrowy „interwencjonizm społeczny“, jak niedawno nazwał tę koncepcję jeden z członków obecnego rządu.

CEZARY ŁAGIEWSKI
(Warszawa)

Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych.

Kwestja przedsiębiorstw państwowych w Polsce, po wieloletniej i ożywionej polemice, została ostatecznie przesądzona. Dziś nikt nie kwestjonuje ich istnienia. Ustalono nawet zasady dla tego rodzaju warsztatów pracy, zrozumiano czem one być mają i jakie w stosunku do nich wymagania postawić należy [1]).

W tych warunkach można już swobodnie przystąpić do oceny działalności nowego u nas ruchu, zastanowić się nad jego rozwojem i potrzebami.

Pragniemy tego rodzaju pracę wykonać, zgóry zastrzegając, że interesują nas tylko te przedsiębiorstwa państwowe, które przez prywatne zastąpione być mogą.

Na podstawie posiadanych przez nas danych zaliczamy do nich: Polską Ajencję Telegraficzną (ze względu na produkcję filmową), Drukarnie Państwowe, Wydawnictwa Państwowe, Zdrojowiska Państwowe, Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, Państwową Kopalnię „Brzeszcze“, Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych „Polmin“, Państwowe Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie i Mościcach, „Żeglugę Polską“, Państwowe Zakłady Tele-i Radjotechniczne, Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia, Państwową Wytwórnię Prochu i Materjałów Kruszących, Państwowe Zakłady Lotnicze, Państwowe Zakłady Inżynierji i Państwowe Zakłady Umundurowania. Ogółem 16 przedsiębiorstw, z których 11 ogłasza szczegółowe dane sprawozdawcze, a 5 podaje tylko ostateczne wyniki bilansowe.

---

[1]) Zagadnienie przedsiębiorstw państwowych poruszało wielu ekonomistów polskich. Bibljografję przedsiębiorstw opracował C. Łagiewski i opublikował w pracy p. t. „Polskie przedsiębiorstwa państwowe“ (Ruch prawniczy, ekonom. i socjol. zeszyt I. r. 1934, str. 55).

Opierając się na cyfrach, zamieszczonych w „Zamknięciach rachunków państwowych“ za okres od 1 kwietnia 1931 do 31 marca 1932 roku[1]), możemy podzielić się z czytelnikami następującemi danemi statystycznemi:

A) Kapitały własne

Nazwa przedsiębiorstwa	Kapitały Skarbu Państwa (w tysiącach złotych)	Kapitały Przedsiębiorstw (w tysiącach złotych)
1. Państwowa Ajencja Telegraficzna	—	586
2. Drukarnie Państwowe	—	3.254
3. Wydawnictwa „	—	2.130
4. Zdrojowiska „	—	17.773
5. Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	10.071	1.773
6. „ Kopalnia „Brzeszcze“	18.933	6.256
7. P. F. O. M. „Polmin“	17.247	17.000
8. P. F. Z. A. „Chorzów“	97.449	10.126
9. „ „Mościce“	101.057	2.863
10. „Żegluga Polska“	15.842	20.661
11. Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	7.536	3.449
Razem	268.135	85.871

B) Wierzytelności

Nazwa przedsiębiorstwa	Państwowe na inwestycje (w tysiącach złotych)	Państwowe inne (w tysiącach złotych)
1. Państwowa Ajencja Telegraficzna	—	740
2. Drukarnie Państwowe	—	1.547
3. Wydawnictwa „	—	999
4. Zdrojowiska „	—	3.759
5. Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	5.500	35.477
6. „ Kopalnia „Brzeszcze“	—	1.459
7. P. F. O. M. „Polmin“	—	12.785
8. P. F. Z. A. „Chorzów“	—	33.463
9. „ „Mościce“	63.215	17.771
10. „Żegluga Polska“	—	21.519
11. Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	5.176	12.398
Razem	73.891	141.917

[1]) Jest to jedyne źródło statystyczne, jakiem rozporządzamy. Zważywszy, że „Zamknięcia rachunków państwowych“ wychodzą z blisko dwuletniem opóźnieniem, musimy wyrazić ubolewanie z powodu trudności, jakie spotyka tu autor, dążący do uaktualnienia szczegółów.

W zestawieniu

Kapitały:		
Skarbu Państwa	268.135	
Przedsiębiorstwa	85.871	354.006 tys. zł.
Wierzytelności:		
na inwestycje	73.891	
inne	141.917	215.808 „ „
	Razem	569.814 tys. zł.

Na pokrycie powyższego 11 wymienionych przedsiębiorstw wykazują:

A) W aktywach stałych:

Nazwa przedsiębiorstwa	majątek ruchomy i nieruchomy (w tysiącach złotych)	przy amortyzacji
1. Państwowa Ajencją Telegraficzna	308	150
2. Drukarnie Państwowe	2.036	1.038
3. Wydawnictwa „	2.037	138
4. Zdrojowiska „	22.362	3.500
5. Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	10.276	508
6. „ Kopalnia „Brzeszcze“	22.792	1.914
7. P. F. O. M. „Polmin“	24.402	6.573
8. P. F. Z. A. „Chorzów“	98.965	17.527
9. „ „Mościce“	102.786	1.340
10. „Żegluga Polska“	37.265	3.549
11. Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	10.414	794
Razem	333.643	37.031

czyli aktywa stałe wynoszą tu:

według bilansu	333.643 tys. zł.
po potrąceniu amortyz.	37.031 „ „
	296.612 tys. zł.

B) W środkach rozporządzalnych:

Nazwa przedsiębiorstwa	kasa	banki (w tysiącach złotych)	razem
1. Państwowa Ajencja Telegraficzna	20	53	73
2. Drukarnie Państwowe	5	1.232	1.237
3. Wydawnictwa „	5	328	333
4. Zdrojowiska „	61	362	423

5.	Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	36	7.124	7.160
6.	„ Kopalnia „Brzeszcze“	1.554	—	1.554
7.	P. F. O. M. „Polmin“	215	3.217	3.432
8.	P. F. Z. A. „Chorzów“	20	1.042	1.062
9.	„ „Mościce“	8	831	839
10.	„Żegluga Polska“	1	305	306
11.	Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	14	454	468
	Ogółem	1.939	14.948	16.887

C) W środkach obrotowych:

	Nazwa przedsiębiorstwa	należności	remanenty	inne
		(w tysiącach złotych)		
1.	Państwowa Ajencja Telegraficzna	983	78	34
2.	Drukarnie Państwowe	978	631	957
3.	Wydawnictwa „	849	5	43
4.	Zdrojowiska „	809	418	1.020
5.	Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	467	1.215	34.211
6.	„ Kopalnia „Brzeszcze“	2.397	700	1.119
7.	P. F. O. M. „Polmin“	10.704	8.468	6.599
8.	P. F. Z. A. „Chorzów“	25.801	24.576	8.161
9.	„ „Mościce“	2.420	10.616	69.585
10.	„Żegluga Polska“	3.410	227	20.363
11.	Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	3.886	8.507	6.078
	Razem	52.704	55.441	148.170

Pozatem 5 pozostałych przedsiębiorstw, nieobjętych powyższą tatystyką, wykazuje w „Zestawieniach rachunków państwowych“ za 1931/32 rok wyniki ostateczne, wyrażające się w wartości majątku netto, a mianowicie:

1.	Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia	112.156 tys. zł.
2.	„ „ Prochu i Mat. Kr.	41.703 „ „
3.	„ Zakłady Lotnicze	3.843 „ „
4.	„ „ Inżynierji	22.799 „ „
5.	„ „ Umundurowania	3.631 „ „
	Razem	184.132 tys. zł.

Możemy podać tu

zestawienie zysków i strat 16 przedsiębiorstw:

	Nazwa przedsiębiorstwa	zyski	straty
		(w tysiącach złotych)	
1.	Państwowa Ajencja Telegraficzna	—	640
2.	Drukarnie Państwowe	307	—

3.	Wydawnictwa Państwowe	941	—
4.	Zdrojowiska „	387	—
5.	Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	504	—
6.	„ Kopalnia „Brzeszcze"	1.556	—
7.	P. F. O. M. „Polmin"	2.563	—
8.	P. F. Z. A. „Chorzów"	877	—
9.	„ „Mościce"	2.191	—
10.	„Żegluga Polska"	—	2.785
11.	Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	41	—
12.	„ Wytwórnia Uzbrojenia	1.668	—
13.	„ „ Prochu i Mat. Kr.	2.012	—
14.	„ Zakłady Lotnicze	—	314
15.	„ „ Inżynierji	—	487
16.	„ „ Umundurowania	101	—
	Razem	13.148	4.226

Z powyższych 16 przedsiębiorstw pozostaje pod egidą:

Prezydjum Rady Ministrów	3
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych	2
Ministerstwa Przemysłu i Handlu	5
Ministerstwa Poczt i Telegrafów	1
Ministerstwa Spraw Wojskowych	5 [1])

Tyle danych, zaczerpniętych z oficjalnego wydawnictwa. Przechodząc do ich analizy, zaznaczamy przedewszystkiem, że prawo o komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych nakazuje znajdujący się w ich władaniu majątek nieruchomy uważać za własność Skarbu Państwa. To w konsekwencji pociąga za sobą odpowiedni układ bilansu, polegający na ujawnieniu, poza kapitałami przedsiębiorstwa, kapitału Skarbu Państwa, mającego swój równoważnik po stronie czynnej w nieruchomościach. Nie przedstawia to trudności, jeżeli nieruchomość nie posiada obciążeń. Komplikacje powstają w wypadkach, kiedy nieruchomość nabyto za pożyczone pieniądze. Wtedy, ze względów formalnych posiada ona dwa równoważniki w pasywach: w wierzy-

[1]) Polskie przedsiębiorstwa państwowe, poza spółkami akcyjnemi, w których Rząd partycypuje, dzielą się na nieskomercjalizowane, funkcjonujące na podstawie statutów nadanych przez zainteresowanych ministrów i skomercjalizowane, działające z mocy rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. (z dnia 17 marca 1927 r.). Do pierwszych zaliczyć należy 3 przedsiębiorstwa, funkcjonujące pod egidą Prezydjum Rady Ministrów (P. A. T., Druk. Państw. i Wydawn. Państw.) i 1 — Minist. Spr. Wewn. („Zdrojowiska") — do drugich pozostałe 12.

telnościach i kapitale Skarbu Państwa. Celem zbilansowania zestawienia aktywów i pasywów wypada stworzyć po stronie czynnej dodatkową pozycję wyrównawczą. W ten sposób stworzone zostają pozycje sztuczne, które niesłusznie wyolbrzymiają sumę bilansu i bez odpowiedniej korektywy utrudniają należytą jego analizę. O ile chodzi o stronę czynną eliminowanie zbędnej sumy jest dla nas proste. Omawiane pozycje wyrównawcze mieszczą się w statystyce naszej w środkach obrotowych, w rubryce „inne“. Sprawa wymaga zastanowienia się przy stronie biernej. Co tu zmniejszyć należy, czy wierzytelności, czy kapitały Skarbu Państwa? Ponieważ pożyczki zaciągnięte są u tegoż Skarbu Państwa i mają charakter pożyczek stałych, to dla ułatwienia analizy należy pozycje wyrównawcze wyeliminować z wierzytelności. Innemi słowy: zaanulować pozycję „wierzytelności państwowe na inwestycje“, które figurują w bilansie:

Państwowvch Z-dów Przem.-Zboż. w sumie		5.500 tys. zł.
P. F. Z. A. „Mościce“	„	63.215 „ „
Państw. Z-dów Tele- i Radjotechn.	„	5.176 „ „
	Razem	73.891 tys. zł.

Po odjęciu tej sumy od sumy środków obrotowych i usunięciu jej z pasywów w sposób wyżej przytoczony otrzymamy

zestawienie bilansowe, zbliżone do rzeczywistości 11 przedsiębiorstw państwowych

(w tysiącach złotych)

Stan czynny

aktywa stałe		333.643	
po potrąceniu amortyzacji		37.031	296.612
środki rozporządzalne			16.887
„ obrotowe:			
należności		52.704	
remanenty		55.441	
inne	148.170		
po potrąceniu	73.891	74.279	182.424
			495.923

Stan bierny

Kapitały:		
Skarbu Państwa		268.135
Przebsiębiorstwa		85.871
Razem		354.006
Wierzytelności	215.808	
po potrąceniu państwowych na inwestycje	73.891	141.917
		495.923

Jeżeli do kapitałów 11 przedsiębiorstw w sumie 354.006 tys. zł. dodamy kapitały czy „majątek netto“ 5 przed-

siębiorstw, które szczegółów nie ogłosiły, w wysokości 184.132 tys. zł.

otrzymamy sumę bardzo poważną 538.138 tys. zł. która stanowi własność państwa.

A przecież należy mieć na uwadze i tę okoliczność, że i za pasywa przedsiębiorstw rząd bądź co bądź jest odpowiedzialny, że część duża wierzytelności przypada na rząd, który nierzadko finansuje przedsiębiorstwa w formie stuprocentowych zaliczek na udzielone przez niego zamówienia! W tych warunkach solidność i płynność aktywów przedsiębiorstw państwowych szczególniej interesować nas powinna.

Przy odpowiedzi na ważne te pytania możemy podać procentowe ustosunkowanie poszczególnych pozycyj bilansowych:

aktywa stałe	67%		kapitały Skarbu Państwa	54%
po potr. amort.	7%	60%	„ przedsiębiorstw	17%
gotówka i banki		3%	Razem	71%
należności		11%	wierzytelności	29%
remanenty		11%		
różne aktywa		15%		
		100%		100%

Odnośnie do poszczególnych przedsiębiorstw notujemy w przybliżeniu następujące procentowe ustosunkowanie pozycyj:

a) stanu czynnego

Nazwa przedsiębiorstwa	aktywa stałe	kasa i banki	należności	remanenty	różne aktywa
	(w procentach)				
1. Państwowa Ajencja Telegraficzna	21	5	67	5	2
2. Drukarnie Państwowe	35	21	16	11	17
3. Wydawnictwa „	62	—	11	26	1
4. Zdrojowiska „	88	1	3	1	7
5. Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	22	15	1	2	60
6. „ Kopalnia „Brzeszcze“	80	6	8	3	3
7. P. F. O. M. „Polmin“	46	6	20	15	13
8. P. F. Z. A. „Chorzów“	62	1	16	15	6
9. „ „Mościce“	83	1	2	8	6
10. „Żegluga Polska“	61	1	5	—	33
11. Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	43	2	16	35	4

b) stanu biernego

Nazwa przedsiębiorstwa	Skarbu Państwa	Kapitały przedsiębiorstw	Wierzytelności	Amortyzacja
	(w procentach)			
1. Państwowa Ajencja Telegraficzna	—	39	50	11
2. Drukarnie Państwowe	—	55	27	18
3. Wydawnictwa „	—	66	30	4
4. Zdrojowiska „	—	70	16	14
5. Państw. Z-dy Przem.-Zboż.	21	4	74	1
6. „ Kopalnia „Brzeszcze“	67	21	5	7
7. P. F. O. M. „Polmin“	32	32	24	12
8. P. F. Z. A. „Chorzów“	61	6	21	12
9. „ „Mościce“	82	2	15	1
10. „Żegluga Polska“	26	33	35	6
11. Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.	31	14	51	4

Na podstawie powyższych danych możemy powiedzieć, że aktywa stałe (nieruchomości, maszyny i sprzęt gospodarczy) w 11 przedsiębiorstwach wynoszą 67% przy 7% amortyzacji, przyczem najlepiej są tu sytuowane: „Zdrojowiska Państwowe“ (88%), Państwowa Fabryka Związków Azotowych „Mościce“ (83%) i Państwowa Kopalnia „Brzeszcze“ (80%), najgorzej — Państwowa Ajencja Telegraficzna (21%).

Sądząc po kapitale Skarbu Państwa gros aktywów stałych stanowią nieruchomości, co bardzo podnosi solidność naszych przedsiębiorstw państwowych.

Znacznie gorzej sprawy stoją z funduszami rozporządzalnymi. Wprawdzie spotykamy instytucje, które wykazują tu 21% (Drukarnie Państwowe) i 15% (Państw. Z-dy Przem.-Zboż.), ale większość wykazuje 6, 5, 2 i 1%.

Pod względem należności, aktywu bardzo zależnego od konjunktur największe ustosunkowanie wykazuje Polska Ajencja Telegraficzna (67%!), „Polmin“ (20%) oraz „Drukarnie Państwowe“, „Chorzów“ i „Państw. Z-dy Tele- i Radjotechn.“ (po 16%).

Wartość remanentów zależna jest od rodzajów artykułów produkowanych przez dane przedsiębiorstwo. Inaczej ocenia się tu sytuację przy artykułach rynkowych (azotniaki, węgiel, nafta), a inaczej przy wyrobach podlegających normalizacji (teletechnika). Z tego powodu pozycja ta w Państwowych Zakładach Tele- i Radjotechnicznych (35%!) jest przestraszająca.

Ustosunkowanie różnych aktywów ze względu na ich różnorodność jak i warunki danych przedsiębiorstw nie nadaje się do uogólnień.

Stosunek aktywów stałych do kapitałów własnych w dwóch tylko wypadkach jest ujemny („Zdrojowiska Państwowe" i „Żegluga Polska").

Natomiast zwrócić musimy uwagę na wierzytelności, w niektórych przedsiębiorstwach, przekraczające połowę całego bilansu (w Państw. Z-dach Tele- i Radjotechnicznych wynoszą one 51%). Kryją się tu 100%-we zaliczki na zamówienia — nierzadko zużyte na inne cele i przy większej kompresji budżetu państwowego mogące bardzo łatwo sprowadzić powikłania... Dziś stare zaliczki kryje się nowemi. Co będzie, w jaki sposób wykona się zamówienia zgóry zapłacone, gdy nowych zaliczek się nie otrzyma?...

Na 16 przedsiębiorstw 12 wykazało zyski w sumie ogólnej 13.148 tys. zł., a 4 przyznało się do strat 4.226 tys. zł. Nie wątpimy, że są przedsiębiorstwa, które bilanse swe sporządzają prawidłowo. Nie mamy jednak pewności, czy to o wszystkich powiedzieć można. Dla naszych przedsiębiorstw nie opracowano dotąd właściwych podstaw księgowania. A tam gdzie tych podstaw nie ma, zawsze się znajdą duże odchylenia, które spowodują złudzenia, a w przyszłości rozczarowania... [1])

Wspominamy o braku ujednostajnienia rachunkowości w przedsiębiorstwach państwowych więcej dlatego, że ujednostajnienie przeprowadzić należy.

Do zysków przedsiębiorstw państwowych w pewnej tylko mierze przywiązywać należy wagę. Przedsiębiorstwa te poza zyskami inną, daleko ważniejszą do spełnienia mają rolę: obniżenie cen, wprowadzenie nowych działów produkcji, współdziałanie przy równoważeniu bilansu handlowego. Czy spełniają? Podstaw do odpowiedzi szukać wypada, poza statystyką opartą na bilansach, w statystyce handlu zagranicznego i w opinjach sfer miarodajnych.

Wiele przedsiębiorstw państwowych zapoczątkowało produkcję wyrobów do niedawna importowanych. Statystyka handlu zewnętrz-

[1]) Sprawa bilansowania jest w Polsce zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Dotyczy ona całokształtu naszego życia gospodarczego. Dla przedsiębiorstw państwowych jest tem ważniejsza, że przedsiębiorstwa te rzadko bardzo są kontrolowane przez czynniki fachowe. W tych warunkach przy sporządzaniu bilansów są tu nieraz stosowane bardzo swoiste metody dopasowywania się do interesów i zapatrywań poszczególnych dyrekcyj.

nego za rok 1932 daje nam następujące dane o obrotach w stosunku do zagranicy temi wyrobami: [1])

Rodzaj wyrobu	Nadwyżka wywozu nad przywozem (w tysiącach złotych)	Nadwyżka przywozu nad wywozem (w tysiącach złotych)
związki azotowe	9.673	—
inne chemikalja	1.370	—
radjotechnika	—	3.146
teletechnika	—	7.941
liczniki elektryczne	—	1.392
maszyny do pisania	—	677
samochody i ich części	—	8.085
samoloty „ „	—	467
filmy	—	2.890
	11.043	24.598

O ile chodzi o opinje sfer miarodajnych to wiadomem jest powszechne uznanie dla fabryk związków azotowych w Mościcach i Chorzowie, dla Fabryki Olejów Mineralnych „Polmin", dla naszych zdrojowisk (Krynica, Ciechocinek, Busk), dla Kopalni „Brzeszcze".

Natomiast legendarną stała się produkcja samochodów przez Państwowe Zakłady Inżynierji. Są więc przedsiębiorstwa państwowe bardzo dobre, są i złe. Co czynić należy, ażeby dobrych nie popsuć, a złe naprawić? O zagadnieniu tem myślał już pan minister Kwiatkowski podczas swego urzędowania w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, kiedy zapoczątkował (w 1928 r.) konferencję przedstawicieli przedsiębiorstw państwowych i zainteresowanych niemi urzędów. Szkoda, że konferencji takich nie było więcej. Na tej jednej, która miała miejsce, ujawniła się bardzo wyraźnie potrzeba jednolitego i umiejętnego tu kierunku.

Po latach kilku, kiedy uwydatniły się bardzo jaskrawo niedomagania niektórych przedsiębiorstw, zarządzona w swoim czasie akcja okazuje się już niewystarczającą. Dziś stała się oczywistą nie-

[1]) Wyrabiają: związki azotowe i inne chemikalja — Państw. Fabryk. Zw. Az. „Chorzów" i „Mościce"; radjoodbiorniki, radjostacje, sprzęt telefoniczny i liczniki elektryczne — Państw. Zakłady Tele- i Radjotechn.; maszyny do pisania — Państw. Wytwórnie Uzbrojenia; samochody — Państw. Zakłady Inżynierji; samoloty — Państw. Zakłady Lotnicze i filmy — Polska Ajencja Telegraficzna.

możność pozostawania przedsiębiorstw pod egidą 5 resortów![1]) Należy jaknajprędzej zjednoczyć je w jednym urzędzie, podporządkowanym ministrowi Przemysłu i Handlu. Projektowany urząd ująłby w karby działalność wszystkich przedsiębiorstw, opracował i narzucił im jednolite i racjonalne podstawy kalkulacji i buchalterji, wskazał właściwe, na wzorach europejskich oparte, zasady organizacji, nauczył postępowania przy eksporcie, stworzył właściwe podstawy prawne i t. d. Dopiero po zaprowadzeniu nowożytnej rachunkowości będzie można powiedzieć, które przedsiębiorstwa należy zreorganizować, a które zlikwidować[2]). Nie przeczymy, że takie postawienie sprawy nie wszystkim będzie się podobać... Przedsiębiorstwa państwowe nie dla klik i jednostek istnieją. Są one własnością ogółu i jako takie muszą być tak prowadzone, by państwo naprawdę miało z nich korzyści.

Stanowią one, w dzisiejszym stadjum swego rozwoju ten ruch, który planowo i konsekwentnie rozwijać wypada, a co czynić można jedynie drogą centralizacji, którą stworzyć jaknajprędzej należy.

---

[1]) W momencie, kiedy słowa te piszemy, w pięciu resortach jednoczy się już tylko 15 przedsiębiorstw ponieważ „Żegluga Polska", dopuściwszy kapitały prywatne, zamienioną została w 1933 r. na spółkę akcyjną.

[2]) W sprawie zlikwidowania względnie reorganizacji Państwowych Zakładów Inżynierji bardzo szczerze i trafnie wypowiedział się prof. Edward Lipiński w pracy p. t. „W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej" („Przegląd Ekonomiczny" zeszyt XI, str. 42).

DR. ALEKSANDER KIELSKI
(Warszawa)

Materjalizm historyczny.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w naszem towarzystwie dnia 3 marca 1934).

Materjalizm historyczny, podobnie jak każde inne pojmowanie historji, dlatego jest użyteczny, że stara się ująć historję jako coś więcej, niż jedynie tylko chaos. Stara się wyjaśnić bieg dziejów i wbrew pozorom wykazać, że historja nie jest jedynie zbiorowiskiem mniej lub więcej niepowiązanych faktów i numerowanych królów, którzy jakoby wedle swego widzimisię „tworzyli historję“, lecz że istnieją pewne czynniki, które wpływają bardziej od innych na bieg dziejów ludzkości.

Wbrew takim zapatrywaniom spotykamy się często z poglądem, który nie widzi możności uchwycenia i sformułowania praw, rządzących historją. Ażeby rozstrzygnąć powyższe zagadnienie należy przedewszystkiem ustalić znaczenie wyrazu „prawo“, w którem jest tu użyty, gdyż wyraz ten jest wieloznaczny. Powstał on kiedyś w dziedzinie świata norm, jako pewien nakaz, jako coś, co być powinno (w odróżnieniu od tego, co jest w rzeczywistości) i to właśnie dlatego, że w rzeczywistości nie zawsze tak bywa. Albowiem gdyby zawsze tak było w rzeczywistości, jak być powinno, wówczas nie zaistniałaby potrzeba danej normy. A więc gdyby ludzie np. nigdy nie oszukiwali, nie zrodziłaby się norma zakazująca oszukiwania.

Jakkolwiek termin „prawo“ powstał w świecie norm, w świecie powinności, a nie w świecie bytu, to jednak z czasem zaczęto go używać także w znaczeniu uogólnienia rzeczywistego stanu rzeczy. Prawo-norma, prawo-nakaz względnie zakaz, stało się prawem wyjaśniającem związki przyczynowe, pewnem uogólnieniem, dotyczącem rzeczywistości.

Dopiero z biegiem czasu wrócił wyraz „prawo“ do swej pierwotnej domeny, do świata norm (prawnych, obyczajowych, etycznych, religijnych, estetycznych, logicznych).

Ci, którzy poddają w wątpliwość możliwość sformułowania praw historycznych, zapominają o tem, że i w naukach, którym dzisiaj nikt nie odmawia tego miana, dopiero z czasem udało się sformułować pewne prawa. Kiedy przed kilku tysiącami lat człowiek spoglądał na gwiaździste niebo, musiało mu się wszystko wydać bardziej prawdopodobnem, niż możność obliczeń i praw astronomicznych. A jednak dzisiaj nikt nie odmawia astronomji charakteru nauki.

Ale i w naukach przyrodniczych różne, rzekomo niezłomne prawa, ustępują miejsca innym, które też ulegają korektywom. I tak przed Kopernikiem myślano, iż słońce obraca się dookoła ziemi, aż do chwili, gdy Kopernik „zatrzymał słońce i poruszył ziemię“. Ale i współczesna teorja względności poddaje w wątpliwość uświęcone prawa przyrodnicze.

A więc i nauki przyrodnicze nie zawsze mogą się zdobyć na sformułowanie ścisłych praw i niejednokrotnie muszą się zadowolić ustalaniem prawidłowości względnie prawdopodobieństw, a nawet tylko hypotez.

A jednak spotykamy wybitnych historyków, którzy negują potrzebę socjologji dla badań historycznych, jak np. Ranke, który upatruje zadanie historji w zbadaniu, „jak to właściwie b y ł o“ lub Lamprecht, który widzi zadanie historji w zbadaniu, „jak to właściwie się s t a ł o“. Zdawałoby się więc, że jeśli tak wybitni historycy mogli się obejść bez socjologji względnie historjozofji, a więc teorji historji, to widocznie nie jest ona potrzebna dla historyka.

Faktycznie jednak i ci historycy uprawiali socjologję, albowiem opisywać nie można wszystkiego, gdyż jeśliby historyk chciał wszystko opisać, nigdyby nie wyczerpał całkowicie tematu. A więc opisując, dokonujemy wyboru tego, co „najważniejsze“.

Najważniejszemi wydawały się różnym historykom różne fakty i różne czynniki. I tak jedni upatrywali w wojnach to, co najważniejsze, inni w działalności „wielkich ludzi“, w warunkach geograficznych, klimatycznych, w prawie, religji, ideach etc. Każda z odpowiedzi na pytanie co jest najważniejsze w dziejach, zawiera w sobie już pewne nastawienie teoretyczne, choćby nieświadome. A jeśli mamy do wyboru świadome lub nieświadome uprawianie socjologji, to chyba lepiej czynić to świadomie.

Spotykamy bardzo wiele odpowiedzi na pytanie co jest najważniejsze, a więc — mówiąc obrazowo — na pytanie, co jest głównym motywem, główną sprężyną rozwoju dziejowego. Co więcej — odpowiedzi te różnią się bardzo między sobą.

I tak np. Comte, który uważa społeczeństwo za organizm, upatruje w myśli główną sprężynę rozwoju społecznego. Organizm społeczny jest zdaniem Comte'a rzeczywistością, a indywiduum jest fikcją. Spencer rozwija myśl Comte'a na podstawach biologicznych.

Stammler wychodzi z założenia, że prawo jest formą, a gospodartwo materją życia społecznego. Jakkolwiek porównanie to mocno kuleje, to jednak pozostaniemy przy niem, podążając za myślami Stammlera.

Zdaniem Stammlera forma życia społecznego stanowi o jego materji. Takie twierdzenie jest gołosłowne, gdyż forma nie zawsze jest decydująca dla materji. Forma bowiem może być zarówno formą „formujucą", jak i jedynie tylko „uformowaną". I tak np. forma rzeźby jest „ważniejszą" od materji, jest więc formą „formującą", a nie jedynie tylko „uformowaną". Natomiast forma, jaką przybiera np. płyn w naczyniu, zależna jest od kształtu naczynia i jest przykładem formy jedynie uformowanej, a więc nieskończenie mniej ważnej od materji.

Także i przykłady Stammlera, mające dowieść wyższości formy (prawa) nad materją (gospodarstwem) są chybione. Albowiem jeżeli powołujemy się na to, że kiedy tworzy się spółka akcyjna, a więc sui generis grupa społeczna, to najpierw tworzy się statut, a więc forma spółki, a dopiero potem i to w zależności od tej formy prawnej kształtuje się materja, czyli gospodarstwo spółki, to jesteśmy w błędzie. Albowiem tylko pod względem czasu wyprzedza forma prawna (a więc w danym wypadku statut) funkcjonowanie grupy, gdyż statut tworzy się taki, jakiego wymagają interesy spółki.

Tak więc ani forma prawna, ani też — jak mówi Stammler — „zewnętrzne uregulowanie" (äussere Regelung) nie jest owym pierwotnym czy pierwszorzędnym czynnikiem, decydującym dla materji.

Jeżeli więc tak trudno ustalić przemożny wpływ jednego czynnika na rozwój życia społecznego, należy się zastanowić, czy i dlaczego czynnik gospodarczy miałby stanowić wyjątek.

Otóż czynnik gospodarczy różni się pod pewnym względem zasadniczo od innych czynników życia społecznego. Różni się mianowicie tem, że można sobie wyobrazić społeczeństwo pozbawione

idej, wielkich ludzi, nauki, sztuki, religji itp. Nie znaczy to, by faktycznie istniały społeczeństwa pozbawione tych czynników. Chodzi jedynie tylko o to, że można myślowo wyodrębnić każdy z powyższych czynników, a mimo tego społeczeństwo można pomyśleć, jako nadal istniejące. Natomiast nie można sobie nawet w myśli wyobrazić społeczeństwa bez czynnika gospodarczego, choćby w postaci jak najprymitywniejszej, a więc polegającej np. na zbieraniu korzonków w lesie.

A więc bez czynnika gospodarczego (w odróżnieniu od innych czynników) społeczeństwo ani nie może istnieć ani nawet nie daje się pomyśleć. (Położenie geograficzne i klimat, należą wprawdzie do conditio sine qua non życia społecznego, ale są to warunki i ramy życia społecznego). Są więc czynniki gospodarcze conditio sine qua non życia społecznego.

Nasuwa się tu pewna analogja z kantowskiem pojmowaniem czasu i przestrzeni, jako czystych form wyobrażenia, nie dających się nawet myślowo usunąć z przedmiotów istniejących. Albowiem każda cecha danego przedmiotu może być wyeliminowana (choćby w myśli), nie można natomiast wyeliminować czasu (choćby najkrótszego), jeśli dany przedmiot wogóle ma istnieć, ani przestrzeni, choćby minimalnej. To spostrzeżenie każe traktować czas i przestrzeń nie jako cechy przedmiotu, lecz właśnie jako czyste formy wyobrażenia i podobnie jak czynnik gospodarczy w życiu społecznem, jako conditio sine qua non istnienia danego społeczeństwa Tak więc zarówno czas, jak i przestrzeń są zdaniem Kanta czystemi formami wyobrażenia, tkwią niejako w umyśle, w głowie, choćby t. zw. zdrowy rozsądek skłaniał się raczej do mniemania, że głowa znajduje się w przestrzeni, a nie odwrotnie.

A jednak t. zw. materjalizm historyczny spotyka się z zarzutami w każdym niemal punkcie. Gdzie należy szukać tego negatywnego przeważnie odnoszenia się wielu socjologów i historyków do tej teorji socjologicznej?

Najczęstszym zarzutem jest zarzut upatrujący w tem, że stosunki produkcyjne stanowią o biegu dziejów, degradację roli ducha w historji ludzkości. Co więcej, materjalizm historyczny prowadzi do fatalizmu ekonomicznego, gdyż człowiek jest wedle niego tylko narzędziem stosunków ekonomicznych, jako że materjalizm historyczny liczy się tylko z czynnikami gospodarczymi, a więc zewnętrznymi. Nawet socjalizm pozostaje w sprzeczności z materjalizmem historycznym, gdyż stara się drogą o r g a n i z o w a n i a sprowadzić

świadome przekształcenie stosunków. Natomiast wedle materjalistycznego pojmowania dziejów powinien proletarjat spokojnie i biernie oczekiwać i tak koniecznego przewrotu.

a) Jednym z powodów tak wszechstronnego zwalczania tej teorji jest ta okoliczność, iż nie została ona nigdzie systematycznie przedstawiona, lecz tylko okolicznościowo naszkicowana. Dlatego też wymaga ona uzupełnienia, które bywa różne, zależnie od subjektywnych skłonności i zapatrywań interpretatora.

b) Dalszym, może jeszcze ważniejszym powodem opozycji, z jaką spotyka się ta teorja socjologiczna, jest nieporozumienie, które w znacznym stopniu jest wynikiem nazwy nie odpowiadającej treści teorji historjozoficznej Marxa.

Jeżeli więc pragnę się zająć kwestją nazwy, to czynię to dlatego, że mniemam, iż kwestja zresztą drugorzędnego znaczenia, wybija się tutaj na plan pierwszy, gdyż z jednej strony utrudnia zrozumienie tej teorji, a z drugiej strony prowadzi do licznych nieporozumień [1]).

Wskutek tej niestosownej nazwy zostały główne myśli Marxa przez krytykę fałszywie pojęte, a mianowicie „urzeczowione" przez poddanie człowieka pod władzę maszyny i towaru. Zapominają ci krytycy, że poza stosunkami ekonomicznymi stoi człowiek. Że nie należy uniezależniać stosunków ekonomicznych od człowieka, a tem mniej podporządkowywać go tym stosunkom. Wyjaśniają to niewątpliwie przykłady podane przez Marxa w pracy p. t. „Praca najemna i kapitał".

Nie należy więc stosunków ekonomicznych pojmować wyłącznie rzeczowo, gdyż są to stosunki między ludźmi i właśnie przez stosunek do człowieka stają się stosunkami ekonomicznymi („materjalnymi"). Nie należy ich więc rozumieć jako czegoś wyłącznie zewnętrznego, lecz jako coś uduchowionego, gdyż mieszczą one w sobie ludzi wraz z ich myśleniem i chceniem i ich wzajemne stosunki.

c) Fakt iż „materjalizm historyczny" stał się podstawą socjologiczną dla ekonomji socjalistycznej i socjalistycznej nauki o państwie, niewątpliwie też przyczynił się do zwalczania tej teorji przez socjologów niesocjalistycznych. Nie sądzę jednak, by ten wzgląd odgrywał rolę decydującą. Ważniejszem wydaje mi się nieporozumienie będące w związku z nazwą, nie odpowiadającą treści.

---

[1]) Por. artykuł mój w „Przedświcie" (Nr. 1—2, styczeń-luty 1919 r. Warszawa) p. t. „Czy nazwa materjalizm historyczny odpowiada swej treści".

d) I tak identyfikowano i mieszano często materjalizm historyczny z materjalizmem filozoficznym względnie metafizycznym, jakkolwiek chodzi tu o zagadnienia różniące się między sobą zasadniczo. Albowiem materjalizm filozoficzny względnie metafizyczny usiłuje dać odpowiedź na pytanie dotyczące istoty bytu i twierdzi, że istotą bytu jest materja, w odróżnieniu np. od spirytualizmu, który za istotę bytu uważa ducha. Natomiast t. zw. „materjalizm“ historyczny nie interesuje się zagadnieniem istoty bytu, lecz stara się ująć przyczynowo dzieje ludzkości, stara się wyjaśnić rozwój życia społecznego i wskazać na główne (choć nie jedyne) sprężyny rozwoju życia społecznego. A skoro w odpowiedzi na to pytanie widzi główne sprężyny w warunkach gospodarczych, przeto zasługuje na nazwę „ekonomizmu“ raczej, niż „materjalizmu“.

Jeśli chodzi o przyczynowe wyjaśnienie życia społecznego i jego rozwoju, to znowu nie zajmuje się „materjalizm“ historyczny zagadnieniem, tym razem już nie metafizycznem, lecz teoretyczno-poznawczem, a mianowicie czy przyczynowość jest jedynie tylko kategorją naszego myślenia, czy też tkwi w świecie zewnętrznym. „Materjalizm“ historyczny zadowala się faktem, że myślenie nasze jest „przyczynowe“, że więc nie może się obejść bez przyczynowego wytłumaczenia następstwa związanych z sobą zdarzeń czyli że post hoc ujmujemy jako propter hoc.

e) Ażeby zakończyć kwestję nazwy, zajmę się jeszcze pokrótce drugą jej częścią, a więc terminem również niezupełnie odpowiadającym w danym wypadku swej treści, a mianowicie wyrazem „historyczny“.

Ponieważ socjologja nietylko w dzisiejszym stanie tej nauki, ale chyba nigdy nie będzie mogła przewidzieć poszczególnych wydarzeń, któremi się zajmuje historja, lecz jedynie tylko etapy rozwoju i poszczególne epoki historyczne, przeto szczęśliwszą byłaby nazwa „socjologiczny“, a nie „historyczny“.

Tak więc nie materjalistyczne pojmowanie historji, lecz ekonomiczne pojmowanie socjologji byłoby nazwą, odzwierciadlającą wierniej to, co Marx naszkicował w przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej“[1]) i o czem pisał szkicowo w swych innych pracach. Ponieważ jednak sformułowanie znajdujące się w przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej“ uchodzi i słusznie za „klasyczne“

[1]) Zur Kritik der politischen Ökonomie, Wstęp str. LV. Wydanie V. Stuttgart 1919. J. H. W. Dietz Nachf.

sformułowanie podstawy socjologicznej marxizmu, przeto cytuję dosłownie tę część przedmowy i postaram się ją zanalizować.

„W społecznej produkcji swego życia wchodzą ludzie w pewne konieczne stosunki, niezależne od ich woli, stosunki produkcyjne, które są odpowiednikiem pewnego stopnia rozwoju ich materjalnych sił produkcyjnych. Całość tych stosunków produkcyjnych tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają pewne społeczne formy świadomości. Sposób produkcji życia materjalnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces społeczny wogóle. Nie świadomość ludzi stanowi o ich bycie, lecz odwrotnie ich byt społeczny stanowi o ich świadomości. Na pewnym stopniu swego rozwoju materjalne siły produkcyjne społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącemi stosunkami produkcyjnymi, albo — co jest tylko prawniczym wyrazem tego — z stosunkami własnościowymi, w których wnętrzu dotychczas się poruszały. Z form rozwoju sił produkcyjnych przeradzają się te stosunki w ich więzy. Nastaje wtedy epoka rewolucji socjalnej. Wraz ze zmianą podstawy ekonomicznej przetwarza się później czy prędzej cała ogromna nadbudowa. Przy obserwowaniu takich przewrotów należy zawsze rozróżniać między materjalnym, dającym się przyrodniczo ściśle skonstatować, przewrotem, a prawniczemi, politycznemi, religijnemi, artystycznemi lub filozoficznemi — krótko mówiąc — ideologicznemi formami, w których ludzie uświadamiają sobie ten konflikt i go rozgrywają. Podobnie jak nie osądza się indywiduum na podstawie tego, za co się samo uważa, tak i takiej epoki przewrotów nie można osądzać według jego świadomości, lecz musi się raczej tłómaczyć tę świadomość sprzecznościami życia materjalnego, konfliktem istniejącym pomiędzy społecznemi siłami produkcyjnemi a stosunkami produkcyjnemi. Dana formacja społeczna nie ginie nigdy, zanim wszystkie siły produkcyjne nie są rozwinięte, dla których jest ona dość obszerna, i nowe wyższe stosunki produkcyjne nie wstępują nigdy na to miejsce, zanim materjalne warunki egzystencji tychże nie zostały same w łonie starego społeczeństwa w swym rozwoju wykończone. Dlatego to ludzkość stawia sobie zawsze tylko takie zadanie, które może rozwiązać, gdyż przy dokładnej obserwacji zawsze zobaczymy, że zadanie tylko tam się wyłania, gdzie warunki materjalne jego rozwiązania już istnieją, albo znajdują się też w trakcie powstawania. W wielkich zarysach azjatyckie, starożytne, feudalne i nowoczesne mieszczańskie sposo-

by produkcji mogą być uważane za postępowe epoki ekonomicznej formacji społecznej. Mieszczańskie stosunki produkcyjne są ostatnią antagonistyczną formą społecznego procesu produkcyjnego, antagonistyczną nie w znaczeniu indywidualnego antagonizmu, lecz antagonizmu, wyrastającego z społecznych warunków życia jednostek. Ale siły produkcyjne rozwijające się w łonie społeczeństwa mieszczańskiego tworzą jednocześnie warunki dla rozwiązania tego antagonizmu. Z tą formacją społeczną kończy się okres przedhistoryczny społeczeństwa ludzkiego".

Stosunki produkcyjne i własnościowe, o których mówi Marx, są także stosunkami prawnymi, a nie tylko ekonomicznymi. Są to więc stosunki nie rzeczowe, lecz „duchowe".

A jednak różni się to ekonomiczne pojmowanie dziejów i w tej interpretacji od t. zw. idealizmu socjologicznego. Różnica polega jednak nie na wyeliminowaniu idei przez ekonomizm socjologiczny, lecz na tem, że tylko wtedy ideje wpływają na tok życia społecznego, a więc nie są jedynie utopjami, jeżeli idą po linji możliwości gospodarczych, opartych w znacznej mierze na ustosunkowaniu sił działających.

Podobnie jak Stammler, który uważa zewnętrzne uregulowanie (äussere Regelung) za pierwszorzędny czynnik, formujący życie społeczne, w konsekwencji opracował swe „słuszne prawo"[1]), tak i Marx, uznając warunki ekonomiczne za pierwszorzędny czynnik w życiu społecznem, opracował swoją „słuszną ekonomję", „Kapitał". O ile jednak ekonomja została przez Marxa opracowana obszernie i szczegółowo, o tyle podstawy socjologiczne marxizmu w odróżnieniu od — tym razem — „nadbudowy" ekonomicznej, zostały tylko naszkicowane. Wskutek tego nietylko różnie interpretowano, jak i uzupełniano szkic socjologji Marxa, lecz — szczególnie dawniej — nie zwracano nań odpowiedniej uwagi. Charakterystyczne są wzmianki o Marxie w pewnej starej encyklopedji niemieckiej. W dawnem wydaniu czytamy krótką wzmiankę: „Karol Marx był socjalistycznym agitatorem". W następnem wydaniu czytamy o Marxie, jako ekonomiście, a wreszcie w najnowszem jest już mowa o Marxie, jako o socjologu.

Zrozumiałą jest rzeczą, że autor, który przywiązywał główną wagę do czynnika ekonomicznego, trochę po macoszemu potrakto-

---

[1]) Rudolf Stammler: Die Lehre von dem richtigen Rechte (1902 r.).

wał opracowanie innych czynników. Widzimy to zresztą i w opracowaniu prawno-politycznej teorji marxizmu, która też jest bardzo ogólnikowo opracowana, ale w odróżnieniu od teorji socjologicznej marxizmu zawiera sprzeczności. Państwo przyszłości z jednej strony będzie miało nieskończenie wiele funkcji, a więc w każdym razie znacznie więcej od mniej lub więcej liberalnego państwa kapitalistycznego, a jednak z drugiej strony wraz z siekierą z bronzu ma przejść do lamusa, ma — jak się wyraża Engels — zamrzeć. Wyjaśnienie tej sprzeczności w ten sposób, że zamrzeć ma nie państwo wogóle, lecz jedynie tylko państwo klasowe, nie jest przekonywujące, gdyż jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że skoro zanikną klasy, to i państwo klasowe będzie musiało zaniknąć i tego niema potrzeby udowadniać. Nie tutaj miejsce na krytykę prawno-politycznej teorji socjalizmu naukowego. Chciałbym tylko zaznaczyć, że mamy tu, jak sądzę ustępstwo i rodzaj ukłonu w stronę anarchistów (Bakunina), którzy odgrywali wówczas rolę w I. Międzynarodówce. Oto jeden z przykładów utopijnych elementów w socjalizmie naukowym, będącym dalszym ciągiem socjalizmu utopijnego, któremu wszak nie brakło elementów naukowych.

Niektórzy epigoni Marxa, a mianowicie ci, którzy mieszają czy identyfikują materjalizm dziejowy z materjalizmem filozoficznym (także z powodu identyczności nazwy), stwarzają teorję historjozoficzną, która zasługuje raczej na nazwę mechanistycznego pojmowania dziejów. Błąd ich polega także i na tem, że nie odróżniają oni typu przyczynowości przyrodniczej od bardziej skomplikowanych jej typów i mieszają typ przyczynowości fizycznej z typem przyczynowości społecznej.

Niepodobna w granicach niniejszego tematu dokładnie rozpatrzyć to zagadnienie, ograniczam się więc do wskazania na przykładach, na czem polega nieporozumienie, wynikające z identyfikowania różnych typów przyczynowości: Ktoś zostaje przez kogoś potrącony i pada. Podobnie zareagowałby na potrącenie i martwy przedmiot. Mamy tu więc do czynienia, mimo udziału człowieka, z typem przyczynowości fizycznej (mechanicznej). Już reakcja organizmu ludzkiego czy zwierzęcego na lekarstwo, a więc np. uśmierzenie bólu, stanowi bardziej skomplikowany typ przyczynowości. Albowiem dane lekarstwo zastosowane do przedmiotu martwego, nie wywołałoby tych skutków, które wynikają z reakcji organizmu na podrażnienie.

Wróćmy jednak do pierwszego przykładu i przypuśćmy, że potrącony reaguje słowem lub czynem wobec tego, który go potrącił. Mamy oczywiście i tutaj do czynienia ze związkiem przyczynowym. Jednakowoż ten typ przyczynowości różni się od poprzednich, gdyż mamy tu do czynienia już z świadomem chceniem, z wolą. Przyczyna staje się tu m o t y w e m, a skutek c e l e m. Co więcej stosunek przyczyny do skutku jest tu obustronny, gdyż wyobrażenie spodziewanego skutku staje się przyczyną względnie pobudką. Ten typ przyczynowości wkracza już w dziedzinę teleologji.

Nawiasowo wspomnę jeszcze o pewnem nieporozumieniu. Przyczyna musi oczywiście wyprzedzać w każdym wypadku skutek. W typie przyczynowości społecznej mamy pozorny wyjątek. „Wyjątek“ dlatego, że rzekomo spodziewany skutek staje się motywem działania. Pozorny zaś dlatego, że faktycznie nie skutek spodziewany, który jest późniejszy od działania (a więc przyczyna-motyw byłaby późniejszą od działania-skutku), lecz w y o b r a ż e n i e spodziewanego skutku, a więc coś wcześniejszego, niż działanie wywołane tem wyobrażeniem.

Otóż różnica polega na tem, że ten typ przyczynowości jest teleologiczny i że w odróżnieniu od b i e r n o ś c i zjawisk naturalnych, życie społeczne odznacza się ą k t y w n o ś c i ą zjawisk.

Uświadomienie tych różnic prowadzi często do zapatrywania, że w odróżnieniu od typu przyczynowości fizycznej, gdzie wszystko jest zdeterminowane, w dziedzinie należącej do typu przyczynowości społecznej wola wyłamuje się z pod panowania determinizmu.

Determinizm i indeterminizm to dwa odwieczne światopoglądy, przewijające się jak nić czerwona przez dzieje kultury. Jakkolwiek zarówno pogląd deterministyczny, jak i indeterministyczny mają i miały w ciągu tysiącleci swych wyznawców, to jednak w naukach teoretycznych przeważa raczej pogląd deterministyczny, natomiast w naukach praktycznych (jak etyka, prawo i to w szczególności dogmatyka prawa), oraz w religjach spotykamy się często z światopoglądem inderterministycznym.

Może powyższe spostrzeżenie ułatwi zorjentowanie się w chaosie zapatrywań i argumentacyj.

Skąd się bierze pogląd indeterministyczny, skoro kategorja przyczynowości panuje wszechwładnie nad naszym myśleniem, skoro więc każde działanie jest skutkiem nieodłącznym i koniecznym wynikiem poprzedzających i wywołujących je przyczyn?

Widzę przedewszystkiem w tem źródło indeterminizmu, że podczas gdy w dziedzinie przyczynowości typu mechanicznego są przyczyny skutków zazwyczaj widoczne, to w dziedzinie działań względnie postanowień ludzkich działają także przyczyny czyli w tym wypadku motywy (pobudki) „wewnętrzne“ prócz widocznych zewnętrznych, co więcej, nawet pobudki zewnetrzne, a więc widoczne, nie wywołują skutków bezpośrednio, jak to ma miejsce w wypadkach typu przyczynowości mechanicznej, lecz zależnie od różnego podłoża psychicznego i tego wszystkiego, co określamy jako „charakter“, różne wywołują skutki. Mówimy wówczas o wielorakiej możności. O takiej wielorakiej „możności“ mówimy jednak także w wypadkach przyczynowości mechanicznej, ilekroć poznanie pewnych przyczyn nie jest dla nas dostępne. Mówimy np., że beczka prochu „może“ wybuchnąć lub nie.

A więc na pozór widzimy skutki bez przyczyn, gdy przyczyna jest niewidoczna. Widzimy, że różni ludzie na j e d n a k o w e przyczyny (zewnętrzne) r ó ż n i e reagują. W rzeczywistości jednak mamy w takich wypadkach tylko jednakowe zewnętrzne „części przyczyn“, gdyż dalsze „części przyczyn“ (wewnętrzne) są widocznie różne, skoro skutki nie są jednakowe.

Powyższe złudzenie (że rzekomo jednakowe przyczyny wywołują jednak różne skutki) nasuwa przypuszczenie, że wola jest wyjęta z pod prawa przyczynowości. (Jednak i owa beczka prochu „mogąca“ wybuchnąć lub nie, gdyby myślała, byłaby zapewne zwolenniczką indeterminizmu).

Oto zdaniem mojem jedno źródło poglądu indeterministycznego. Drugie źródło poglądu indeterministycznego upatruję w tem, że w razie przyjęcia wolnej woli uzasadnienie o d p o w i e d z i a l n o ś c i zdaje się być łatwiejsze, niż w razie zaakceptowania poglądu deterministycznego. Zdaje mi się jednak, że ani w pierwszym ani w drugim wypadku odpowiedzialność i kara nie dadzą się usprawiedliwić. Natomiast w razie przyjęcia poglądu deterministycznego daje się odpowiedzialność uzasadnić w postaci kary celowej, jak to będę miał sposobność jeszcze wyjaśnić.

Sądzę, że etapy rozwoju zapatrywań na wolę i odpowiedzialność, które przebyły ciekawą ewolucję, wskazującą raczej na wzrastającą przewagę poglądu deterministycznego w nauce, podczas gdy w dziedzinie wiary przeważa raczej pogląd indeterministyczny.

Z początku lubimy i nienawidzimy przedmioty martwe, z którymi się łączy dla nas szczęście lub nieszczęście. Potem ograniczamy

to uczucie jedynie do istot żywych, w szczególności do istot ludzkich. Dalsza ewolucja idzie w tym kierunku, że nie bierzemy pod uwagę jedynie tylko czynu, lecz badamy już intencje, zamiary sprawcy, co świadczy o tem, że w badaniu związku przyczynowego zatrzymujemy się przy człowieku i nie pytamy o przyczyny jego działań i postanowień.

Widzimy tutaj, że badanie woli pod kątem widzenia odpowiedzialności różni się od badania jej jako procesu psychicznego, gdyż łańcuch przyczyn i skutków nie kończy się w osobie sprawcy, lecz idzie dalej wstecz, w nieskończoność.

Z chwilą, gdy ustawodawcy zaczynają się zastanawiać nad kwestją wolności woli, nie wnikają odrazu w sedno rzeczy. Początkowo pytanie, nad którem się zastanawiają, brzmi: „czy człowiek może czynić co chce". Pytanie to nie odnosi się jednak do wolności woli, lecz do wolności działania. A przecież w zagadnieniu wolności woli nie chodzi o wolność działania. Albowiem wolność działania oznacza tylko tyle, że człowiek może czynić, co chce, a więc wprowadzać w czyn swoją wolę. Ta wolność działania z reguły istnieje. Szrankami jej mogą być warunki naturalne, z których może wynikać niemożność działania (np. chęć dostania się na księżyc). Znamienną jest rzeczą, że te szranki naturalne chętniej znosimy, trudniej natomiast znosimy szranki, nakładane nam przez innych ludzi.

W kwestji wolności woli nie chodzi jednak o wolność działania, a więc o to, czy człowiek może czynić co chce, lecz o to, czy może chcieć „co chce", czy chcenie jego jest wolne. Zarówno wolność działania, jak i poprzedni, a więc bliższy woli etap, a mianowicie wolność wyboru, obie zależą od chcenia, które jako przyczynowo uwarunkowane jest zdeterminowane. Fakt, że jedynie tylko wolność działania jest „widoczna", przyczynia się do urobienia poglądu indeterministycznego.

Należy sobie jednak zdać sprawę z tego, że chodzi tu o świat zjawisk, w którym panuje właściwa naszemu myśleniu kategorja przyczynowości. Jeśli nawet uważamy przyczynowość „tylko" za kategorję naszego myślenia, które może się odbywać jedynie i wyłącznie przez pryzmat przyczynowości, podobnie jak odbywać się ono musi przez pryzmat czystych form wyobrażania, a więc czasu i przestrzeni, to jednak musimy się ograniczyć do tego właśnie świata zjawisk, gdyż „rzecz sama w sobie" jest dla umysłu naszego niedo-

stępna, bez względu na to czy przyjmiemy za Kantem, że istnieje, czy np. za Machem, że nie istnieje [1]).

Jeśli więc nawet przyjmiemy, że przyczynowość jest „tylko“ kategorją myślenia, musimy ją uważać za istniejącą poza naszym umysłem, podobnie jak czyste formy wyobrażenia, czas i przestrzeń. Z chwilą gdy uznajemy, że wszystko w świecie jest przyczynowo zdeterminowane, z tą chwilą musimy i wolę uznać za zdeterminowaną.

Uwzględniając przyczynowość międzyludzką, społeczną, jako pewien typ przyczynowosci, konstatujemy i tutaj przyczyny i skutki z tą tylko różnicą, że wyobrażenie spodziewanego skutku staje się tutaj przyczyną, jako motyw działania, a przyczyna jest zarazem skutkiem tego motywu.

Chodzi więc o to, czy człowiek reagujący na jakąś przyczynę, może d o w o l n i e na nią reagować, czy też nie.

Aby odpowiedzieć na powyższe pytanie, musimy przedewszystkiem zbadać, gdzie się przyczyna zaczyna i jak daleko sięga.

Początek przyczyny tkwi w człowieku (w jego mózgu czy też w jego duszy), gdyż tylko wtedy może wyobrażenie spodziewanego skutku stać się motywem działania, gdy człowiek pojmie jego znaczenie i wyobrażenie skutku odegra wskutek tego rolę motywu.

Samo działanie względnie zaniechanie jest też dziełem ducha ludzkiego, podczas gdy dla obserwatora jest tylko np. ruch ręki widoczną przyczyną. W rzeczywistości jednak jest ów ruch ręki tylko drobnym ułamkiem, ostatnią cząstką przyczyny, wyrwaną z jej całokształtu.

Należy natomiast uwzględnić nietylko zewnętrzne przyczyny, t. j. na zewnątrz widoczne cząstki przyczyn, lecz przyczyny jako całość.

Zależnie od różnych charakterów ludzkich, zależnie od różnej struktury ducha i od skłonności danego indywiduum, reagują poszczególni ludzie różnie na jednakowe zewnętrzne przyczyny, a właściwie na jednakowe tylko zewnętrzne cząstki przyczyn, gdyż przyczyny w swej c a ł o ś c i są widocznie różne.

Nie jest więc ta reakcja wolną, lecz zdeterminowaną, ale nie, a raczej nietylko zewnętrznie, lecz i wewnętrznie, t. zn. jest zależną także od właściwości danego indywiduum. Dane indywiduum, o ile

---

[1]) Jodl, krytykując zapatrywanie Macha, że „rzecz sama w sobie“ nie istnieje, mówi, że „jabłko pomyślane jednak o wiele mniej smakuje od zjedzonego“. Zapomina jednak, że w obu wypadkach, a więc także w drugim, nie mamy do czynienia z rzeczą samą w sobie, lecz z rzeczą taką, jaka się nam „wydaje“ przez pryzmat naszych zmysłów (w drugim wypadku via zmysł smaku).

samo nie ulega jakimś zmianom w ciągu dłuższych lub krótszych odstępów czasu, będzie na jednakowe zewnętrzne przyczyny względnie jednakowe zewnętrzne części przyczyn, jednakowo reagowało, albowiem i wewnętrzna „część“ przyczyny (sit venia verbo) będzie jednakowa.

Takie sformułowanie zagadnienia usuwa owe tak liczne nieporozumienia, które szczególnie w nauce prawa karnego święcą swe smutne triumfy i prowadzą niekiedy do tego, że w „ogólnej części“ systemu wola jest zdeterminowana i dopiero w części szczegółowej w jakiś mistyczny sposób uzyskuje wolność, jako że w przeciwnym wypadku karanie za winy byłoby nieuzasadnione.

Ponieważ kwestja determinizmu względnie indeterminizmu ma wybitne znaczenie także dla takich czy innych kierunków socjologicznych, a więc i dla ekonomicznego pojmowania socjologji, przeto należy się zastanowić także nad mniej naiwnemi próbami pogodzenia zasady przyczynowości z postulatem odpowiedzialności.

Kant, przyjmując kategorję przyczynowości, sądzi jednak, że odnosi się ona tylko do świata zjawisk, a więc tylko do empirycznego charakteru człowieka, nie odnosi się natomiast do człowieka samego w sobie, czyli do jego charakteru inteligibilnego, który jako rzecz sama w sobie nie podlega przyczynowości i który jest wobec tego za siebie odpowiedzialny. Ale i taki wybieg nie uzasadnia — mojem zdaniem — odpowiedzialności, gdyż pociągamy wszak do odpowiedzialności człowieka empirycznego, a nie samego w sobie. Czy i o ile — powiedzmy — „empiryczna“ kara jest karą, a może nagrodą, jako sama w sobie i czy i o ile dotyka jako taka człowieka samego w sobie, tego wszystkiego nie wiemy.

Próba usprawiedliwienia odpowiedzialności (mimo zaakceptowania stanowiska deterministycznego) w ten sposób, że kara jest jako fakt czemś przyczynowo koniecznem, ilekroć faktycznie jest stosowana, jest też chybiona. Takie „ultradeterministyczne“ rozumowanie jest fatalizmem, którego błędność wykazywali już filozofowie starożytności. Np. uczeń mógłby z taką samą racją twierdzić, że ponieważ stopień, jaki otrzyma przy egzaminie, jest i tak przesądzony (w myśl zasad determinizmu), więc wszystko jedno, czy się będzie uczył, czy nie. Zapomina przy tem, że nauka i przyswojenie sobie potrzebnych do egzaminu wiadomości stanowią jedno z ogniw w związku przyczynowym. (Inna rzecz, że w myśl determinizmu takie czy inne rozumowanie ucznia jest też zdeterminowane).

Ponieważ w razie przyjęcia stanowiska deterministycznego odpowiedzialność za czyny nie da się usprawiedliwić, przeto prawnicy i etycy akceptowali często indeterministyczny punkt widzenia. Charakterystyczną jest rzeczą, że kwestją determinizmu i indeterminizmu zajmowali się częściej etycy, niż psychologowie, jakkolwiek zagadnienia dotyczące woli należą przedewszystkiem do dziedziny psychologji. Chodziło o uzasadnienie odpowiedzialności i kary. Zdawało się, że pogląd indeterministyczny daje się raczej pogodzić z odpowiedzialnością i usprawiedliwia stosowanie kary. Sądzę, że jest inaczej. Albowiem człowiek, który działa z wolnej woli, t. zn. bez takich czy innych pobudek, lecz jako piastun tego, co się zowie *liberum arbitrium indifferentiae*, działa wprawdzie nie pod wpływem pobudek dobrych, ale także nie pod wpływem pobudek złych. Wydaje się więc, że i w razie przyjęcia poglądu indeterministycznego nie można uzasadnić w ten sposób odpowiedzialności i kary.

Jako kara celowa (i to zarówno w znaczeniu prewencji generalnej, jak i specjalnej) daje się kara uzasadnić w razie przyjęcia stanowiska deterministycznego, gdyż tylko wtedy mają znaczenie i wpływ groźba, jak i wykonanie kary, stanowiące w myśl zasady przyczynowości pobudki takiego, a nie innego działania względnie zaniechania[1]). Podobnie i dla socjologji zaakceptowanie stanowiska indeterministycznego odebrałoby tej nauce busolę, którą jest wyjaśnianie związków przyczynowych w życiu społecznem.

Także i ci interpretatorowie ekonomicznego pojmowania socjologji, którzy nie popełniają błędów wynikających z jej nazwy, niepokrywającej się z treścią, częstokroć traktują ją jednostronnie w tem znaczeniu, że nie uwzględniają zależności obustronnej. Chodzi o to mianowicie, że jeśli nawet w myśl ekonomizmu socjologicznego przyjmujemy przewagę czynników gospodarczych nad innymi, to jednak te inne czynniki, będące wypływem czynników gospodarczych, ze swej strony oddziaływują w pewnej mierze na czynniki gospodarcze. Jeśli np. warunki gospodarcze powodują wydanie pewnych przepisów dewizowych, a więc prawnych, to te przepisy ze swej strony oddziaływują na stosunki gospodarcze. I na tym przykładzie widzimy przewagę czynnika ekonomicznego nad czynnikami w tym wypadku prawnymi, gdyż np. przepisy dewi-

[1]) Por. pracę moją p. t.: „Wola a odpowiedzialność" Kwart. Filoz. 1925 r. Polska Akademja Umiejętności oraz streszczenie mego referatu wygłoszonego na I. Zjeździe Filozof. w 1923 r. (Księga pamiątkowa I Zjazdu Filozoficznego p. t. „Indeterminizm i determinizm a kwestja odpowiedzialności").

zowe czy przepisy prawne dotyczące np. cen maksymalnych, o ile szły przeciw prądowi gospodarczemu zwykle tylko w słabym stopniu oddziaływały na życie gospodarcze.

Wobec szkicowego tylko opracowania ekonomizmu socjologicznego przez jego właściwych twórców, Marxa i Engelsa, nie śmiem twierdzić, że właśnie taka interpretacja i tylko taka odpowiadała jej twórcom i że tak właśnie tę teorję rozumieli. Sądzę jednak, że taka interpretacja z jednej strony mieści się w ich szkicowo opracowanej teorji, mieści się w niej nie gorzej, a może nawet i lepiej, a z drugiej strony, w odróżnieniu od innych interpretacyj wydaje mi się trafną. Jeśli zaś komuś i w tej interpretacji ekonomizm socjologiczny nie przemówi do przekonania, to zdaje mi się, że każdy winien uznać jego wielką wartość choćby jako metody heurystycznej. Rozkwit zaniedbanej do niedawna historji gospodarczej świadczy o wzrastającem zainteresowaniu czynnikami gospodarczyni ze strony historyków.

W odróżnieniu od innych kierunków historjozoficznych, które bądź wyolbrzymiają rolę jednostki, a nawet grup ludzkich, bądź też degradują rolę człowieka w życiu społecznem, ekonomiczne pojmowanie socjologji stanowi pod tym względem teorję bynajmniej nie rewolucyjną, lecz złoty środek. O ile bowiem np. idealistyczne pojmowanie dziejów wyolbrzymia niekiedy rolę ducha w historji, podobnie jak kierunek upatrujący w „wielkich ludziach“ główne przyczyny rozwoju dziejowego, o tyle znowu np. geograficzne pojmowanie socjologji wzgl. mechanistyczna interpretacja socjologji marxowskiej faktycznie degradują rolę ducha w rozwoju dziejowym. Natomiast ekonomizm socjologiczny, doceniając rolę jednostki, podkreśla rolę milieu, w którem tkwi jednostka. Z jednej strony docenia rolę mechanizmu rozwoju społecznego, przerastającego niejednokrotnie możliwości jednostki, z drugiej strony nie neguje aktywności jednostki, której działanie stanowi warunek konieczny rozwoju dziejowego. Treść tego działania i jego kierunek określają ideje, które znowu realizować się mogą jedynie tylko w granicach możliwości społeczno-gospodarczych. Jednostka jest aktywną, podobnie jak aktywnym jest aktor, który zależnie od stopnia talentu czy „wielkości“ lepiej lub gorzej odegra swą rolę dziejową. Nawet „wielki“ człowiek nie może wbrew warunkom gospodarczym i społecznym zdziałać rzeczy „przedwczesnych“, gdyż rolę wyznaczają aktorom czynniki gospodarcze, jako główne, choć nie jedyne motywy rozwoju społecznego.

Bez działalności jednostek i grup ludzkich niema rozwoju społecznego, ale kierunek działalności tej, jeśli ma być ona skuteczna, a nie utopijna, wyznaczają czynniki ekonomiczne.

Tak należy rozumieć także i aktywizm grup społecznych, dążących do emancypacji, wyrażający się w słowach pieśni robotniczej: „My nowe życie stworzym sami“.

Inż. GABRJEL SOKOLNICKI
Prof. Politechniki — Lwów

Myśli krytyczne w dziesięciolecie Ustawy Elektrycznej [1]).

Ustawa Elektryczna z dnia 21 marca 1922 r. weszła faktycznie w życie w roku 1924, albowiem dnia 17 czerwca 1924 roku zostało wydane na jej podstawie pierwsze „uprawnienie rządowe na wytwarzanie, przetwarzanie, przesyłanie i rozdzielanie energji elektrycznej", a to Spółce Akcyjnej „Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie". To też warto, już choćby tylko ze względu na dziesięcioletnią rocznicę tego doniosłego faktu, przyjrzeć się owocom, jakie ustawa wydała i ocenić krytycznie ich wartość i znaczenie.

Nie ma to być „historja elektryfikacji w Polsce" w ostatniem dziesięcioleciu. Chcąc pisać historję, należałoby z całą bezstronnością oświetlić zarówno dodatnie, jak i ujemne skutki ustawy elektrycznej i wszystkiego tego, co można objąć ogólnem mianem polityki elektryfikacyjnej w Polsce. W pracy niniejszej jest mowa głównie tylko o stronach ujemnych. Nietylko dlatego, że stron dodatnich jest niewiele, ale przedewszystkiem ze względu na konieczność podkreślenia tych czynników, które wytwarzają coraz większy rozdźwięk między warunkami życia, a doktryną reprezentowaną przez oficjalny organ powołany do opieki nad elektryfikacją w Państwie, — między tymi, którzy w ten lub inny sposób pracują nad elektryfikacją praktycznie, a tymi, którzy ją traktują z za „zielonego stołu".

Piszę o tem już po raz drugi [2]). Mimo uznania, z jakiem spotkała się pierwsza moja praca wśród ludzi „życia", nie wywarła ona

---

[1]) Odczyt wygłoszony po raz pierwszy w Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie, w dniu 21 kwietnia 1934 r.

[2]) „Elektryfikacja Polski" w „Rozprawach i sprawozdaniach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie" — zeszyt 1 z r. 1929.

żadnego widocznego wpływu na kierunek polityki elektryfikacyjnej. Sądzę, że choćbym się miał narazić na zarzut powtarzania tu i ówdzie tych samych myśli, nie od rzeczy będzie oświetlić stosunki, panujące u nas na tem polu ponownie, a to tem bardziej, że jedna z moich ostatnich prac [1]) zawiera kilka niedomówień i aluzyj w sprawie niedostatecznej troski i złego „nastawienia“ czynników miarodajnych do całego zagadnienia elektryfikacji w Polsce.

Materjał do rozważań na poruszony temat daje nam:

1. „Wykaz uprawnień elektrycznych“ wydany przez b. Ministerstwo Robót publicznych w 2 tomach, zawierający autentyczny tekst pierwszych 114 uprawnień,

2. 12 roczników „Monitora Polskiego“,

3. „Skorowidz uprawnień rządowych na zakłady elektryczne“, zawarty w ostatnim tomie „Statystyki zakładów elektrycznych w Polsce“ za lata 1930, 1931 i 1932, wydanym w roku ubiegłym pod firmą Ministerstwa Przemysłu i Handlu nakładem Stowarzyszenia Elektryków Polskich.

Od dnia 17. VI. 1924 do dnia 1 marca 1934 wydano uprawnienia rządowe od Nr. 1 do Nr. 222.

Unieważnionych w międzyczasie zostało uprawnień . .	7
Uprawnień, stanowiących tylko uzupełnienie poprzednich, na rozszerzenie sieci, było	11
Uprawnień na sieci, wydanych tym samym koncesjonarjuszom, posiadającym już uprawnienie na wytwórnię, było	5
razem	23
czyli, że pozostaje nowych uprawnionych	199

Wszystko to na obszarze Państwa Polskiego, bez Górnego Śląska, na którym polska ustawa elektryczna nie obowiązuje i wszystko — tylko dla części zakładów elektrycznych w państwie, których jest o mocy powyżej 100 kW około 1000, bo artykuł 11 ustawy przewiduje, że:

„Zakłady elektryczne, istniejące w chwili wejścia w życie ustawy niniejszej, mogą wytwarzać, przetwarzać, przesyłać lub rozdzielać energję elektryczną bez uprawnień, w art. 1 przewidzianych“, a tylko: „...i dla tych zakładów należy uzyskiwać uprawnienia na całokształt urządzeń, jeżeli zakłady te mają zmienić charakter swej działalności, albo rozszerzyć obszar

[1]) „Ustawa o popieraniu elektryfikacji“ — Przegląd Elektrotechniczny Nr. 3 z dnia 1 lutego 1934.

zasilania, określony umowami, na zasadzie których zakłady te działają w chwili wejścia w życie ustawy niniejszej, albo — gdy chodzi o zakłady komunalne — wyjść poza obszar danej jednostki samorządowej“.

Między uprawnionemi zakładami trzeba rozróżnić przedewszystkiem duże i małe, następnie prywatną i publiczną własność stanowiące, a wreszcie — stare i nowe.

Wielkość jest pojęciem względnem. W krajach zelektryfikowanych dużemi zakładami są elektrownie o mocy powyżej 100.000 kW, bo niektóre z nich dochodzą do miljona kW w jednym zakładzie, a 100.000 kW w jednym zespole maszynowym. W naszych stosunkach, gdzie największa elektrownia w Łaziskach Górnych na Śląsku (Zakłady „Elektro“) ma moc około 87.000 kW, trzeba uważać elektrownię o mocy powyżej 10.000 kW za dużą, między 1000 a 10.000 kW — za średnią, poniżej 1000 kW — za małą.

Otóż w tem rozumieniu rzeczy mamy między uprawnionemi: 2 duże zakłady komunalne i 11 dużych zakładów prywatnych.

Jest to tak niewiele, że warto je wymienić imiennie: pierwsze dwa — to Kraków i Jaworzno, w sumie 34.820 kW, drugie — to Pruszków, Borysław, Częstochowa, Łódź, Siersza, Małobądz pod Sosnowcem i pięć elektrowni kopalnianych węglowych, w sumie 240.510 kW.

W tym wykazie uderza odrazu jedno: śród tych zakładów, ściśle biorąc, niema ani jednego nowego, któryby powstanie swe zawdzięczał nowej ustawie elektrycznej, któryby nie istniał już pierwej, lub którego budowa nie byłaby jeszcze przed wejściem w życie ustawy elektrycznej rozpoczęta czy też postanowiona. Są tylko zakłady mniej lub więcej powiększane, rozbudowywane lub przebudowywane. Jest to udziałem każdej większej elektrowni, że jeżeli dba o należyte odnowienie i modernizację swych urządzeń, a przytem się rozwija, to ciągle coś przebudowuje. A ponieważ art. 11 ustawy elektrycznej przewiduje, jak wyżej wspomniano, konieczność uzyskania uprawnienia na całokształt urządzeń z chwilą zmiany charakteru działalności lub rozszerzenia obszaru zasilania, więc wiele zakładów chcących się rozwijać znalazło się pod tym względem w położeniu przymusowem.

W takiem położeniu znalazła się elektrownia okręgowa w Pruszkowie i w Borysławiu i w Łodzi i w Sierszy. W takiem chciała się była znaleźć elektrownia okręgowa w Zagłębiu Dąbrowskiem w Małobądzu od początku, chociaż z przyczyn od niej niezależnych

dostała uprawnienie dopiero w roku 1933 i to na teren bardzo ograniczony. Elektrownia kopalniana w Jaworznie musiała się o nie postarać z chwilą decyzji na przesyłanie prądu do Krakowa. Kraków z chwilą postanowienia elektryfikowania gmin podmiejskich. Wogóle uprawnienie stało się żywotną potrzebą dla wszystkich zakładów, dążących do rozwoju. Mogły się były obejść bez niego tylko elektrownie przy kopalniach węglowych wyżej wymienione w liczbie 5-ciu, ale też dostały je z przyczyn innego rodzaju, o których jeszcze niżej będzie mowa.

Podobny, ale nieco odmienny obraz znajdujemy, przyjrzawszy się uprawnieniom na zakłady elektryczne średniej wielkości, od 1000 do 10.000 kW mocy.

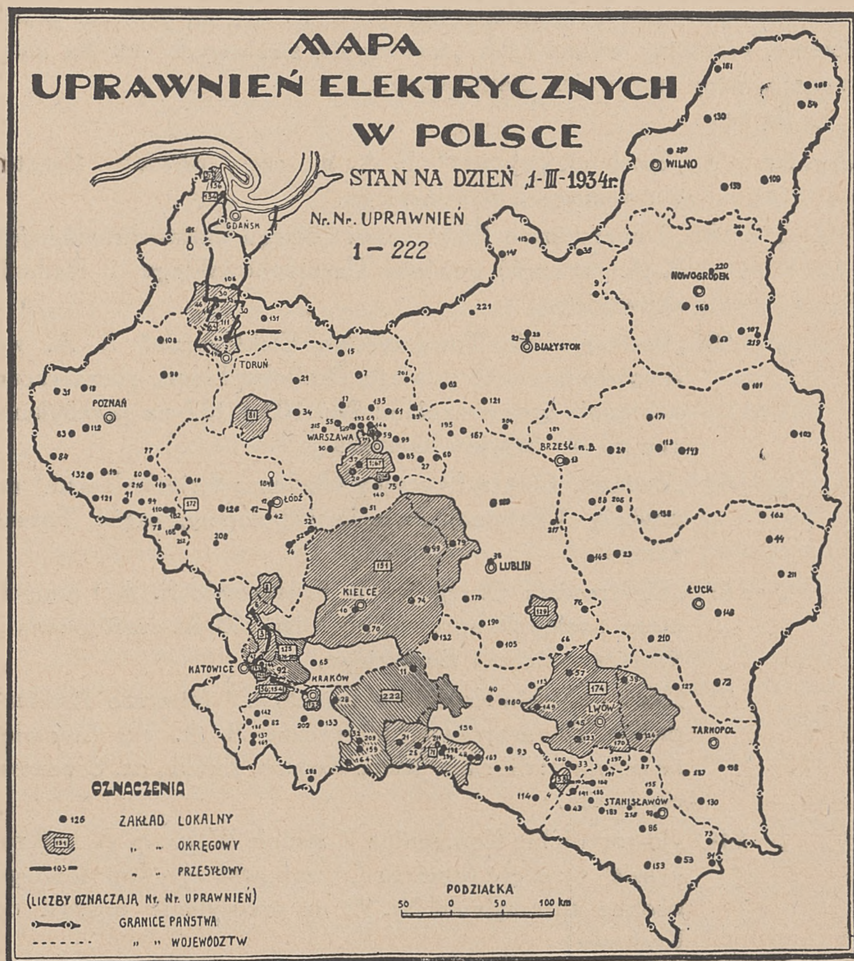
Jest śród nich 9 zakładów ciał samorządowych i 8 prywatnych — znów tak mało, że warto dla charakterystyki obrazu wymienić je imiennie: 9 samorządowych — to elektrownie wodne na Pomorzu: Żur i Gródek, a dalej elektrownie: w Płocku, Lublinie, Włocławku, Stanisławowie, Zamościu, Kaliszu i Zakopanem w sumie 33.411 kW, średnio po 3700 kW na zakład.

8 prywatnych — to elektrownie: w Kielcach, Piotrkowie, Białymstoku, okręgowa w Brzezówce pod Krosnem, Marki pod Warszawą, rafinerja „Galicja" w Drohobyczu i 2 kopalniane w Zagłębiu Dąbrowskiem, wszystkie razem 35.185 kW, średnio po 4400 kW.

W tym wykazie znajdujemy jedną elektrownię okręgową w Brzezówce pod Krosnem, która istotnie zawdzięcza swe powstanie w roku 1926 (data uprawnienia) ustawie elektrycznej tj. optymizmowi polskiej dyrekcji francuskiego towarzystwa, którego jest własnością i pewnemu zapałowi niektórych sfer gospodarczych do problemu elektryfikacji Polski pod wpływem ustawy elektrycznej. Optymizmu tego wspomniane towarzystwo, będące także właścicielem elektrowni w Borysławiu, wkrótce już miało pożałować.

Pozostałe elektrownie to są znów takie, które założone były już dawniej, a dla rozwoju, dla pozyskania terenu zasilania lub uzupełnienia go, chcąc nie chcąc musiały się poddać nowej ustawie — (Gródek z Żurem, Białystok, Zamość), bądź takie, które stanowiąc części zakładów przemysłowych postanowiły okolicznościowo odsprzedać prąd do celów użyteczności publicznej (Marki, „Galicja" w Drohobyczu, 2 elektrownie kopalniane w Zagłębiu Dąbrowskiem), bądź wreszcie elektrownie publiczne w miastach tej wielkości, że się one bez elektrowni obyć nie mogły i że choćby istniały środki

prawne do hamowania elektryfikacji -- życie musiałoby prędzej czy później elektrownie prywatne lub samorządowe w nich stworzyć (Kielce, Piotrków, Płock, Lublin, Włocławek, Stanisławów, Kalisz, Zakopane).



Z pośród reszty uprawnień 95 obejmuje zakłady małe, wytwórcze, poniżej 1000 kW mocy (z tych 80 samorządowych, a 15 prywatnych) i 67 rozdzielczych (same sieci, które ustawa także „zakładami“ nazywa), a to 30 samorządowych i 37 prywatnych, w małych miejscowościach od 5 do 50 tysięcy mieszkańców.

Wreszcie przychodzi ostatnia grupa, 11 uprawnień, nie na wytwarzanie, a na samo przetwarzanie, przesyłanie i rozdzielanie

energji elektrycznej, dla dużych towarzystw t. zw. sieciowych, częściowo prywatnych, częściowo samorządowych, a nawet o charakterze państwowym. To jest istotny wytwór nowych stosunków, powstałych jeżeli nie przez samą ustawę elektryczną, to przez sposób jej interpretowania i wykonywania, pozostający w związku z ogólną polityką państwową w dziedzinie elektryfikacji. Zanim do tej polityki przejdziemy, omówmy wykaz tych „towarzystw sieciowych" na tle załączonej „mapy uprawnień elektrycznych" [1]).

Są to:

Upr. Nr. 3 „Sieci elektryczne" S. A. na część powiatu Częstochowskiego i Będzińskiego.

„ „ 8 „Towarzystwo Elektryczne Okręgu Częstochowskiego" S. A. na część powiatu Częstochowskiego i Radomskowskiego.

„ „ 58 „Podkarpackie Towarzystwo Elektryczne" S. A. we Lwowie na część powiatu Drohobyckiego, rozszerzone następnie uprawnieniami Nr. 103 i 157 na przesyłanie energji do Stryja i Sambora.

„ „ 64 „Związek Elektryfikacyjny Chełmno-Swiecie-Toruń" na powiaty Chełmno, Swiecie i północną część Toruńskiego.

„ „ 67 „Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie S. A." uzupełnione następnie uprawnieniem Nr. 203, na część powiatu Warszawskiego i Błońskiego.

„ „ 71 „Sieć Zagłębia Krośnieńskiego S. A." (obecnie Podkarpackie Towarzystwo Elektryczne S. A. we Lwowie) na powiaty: Gorlice, Jasło, Krosno, Sanok, cz. Brzozów, cz. Lesko.

„ „ 144 „Jaworznickie Komunalne Kopalnie Węgla S. A. w Krakowie" na część powiatu Chrzanowskiego (oprócz tego osobne uprawnienie Nr. 92 na przesyłanie energji do Krakowa).

„ „ 151 „Zjednoczenie Elektrowni Okręgu Radomsko-Kieleckiego S. A." stanowiące spółkę elektrowni państwowych

---

[1]) Przegląd Elektrotechniczny z r. 1934 str. 81 i „Statystyka Zakładów Elektrycznych" za r. 1933.

wojskowych w Pionkach i Skarżysku z zakładami w Starachowicach — na znaczną część województwa Kieleckiego, cz. woj. Lubelskiego i cz. woj. Warszawskiego.

Upr. Nr. 174 „Zakład Elektryczny Okręgu Lwowskiego S. A. we Lwowie“ na 10 powiatów województw: Lwowskiego i Tarnopolskiego.

„ „ 175 „Zrzeszenie Elektrowni Kopalnianych w Dąbrowie Górniczej“ Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, (kooperatywa 7 elektrowni kopalnianych, z których każda z osobna otrzymała prócz tego uprawnienie na wytwarzanie energji elektrycznej — na powiaty: Będzin, Zawiercie, Olkusz, i cz. pow. Chrzanowskiego.

Wreszcie 222 — ostatnia emanacja naszych poczynań państwowych na polu elektryfikacji — Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach, dla oddawania energji zbywającej do elektryfikacji 13 powiatów 2 województw — Krakowskiego i Lwowskiego.

Wszystkie inne obszary, już bez większego terytorjalnego znaczenia, wrysowane w mapę, np. okręg wkoło Krakowa, należą do niektórych uprawnień na wytwarzanie już dawniej wymienionych, którym równocześnie z wytwarzaniem nadano prawo przetwarzania, przesyłania i rozdzielania energji elektrycznej,

Na pokazanej mapie oznaczone są nadto punktami wszystkie inne elektrownie uprawnione nie okręgowe, lecz lokalne, rozsiane po całem państwie. Właściwy charakter nowoczesny nadają mapie jednak tylko elektrownie okręgowe i czynią tę mapę podobną do map elektryfikacyjnych innych państw Europy.

Druga mapa ilustruje stan sieci dalekosiężnych o napięciu przesyłowem od 30 kV wzwyż. W porównaniu z krajami zachodniemi, w których sieci te gęstością swoją przypominają sieci kolejowe, kraj nasz można nazwać jeszcze „terenem dziewiczym“.

Jesteśmy, jak z tego widać, na polu elektryfikacji bardzo zacofani i to nietylko ze względu na małą liczbę linij dalekosiężnych, ale ze i względu na małą liczbę elektrowni okręgowych we właściwem tego słowa znaczeniu, t. j. elektrowni położonych bezpośrednio przy źródle energji, ze względu na małą liczbę wyzyskanych naturalnych źródeł energji poza węglem, ze względu na niekorzystne położenie geograficzne dotychczas odkrytych i wyzyskanych źródeł

energji, a brak jakichkolwiek wiadomości o poszukiwaniu nowych (węgiel brunatny) w korzystniejszych miejscach i t. d.

O znaczeniu elektryfikacji mówiłem niejednokrotnie publicznie i pisałem, więc na tem miejscu powtarzać się nie będę. Muszę jed-

MAPA SIECI ELEKTRYCZNYCH powyżej 30 kV W POLSCE

OZNACZENIA

LINJE 30 i 35 kV.

" " 60 kV.

PODZIAŁKA 50 0 50 100 km

nak ponownie stwierdzić, że niema u nas niestety dostatecznego zrozumienia dla tego problemu, jak to postaram się na końcu udowodnić. Muszę stwierdzić, że postępy nasze od czasu odzyskania niepodległości są zupełnie niewspółmierne z postępami państw zachodnich i że zamiast dystans, dzielący nas od nich, zmniejszyć — powiększyliśmy go w ostatnich latach.

Produkcja energji elektrycznej w różnych krajach.

	Produkcja w miljardach kWh *i w %/₀ w stosunku do r. 1929*					kWh / mieszk.	kW / km²
	1928	1929	1930	1931	1932	1929	
Polska	2,59	3,02	2,89	2,58	2,24	99,4	3,3
	85,8	*100*	*95,7*	*85,4*	*74,2*		
Niemcy	27,87	30,66	28,92	25,79	23,34	535	24,0
	90,9	*100*	*94,4*	*84,1*	*76,1*		
Francja	12,98	14,32	15,34	14,27	13,54	360	11,5
	90,6	*100*	*107,1*	*99,7*	*94,6*		
W. Brytanja	13,83	14,94	16,47	16,81	17,38	355	32,0
	92,6	*100*	*110,2*	*112,5*	*116,3*		
Italja	9,77	10,56	10,84	10,63	10,73	235	11,5
	92,5	*100*	*102,7*	*100,7*	*101,6*		
Szwajcarja	5,30	5,40	5,46	5,05	4,79	1350	32,0
	98,2	*100*	*101,1*	*93,5*	*88,7*		
Belgja	3,62	4,03	4,10	4,27	3,85	555	58,0
	89,8	*100*	*101,7*	*106,0*	*95,6*		
Holandja	1,40	1,61	1,82	1,98	2,05	180	
	87,0	*100*	*113,0*	*123,0*	*127,3*		
U. S. A.	104,9	114,4	111,2	105,9	93,4	1000	4,0
	91,7	*100*	*97,2*	*92,6*	*81,6*		
Kanada	16,34	17,96	18,09	16,96	16,02	1800	0,4
	91,0	*100*	*100,7*	*93,0*	*89,2*		
Argentyna	1,13	1,29	1,42	1,47	1,57	83	
	87,6	*100*	*111,0*	*114,0*	*121,7*		

Przytoczona tablica produkcji energji elektrycznej w różnych krajach [1]) ilustruje ten stan rzeczy. Nie chodzi tu oczywiście o samo porównanie absolutnych cyfr produkcji na głowę ludności w różnych państwach, chociaż i takie porównanie jest ciekawe. W tym wypadku byłby słuszny zarzut, że nietylko na polu elektryfikacji, lecz i na wielu innych polach panuje u nas nędza i że dla spra-

[1]) Z. d. V. d. I. 1934. Nr. 16, str. 486.

wiedliwej oceny trzeba do każdej dziedziny życia gospodarczego przykładać odpowiednio zmniejszoną miarę lub porównywać równolegle różne dziedziny naszego wewnętrznego życia gospodarczego między sobą. Taki sposób porównania jest jednak objektywnie bardzo trudny i mogłaby go łatwo cechować zbyt daleko idąca dowolność. Mógłby ktoś np. zechcieć porównać pod względem rozwoju elektryfikację z ogólną produkcją przemysłową w dobie kryzysu lub... z kursem akcyj przemysłowych, na który wpływają czynniki, często nie mające nawet z samym przemysłem nic wspólnego. Oczywiście, że w takiem zestawieniu rozwój elektryfikacji, odznaczający się pewnym „naturalnym przyrostem" niezależnym od konjunktury, wydawałby się bardzo piękny. Wystarczyłoby jednak porównać go z rozwojem floty handlowej, radja lub telefonów, aby wypadło coś całkiem przeciwnego.

Dlatego to tablica zawiera do porównania, poza absolutnemi cyframi produkcji, cyfry procentowe w odniesieniu do roku 1929, jako roku najlepszej konjunktury. Okazuje się z tych cyfr, że spadek produkcji energji elektrycznej w Polsce jest ze wszystkich państw największy, co potwierdza wypowiedzianą na wstępie tezę, że w stosunku do Zachodu nie nadrobiliśmy niczego, ale zwiększyliśmy dzielący nas dystans. I nie może być inaczej. W budżetach państw zachodnich znajdujemy co roku na cele elektryfikacji dziesiątki lub setki miljonów pieniędzy publicznych, nie mówiąc o szerokiej inicjatywie inwestycyjnej prywatnej. W naszych dotychczasowych budżetach państwowych nie znajdujemy nietylko kwot w odpowiedniej skali mniejszych, ale wogóle żadnych kwot preliminowanych na te cele, a przeznaczony na nie pierwotnie podatek od energji elektrycznej użyty został w krytycznych dla Państwa czasach na inne cele.

Gdy porównamy ruch inwestycyjny na różne cele w naszem Państwie, to przekonamy się, że elektryfikacja nie stanowi tu żadnego wyjątku, że nie jest wprawdzie szczególnie upośledzona, ale że istnieją inne dziedziny uprzywilejowane, jak flota handlowa, lotnictwo, telefonja międzymiastowa i in., cieszące się daleko większem poparciem i rozwojem. I o to tylko chodzi. Z tej samej tablicy i zawartych w niej cyfr procentowych widać, że w krajach umiejących cenić doniosłość elektryfikacji, a mających podobnie jak my do odrabiania poważne zaległości i zaniedbania lat minionych (Anglja), przez stosowanie odpowiedniej polityki rozwój elektryfikacji nietylko nie zmalał, ale mimo kryzysu doznał pokaźnego przy-

rostu, to znaczy, że dziedzina elektryfikacji doznaje tam specjalnych przywilejów.

Pragnąłbym, aby z tej dziedziny naszego zacofania przynajmniej tyle doszło do świadomości ogółu, że nowoczesne pojęcia energetyczne wymagają przy porównaniu i ocenie sił społeczeństw uwzględniania wyzyskanych sił przyrody, a nie tylko sił ludzkich. Jeżeli uwzględnimy, że fizyczna zdolność do pracy jednego człowieka wyraża się średnio mocą 0,1 kW i zamienimy rozporządzalną moc maszyn elektrycznych np. w Niemczech i u nas na ludzi, to okaże się, że nasz stosunek sił do Niemców jest jak 1 : 4, a nie 1 : 2, jakby to wynikało ze stosunku samego zaludnienia. Mamy stanowczo za mało kilowatów w naszym kraju.

Zastanawiając się nad przyczynami takiego stanu rzeczy, nie mam zamiaru poruszać przyczyn ogólno-światowych, jak kryzys gospodarczy, drożyzna pieniądza i t. p., ani przyczyn specyficznie polskich, do jakich należy niewątpliwie ogólna nędza w kraju. Otrzymany obraz stosunków będzie przez to dosyć jednostronny, ale też ma on odzwierciedlać tę dziedzinę życia, w której właśnie ze względu na ogólną nędzę w kraju, ze względu na kryzys gospodarczy i na zacofanie, w jakim pozostajemy w stosunku do Zachodu, powinno być jaknajmniej więzów krępujących swobodny rozwój. Obraz ten ma scharakteryzować zarazem, mimo pozornie drobnych nieraz szczegółów, które się na niego składają, jedną z głębszych, mojem zdaniem, przyczyn zła, tkwiącą w psychicznem nastawieniu miarodajnych czynników do całego problemu elektryfikacji państwa: nastawieniu niewłaściwem i zgubnem, odbijającem się w dwóch kierunkach: na aktach prawnych, na których się polityka elektryfikacyjna opiera i na ich wykonaniu.

Z wyjątkiem samej ustawy — za wszystko inne odpowiedzialny jest organ zwany obecnie „Biurem elektryfikacji przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu“, a stanowiący dawniej „Wydział Elektryczny“ Ministerstwa Robót Publicznych, a jeszcze dawniej — „Urząd Elektryfikacyjny“ Ministerstwa Przemysłu i Handlu, przy niezmienionem zresztą od lat 12-tu kierownictwie.

Od dnia 11 lutego 1922 roku istniała wprawdzie jako organ doradczy „Państwowa Rada Elektryczna“, ale ta instytucja przetrwała, z jedną zmianą, wywołaną upływem przepisanej 3-letniej kadencji członków, tylko do r. 1926. Ostatnie jej posiedzenie odbyło się dnia 30. X. 1926 r. Na niem p. Naczelnik Urzędu poczuł się dotknięty interpelacją grupy 7 członków w sprawie pertraktacyj

rządowych z Amerykańsko-Europejskiem towarzystwem elektryfikacyjnem, które zresztą później zrobiły małą wrzawę w Sejmie i skończyły się na niczem. Od tego czasu Wydział Elektryczny nie miał żadnego Komitetu doradczego. Surogat jego został wprawdzie stworzony przy Polskim Komitecie Energetycznym z inicjatywy samego Naczelnika, jako wiceprezesa tej instytucji, w postaci t. zw. „Komisji Gospodarki Elektrycznej“, ale mimo tego, a nawet niejednokrotnie wbrew opinji Komisji, „Wydział Elektryczny“, a dziś „Biuro Elektryfikacji“, rządziło się aż do ostatnich czasów jak umiało i jak chciało. Temu się właśnie przyjrzymy.

Na wstępie zaznaczyć należy, że dziś już zasady, jakim mają podlegać akty prawne w dziedzinie elektryfikacyjnej oraz ich wykonanie są dość powszechnie na świecie uznane jako bezsporne. Specjalnie literatura ostatnich czasów (autorowie niemieccy: Siegel, Dettmar, Buttler i inni [1])) zajmuje się problemem elektryfikacji „krajów mało rozwiniętych“, wśród których wymienia także Polskę.

Wyżej wspomniane zasady, tak aktualne dla naszych stosunków, brzmią w streszczeniu jak następuje:

1. Należy pozostawić jak największą swobodę rozwojowi sił społecznych (Spiel der Kräfte). Zaniechać jednostronnego uprzywilejowania kapitałów publicznych.

Tu możemy odrazu stwierdzić, że u nas dzieje się wprost przeciwnie. Rozwojowi sił społecznych nałożone zostały liczne hamulce w postaci krępujących przepisów, a kapitał publiczny jest stale uprzywilejowany, bez względu na to, czy to jest z korzyścią dla dobra publicznego, czy nie, jak to będzie wykazane poniżej na kilku jaskrawych przykładach.

2. Dopuszczanie i tworzenie przedsiębiorstw elektrycznych powinno następować w drodze układu między uprawnionym do dysponowania i przedsiębiorcą.

Tym uprawnionym do dysponowania jest w naszych stosunkach Państwo, które na mocy nowej ustawy elektrycznej odebrało prawo dysponowania w tej dziedzinie miastom. Formularz uprawnienia rządowego na zakłady elektryczne nosi istotnie cechy układu, jak-

---

[1]) Siegel. Die Elektrizitätsgesetzgebung der Kulturländer der Erde.

Dettmar. Die öffentliche Elektrizitätsversorgung wenig entwickelter Länder. E. T. Z. 1933 Nr. 11 i 12.

Buttler. Kleine Elektrizitätswerke in wirtschaftlich schwach entwickelten Ländern.

kolwiek prawa i obowiązki przedsiębiorcy są w nim niejednakowo potraktowane i obstawione dość biurokratycznie pojętemi rygorami. W każdym razie ten warunek można u nas uważać naogół za spełniony.

3. Celem zapobieżenia nadużyciom z którejkolwiek strony i dla ujednostajnienia procedury należy oprzeć politykę na następujących zasadach:

a) O udzieleniu uprawnienia winna decydować jedynie użyteczność publiczna.

b) Użyteczność publiczna musi być przyznana, jeżeli przedsiębiorca uzna obowiązek ciągłości ruchu, przymus przyłączania odbiorców i ograniczenie do pewnego pod względem technicznym i gospodarczym wyraźnie określonego maximum cen energji, zaś w krajach o dostatecznie rozwiniętym przemyśle instalacyjnym — zrezygnuje z monopolu instalacyjnego.

c) Koncesja musi zawierać prawo wyłączności i dawać prawo drogi oraz prawo wywłaszczenia, z obowiązkiem przedsiębiorcy do wynagrodzenia szkód powstałych z jego winy.

Co do zasad podyktowanych w tym punkcie, to niewątpliwie użyteczność publiczna jest u nas brana pod uwagę, ale przedewszystkiem prawo użyteczności publicznej przyznawane bywa tylko dużym zakładom, a nadto, o udzieleniu uprawnienia decydują poza użytecznością publiczną także inne momenty, skoro np. Elektrownia Okręgowa w Zagłębiu Dąbrowskiem czekała na uprawnienie przez lat 8.

4. O ile dysponent zastrzega sobie przejęcie urządzeń na własność, to przedsiębiorca musi mieć zapewnione pełne odszkodowanie, zarówno rzeczowe, jak i handlowe. Z bezpłatnego przechodzenia zakładu na rzecz dysponenta po upływie czasu trwania koncesji należy zrezygnować, gdyż to tamuje rozwój.

W naszych stosunkach, jak to zobaczymy poniżej, odszkodowanie jest niewystarczające, wskutek ustanowienia zbyt krótkich terminów amortyzacyjnych, co poważnie zniechęca kapitał prywatny.

5. Jeżeli przy urzędzie państwowym, powołanym do czuwania nad elektryfikacją, ustanawia się ciało doradcze celem współdziałania we wszystkich kwestjach publiczno-prawnej natury, to przynajmniej połowa członków powinna pochodzić z kół fachowców, zajmujących się rozdziałem energji elektrycznej. Przewodnictwo powinno być powierzone osobie, która sama nie prowadzi przedsiębiorstwa. Wbrew opozycji ciała doradczego nie należy stosować środków ustawowych.

W naszych stosunkach organem doradczym była do roku 1926 Państwowa Rada Elektryczna. Obecnie uchodzi za taki organ Komisja Gospodarki Elektrycznej przy Polskim Komitecie Energetycznym. Doniosłe akty prawne były wydawane niejednokrotnie jeżeli nie wbrew tendencji uczestników obrad, to z zupełnem pominięciem ciała doradczego.

6. Wszystkie urzędy, mające do czynienia z elektryfikacją powinny ściśle przestrzegać rozgraniczenia kompetencyj gospodarczych od urzędowo-administracyjnych.

W tej sprawie u nas panuje niestety zupełne pomieszanie. Sprawy gospodarcze i administracyjno-urzędowe są pomieszane nietylko w tekście formularza uprawnień rządowych, ale także w ręku urzędników, którzy w jednej i tej samej osobie wykonują nadzór policyjno-techniczny równocześnie z funkcją opieki nad gospodarczym rozwojem elektrowni, oczywiście ze szkodą, a nawet przeważnie z zupełnem zaniedbaniem tej ostatniej funkcji.

7. Przepisy bezpieczeństwa i warunki techniczne należy ustalać tylko w porozumieniu z właściwemi związkami fachowemi, według wypróbowanych reguł technicznych. Należy zaniechać policyjnej kontroli nad normalnemi wewnętrznemi urządzeniami elektrycznemi.

Pod tym względem u nas zasadniczo źle nie jest, albowiem opracowywaniem przepisów zajmuje się Stowarzyszenie Elektryków Polskich i przepisy te cieszą się naogół uznaniem i poparciem Władz państwowych. Jednakowoż i na tem polu zdarzają się nieszczęśliwe wyjątki. Tak np. w roku 1930 wydane zostały, bez współdziałania fachowych komisyj Stowarzyszenia Elektryków Polskich, przepisy na przyłączenia urządzeń domowych do sieci publicznych. W przepisach tych, oprócz kilku niedokładności mniejszej wagi, zakradł się poważny błąd fachowy, zakaz, który szkodzi bezpośrednio jednej z fabryk krajowych. Mimo zwrócenia na to uwagi, błędne przepisy obowiązują nadal, powodując niewątpliwie nieporozumienia w życiu codziennem albo wogóle lekceważenie przepisów.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach stosunek naszej oficjalnej polityki elektryfikacyjnej do zasad uznanych i przyjętych na podstawie długoletnich doświadczeń przez cywilizację zachodnią. Przejdźmy obecnie do szczegółów i zacznijmy naprzód od przeszkód natury ustawowej.

Sama ustawa z dnia 21 marca 1922 r., jakkolwiek posiada różne braki, naogół zła nie jest. Została ona rozmyślnie pojęta jako

ustawa ramowa, aby w okresie jej tworzenia, w którym nawet sfery fachowe mało jeszcze miały doświadczenia na polu elektryfikacji, nie przeładować ustawy zbyt drobiazgowemi przepisami, mogącemi się przyczynić do skrępowania życia.

Trudno jest zwięźlej i lepiej scharakteryzować główne cechy naszej ustawy elektrycznej, niż to uczynił p. T. Czaplicki, pisząc w artykule p. t. „O rozwoju elektryfikacji w Polsce“ (Prz. El. Nr. 17 z r. 1933) jak następuje:

„Najistotniejsze postanowienia naszej Ustawy Elektrycznej oraz wypływające z nich klauzule dotychczasowej urzędowej praktyki uprawnieniowej opiewają, że na wytwarzanie i przesyłanie energji elektrycznej w celach zbytu wymagane jest uprawnienie rządowe, że udzielanie tych uprawnień zześrodkowane jest w ręku Władzy centralnej, o ile chodzi o zakłady niezbyt drobne, że uprawnienia są udzielane na określony termin, oraz na określony obszar, że są połączone z przywilejem wyłącznego zbytu na tym obszarze, że obejmują prawo korzystania do budowy linij z dróg publicznych oraz posiadłości państwowych, gminnych i prywatnych, że obejmują prawo nabywania nieruchomości drogą wywłaszczenia, wreszcie, że wzamian za wymienione ostatnio przywileje — ustalają obowiązek rozbudowy urządzeń elektrycznych, obowiązek dostawy prądu tym, którzy się o niego zgłoszą, oraz zakaz pobierania cen, przekraczających wyznaczoną w uprawnieniu taryfę, wreszcie zastrzegają państwu prawo przejęcia zakładów drogą wykupu, poddają zakład nadzorowi państwowemu i ograniczają swobodę uprawnionego w dziedzinie sprzedaży, wydzierżawiania lub obciążenia długami przedsiębiorstwa“.

Jakkolwiek G. Siegel, autor 3-tomowego dzieła o światowem ustawodawstwie elektrycznem[1]), nazywa naszą ustawę „stark sozialisierend“ i wytyka jej, że ona „głęboko narusza wolność przemysłową“ (Gewerbefreiheit), to jednak trzeba przyznać, że jeżeli do jakich przedsiębiorstw, to do przedsiębiorstw użyteczności publicznej, stosowanie dziś zasad liberalizmu ekonomicznego nie byłoby na miejscu. Elektrownie, zdobywając sobie dzięki swej roli użyteczności publicznej daleko idące prawa, aż do naruszenia prawa własności prywatnej włącznie, muszą też ponosić ciężary i rade nie rade poddać się publicznej kontroli.

Ale trzeba także przyznać, że większość elektryków polskich tak sprawę rozumiała i nie miała zamiaru uwalniać się od ciężarów.

---

[1]) Dr. Ing. G. Siegel. Die Elektrizitätsgesetzgebung der Kulturländer der Erde. V D I — Verlag Gmb H. Berlin 1930.

Wprost przeciwnie. Dziś jeszcze z zainteresowaniem i uznaniem czytać można protokoły z posiedzeń I Państwowej Rady Elektrycznej. Czynniki społeczne, biorące udział w posiedzeniach nad tworzeniem ustawy elektrycznej, mogą sobie nie mieć nic do wyrzucenia i mogą nawet powiedzieć, że w owym pierwszym zapale do budowy państwa, tu i ówdzie dobrowolnie „kładły głowę pod ewangelję“ przy redagowaniu ustawy, nie przeczuwając, co doktrynerstwo i biurokracja z nią zrobi.

Głównym przywilejem, jaki daje ustawa, jest przyznanie w art. 8 prawa korzystania „z dróg publicznych, tak kołowych, jak też wodnych i żelaznych, z ulic i placów publicznych oraz za odszkodowaniem z posiadłości państwowych, gminnych i prywatnych“ do celów związanych z wykonaniem urządzenia elektrycznego, jak również przyznanie prawa wywłaszczenia w art. 10. Głównym brakiem jest niewyraźne rozróżnienie właśnie w wymienionych artykułach prawa czasowego naruszenia cudzej własności za odszkodowaniem (art. 8), od prawa wywłaszczenia (art. 10), co dopiero w roku bieżącym doczekało się niezbędnej oficjalnej interpretacji. Wadą jest za małe uwzględnienie strony gospodarczej problemu elektryfikacji. Wadą, że ustawa nie mówi nic o prawie wyłączności na przydzielonym obszarze zasilania, co dopiero w t. zw. „formularzu uprawnienia“ znalazło swój wyraz i dało powód podczas tak zwanej „Harrimanowskiej“ kampanji prasowej do podniesienia wątpliwości tak zasadniczej natury, jak ta, czy aby Minister Robót Publicznych miał prawo, bez wyraźnego brzmienia ustawy w tym względzie, ustanawiać monopol elektryczny na przydzielonym obszarze — ten zasadniczy warunek wszelkich racjonalnych poczynań elektryfikacyjnych.

Ustawa Elektryczna jest zatem, mimo pewnych braków, zasadniczo dobra i nie tu leży źródło niedomagań elektryfikacyjnych. Zło leży dopiero w dalszych aktach prawnych.

W dniu 20 maja 1923 r. wyszło „Rozporządzenie Ministra Robót Publicznych w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych, Przemysłu i Handlu oraz Kolei Żelaznych w sprawie udzielania uprawnień rządowych na wytwarzanie, przetwarzanie, przesyłanie i rozdzielanie energji elektrycznej“ (Dz. U. Nr. 60, poz. 441). Projekt tego rozporządzenia opracowany jeszcze w kwietniu 1922 r., po części wskutek zbyt rzadkiego zwoływania posiedzeń Państwowej Rady Elektrycznej, po części wskutek zbytniej ociężałości tego ciała, a może i z innych bliżej nieznanych powodów, nie przeszedł niestety

w całości przez ocenę krytyczną i nie został dostatecznie przemyślany. Projekt był zresztą w pewnym stopniu lepszy od tego, co się później jako rozporządzenie ukazało, bo zawierał nietylko przepisy o sposobie udzielania uprawnień, ale także osobny rozdział poświęcony interpretacji art. 8 i 10 ustawy o wywłaszczeniu i czasowem zajęciu prywatnej własności, rozdział o postępowaniu przy udzielaniu pozwoleń na budowę, rozdział o udzielaniu pozwoleń na uruchomienie, a wreszcie rozdział o zakładach elektrycznych państwowych.

Rozporządzenie wykonawcze, które zostało wydane, zawiera tylko przepisy o sposobie nadawania uprawnień w drodze dochodzeń komisyjnych, w formie dość rygorystycznych postanowień, które już wkrótce okazały się za ciężkie i spowodowały wydanie, przynajmniej dla drobnych zakładów elektrycznych (dla miast poniżej 8000 mieszkańców), nowego rozporządzenia, z 14. VII. 1925 r., z więcej uproszczonym trybem postępowania (Dz. U. Nr. 75, poz. 529).

Teraz dopiero, z wydaniem rozporządzenia wykonawczego z jednej strony za rygorystycznego, a z drugiej — niedokończonego, zaczął się dla petentów o uprawnienia okres różnorodnych bolączek.

1. Przedewszystkiem brak przepisów prawnych, któreby pozwalały wyraźnie rozróżnić artykuł 8 od 10 ustawy i brak przepisów o trybie postępowania wywłaszczeniowego powodują do dnia dzisiejszego, że elektrownie wolą godzić się na wygórowane odszkodowania za korzystanie choćby czasowe z cudzych nieruchomości, aniżeli dochodzenia wywłaszczeniowe przeprowadzać. Dochodzi do nich tylko w ostateczności, a wysokość ugodowo płaconych odszkodowań świadczy nieraz wymownie o tem, z jak ciężkiemi ofiarami ze strony elektrowni — ofiarami w postaci straty czasu i nadmiernych kosztów — połączone są wywłaszczeniowe dochodzenia. Wydany dopiero w marcu 1934 okólnik Ministerstwa P. i H. „w sprawie wykładni art. 8 ustawy elektrycznej“ [1]) jest pewnym krokiem naprzód, ale sprawy tej jeszcze całkowicie nie wyczerpuje, ani nie rozwiązuje.

Ta bolączka jest donioślejsza w skutkach, niżby się zdawało. Mianowicie elektrownie, istniejące na podstawie dawnych praw państw zaborczych, w pierwszym rzędzie elektrownie komunalne, nie widzą dostatecznych korzyści z poddania się nowej ustawie, widzą w tej ostatniej tylko szereg ciężkich rygorów, a wątpliwej wartości przywileje. Wolą one w razie potrzeby grozić tylko wywłaszczeniem i załatwiać odszkodowania ugodowo, co i tak nawet

---

[1]) Przegl. Elektr. 1934, str. 164.

w razie posiadania uprawnienia rządowego zwykle okazuje się konieczne, niż tracić dotychczasową samodzielność. To też w braku dostatecznie zachęcających motywów, dawne elelektrownie, przedewszystkiem komunalne, nie starają się o nowe uprawnienia, nie poddają się ustawie elektrycznej, niema i nie może być w tych warunkach jednolitego traktowania spraw elektrycznych w Państwie i nie będzie go bądź do czasu faktycznego, a nie papierowego tylko zapewnienia elektrowniom takich czy innych przywilejów, decydujących o ich rozwoju, bądź aż do roku 1972, w którym bezterminowe koncesje rządowe państw zaborczych, lub bezterminowe umowy osób prywatnych z ciałami samorządowemi, nie wygasną z samego prawa, na podstawie art. 12 ustawy.

2. Skutek tego braku w rozporządzeniu wykonawczem i zbyt przewlekłej procedury wywłaszczeniowej jest jednak pośrednio jeszcze dalej idący. Skoro bowiem elektrownie dawne z tego powodu uchylają się od pozyskiwania uprawnień, a jednak niejedna z nich chce mieć prawo do życia i dalszego rozwoju, występuje na jaw zjawisko tak powszechne w przyrodzie — zjawisko akomodacji i obchodzenia uciskających życie postanowień prawa. Mnożą się wypadki zbytu energji elektrycznej u granicy dawnego obszaru zasilania, „loco rogatka miejska", osobnym towarzystwom sieciowym. Wprawdzie na mocy art. 11 ustawy elektrycznej „Minister Robót Publicznych mocen jest w poszczególnych wypadkach, dla względów dobra publicznego, w razie zamierzonego rozszerzenia obszaru zasilania przez zakład elektryczny, istniejący w chwili wejścia w życie ustawy elektrycznej, nadawać uprawnienia tylko na to rozszerzenie", a nie żądać go na całość, ale niewiadomo dlaczego, zapewne pod wpływem polityki Biura Elektryfikacji, nie jest mi znany dotąd ani jeden wypadek skorzystania przez Ministra z tego prawa.

Przeciwnie, znane są wypadki (Poznań, Toruń), w których miasta, nieświadome rzeczy, wybudowały już linje, zanim się dowiedziały, że uprawnienia nie dostaną i eksploatują te linje do dzisiejszego dnia „nielegalnie", a do uporządkowania tych spraw w drodze wyjątku przewidzianego przez ustawę nie dochodzi.

Tymczasem można mieć poważne wątpliwości co do korzyści z istnienia zbyt wielkiej ilości towarzystw sieciowych, niezależnych od elektrowni. Przedewszystkiem dlatego, że towarzystwo sieciowe jest bądź co bądź pośrednikiem, podrażającym produkt tak przez podatki (których np. elektrownie komunalne nie płacą wcale), jak też przez większe koszty administracji. Powtóre zaś dlatego, że elek-

trownie, pozostające w bezpośrednim stosunku do konsumenta, mogłyby stosować większą elastyczność taryfy.

Cała przychylność Biura elektryfikacji dla towarzystw sieciowych tak wygląda, jak gdyby Biuru zależało na przeciwstawieniu elektrowni jednego silnego i poważnego konsumenta, umiejącego się targować i „wydusić" niską cenę energji, zamiast tysiąca konsumentów drobnych, stanowiących „wyzyskiwany proletarjat". Jeżeli taka taktyka dąży do pognębienia „kapitalisty"-elektrowni, to cel jest osiągnięty, ale jeżeli do zbawienia proletarjusza-konsumenta, to rezultat jest zamierzonemu wprost przeciwny.

3. Dalej rozporządzenie wykonawcze wprowadziło coś nowego, coś, czego z ustawy nie można wydedukować i co z tego powodu musi być uznane za pewną dowolność. Jest to pojęcie „zbytu okolicznościowego". W § 3 rozporządzenia zawarte określenie tego pojęcia przedewszystkiem nie jest ścisłe:

> „Obowiązkowi uzyskania uprawnienia nie podlegają natomiast takie zakłady elektryczne, które nie mając na celu zawodowego zbytu, tylko okolicznościowo oddają energję elektryczną na zewnątrz w ilości, zbywającej ponad własne potrzeby przedsiębiorstwa, do którego należą, bez powiększania w tym wyłącznym celu mocy swych urządzeń..."

Gdzie tu jest definicja zawodowego zbytu? Gdzie kryterjum, co zbywa ponad własne potrzeby przedsiębiorstwa i jaki ma być stosunek tej zbywanej ilości energji do zużywanej na własne potrzeby? Czy miarodajny ma być stosunek w kilowatach, czy w kilowatogodzinach? Znam wypadek, w którym zapotrzebowanie własne wynosiło około 200.000 kWh tylko przy 50 kW mocy, a energja oddawana na zewnątrz 120.000 kWh przy 80 kW mocy! Wypadek ten został uznany przez Starostwo jako nie wymagający uprawnienia, i słusznie, skoro w rozporządzeniu jest mowa o energji; ale żebyż przynajmniej ten moment stanowił dla Władzy Skarbowej motyw do uważania dostarczania energji elektrycznej za uboczne zajęcie; gdzietam! Nakazane zostało przedsiębiorstwu wykupienie dwóch świadectw przemysłowych, odpowiadających normie dla młyna osobno i dla elektrowni osobno. Spór sądowy w tym przedmiocie zakończył się przegraną we wszystkich 3 instancjach.

Pojęcie „zbytu okolicznościowego" w takich i tym podobnych wypadkach drobnych, nie ma zresztą donioślejszego znaczenia. Bywały jednak wypadki poważniejsze, w których „zbyt okolicznościowy" w poważnych rozmiarach odgrywał rolę nie mniejszą od

zawodowego i bez żadnych kłopotów, bez starań o uprawnienie, bez podlegania jakiemukolwiek nadzorowi i jego rygorom, robił konkurencję elektrowni użyteczności publicznej.

4. Wreszcie, w rozporządzeniu wykonawczem, przepisane jest w postępowaniu przy nadawaniu uprawnień dochodzenie komisyjne.

Ta procedura, ciężka i przewlekła, zaczerpnięta z dawnych ustaw austrjackich, chociaż bardzo pożyteczna przy udzielaniu pozwoleń na budowę — przy dochodzeniach w sprawie uprawnień elektrycznych jest, mojem zdaniem, zupełnie zbyteczna. Wystarczyłoby wyłożenie na pewien czas aktów w Starostwie dla interesowanych i poprzestanie na ewentualnych protestach pisemnych. Wszak chodzi tylko (w myśl § 11): „o zebranie danych do ustalenia, czy powstanie projektowanego zakładu elektrycznego jest pożądane ze względu na miejscowe interesy gospodarcze i czy nie naruszy ono interesów publicznych lub praw cudzych".

Trzeba przedewszystkiem stać na tem stanowisku, że powstanie **k a ż d e g o** zakładu elektrycznego jest pożądane ze względu na miejscowe interesy gospodarcze; odmiennego wypadku jakoś nie mogę sobie wyobrazić. Zresztą ocena tego i stwierdzenie leży w możności samych czynników rządowych, podobnie jak i odpowiedź na pytanie, „czy powstanie projektowanego zakładu nie naruszy interesów publicznych". Pozostaje zatem tylko kwestja co do „naruszenia praw cudzych". Co warte jest przy rozstrzyganiu tego pytania dochodzenie komisyjne, skoro znany mi jest wypadek, w którym mimo poważnego naruszenia praw cudzych i stwierdzenia tego przez komisję Ministerstwo przychyliło się jednak do żądań petenta? Być może, iż w tym wypadku doniosłość interesów gospodarczych przeważała, ale o tem mogło zadecydować Ministerstwo także bez komisji, a protest pokrzywdzonego tak czy inaczej złożony być musi na piśmie, ewentualnie do Trybunału Administracyjnego.

O zbędności dochodzenia komisyjnego świadczy pozatem fakt, że przy każdem takiem dochodzeniu udzielane są zawsze odpowiedzi na wyżej wymienione pytania, tak przez przedstawicieli władzy jak i stron zainteresowanych, pełne zastrzeżeń identycznych z temi, jakie czynione bywają przy dochodzeniach komisyjnych w sprawie pozwolenia na budowę. Nie zdarzyło mi się uczestniczyć w dochodzeniu o uprawnienie, przy którem nie dyktowanoby do protokołu zdania: „nie sprzeciwiam się powstaniu zakładu, pod warunkiem, że wykonanie jego będzie zgodne z przepisami technicznemi i t. d.". Co to ma wspólnego z „miejscowemi interesami gospodar-

czemi", albo z naruszeniem przez powstanie zakładu takich czy innych praw? Jest rzeczą oczywistą, że skoro w myśl art. 16 ustawy elektrycznej każdy nowo powstający zakład musi się starać o pozwolenie na budowę, to wtedy dopiero jest czas na zastrzeżenia w sprawie sposobu wykonania i zgóry przyjmować trzeba, że zakład nie odpowiadający przepisom wogóle nie będzie mógł być uruchomiony.

Przy dochodzeniu w sprawie uprawnienia chodzi tylko o to, czy taki zakład, odpowiadający przepisom, nie naruszy interesów publicznych lub praw cudzych. Dochodzenia komisyjne w tym celu przedsiębrane z udziałem wszystkich stron interesowanych nietylko przedłużają sprawę o kilka miesięcy, ale przeradzają się często w publiczne wiece, na których zabiera głos, kto chce i jak chce, nie zawsze z dobrą wolą i ze zrozumieniem. Najlepiej tego dowiodły dochodzenia w sprawie koncesji Harrimana, a pamiętne mi jest także pewne dochodzenie, przy którem referent elektryczny jednego z województw, zastępując partykularne interesy pewnej lokalnej elektrowni miejskiej, występował przeciwko udzieleniu uprawnienia zakładowi okręgowemu!

Po „Rozporządzeniu Wykonawczem" do ustawy przyszła kolej na opracowanie zasad, na jakich uprawnienia mają być wydawane oraz opracowanie wzorowego formularza uprawnienia. Te prace „Wydziału Elektrycznego" znalazły swój wyraz w „Komunikacie Ministerstwa Robót Publicznych o uchwale Komitetu Ekonomicznego Ministrów z dnia 26 marca 1925 r." (Mon. P. Nr. 114/1925) i w obwieszczeniu Min. Rob. Publ. z dnia 7 lipca 1928 r. „w sprawie formularza uprawnień rządowych". (Mon. P. Nr. 183/1928).

Te akty prawne zadały mojem zdaniem, tak jak się dziś na nie patrzeć trzeba, poważny cios rozwojowi elektryfikacji w Polsce. Pisano o nich bardzo wiele, podobnie, jak i o samej ustawie, w czasopismach fachowych i wytykano wiele stron ujemnych — napróżno[1]). Zarzuty są przeważnie tak specjalnej, fachowej natury, że trudno jest się na tem miejscu szerzej nad niemi rozwodzić. Najważniejsze muszę jednak wymienić.

---

[1]) M. Altenberg. O formularzu uprawnień. Przegl. Elektr. 1928, str. 417.

W. Herdin. Polskie ustawodawstwo elektryczne. Przegl. Elektr. 1929, str. 268.

K. Gayczak. Strona gospodarcza w ustawie elektrycznej. Przegl. Elektr. 1931, str. 365.

Tenże. Porównanie warunków wykupu zakładów elektrycznych według wydanych dotychczas uprawnień rządowych. Przegl. Elektr. 1932, str. 507.

Czaplicki. O rozwoju elektryfikacji w Polsce. Przegl. Elektr. 1933, str. 681.

1. Termin bezpłatnego dziedziczenia urządzeń przez Państwo (w wyniku art. 7 ustawy elektrycznej) ustalony został zbyt krótki, na lat 15 do 18, w którym żaden zakład zamortyzować się nie da. Ten warunek odstręczyć musi i odstręcza wszelkie kapitały prywatne od angażowania się w elektryfikację w Polsce. Nadto wpływa on wybitnie na podrożenie cen energji.

2. Nałożony został na uprawnionych bezwzględny obowiązek rozszerzania sieci w pewnym określonym czasie do pewnej określonej długości, — bezwzględny, tj. nie oglądający się na to, czy są po drodze odbiorcy, czy ich niema.

3. Ustalony został termin „rewizji" warunków każdego uprawnienia co lat 5, szczególnie co do cen. Wprawdzie ten warunek został złagodzony oficjalnem oświadczeniem Ministra, że chodzi o rewizje tylko w razie zmiany stosunków gospodarczych i w stosunku do wszystkich uprawnionych, ale stwarza on niepewność, bardzo niepożądaną w stosunkach z kapitałem prywatnym.

4. Rabaty od cen maksymalnych przepisane dla konsumentów w formularzu uprawnienia oparte zostały na zupełnie fałszywej zasadzie. Przez uzależnienie rabatu od t. zw. „czasu użytkowania mocy przyłączonej", konsument tem mniej zasługuje na rabat, im więcej używa przyrządów elektrycznych — żelazek, kuchenek i t. p., co jest wprost przeciwne racjonalnym i sprawiedliwym zasadom taryfowania. Źle na tem wychodzą konsumenci i najgorzej te elektrownie, które sprawiedliwie kalkulując taryfy i przyznając rabaty dla pozyskania odbiorców tym, którzy istotnie na nie zasługują z punktu widzenia kosztów własnych, — muszą jeszcze dodatkowo przyznawać rabaty dla zadośćuczynienia § 76 uprawnienia.

Ten błąd, bo trudno inaczej to nazwać, stanowiący przedmiot niepochlebnych komentarzy w kołach fachowych, skrytykowany został dosadnie w rzeczowej, na przykładach opartej pracy Inż. Altenberga z r. 1929 [1]), po której, zdawałoby się, nie powinien był ostać się ani dnia dłużej. Niestety krytyka nie odniosła żadnego skutku, a błąd przetrwał w drukowanych formularzach uprawnienia do dnia dzisiejszego. W stosunku do elektrowni Biuro Elektryfikacji wycofało się dyskretnie dopiero w roku ubiegłym, zamieniając w drodze polubownej obowiązek udzielania rabatów na ogólną 10%-wą zniżkę od cen maksymalnych, tak, że np. elektrownie, mające przepisaną

[1]) M. Altenberg. Przyczynki do rewizji taryfy prądowej według uprawnień. Przegl. Elektr. 1929, str. 241.

cenę maksymalną 90 gr. i rabaty, liczą prąd obecnie po 81 gr. wszystkim odbiorcom bez rabatów.

Za najgorsze trzeba jednak uważać to, że wogóle system taryfowy, przyjęty w formularzu uprawnień, niezależnie od błędu w systemie rabatowym, ulegalizował i utrwalił w Polsce taryfę złą, sztywną i przestarzałą, którą należało raczej tępić. A przecież racjonalna taryfikacja może się przyczynić do powiększenia zbytu, a to ostatnie — do obniżenia cen energji. Tymczasem cała inicjatywa co do stosowania innych, sprawiedliwszych i nowoczesnych systemów taryfikacji została pozostawiona w ręku kierowników elektrowni, którzy w małych elektrowniach komunalnych nie zawsze stoją na wysokości zadania. Tylko w stosunku do dużych zakładów, chociaż dla nich mniej to było potrzebne, nastąpiła w ostatnich paru latach zmiana formuły taryfowej w uprawnieniach na lepsze.

5. Opłata czynszów miesięcznych za najem liczników energji elektrycznej ustanowiona została także niefachowo, w skali zależnej od natężenia prądu, a nie od wielkości i liczby faz licznika. I ta sprawa, jak wogóle wszystkich usterek formularzy uprawnień, była przedmiotem rozstrząsań w czasopismach fachowych i na zjazdach — bez skutku.

6. Klauzula zmienności taryf jest niesprawiedliwa, głównie w odniesieniu do elektrowni wodnych. Niewiadomo dlaczego mają one uzależnioną zmienność taryfy od zmian cen węgla, z którym nic nie mają wspólnego.

7. Wreszcie nadmienić wypada, że wogóle zamknięcie warunków uprawnień w ramy jednego ciasnego szablonu jest niewłaściwe. Uprawnienie nosi charakter umowy cywilno-prawnej z dostawcą i warunki takiej umowy mogą być nieraz bardzo różne. Szablon mógłby mieć zastosowanie conajwyżej do elektrowni małych, gminnych i prywatnych. Najjaskrawiej wyszło to na jaw w wypadku Harrimana i zostało nawet przez przeciwników koncepcji Harrimanowskiej dobrze wyzyskane przez równoległe zestawienie w druku „normalnego“ tekstu uprawnień, jakie uzyskują elektrownie krajowe, z warunkami dla Harrimana.

Odrębny formularz uprawnienia „na wielkie zakłady elektryczne“ został dopiero w roku 1932 ułożony przez Wydział Elektryczny i oddany do zaopinjowania Komisji Gospodarki elektrycznej, ale dotąd nie wyszedł na światło dzienne.

O polskim „formularzu uprawnienia rządowego“ na zakłady elektryczne pisze Siegel (l. cit.):

„Szczegółowe zestawienie warunków koncesyjnych stanowi niewątpliwie uproszczenie zasad postępowania, stanowi jednak równocześnie daleko idącą schematyzację, nie dającą się pogodzić z różnorodnym charakterem elektryfikacji. Na miejsce swobodnej inicjatywy i celowego przystosowania się do warunków — stawiane są autorytatywne wymagania, co nie może leżeć w interesie rozwoju“.

Tak wyglądają w ogólnych zarysach główne bolączki wynikające z ustaw i przepisów. Są one niewątpliwie najważniejsze i wystarczające do tego, by zahamować dopływ kapitałów do elektryfikacji i utrudnić rozwój tego, co już istnieje.

Do tego wszystkiego przybyła jeszcze ustawa z dnia 17. XII. 1931 o podatku od elektryczności, która zrodziła się z chęci pozyskania środków państwowych na elektryfikację, lecz wobec złego położenia finansowego Państwa służy dziś tylko do zasilenia ogólnego budżetu dochodowego Ministerstwa Skarbu. Ustawa ta spowodowała nie małe obniżenie się konsumcji energji na niekorzyść elektrowni. Za miarę tego obniżenia może posłużyć fakt, że w budżetach państwowych na lata 1932/33 i 1933/34 dochód z tego źródła, dający się niewątpliwie dość dokładnie obliczyć na podstawie danych statystycznych, preliminowany był na zł. 10.000.000 a w wykonaniu budżetu za r. 1932/33 wykazany jest jedynie w wysokości zł. 6.566.904. Jeżeli nawet połowę spadku konsumcji przypisać ogólnemu kryzysowi gospodarczemu i kurczeniu się potrzeb ludności, to dużo jest do zawdzięczania podatkowi.

Przyjrzyjmy się teraz w y k o n a n i u ustaw i przepisów prawnych. Uczynimy to najlepiej w formie przedstawienia, jak wygląda od początku do końca przebieg powstawania elektrowni w jakiemś mieście ze stanowiska bezstronnego obserwatora, jakim jest doradca techniczny gminy. W praktyce elektrownia budowana przy udziale doradcy technicznego tem się różni od innej, że wszystko mniej więcej dzieje się tu we właściwym czasie. Naprzód się robi projekt, a potem buduje, nie naodwrót. Naprzód się wie, ile co ma kosztować, a potem zapada decyzja budowy. Naprzód się robi przetarg ofertowy i ustala warunki zamówienia, a potem się zamawia i t. d. We właściwym też czasie wnosi się podania o uprawnienie i o pozwolenie na budowę.

Właściwym czasem do tego jest okres między decyzją co do budowy, powziętą po ukończeniu projektu, a rozpoczęciem robót.

Wcześniej tego zrobić nie można, nietylko dlatego, że niema poco wnosić podania, jeżeli się jeszcze nie wie, czy się będzie budować, ale też dlatego, że do wypełnienia formularza, niezbędnego jako załącznik do podania, trzeba znać różne cyfry, wiadome dopiero z projektu: długość sieci, ilość lamp oświetlenia publicznego, kalkulację taryfy, zatem sumę kosztów zakładowych i t. p.

Ten okres może trwać od 3 do 6 miesięcy, zależnie od pory roku, w której decyzja co do budowy zapadnie. Jeżeli zapadnie na wiosnę, gdy roboty mogą być możliwie najprędzej rozpoczęte, to na załatwienie potrzebnych czynności przed przystąpieniem do robót, t. j. rozpisanie rozprawy ofertowej, ocenę ofert, pertraktacje i umowę z dostawcą potrzeba najmniej 3-ech miesięcy czasu. Jeżeli decyzja zapadnie na jesieni, to okres ten przedłuża się o czas trwania miesięcy zimowych, w których robót prowadzić nie można i wynosi najwyżej 6 miesięcy. Mówię najwyżej, bo w tych wypadkach zazwyczaj idzie o jaknajwiększy pośpiech: pieniądze (w dobrych czasach) czekają, interkalarja rosną, prócz tego wszystkim w mieście chodzi jaknajprędzej o światło, szczególnie przed sezonym zimowym. Czekać — byłoby zbrodnią, nietylko dlatego, że grozi to czasem utratą wygasającej opcji kredytowej, ale też z powodu, że racjonalna organizacja pracy wymaga jaknajsprężystszego prowadzenia akcji, aby nie obciążać zakładu nieproduktywnemi kosztami interkalaryj.

Zdawałoby się, że w okresie 3 do 6 miesięcy wszystkie formalności „papierowe" powinny się dać załatwić. Nic podobnego! W tym okresie dzieje się, co następuje:

Starostwo rozpisuje rozprawę. Rozpisuje zazwyczaj dość szybko i sprawnie, szczególniej jeżeli rzecz się dzieje w mieście powiatowem, gdzie Zarząd miejski porozumiewa się ze Starostwem bezpośrednio.

W myśl § 12 rozporządzenia wykonawczego do ustawy elektrycznej „termin rozprawy wyznacza się tak, by pomiędzy datą ogłoszenia i datą rozprawy upłynęło nie mniej niż 4 i nie więcej niż 6 tygodni". Jest to potrzebne, więc przejdźmy nad tą zwłoką do porządku dziennego. Teraz odbywa się rozprawa w formie dochodzenia komisyjnego. Jeżeli miasto jest w tem szczęśliwem położeniu, że jest małe (ale nie powyżej 8.000 dusz), to podlega uproszczonemu postępowaniu według rozp. M. R. P. z dnia 14 lipca 1925 r. i dochodzenie zarówno w sprawie uprawnienia, jak i pozwolenia na budowę połączone są w jedno. Jeżeli nie — to odbywają się dwie rozprawy i dwa dochodzenia komisyjne.

Podczas tych rozpraw referent elektryczny Województwa, będący organem podległym Biuru Elektryfikacji, gra rolę rzeczoznawcy technicznego z urzędu.

Stwierdzić muszę, że przy rozprawach tych rzeczoznawcy za mało dbają o rolę opiekunów elektryfikacji i nie interwenjują w wypadkach niepotrzebnych i często zupełnie nieracjonalnych utrudnień. Ciągle jeszcze pokutują na tych rozprawach przestarzałe i zacofane pojęcia o potrzebie ochronnych siatek drucianych pod przewodami, o potrzebie zakrywania kolektorów maszyn elektrycznych i potrzebie oszalowywania, zamiast ogradzania tylko kół zamachowych motorów, co może tylko niebezpieczeństwo pogarszać. Rzeczoznawca słyszy takie do protokołu dyktowane żądania reprezentantów Inspektoratów pracy, nie będących nieraz inżynierami mechanikami lub inżynierów drogowych i ich nie prostuje.

Prawdziwą bolączkę stanowi zawsze przy dochodzeniach komisyjnych stanowisko przedstawicieli Kolei. Uchylają się oni stale od stawiania przy Komisji jakichkolwiek wymagań co do wykonania, a tylko żądają, bo muszą na podstawie instrukcji istniejącej co do tego zgóry, wnoszenia osobnych podań w wielu egzemplarzach, z wieloma nieraz załącznikami i obliczeniami, w myśl osobnych obszernych przepisów kolejowych. Wobec istnienia przepisów technicznych Ministerstwa Robót Publicznych, uzgodnionych przecież tak z Min. Poczt i Telegrafów, jak i Ministerstwem Komunikacji takie utrudnienia są nie na miejscu. Kolej stoi tu widocznie na stanowisku negacji art. 8 ustawy elektrycznej, dozwalającego a priori „korzystania z dróg publicznych tak kołowych, jakoteż wodnych i żelaznych“ do prowadzenia przewodów i uzależnia korzystanie od własnej decyzji. Warunki skrzyżowań są ustalone w przepisach technicznych, a gdyby chodziło tylko o szczegóły, — wystarczałoby podać je przy dochodzeniu komisyjnem, które ma przecież właśnie na celu uzgodnienie wszystkich szczegółów z interesowanymi. Biuro Elektryfikacji nie uczyniło nic, aby tę bolączkę usunąć.

Jest ona poważniejsza, niżby się mogło zdawać. Znam wypadek, w którym delegat jednej z Dyrekcyj kolejowych zlekceważył te rzekomo uzgodnione z jego Ministerstwem przepisy Ministerstwa Robót Publicznych, podyktował własne przepisy, podrażające wykonanie o kilka tysięcy złotych i przewlekaniem sprawy naraził ubogą gminę na stratę przynajmniej 10.000 zł. na interkalarja. Rzeczoznawca elektrotechniczny rządowy w takich sprawach nie może lub nie chce nic poradzić, a jego naczelna władza — Biuro Elek-

tryfikacji nie ma dla takich spraw opieki nad losem elektrowni żadnego zainteresowania.

Po odbyciu dochodzenia komisyjnego akta w sprawie pozwolenia na budowę zatrzymuje Starostwo i załatwia w ciągu kilku miesięcy z klauzulą: „pozwolenie niniejsze nabierze mocy obowiązującej dopiero z chwilą uzyskania przez gminę N. N. uprawnienia na wytwarzanie i rozdzielanie energji elektrycznej“.

Akta w sprawie uprawnienia idą do Ministerstwa, Biura Elektryfikacji, i tu zaczyna się urzędowanie w sprawie udzielenia uprawnienia.

Ze statystyki uprawnień wynika, że trwa ono od 4-ch miesięcy do ośmiu lat. Zaczyna się ono od przysłania po kilku miesiącach, a czasem i po roku, formularza uprawnienia wypełnionego odmiennie niż formularz proponowany przez gminę, z żądaniem wyrażenia zgody miasta i ze stereotypowo, w towarzyszącem mu piśmie, powtarzającem się zdaniem: „projekt . . . . bez ważnych i uzasadnionych powodów zmieniony być nie może. Powyższy projekt należy zwrócić Ministerstwu w ciągu . . . . . . z oświadczeniem, że Zarząd Miejski zgadza się na warunki tego projektu“.

Teraz dopiero Zarząd Miejski ma kłopot, bo znajduje w projekcie niesamowite wymagania: jeżeli przypadkiem gmina jest rozrzucona, lub jest właścicielką dużych pól lub lasów, to wyrażanie zgody na bezwzględny obowiązek rozszerzania sieci, t. j. rozprowadzania przewodów choćby po pustych polach, byłoby lekkomyślne. Zaznaczyć bowiem należy, że projekt bywa zwykle maksymalny i obejmuje sieć na wszystkich zamieszkałych ulicach. Jeżeli podanie o uprawnienie dotyczyło linji dalekonośnej np. do jakiejś fabryki położonej w odległości kilku lub kilkunastu kilometrów, to wszystkie leżące po drodze wioski, z nędznemi chałupami, wyboistemi drogami i rowami pełnemi błota ma się obowiązek... elektryfikować. Że to podraża energję, to nikogo nic nie obchodzi.

Taryfa — przeinaczona, bez względu na przedłożone kalkulacje, które widocznie nie stanowią „ważnego“, ani „uzasadnionego powodu“, do żądania takiej lub innej ceny prądu. Ale co w takim razie stanowi ten powód? Niewiadomo. Faktem jest, że taryfa na detaliczną sprzedaż prądu przyznawana jest przeważnie w wysokości 90 gr/kWh. Najwyższa z przyznanych wynosiła 1 zł./kWh. Wszelkie przedstawienia, że koszty własne w rzadkich, wyjątkowych wypadkach są wyższe, nie odnoszą skutku. Za to 90 gr. jest ceną niemal dla wszystkich, także i dla towarzystw sieciowych.

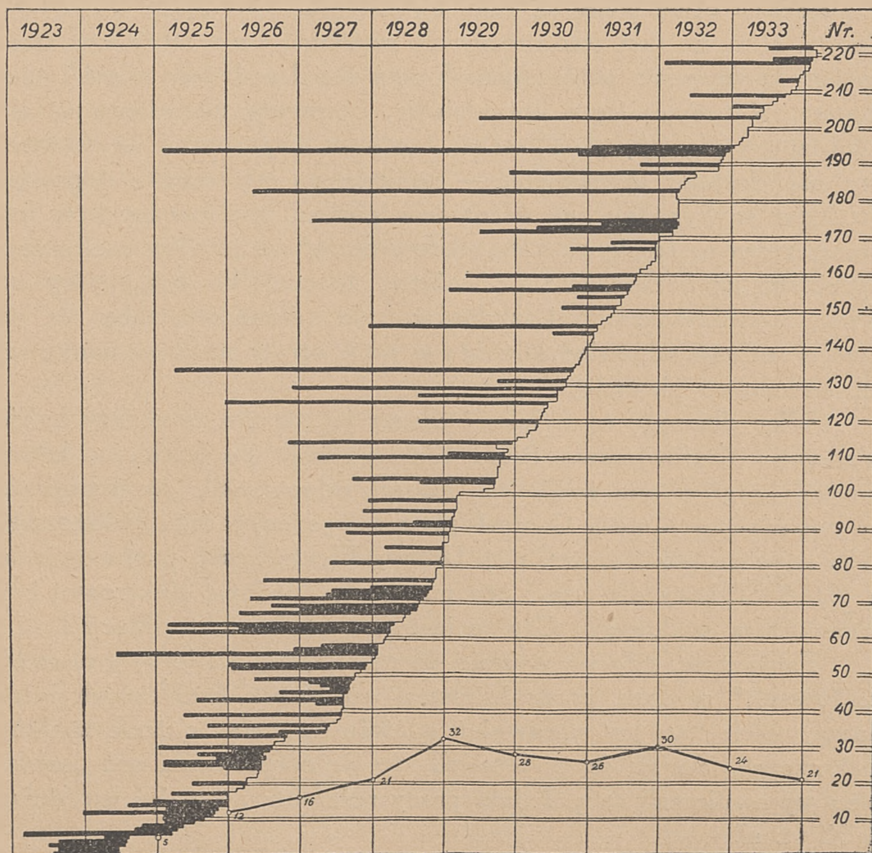
Czy to jest słuszne? W odniesieniu do towarzystw sieciowych staje się słuszne, gdy im się stawia wymagania elektryfikowania rozległych obszarów i małych miejscowości, co wymaga dużych inwestycyj. Ale właśnie to jest doktrynerskiem trzymaniem się „zasad“ elektryfikacji bez oglądania się na skutki. Zamiast pozostawić rozwój życiu, przepisuje się sieciom zgóry nieżyciowe zadania. Dąży się słusznie do możliwie niskich cen energji, ale robi się wszystko, aby jej koszty wytwarzania i rozdzielania były jaknajwyższe: naprzód ustanawia się w uprawnieniu za krótki czas amortyzacji, potem tworzy się towarzystwa sieciowe nawet tam, gdzie nie zachodzi konieczna potrzeba, czyli stwarza się pośrednika, potem forytuje się niewłaściwe taryfy, a wreszcie przepisuje się elektryfikowanie odludnych okolic, wszystko bez oglądania się na kalkulację. Ażeby zaś ceny energji nie były wysokie — obcina się je bez pardonu, nietylko przy wydawaniu uprawnienia, wbrew przedkładanej kalkulacji, ale nawet i później, zapomocą... okólników i różnego rodzaju nacisku.

Koszty własne energji zależą głównie od kosztów kapitału: oprocentowania, amortyzacji, napraw i utrzymania urządzeń. Paliwo stanowi tylko drobną cząstkę. Wysokość inwestycyj gra zatem decydującą rolę. Kwestja kalkulacji kosztów własnych jest kwestją specjalną, dla laików trudną i nieprzystępną. Pochodzi to przedewszystkiem stąd, że elektryczność jest towarem, którego magazynować nie można. Stąd wielkość elektrowni przystosowana być musi zawsze do największego mogącego powstać zapotrzebowania, a wyzyskanie jej może być bardzo różne. Od wielkości elektrowni i stopnia jej wyzyskania zależy jednak koszt energji i jest on dla każdego konsumenta i o każdej porze doby różny, zależnie od stopnia w jakim się dany konsument do wyzyskania elektrowni przyczynia. Stąd pochodzą takie dla laików niezrozumiałe fakty, jak ten, że prąd z jednej elektrowni może być wart średnio w kosztach własnych 6 gr., a z innej 90 gr., że prąd z jednej i tej samej elektrowni może być dostarczany jednemu konsumentowi po 10 gr., drugiemu po 60 gr. i że na sprzedaży po 10 gr. elektrownia może zarówno procentowo jak i absolutnie więcej zarabiać, niż po 60 gr.; że wreszcie można nawet taniej sprzedać energję, niż się ją kupuje, a jednak na takiej tranzakcji zarobić!

Czy przy takich różnicach i rozpiętości kosztów własnych, jakie mogą zachodzić dla różnych zakładów i różnych odbiorców stała, jednolita taryfa maksymalna nie jest jakąś nieżyciową fikcją?

Po rozważeniu takich i t. p. warunków projektu uprawnienia początkowo próbuje się interwenjować i tłómaczyć — napróżno. Więc burmistrz widzi, że niema o czem mówić i podpisuje, w przekonaniu, że to i tak zostanie na papierze, bo kto go zmusi do inwestowania pieniędzy w przewody na gołych polach lub w elektryfikowanie mało kulturalnych wiosek. I zostaje to na papierze. Ale pytam, czy to jest popieranie elektryfikacji?

Statystyka uprawnień elektrycznych.



Teraz podpisany projekt uprawnienia odchodzi do Warszawy i... leży. Z przedstawionej wykreślnie statystyki uprawnień widoczne jest jak długo! Na wykresie odcięty jest w kierunku poziomym czas i wypisane są w kierunku pionowym numery uprawnień. Poziome linje czarne przy 88 numerach uprawnień zaczynają się pod datą wniesienia podania, a kończą z dniem udzielenia go, na linji pnącej się zygzako-

wato w górę i odcinającej terminy udzielenia wszystkich 222 uprawnień. Dolna linja łamana wskazuje liczbę uprawnień wydanych co roku.

Na 95 uprawnień, dla których ogłoszony był termin wpłynięcia podania (niewiadomo dlaczego nie ogłoszono go dla wszystkich, skoro rozporządzenie tego wymaga) średni czas między dniem wpłynięcia podania, a wydaniem uprawnienia, wynosi 20 miesięcy. Jeżeli nawet odliczyć od tego ze 3 miesiące na urzędowanie Starostwa i komisji, to jeszcze pozostaje za dużo. Nie chodzi tu o przyczyny tego zjawiska. Być może iż niejednokrotnie winni są sami uprawnieni, zwlekający z decyzją. Chodzi o to, że taki stan rzeczy nie powinien i nie może być tolerowany w interesie publicznym. Przecież ci burmistrze miast i miasteczek, ubiegający się o uprawnienia, dysponują nie własnemi, ale publicznemi pieniędzmi. Przecież ten stan niepewności — dostaną, czy nie dostaną uprawnienia — nakłada na nich ciężką odpowiedzialność w wypadku zaangażowania pieniędzy publicznych w budowę, która może się okazać „niedozwoloną"; a jeżeliby mieli z rozpoczęciem jej czekać na uprawnienie, to nietylko ściągnęliby na siebie niezadowolenie mieszkańców, ale nieraz naraziliby się na innego rodzaju odpowiedzialność: w razie utraty promesy bankowej lub dewaluacji pieniędzy.

Więc dlaczego ta zwłoka i czemu jej się nie zapobiega? Nie wiadomo. Kierownictwo Biura Elektryfikacji nie miało, na kilkakrotne skargi w tym względzie, lepszej odpowiedzi, jak wniesienie na posiedzeniu Komisji Gospodarki Elektrycznej w dniu 27 listopada 1932 r., w projekcie nowelizacji Ustawy Elektrycznej, postanowienia o 10.000 Zł. kary dla tego, kto rozpocznie budowę elektrowni bez uprawnienia rządowego! Czy to jest popieranie elektryfikacji?

Faktycznie, gdy się weźmie do ręki 2 tomy „Zbioru uprawnień rządowych" wydane przez Ministerstwo Robót Publicznych i zobaczy, wiele tam jest uprawnień właśnie na małe, gminne zakłady elektryczne, do siebie podobnych, to się oceni pracę nad „wydaniem uprawnienia" na pół dnia pracy referenta i 1 dzień urzędnika w X. st. sł.

Trwa to zaś, jak widzimy, latami, a tymczasem elektrownia buduje się możliwie najprędzej. W pośpiech włożony jest największy wysiłek miasta i doradcy, bo od tego zależy wysokość kosztów zakładowych, a od tych ostatnich — koszt własny energji.

Czasem przez 9 mięsięcy trzeba czekać, mimo interwencji, aby się dowiedzieć, że się uprawnienia wogóle nie dostanie. Taki

wypadek zdarzył się ostatnio miastu Muszyna. Ten, kto pisał odmowę, nie pomyślał, coby doradzić Gminie, co ma zrobić? Wystarczyło, że podał powód odmowy: „z powodu udzielenia uprawnienia na cały okręg Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach“ i nie interesował go fakt, że gmina tymczasem zdążyła już wybudować elektrownię. A przecież możliwe były różne inne załatwienia: choćby tylko udzielenie uprawnienia tymczasowego, na czas ograniczony, „do chwili doprowadzenia przewodów z Mościc do Muszyny“. Przewiduję odpowiedź: brak podstaw prawnych do wydawania uprawnień tylko na lat kilka. O to właśnie chodzi. Trzeba umieć tworzyć podstawy prawne do potrzeb życia!

Ale przykładów podobnie niewłaściwego załatwiania spraw można przytoczyć więcej:

wszystkie podania o uprawnienia w okręgu, o który ubiegał się w swoim czasie Harriman, były przez kilka lat wstrzymane;

wszystkim wogóle zakładom drobnym na terenie, na którym ubiega się o uprawnienie towarzystwo sieciowe, wstrzymuje się, a potem odmawia się uprawnienia, tak jak się odmówiło Muszynie;

z niezrozumiałych powodów jednak, czasem robi się wyjątki i daje uprawnienie na wytwarzanie miastu, do którego przewody z elektrowni okręgowej są już doprowadzone. Tak było w roku 1927 z Sanokiem. To nieszczęśliwe miasto, pogrążone dziś w długach, wydało napróżno 400.000 Zł. na zakład, który przed dwoma laty musiał być zatrzymany i sprzedany, bo wytwarzanie w nim kosztowało drożej, niż prąd ze sieci okręgowej;

z niezrozumiałych powodów odmówiono pobierania ceny 90 groszy za kWh przedsiębiorstwu kopalnianemu w Bitkowie, chcącemu doprowadzić prąd z Bitkowa do Nadwórnej (chyba dlatego, aby prywatny przedsiębiorca przypadkiem nie zarobił), a udzielono uprawnienia z ceną 90 gr. za kWh na elektrownię gminną w Nadwórnej. Mieszkańcy płacą za energję to samo, ale miasto wydało ze 300.000 Zł. na budowę własnej elektrowni, zabrnęło w długi i jest znów unieszczęśliwione na długo, bo dla tak małej elektrowni przy cenie prądu 90 gr. za kWh o zarobku niema mowy.

Wogóle stale i bezkrytycznie daje się pierwszeństwo samorządom przed przedsiębiorstwami prywatnemi, choć wiadomo, że gospodarka samorządowa w dziedzinie elektryczności w wielu wypadkach pozostawia dużo do życzenia, a w dziedzinie taryf i akwizycji jest ogólnie biorąc zupełnie zła. Miasta nie starają się i nie umieją się starać o odbiorców i dają słuszny powód do

skarg towarzystwom sieciowym, które są ich hurtownymi dostawcami, że towarzystwa te nie powiększają swego zbytu i są bezsilne, nie mając detalicznej sprzedaży w swoim ręku.

Przez 8 lat przewlekano z uprawnieniem dla ektrowni okręgowej w Małobądzu dla zrealizowania koncepcji sztucznej, nieżyciowej, choć teoretycznie racjonalnej, t. zw. Zrzeszenia Elektrowni Kopalnianych. Doktrynerstwo znalazło potwierdzenie w tem, że towarzystwo to, mimo udzielenia mu uprawnienia, nic nie zdziałało, tak iż uprawnieniu grozi unieważnienie. To było do przewidzenia, bo „Zrzeszenie" składa się z 7 konkurujących ze sobą towarzystw, które nie były zgodne już w dniu złożenia podania o uprawnienie i kaucji, a cóż dopiero mówić o współdziałaniu w wykonaniu jakiegoś programu budowy!

Z niewiadomych powodów udzielono uprawnienia pewnej spółce na tereny zajęte na mocy umów koncesyjnych przedwojennych przez kogo innego, mimo, że stare prawa, jakby to zresztą wynikało z ustawy, są ważne. Sprawa ta jest w toku w Najw. Trybunale Administracyjnym. Niech on rozstrzyga o stronie prawnej tej kwestji. Bez względu jednak na to rozstrzygnięcie, fakt wyżej przytoczony musi być uznany za pozostający w sprzeczności z „dobremi obyczajami" w dziedzinie elektryfikacji, bo każdy fachowiec z tej dziedziny zrozumie, co może się dziać na terenie, na którym dwa przedsiębiorstwa użyteczności publicznej toczyłyby ze sobą walkę konkurencyjną.

I jeszcze przykład. Wydział Elektryczny odmówił połączenia między sobą 2-ch elektrowni okręgowych przewodami, motywując to, że „sprawa ta nie jest aktualna ze względu na ogólną elektryczną gospodarkę kraju". Nie wiem jaką gospodarkę elektryczną miał ówczesny Wydział Elektryczny na myśli, ale nie znam takiej gospodarki, której połączenie 2-ch elektrowni przewodami mogłoby się sprzeciwiać. Musiały tu grać rolę inne motywy, nie rzeczowe, ale w takim razie zapytać należy, dlaczego się to ma odbywać kosztem Państwa? Przecież Państwo byłoby na wspomnianem połączeniu zarobiło przynajmniej tyle, że jedna turbina zagranicznego wyrobu mniej byłaby sprowadzona do kraju!

Powracając do elektrowni, która zatem na czas uprawnienia nie otrzymała, okazuje się, że ona została wybudowana i puszczona w ruch bez uprawnienia, oczywiście bez pozwolenia na budowę i uruchomienie, bo te akty prawne nabierają mocy obowiązującej dopiero po uzyskaniu uprawnienia. Elektrownia organizuje się i rządzi jak chce i jak umie przez rok lub dwa. Wkońcu otrzymuje upraw-

nienie i teraz zaczyna się nad nią „nadzór“ (rozdział VI formularza uprawnienia), który jednak, należy to podkreślić z naciskiem, w tej formie, w jakiej istnieje, nie wynika ani z ustawy elektrycznej, ani z rozporządzenia wykonawczego do niej.

Nadzór polega nietylko na żądaniach różnych danych statystycznych, bilansów, etc., bo to ustawa w art. 17 przewiduje. Polega on na kilkakrotnem co roku odwiedzaniu elektrowni przez referenta elektrycznego Województwa i wpisywaniu przezeń spostrzeżeń i skarg konsumentów do księgi kontroli. Posiadam notatki i wyciągi z kilku takich książek z różnych okolic kraju.

Notatki nie zawierają nic osobliwego: tu konsument skarży się, że mu się przepalają żarówki, tam, że się przepalają bezpieczniki. Jedno i drugie jest zwykle od elektrowni niezależne. Czasem elektrownia zawiniła, że nie uprzedziła odbiorców, albo nie zawiadomiła władzy radzorczej, o zaistnieniu przerwy w dostawie prądu. Czasem kierownik nie obliczył i nie udzielił rabatów, bo tego nie umiał zrobić. Nawiasem mówiąc, ta ostatnia sprawa byłaby za jednym zamachem rozwiązana przez ustanowienie minimalnych kwalifikacyj na kierowników elektrowni, ale nie wiadomo mi, aby o tem Biuro Elektryfikacji kiedykolwiek pomyślało.

Jednem słowem uwagi mało ważne — czasem nawet groteskowe, gdy inspektor sprawujący nadzór wpisuje, że „wbrew § 28 uprawnienia uprawniony nie uzyskał pozwolenia policyjno-technicznego na budowę tego, a tego“ — podanie zaś o to pozwolenie leży, jeżeli nie u niego samego na biurku, to w miejscowem Starostwie. Za to nie słyszałem o żadnej inicjatywie organu nadzorczego w kierunku uporządkowania sprawy wykonywania instalacyj prywatnych przez niekoncesjonowanych instalatorów, a przeciwnie, zdarzało się, że inicjatywa prywatna w tym kierunku była przez Biuro Elektryfikacji lub jego organy paraliżowana.

Nie dziwię się, że władza nadzorcza, skoro w tej formie musi urzędować wszystko to wpisuje. Zauważę tylko, że za to, względnie wogóle za pracę organów nadzorczych, płacą wszystkie elektrownie w sumie zł. 445.000 rocznie. Ale czy właśnie ta forma nadzoru jest właściwa? Dodać bowiem należy, że o przyjeździe „Organu Nadzorczego“ konsumenci są zawiadamiani: w miastach plakatami na murach, — w małych miejscowościach przez „obębnianie“. To samo się tam robi, gdy coś komuś zginie, lub coś komuś ukradną.

Czy wytaczanie aż takiego ciężkiego działa jest potrzebne? Czy nie wystarczałoby złożenie egzemplarza uprawnienia w gminie i udostępnienie go wszystkim, a następnie założenie księgi zażaleń lub powszechne zawiadomienie odbiorców, dokąd mogą kierować zażalenia? Czy ogół zarządów elektrowni popełniał jakieś nadużycia, któreby usprawiedliwiały takie ubliżające ich godności formy nadzoru, formy, przybierające i skądinąd cechy niewłaściwe? Czy tak wykonywany nadzór nie sieje czasem nieufności wśród odbiorców prądu i nie jątrzy stosunku, który gdzieindziej na zachodzie starają się łagodzić, wobec tego, że jest on z natury rzeczy zaostrzony wskutek niezrozumiałości taryf na energję? Czy strajki konsumentów prądu, które coraz to wybuchały przed rokiem w całem państwie, byłyby doszły do skutku, gdyby oględniejszą była działalność pp. inspektorów? Oto są pytania, które mimowoli cisną się do głowy.

Taki jest obraz stosunków, panujących w Polsce na polu elektryfikacji, a wszelka krytyka tych stosunków, jak już wyżej kilkakrotnie wspomniałem, nie odnosiła dotąd żadnego skutku.

Jedyny dodatni wpływ krytyki, jaki po tylu zmarnowanych latach dał się zauważyć, to była zapowiedź p. Dyrektora Biura Elektryfikacji w półurzędowej „Polsce Gospodarczej" z dnia 2 grudnia 1933 r., licznych zmian na korzyść, do których się widocznie przekonał; jednak jak dotąd — nic prawie nie uległo zmianie i przypuszczać trzeba, że nie ulegnie dopóty, dopóki nie zmieni się całe „nastawienie" Biura Elektryfikacji do problemu. Złe nastawienie jest źródłem wszystkiego innego, bo przecież ustawa elektryczna jest poczęta bez tego nastawienia i jest dobra. Wszystko inne jest tylko wykonaniem ustawy i jest złe.

Na pytanie, co byłoby, gdyby nie ta szkodliwa polityka, trzeba powiedzieć: bylibyśmy już dawno mieli zelektryfikowane okolice podmiejskie dużych miast, z których prawie wszystkie dążyły i dążą do ekspanzji swych elektrowni. Z nich tylko Kraków zelektryfikował okolice bezpośrednio, bo zdecydował się na nowe uprawnienie na całość. Lwów elektryfikuje okoliczne powiaty o kilka lat później, niż byłby to zrobił, nie będąc zmuszonym do tworzenia osobnego towarzystwa sieciowego. Poznań i Toruń zamiast „nielegalnych" linij miałyby już także w okolicy całe sieci. Bylibyśmy mieli więcej inwestycyj w elektrowniach i w sieciach okręgowych z pieniędzy pochodzących z odpisów, gdyby te odpisy było czem dotować. Bylibyśmy może wzbudzili więcej zainteresowania w świecie naszą elektryfikacją i widzieli powstanie choć jednej nowej elektrowni

okręgowej. I panowałby inny nastrój, więcej sprzyjający twórczości przemysłowej.

Złe nastawienie wynika z kilku zasadniczych, z gruntu fałszywych doktryn Kierownictwa Biura Elektryfikacji:

1. Kierownictwo to stale twierdzi, że elektryfikacja to nie jest przemysł, lecz „użyteczność publiczna". Ja i ze mną zdaje się ogół elektryków powie, że w naszych stosunkach, gdzie mało jest elektryfikacji państwowej, nie wiele co więcej komunalnej, a 75% większości jest w ręku kapitału prywatnego — to jest przemysł, chociaż przemysł specjalny, o charakterze użyteczności publicznej. Wynika stąd to jedno, że nie mogą w tym przemyśle panować tendencje liberalizmu ekonomicznego ani wyzysk, ale że jak każdym przemysłem, tak i tym należy się życzliwie opiekować, bo inaczej zmarnieje.

Życzliwa opieka powinna polegać na zapewnieniu elektrowniom takich warunków bytu, któreby im pozwalały na normalny rozwój właśnie ze względu na ich charakter przedsiębiorstw użyteczności publicznej. A normalny rozwój — to możność choćby skromnego oprocentowania włożonego kapitału, a przedewszystkiem możność czynienia normalnych odpisów na odnowienie. Gdyby ktoś chciał sądzić dzisiaj o powodzeniu gospodarczem naszych elektrowni po tem, że żadna z nich nie zbankrutowala, że wszystkie pracują i że niema nadzorów sądowych, ten dowiódłby zupełnego nieorjentowania się w stosunkach. Niema takiej elektrowni na świecie, która przy istniejących taryfach nie pokrywałaby z bieżących dochodów bezpośrednich kosztów ruchu, która brnęłaby w długi z tytułu należności np. za materjały pędne i z tego tytułu mogła popaść w trudności finansowe. Natomiast na porządku dziennym u nas są takie elektrownie, które nie pokrywają odsetek od włożonego kapitału (w elektrowniach komunalnych najczęściej pożyczanego) i które nie robią należytych odpisów. W małych elektrowniach komunalnych brakuje na jedno i na drugie, a co gorsza — dla odpisów niema należytego zrozumienia. Tymczasem odpisy, które w normalnie rozwijających się zakładach mogą i powinny być lokowane w nowych inwestycjach, stanowią najistotniejsze źródło rozwoju elektryfikacji.

2. Dla Kierownictwa — elektryfikacja to są elektrownie i towarzystwa sieciowe, ale przedewszystkiem konsumenci. Dla mnie — są to elektrownie od najmniejszej do największej i kropka. Albo będą się elektrownie rozwijały, produkowały więcej i przez to taniej,

sprzedawały bez pośredników, jaknajtaniej, a wówczas konsument zyska, co jest także i moim ostatecznym celem, — albo elektrownie będą wegetowały i produkowały drogo, a wówczas konsument, chwilowo może więcej zadowolony, nie doczeka się nigdy progresywnej zniżki. Praktyczne stąd wskazania:

dla Kierownictwa Biura Elektryfikacji, — że należy „dusić“ elektrownie każdym środkiem, bodaj okólnikami i tolerowaniem strejków lub patronowaniem związkom konsumentów, bo i takie tendencje już były; że należy wytargowywać z nich ceny jaknajniższe, a gdy już nic nie można wytargować, — bodaj wymienić jakiś ciężar za ustępstwo na cenie energji, np. rabaty taryfowe za 10⁰/₀ zniżki ceny;

dla mnie, — że wszystkie takie środki mijają się z celem; że najważniejszym środkiem do obniżenia cen energji jest umiejętna polityka taryfowa; że elektrowniom trzeba dać zarobić i dać się przez to rozwinąć, bo im będą większe i więcej będą produkować, tem energja będzie tańsza. Chodzi tylko o to, aby nie było wyzysku, ale musi istnieć w prowadzeniu przedsiębiorstwa interes, bo tylko to jest w stanie przyciągnąć kapitały i zachęcić kapitalistów do inwestycyj.

Jest to wprawdzie polityka kosztem konsumentów, ale tylko do czasu, w ich własnym interesie, a nadto, gdzie niema kapitałów ani państwowych, ani samorządowych, ani nawet prywatnych, tam trzeba robić elektryfikację kosztem konsumentów, jako bezpośrednio zainteresowanych w jej istnieniu. Rozumie to dziś u nas burmistrz każdego miasteczka, który naprzód buduje elektrownię za pożyczone pieniądze, a potem z dochodów zdobytych na konsumentach stara się spłacać nietylko odsetki, ale i sam kapitał. Na tej polityce opiera się dziś cała nasza elektryfikacja miast i miasteczek w Polsce. Oczywiście, że nie jest to polityka na daleką metę. Skoro tylko budżety miejskie wrócą do jakiej takiej równowagi trzeba będzie nawet pomyśleć o odciążeniu elektrowni, przeniesieniu rat pożyczkowych na budżet administracyjny, bo przecież elektrownia stanowi własność ogółu mieszkańców, nietylko konsumentów. Za to mogłoby nastąpić obniżenie cen energji do wysokości usprawiedliwionej bezpośredniemi wydatkami ruchu. Narazie jednak trzeba tę politykę tolerować, bo bez niej połowa miast w Polsce nie miałaby elektrowni, a podobnież państwo — nie będzie miało elektryfikacji.

3. Dla Kierownictwa Biura Elektryfikacji „nadzór“ to są rygory, kary, sprawowanie „władzy“ nad elektrowniami.

Dla mnie nadzór — to winnaby być porada, przedewszystkiem w sprawach taryfowych, pouczanie w sprawach administracyjnych, wymiana doświadczeń w sprawach technicznych, porównywanie wyników statystyki ruchu, — wszystko wykonywane przez pierwszorzędnych, wybitnych fachowców. Wobec sum, jakie eletrownie na ten cel wpłacają, (nb., jak to wynika ze wspomnianego artykułu p. Dyrektora B. E. w „Polsce Gospodarczej“, — bez dostatecznych podstaw prawnych), fundusze na opłacanie wybitnych fachowców byłyby, byle tylko przestać traktować organy nadzorcze jako „urzędy“ i „władzę“ i wymierzać im pobory według stopni służbowych, ale uważać je za organy doradcze do twórczej inicjatywy i czuwania nad rozwojem elektryfikacji w Państwie.

4. Wreszcie, według Kierownictwa Biura Elektryfikacji: „Związki społeczne są od tego, aby broniły: jedne elektrowni, drugie konsumentów, a Biuro Elektryfikacji jako Rząd winno stać neutralnie pośrodku“. I tu tkwi błąd najcięższy.

Błąd, polegający na tem, że Biuro Elektryfikacji, to nie jest Rząd — to jest jedna komórka w Rządzie. Jeżeli ta komórka nie stanie twardo po stronie elektryfikacji dla spełnienia powierzonego jej zadania opieki, jeżeli ta komórka nie będzie miała poparcia całego społeczeństwa fachowego i w niem nie będzie szukać oparcia, to będzie zniszczona i zginie. W łonie samego Rządu wszystkie interesy mają swoich zastępców. Mają ich konsumenci w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Elektrownie muszą ich mieć w Biurze Elektryfikacji. W łonie samego Rządu istnieją sprzeczne, ścierające się ze sobą dążenia: Ministerstwo Komunikacji broni wożenia węgla kolejami i nietykalności terenu kolejowego, tak samo jak Biuro Elektryfikacji — przesyłania energji po drutach i prawa krzyżowania przewodów z drogami żelaznemi. W takich warunkach komórka zwana Biurem Elektryfikacji tem bardziej powinna współdziałać ze związkami zawodowemi społecznemi, Związkiem Elektrowni, Stowarzyszeniem Elektryków i t. d., by swoje stanowisko wzmocnić. Inaczej, powiedziałem, będzie pochłonięta i zginie.

Niestety pod tym względem nie trzeba już być prorokiem, lecz tylko stwierdzicielem faktu. Ta komórka już jest pochłonięta i zginęła.

Oto, studjując roczniki państwowych preliminarzy budżetowych, spostrzegamy następujące zjawisko: jeszcze w r. 1923 istnieje osobny budżet „Urzędu Elektryfikacji“, a potem od samego początku aż do końca istnienia „Wydziału Elektrycznego“ przy Ministerstwie Robót

Publicznych istnieją osobne paragrafy w dochodzie i rozchodzie pod tytułem „Elektryfikacja“. Wydział miał tam zatem swój osobny budżet. Z chwilą przejścia Wydziału Elektrycznego do Ministerstwa Przemysłu i Handlu pod nazwą Biura Elektryfikacji, które to przejście sfery przemysłowe w naiwności ducha ogłosiły jako doniosły dodatni przełom — „elektryfikacja“ z budżetu Państwa znika. Tuła się w nim jeszcze przez rok jeden nazwa „Biura Elektryfikacji“ z osobnym paragrafem wydatków na „nadzór elektryczny“, a dziś nazwa „Biuro Elektryfikacji“ to jest tylko szyld nade drzwiami, wiodącemi do 4 czy 5 pokoi. „Elektryfikacji“ ani „Biura Elektryfikacji“ w budżecie państwowym niema.

Wydatki personalne Biura Elektryfikacji tkwią w § 1 ogólnych uposażeń urzędników Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Studja i projekty — w ogólnym § 11 studjów. Składki do związków międzynarodowych — w ogólnym § 19. Wydatków na „nadzór elektryczny“ niema już wyodrębnionych, lecz toną one w § 10 ogólnych „wydatków utrzymania Wojewódzkich Wydziałów i Oddziałów Przemysłowych“. Ponieważ utrzymanie tych urzędów kosztuje w sumie zł. 493.200, a elektrownie płacą na § 11 dochodów Ministerstwa Przemysłu i Handlu tytułem „opłat i kar“... zł. 426.290, więc wychodzi prawie na to, że same elektrownie utrzymują nietylko „nadzór“, ale wszystkie Wydziały i Oddziały przemysłowe Wojewódzkie w Państwie. Elektrownie są źródłem dochodu na pokrycie najpotrzebniejszych potrzeb Państwa, a Biura Elektryfikacji w budżecie niema.

Przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu istnieje oprócz Zarządu Centralnego: Urząd Patentowy, Urząd Miar, Instytut Geologiczny, Urząd Morski, Morski Urząd Rybacki, Szkoła Morska, Urzędy Górnicze, Urzędy Probiercze i Wydziały i Oddziały Wojewódzkie, które wszystkie mają swoje budżety.

Jedynie Elektryfikacja, do której ze względu na znaczenie dla przemysłu, na prestiż Państwa, na obronę Państwa, powinnaby być przykładana ta sama miara, co do portu w Gdyni, do floty handlowej lub wreszcie do lotnictwa — tylko elektryfikacja w budżecie nie istnieje.

Sic transit gloria mundi — tyle sobie zasłużył i tyle sprawiedliwie zarobił b. Wydział Elektryczny, prowadząc przez lat 10 walkę z życiem i z kołami społecznemi fachowców o wytyczną linję państwowej polityki elektryfikacyjnej.

Z kraju i ze świata.

Odezwa Rady Społecznej przy Prymasie Polski.

Ludzkość przechodzi obecnie jeden z tych przełomowych i przejściowych okresów historji, które polegają na załamywaniu się dotychczasowych form ustrojowych i na szukaniu nowych. Przeżywają się liberalne formy życia społecznego i gospodarczego. Na ich miejsce powstają nowe.

Przesilenie form ustrojowych jest jednak, sięgając głębiej, przesileniem idei przewodniej, która dotąd kierowała życiem społecznem i gospodarczem, przesileniem indywidualizmu liberalnego. Jest także narastaniem nowych idei, które, jakkolwiek różne, w tem się schodzą, że zarówno życiu społecznemu, jak i gospodarczemu, zanarchizowanym przez indywidualizm liberalny, nadać chcą formę jednolitości i celowości.

Jesteśmy jednak dopiero w okresie przejściowym. A że wyraźniejszym jest obraz żegnanej teraźniejszości, niż zbliżającej się przyszłości, stąd różnorodność programów przyszłego ustroju i chaos walk ideologicznych.

W tym przejściowym okresie encyklika Piusa XI „O odnowieniu ustroju społecznego" (15. V. 1931) może i powinna odgrać rolę bezpiecznego przewodnika przez zamęt życia i chaos dnia dzisiejszego. Powołani przez J. Em. Ks. Prymasa do popularyzowania społecznej myśli Kościoła w polskiem społeczeństwie, podpisani członkowie Rady Społecznej przy Prymasie Polski chcą w niniejszej odezwie uwypuklić podstawowe zasady społeczne Kościoła, poddać ocenie współczesne warunki życia społecznego i gospodarczego ze stanowiska katolickiej etyki społecznej i w świetle enc. „Quadragesimo anno" wysunąć praktyczne wskazania.

I. Społeczne zasady Kościoła.

Kościół katolicki ocenia życie społeczne i gospodarcze wyłącznie z punktu widzenia etyki, traktując je jako dziedziny działalności ludzkiej woli. Tem samem upada twierdzenie, jakoby religja była sprawą czysto prywatną, tudzież drugie, jakoby katolicyzm interesował się jedynie zjawiskami życia indywidualnego. Z drugiej strony niemniej błędnem jest zdanie, jakoby Kościół miał występować ze wskazaniami w sprawie techniki życia społecznego i gospodarczego, a więc z gotowemi programami, rozwiązywaniami poszczególnych problemów z tych dziedzin. Pius XI w enc. „Quadragesimo anno" podkreśla, że Kościół ma „*prawo i obowiązek*" występowania w sprawach społecznych i gospodarczych. Wyjaśniając zaś dokładniej to stanowisko, dodaje jednak, że obowiązek ten „*każe mu występować nie w sprawach techniki życia społeczno-gospodarczego, bo do tego nie ma ani środków odpowiednich, ani powołania, ale w tych wszystkich sprawach, które mają związek z moralnością*". Temu obowiązkowi czyni Kościół zadość, ustalając etyczne zasady, a nie szczegółowe programy życia społecznego i gospodarczego.

1. Człowiekowi, żyjącemu po wielkiej wojnie, przychodzi łatwo zrozumieć założenie, z którego wychodzi Kościół przy ocenie życia społecznego i gospodarczego. Wiedziony zdrowym rozumem, upatruje on źródło klęsk tego okresu w „kryzysie moralności". Na tem się jednak powszechna zgoda w ocenie współczesnego kryzysu społecznego i gospodarczego kończy, a zdania rozchodzą się natychmiast, gdy chodzi o znalezienie lub o ustalenie normy moralności życia zbiorowego. Występują różne rodzaje etyki społecznej: etyka „państwowa", „narodowa", „międzynarodowa", „rasowa", „klasowa", zależnie od rodzaju zasady, która ma stanowić normę prawideł moralnych. Doświadczenie jednak uczy, że każda z tych norm natrafia na problemy, które się w jej świetle nie dają rozwiązać bez pogwałcenia sprawiedliwości. Tylko chrześcijańska etyka unika tych trudności, a to dlatego, że, zaczerpnięta z religji, która się wznosi ponad wszystkie stosunki ludzkie, wszystkie objawy życia zna, wszystkie potrzeby ludzkie ogarnia i wszystkie z równą sprawiedliwością traktuje. Z jednej religijnej wzniosłości rodzi się powszechność, a z powszechności wypływa jej sprawiedliwość.

Katolicka etyka społeczna opiera się na uznaniu Boga, Stwórcy i Prawodawcy, który ludzkości wytknął cel i dał jej środki, które umożliwiają osięgnięcie tego celu. Zobowiązuje zaś nas do tego, byśmy — uczy Pius XI w enc. „Quadragesimo anno" — „*w każdym naszym czynie zmierzali do naszego celu najwyższego i ostatecznego, a w każdej dziedzinie życia szukali tych celów, które im natura, a raczej Stwórca natury, Bóg, wyznaczył*". Jest zatem pewien plan boski u podstaw tego świata, a zadaniem moralności społecznej jest uznać ten plan i dążyć do jego zrealizowania. Plan ten odnośnie do człowieka, a przez niego i do całego świata wyraża ludzka natura i jej prawo.

Analiza ludzkiej natury doprowadza nas do wniosku, że człowiek jest równocześnie jednostką, mającą swój indywidualny cel, i istotą społeczną, która dla swego pełnego rozwoju potrzebuje życia w zorganizowanem społeczeństwie. Nadto, że człowiek jest istotą duchową i zmysłową zarazem, i że jak do życia duchowego potrzebuje duchowego pokarmu, tak do życia zmysłowego potrzebuje środków materjalnych. Ustrój zatem społeczny i gospodarczy wtedy będzie zgodny z prawem natury, gdy sharmonizuje te wszystkie wymogi ludzkiej istoty.

Objawienie nie zmieniło tej naturalnej moralności społecznej, tylko ją pogłębiło i uzupełnilo przez dodanie prawa miłości do sprawiedliwości naturalnej i przez powierzenie Kościołowi obowiązku strzeżenia tej moralności w stanie nieskalanym.

2. Zasadniczem prawem moralności katolickiej w życiu gospodarczem jest, zdaniem Piusa XI, to, że, „*dobra materjalne... Stwórca przeznaczył na użytek wszystkich ludzi*, i że „*temu celowi za pośrednictwem prywatnej własności*" mają służyć. Celem więc życia gospodarczego jest zaspakajanie słusznych potrzeb ludzkich przez dostarczenie społeczeństwu dóbr prawdziwie użytecznych. Cel ten życie gospodarcze osiąga nie wtedy, gdy wszystkie dobra materjalne pospołu należą do wszystkich, do społeczeństwa lub państwa, lecz gdy są uprzystępnione ludziom za pośrednictwem prywatnej własności. Własność prywatna zatem ma charakter jednostkowy (pożytek właściciela) i społeczny (zaspokojenie potrzeb ludzi wszystkich, a więc i nie posiadających własności wytwórczej oraz społeczeństwa).

Wynika stąd, że ustrój własności wówczas odpowiada wymaganiom katolickiej etyki, gdy zdobycie własności udostępnia wszystkim możliwie ludziom

w miarę ich pracowitości i zapobiegliwości, a życie gospodarcze wówczas, gdy jest kierowane myślą o zaspokojeniu słusznych potrzeb wszystkich ludzi.

3. Odnośnie do życia społecznege powtarza Pius XI mistrzowskie zdanie św. Tomasza, że ustrój społeczny winien być *„jednością powstałą z dobrego złożenia wielości“*. Z tą zasadą nie godzi się zarówno jedność, nie uznająca żadnych składowych elementów ustroju, jak i wielość, która nie daje obrazu jedności Naturalnym zaś ustrojem społecznym będzie takie społeczeństwo, w którem istnieją i w myśl sformułowanej przez Papieża zasady „p o m o c n i c z o ś c i“ współdziałają z sobą odpowiednie naturze ludzkiej pośrednie człony społeczne.

II. Z ł o n a s z y c h c z a s ó w.

Życie społeczne i gospodarcze dzisiaj dalekiem jest od tych zasad.

1. Życie gospodarcze nie zrealizowało w pelni zasad katolickiej etyki, a przedewsęystkiem naczelnego jej prawa zaspakajania potrzeb wszystkich ludzi. *„Z jednej strony* — mówi Papież — *jest olbrzymia liczba ludzi bez własności, a z drugiej małe koło jednostek nad miarę bogatych*“. To zaś — według Papieża — *„dowodzi w sposób niezbity, że bogactwa... nie są sprawiedliwie rozdzielane i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom.*“

Temi słowy wskazuje Ojciec św. na wadliwość zarówno w obecnym rozdziale własności, jak i w sposobach podziału dochodu społecznego. Jej rezultatem jest niezaspokojenie potrzeb szerokich warstw ludności, a także stan bezwłasnościowy mas pracujących: „p r o l e t a r y z m.“

Pochodzi to stąd, że życiem gospodarczem rządzi nie zasada sprawiedliwości, lecz — wolna konkurencja, bądź nie skrępowana przez żaden czynnik, bądź skrępowana pod kątem widzenia egoistycznych interesów zarówno jednostek, jak i zainteresowanych grup społecznych. Skutkiem tego produkcja kierowana jest — nie ku zaspakajaniu słusznych potrzeb całego społeczeństwa, lecz — ku nasyceniu żądzy zysku jednostek, które nią kierują. Również i podział dochodu społecznego dokonuje się nie odpowiednio do zasad sprawiedliwości, lecz stosownie do siły i pozycji, wywalczonej przez daną jednostkę lub grupę społeczną na rynku gospodarczym. Cierpią na tem najszersze warstwy społeczne: robotnicy, których anarchja życia gospodarczego pozbawia pracy lub należnej płacy, i nawet właściciele zakładów produkcji, zwłaszcza obdłużonych, w mieście i na wsi, którym dzisiejszy podział dochodu społecznego nie zapewnia nieraz nawet zwrotu kosztów produkcji.

Jako zatem moralny problem powstaje w ten sposób zagadnienie przywrócenia życiu gospodarczemu jego właściwego celu, którym jest zaspakajanie potrzeb społeczeństwa, i usunięcia proletaryzmu.

2. Pius XI daje następujący obraz dzisiejszego życia społecznego: *„Błąd indywidualizmu... zniszczył... bogate niegdyś... życie społeczne, że wkońcu prawie same tylko jednostki zostały i państwo, zresztą z niemałą dla samego państwa szkodą. Życie społeczne bowiem straciło swój wyraz, wszystkie zaś obowiązki dawniejszych stowarzyszeń przeszły na państwo, przygniatając je nieskończoną ilością zadań i ciężarów*“.

Mamy tu wierne odbicie dzisiejszego rozstroju społecznego.

Kończący się obecnie okres historji rozpoczął się pod znakiem indywidualizmu. Wierzono, że jednostka jest suwerenną, a społeczeństwo dochodzi do skutku tylko przez dobrowolną rezygnację jednostek i ich praw. W imię tych

zasad zniszczono stare korporacje, a państwu nadano formy organizacji, czerpiącej swą rację bytu i swe kompetencje z umowy. Był to jednak stan nienaturalny. Jednostka nie jest z natury suwerenną i sama sobie nie wystarcza. Stąd wyniknął pęd do organizacji, która jednak tworzona w ogniu walki, stała się wyrazem dążności nie łączącej, ale rozdzielającej (powstanie „klas społecznych"). A i państwo nie jest formą prawną, powstałą z dobrowolnej umowy; jest bowiem organizacją, wynikającą z konieczności natury, a zmierzającą do skoordynowania rozbieżnych elementów społecznych w interesie dobra powszechnego. Stąd pęd nowoczesnego państwa do ujednostajnienia czynników społecznych, pęd tem silniejszy, im większą jest anarchja społeczna, wywołana przez zastosowanie indywidualizmu w praktyce. Pęd ten jednak przybiera czasami formy niezdrowe. Interwencjonizm Państwa, posunięty poza granice, wskazane przez faktyczną konieczność dobra powszechnego, prowadzi do martwoty.

Tak powstaje naczelny problem społeczny — odnowienia pośrednich między jednostką a państwem członów społecznych, któreby jednostkom zapewniły konieczność, a społeczeństwu równie konieczną jedność moralną.

3. Źródło tego zła widzi Pius XI w dziedzinie moralności.

Początek obecnego okresu życia społecznego i gospodarczego zszedł się z tym prądem umysłowym, który głosił niezależność życia zbiorowego od norm niezmiennej moralności, a życie gospodarcze poddawał wyłącznie działaniu t. zw. praw gospodarczych, życie społeczne zaś uważał za wypadkową zbiorowej woli społeczeństwa. Skutki tego oderwania życia zbiorowego od niezmiennych norm chrześcijańskiej moralności były opłakane.

Nastąpił powrót do pogańskich poglądów na życie gospodarcze. Prawo własności uznano za prawo wyłączności w używaniu i nadużywaniu. Pracę ludzką potraktowano jako towar. Życie gospodarcze opanowała żądza zysku w sposób dotąd nieznany. Zatracono także prawdziwy pogląd na społeczeństwo. Łatwo pogodzono się ze zdaniem, jakoby walka klas była regulatorem życia i ustroju społecznego, a skutkiem tego jakoby — zgodnie z założeniem współczesnego pozytywizmu prawnego — wola zbiorowa, t. j. większości liczbowej społeczeństwa była ostatecznem źródłem władzy i prawa.

Proletaryzm mas i anarchja produkcji w życiu gospodarczem, a walka klas i upadek autorytetu państwa w życiu społecznem — oto jakie były skutki rozdziału między moralnością chrześcijańską a życiem zbiorowem.

III. Droga reform.

Panuje powszechne przekonanie, że obecny stan rzeczy nie da się utrzymać i że trzeba zasadniczych reform. Lecz — jakich?

Zwolennicy liberalizmu gospodarczego wołają o nawrót do jego „czystych" zasad sprzed wieku. Nawrót ten jednak jest niemożliwy i niepożądany. Liberalizm jest głównym winowajcą obecnego chaosu, a nadto w sposób niewątpliwy dowiódł swej niezdolności do kierowania życiem zbiorowem. Fałszywem jest i drugie rozwiązanie: kolektywizm, głoszony przez socjalizm i komunizm. Jest on obcym ludzkiej naturze, a da się utrzymać jedynie siłą. Pozatem ani jeden, ani drugi kierunek nie rozwiązuje wysuniętych poprzednio problemów. Rozwiązanie ich jest natomiast możliwe na tle zasad, wysuniętych w enc. „Quadragesimo anno", z których można wyprowadzić następujące bardziej szczegółowe wskazania.

1. W obecnej dyskusji na temat reformy ustroju przeważa zainteresowanie życiem społeczno-politycznem i jego przyszłemi formami prawnemi ze szkodą dla życia gospodarczego i koniecznych w tej dziedzinie reform. W szczególności gdy mowa o naprawie życia gospodarczego, trzeba zwrócić uwagę na konieczność likwidacji proletaryzmu.

Pius XI, podkreśliwszy niesprawiedliwość obecnego rozdziału własności i sposobów podziału dochodu społecznego, który doprowadził do proletaryzacji mas, pisze: „*Z całą stanowczością i usilnością należy w tym kierunku zdążać, by przynajmniej w przyszłości dokonywał się sprawiedliwy podział dóbr wytwarzanych tak, by tylko w słusznej mierze gromadziły się w rękach ludzi bogatych, a natomiast, by dość szerokim strumieniem rozchodziły się wśród pracowników*". A wreszcie oświadcza: „*Niech się nikt nie łudzi: tylko za ceną wejścia na drogę stanowczego i bezzwłocznego wprowadzania tych zasad w życie będzie można przed żywiołami przewrotu uratować ustrój publiczny, pokój i bezpieczeństwo społeczeństwa*". Papież podaje tylko ogólne wskazania. Rzeczą ludzi nauki i ludzi praktyki jest rozwinięcie tych zasad i wskazanie konkretnych dróg.

Przedewszystkiem wykluczyć należy wszelkie rewolucyjne i niemoralne środki, jak: socjalizacja wszystkich dóbr produkcyjnych, konfiskata majątków uczciwie nabytych i t. p. Następnie odróżnić trzeba dziedzinę własności rolnej od przemysłowo-handlowej. Uwłaszczenie mas bezrolnych lub małorolnych winno się dokonywać w rozmiarach możliwych do osiągnięcia przedewszystkiem drogą celowej polityki gospodarczo-społecznej państwa, któremu encyklika „Quadragesimo anno" przyznaje również prawo ograniczania właściciela w używaniu własności, przymusowe jednak wywłaszczenie wielkiej własności należy uważać za środek ostateczny i to uwarunkowany słusznem odszkodowaniem i względami gospodarstwa narodowego. Uwłaszczenie zaś proletarjatu przemysłowego może pójść w kierunku akcjonarjatu pracy, udziału robotników w zysku, szerokiej akcji budowy domów i tworzenia kolonij robotniczych, spółdzielczości produkcyjnej i t. p.

Gdy mowa o konieczności tych reform, podnieść należy nieodzowność zgody społecznej, której wymaga powodzenie tej wgłąb ustroju idącej przemiany. Przemiana winna dojść do skutku nie jako zdobycz jednej klasy społecznej na drugiej, ale jako wyraz zdrowej ewolucji pojęć społeczno-moralnych.

Reformy wymaga nietylko ustrój własności, ale i całe życie gospodarcze. Jesteśmy dziś świadkami — mówi Pius XI — „*skupiania się nietylko samych bogactw, ale także ogromnej potęgi i despotycznej władzy gospodarczej w rękach niewielu*". Do tego stanu rzeczy doprowadziło nieskrępowanie wolnej konkurencji. W interesie dobra ogółu trzeba przeciwdziałać ujarzmieniu życia gospodarczego, na które Ojciec św. się tak skarży, a to zapomocą fachowej i bezstronnej kontroli, wyłonionej przez przebudowany odpowiednio ustrój społeczny.

2. Przebudowa życia społecznego powinna iść w kierunku nadania społeczeństwu cech „organizmu społecznego" (według wyrażenia Piusa XI). W tym celu trzeba pokonać panującą obecnie klasowość, a wprowadzić w życie społeczne solidaryzm. Stać się to może przez zorganizowanie całego społeczeństwa w korporacjach na podstawie zawodów i przez wyposażenie korporacyj w kompetencje zarówno w zakresie ściśle społecznych, jak i gospodarczych spraw (kontrolowanie i porządkowanie produkcji, wymiany i współzawodnictwa, załatwianie konfliktów pracy, prowadzenie ubezpieczeń społecznych i t. p.) zawsze jednak pod opieką i nadzorem państwa. Tą drogą pokonanoby obecną anarchję żyeia gospodarczego,

skierowując je ku jego właściwemu celowi zapomocą zorganizowanego odpowiednio społeczeństwa.

3. Pius XI mówi, że do prawdziwego odnowienia ustroju społecznego „dwie rzeczy są konieczne: reforma urządzeń i naprawa obyczajów“. Pierwsze zadanie należy do czynników politycznych, w pierwszym rzędzie do państwa. Drugie — do społeczeństwa. By jednak społeczeństwo mogło temu zadaniu podołać, potrzebna mu jest ideologja, którаby zdolną była wychować masy w duchu tych nowych urządzeń i potem ustrój ten utrzymać. Jeżeli potępiamy ideologię liberalizmu indywidualistycznego i ideologją kolektywizmu, trzeba innej ideologji. Może nią być tylko ideologja katolickiej etyki społecznej. Jej solidaryzm kojarzy szczęśliwie prawa jednostki z prawami społeczeństwa, potrzebę autorytetu z postulatami wolności osobistej, indywidualne prawa własności z jej obciążeniem na rzecz społeczeństwa, godność pracy z jej obowiązkami. Jej zaś organiczny pogląd na społeczeńswo idzie w parze z odczuwaną powszechnie potrzebą jednolitości społeczeństwa przy zabezpieczeniu samodzielności form pośrednich między jednostką i państwem.

Zakończenie.

Ludzkość — powiedzieliśmy na początku tego oświadczenia — przeżywa obecnie przełomowy i przejściowy okres historji. Przeżywa go i nasze polskie społeczeństwo. Rzeczą wszystkich ludzi dobrej woli jest pomóc mu w przezwyciężeniu obecnego chaosu i w wyszukaniu nowych form ustrojowych. Wywiązując się z tego zadania, Rada Społeczna przy Prymasie Polski zwraca się do wszystkich czynników, interesujących się przebudową ustroju, z prośbą o rozważenie tych ogólnych z natury rzeczy zasad rozwiązania, którym poświęciła niniejszą odezwę. Zwraca się także do wszystkich katolickich organizacyj i do katolików, stojących poza organizacjami, z wezwaniem do sumiennego przestudjowania tych zasad i do rozszerzenia ich w społeczeństwie. Jeśli co może Polskę, jak i ludzkość całą wyzwolić z obecnego chaosu, to tylko zdecydowane wejście na drogę przemian, wysuniętych przez Piusa XI, a głęboko uzasadnionych względami etycznemi.

Poznań, 15 maja 1934.

RADA SPOŁECZNA PRZY PRYMASIE POLSKI

† Biskup Teodor Kubina. Profesor Dr. Leopold Caro. Profesor Dr. Ludwik Górski. Ks. Dr. Edward Kozłowski. Ks. Profesor Dr. Andrzej Mytkowicz. Ks. Dr. Jan Piwowarczyk, Ks. Rektor Dr. Antoni Szymański. Ks. Profesor Dr. Aleksander Wóycicki.

Tezauryzacja. Gdyby ekonomika społeczna była li nauką o bogactwie narodów, jak twierdził Adam Smith a za nim wielu dotąd powtarza i gdyby prawdą było, że całą jej istotną treść stanowi wykrycie i przedstawienie dróg gromadzenia bogactw na rzecz jednostek, w takim razie nie byłoby żadnej różnicy między ekonomiką *społeczną* a *prywatną*.

Ekonomika społeczna jest m. zd. nauką o zaspokojeniu potrzeb gospodarczych społeczeństwa, a społeczeństwo nie jest tylko sumą jednostek, jest pozatem jeszcze czemś odrębnem, mającem własną egzystencję i zadania.

Umieściwszy na wstępie te zastrzeżenia, mogą przystąpić do rozważania problemu wyrażonego w tytule.

Mówi się nieraz, że praca i oszczędność są jedynemi źródłami bogactwa Wiemy, że tak niestety nie jest. Osiąga się je o wiele szybciej w drodze szczę-

śliwej spekulacji. Wiemy, że tą drogą szły tysiące od samego Dawida Ricarda począwszy a na miliarderach amerykańskich i europejskich skończywszy. Ale pomijając nawet fakt, że wszelka szczęśliwa spekulacja połączoną być musi z dotkliwą stratą a nieraz nawet ruiną szerokiego grona współobywateli, co ma decydujące znaczenie dla ekonomiki społeczej, niepodobna zalecać spekulacji jako źródła wzbogacenia się nawet ze stanowiska ekonomiki prywatnej; niepodobna dlatego, że jest nieodłączna od ryzyka i że wymaga w tak dużym stopniu fachowej znajomości rzeczy, bystrości, energji i przytomności umysłu, iż tylko bardzo nieliczne jednostki mogą się temi przymiotami poszczycić.

Dla normalnego człowieka pozostaje więc droga oszczędności.

Oczywiście jednak nie wystarcza odmówić sobie wydatkowania pewnej części dochodu, trzeba jeszcze odłożone fundusze dostarczyć tam, gdzie mogą one przynieść pożytek innym członkom społeczeństwa, to znaczy oddać je do użytku bądź bezpośrednio producentom rolnym czy przemysłowym, bądź uczynić to za pośrednictwem instytucyj finansowych.

Warunkiem gromadzenia oszczędności, warunkiem *nieodzownym*, jest istnienie w danem państwie *stałego* pieniądza. Oczywiście oszczędzać można i warto taki tylko pieniądz, który i po dłuższym czasie nic nie uroni ze swej siły kupna. Wielki przemysł włoski, który inflacji zawdzięczał znakomite interesy, straszył niedawno ogół twierdzeniem, że w razie stabilizacji waluty nastąpi przesilenie i bezrobocie, a nawet nie wahał się użyć cynicznego argumentu, że państwo zrobiłoby dobry interes, gdyby utrzymało nadal inflację, uiszczałoby bowiem na równi z prywatnymi pracodawcami płace w gorszej walucie a posiadaczom renty państwowej płaciłoby mniejsze sumy tytułem procentu. Na tej podstawie wielki przemysł włoski zażądał emisji nowych kilku miljardów lirów papierowych oraz obniżenia stopy dyskontowej „celem ożywienia ruchu handlowego".

Podobne „syrenie" głosy niedawno odezwały się i u nas. Ale na szczęście i tam i tu nie zostały wysłuchane. Mądry Ulisses zatkał sobie uszy woskiem.

„Dobroczynne" skutki inflacji poznały Włochy przy sposobności bankructwa spółki „*Benifiche Ferraresi*", oszustw bilansowych w stalowniach w *Novi*, oszustw *Gualina* i innych podobnych. Nastąpiła nietylko stabilizacja waluty, ale ponadto wydano ustawę, wymierzającą za fałszywe podania w bilansach, za rozdział fikcyjnych dywidend i zysków między akcjonarjuszy oraz za kupno lub lombardowanie własnych akcyj — karę więzienia do lat 10-iu i grzywnę do 100.000 lirów. Na dyrektorów, członków rad nadzorczych i rewizorów padł strach; przekonali się, że dotychczasowa ich bezkarność i słabość rządu się skończyła.

I u nas nie przyszło do zalecanej nam z różnych stron inflacji. Obeszliśmy się bez niej a nawet poszliśmy drogą o*graniczenia* liczby znaków pieniężnych, drogą deflacji, dochodząc w dniu 12 maja b. r. do pokrycia kruszcowego w wysokości 46,02%, przewyższającego wysoką normę statutową o przeszło 16%. Nie wchodzę w tej chwili w analizę problemu, czy w tym kierunku nie poszliśmy za daleko i czy nie byłoby dziś z pożytkiem dla życia gospodarczego zmniejszenie tego pokrycia i powiększenie emisji banknotów. W kwestji tezauryzacji wystarczy skonstatować, że możemy z całem zaufaniem oszczędzać bez obawy, że wartość złotego ulegnie zmniejszeniu. Zarówno bowiem rząd jak i Bank Polski dowiedli dotychczasowem konsekwentnem swem postępowaniem, że nie mają zamiaru obniżenia wartości złotego ani wogóle, ani w szczególności drogą inflacji, rozumiejąc

doskonale, że wszelkie obniżenie jego wartości wykluczyłoby oszczędność i tezauryzację, tak dla państwa i społeczeństwa naszego pożądaną.

Zwolennicy „złotej“ międzynarodówki, marzyciele Paneuropy i pacyfizmu twierdzili i twierdzą dotąd, że każdy naród winien zająć się produkcją tego rodzaju, w której najlepiej się wyćwiczył i w której osiągnął najlepsze rezultaty — tudzież że Europa dzieli się na zachodnią: przemysłową lub przemysłowo-rolną i wschodnią: czysto rolniczą. Wynikało stąd, że jeśli narody i państwa, zamieszkujące wschód Europy dążą do stworzenia rodzimego przemysłu, pragnąc — o zgrozo! — dążyć do samowystarczalności, to wyłamują się oczywiście z zasad, głoszonych z wielką pewnością siebie od samego Ricarda począwszy aż po osławioną odezwę bankierów europejskich i Franciszka Delaisi'ego.

Pozostawiam na boku kwestję, że i owe narody zachodu były kiedyś tylko i wyłącznie rolniczemi, że Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonja były niemi nawet do bardzo niedawna, bo jeszcze przed około 60 laty a jednak zdołały wysunąć się w pierwsze szeregi narodów przemysłowych. Wystarczy wskazać na elementarny fakt, że gdybyśmy chcieli ulec sugestji fałszywych doradców i zgodzić się na utrwalenie naszej „przyrodzonej“ jakoby odmienności gospodarczej, to nie moglibyśmy tego uczynić, rozważywszy, że mamy odrębny nietylko budżet, ale i bilans handlowy i płatniczy, podobnie jak każde inne państwo i że przeto poprzestawanie na produkcji rolnej a sprowadzanie z zagranicy wyrobów przemysłowych przyniosłoby nam w rezultacie stały deficyt i ciągły ubytek zapasu kruszcowego a ostatecznie już nie obniżenie, ale zupełne załamanie się kursu złotego; wówczas zaś nie pocieszyłaby nas refleksja, że w skali światowej właściwie nic nie zginęło, bo co nam ubyło, to przyrosło innym!

Jeśli to rozumowanie nie spotka się, jak mniemam, z niczyjej strony z uzasadnioną rzeczowo objekcją, to naturalną jego konsekwencją być musi, że lokowanie oszczędności *zagranicą* lub w *obcych walutach* choćby w kraju jest działaniem zarówno na szkodę społeczeństwa jak i na szkodę własną, dostarcza bowiem wolnych kapitałów produkcji zagranicznej, konkurencyjnej a odbiera je krajowej, obniża zamożność i zdolność konsumcyjną własnych współobywateli a zwiększa je u obcych, w końcu zaś wbrew zasadzie przezorności powierza kapitały państwom czy bankom obcym, które kontrolować jest o wiele trudniej, aniżeli własne.

Dla polskiego defetysty nie wiele znaczy fakt, że od przewrotu majowego a więc od lat zgórą ośmiu złoty ani razu się nie zachwiał i że mimo ciężkich przejść kryzysowych pokrycie kruszcowe złotego tak bardzo wzrosło. Po całej Europie rozsiane są depozyty obywateli polskich. Zapytywał o nie swego czasu b. minister skarbu Władysław Grabski w bankach francuskich. Odmówiono mu wyjaśnień, banki bowiem obowiązuje na rzecz klientów dyskrecja. Ponadto zaś oczywiście gotówka umieszczona we Francji przestaje wprawdzie służyć obrotowi gospodarczemu Polski, ale służy Francji a przyjaźń sprzymierzeńca nie sięga wszak tak daleko, by jej dochować z własnym uszczerbkiem.

W sferach bankowych polskich mówią o tem powszechnie i oddawna, bo pieniądze nasze szły do Francji i innych krajów Europy zachodniej za pośrednictwem banków *polskich* — wymienia się nawet nazwiska i sumy. Swego czasu „Czas“ podawał sumę lokat zagranicznych na półmiljarda złotych. Potem przyszło bankructwo wielkich banków w Austrji (Creditanstalt) i w Holandji (Amstelbank). Wymieniono znów głośne nazwiska i sumy. Świeże bankructwo „Banque d'Escompte Suisse“ pociągnąć miało za sobą utratę 380 miljonów zł. ze szkodą polskich de-

ponentów. Ludzie woleli brać tam $^1/_2$%, niż w kraju 4 — 5%. Dlaczego? Czy wierzyli dotąd w „sezonowość“ Polski? Czy sądzili, że Polska nienauczona przykrem doświadczeniem pierwszych lat ponownego istnienia puści się znowu na niedojrzałe eksperymenty inflacyjne i że rządy obecne, do przesady ostrożne i dbające o dobrą opinję w sferach finansowych byłyby zdolne zrobić coś, coby je odrazu skompromitowało i przekreśliło całą ich dotychczasową działalność?

Do niedawna istniały wielkie depozyty nasze i w Niemczech. Dziś są wypowiedziane. Czy je deponenci odbiorą? Czy w razie grożącej inflacji odbiorą je w pełnej wartości i kiedy? Wolno o tem wątpić.

Zaślepienie w kierunku dolara dochodziło zwłaszcza w Małopolsce do tego stopnia, że wszystkie większe tranzakcje zawierane były w obcej walucie. Kupowano i sprzedawano domy i majątki ziemskie w dolarach, pożyczano i hipotekowano długi w dolarach, banki przyjmowały weksle dolarowe, otwierały rachunki bieżące w dolarach, wydawały książeczki oszczędnościowe w dolarach. Szał dolarowy, na powszechnym defetyźmie oparty, ogarnął klasę posiadającą. Kto w imię — już nie patrjotyzmu i godności narodowej, ale w imię interesu obliczonego na dalszą nieco metę nawoływał do zaniechania tej niegodziwej i poniżającej zabawy, otrzymywał przydomek „teoretyka“ lub „fantasty“.

Aż przyszedł Franklin Roosevelt i w interesie eksportu towarów amerykańskich — bo chyba nie miał on obowiązku dbać o interesy obce — bardzo znacznie obniżył kurs dolara, narażając tem samem jego upartych zwolenników w Europie na dotkliwe straty i ściągając na swą głowę tragikomiczne klątwy i obelgi ze strony zawiedzionych spekulantów.

Wówczas dopiero zrozumiano fatalną politykę, jaką dotychczas uprawiano.

W liberalnej dotąd, choć zapewne już nie długo i bardzo zamożnej Francji parę lat temu, spekulantów kupujących obce waluty i tem samem spekulujących na zniżkę własnej, obito na giełdzie.

W faszystowskich Włoszech dobrano się do tej kategorji ludzi jeszcze skuteczniejszą metodą. Oto z rozkazu ministerstwa finansów ogłasza się w dziennikach nazwiska spekulantów, ofiarujących na sprzedaż papiery wartościowe włoskie, co dla wymienionych pociąga za sobą skutek podobny do bojkotu w interesach i w towarzystwie. Ponadto *Banca d'Italia* sprawuje od sierpnia 1926 począwszy, nadzór nad bankami prywatnymi a banki te takiej tylko firmie udzielać mogą kredytu, która nie ma żadnych wierzytelności za granicą. co musi ona wykazać przedłożeniem bilansu. Banki prywatne, któreby w ten sposób nie zmuszały pośrednio sfer przemysłowych do ściągania swych wierzytelności z zagranicy do kraju, nie uzyskują redyskontu weksli w banku biletowym. Nad eksporterami rozciąga się skrupulatną kontrolę w tym kierunku, czy należytości na ich rzecz przypadające wpłynęły do kraju, czy też eksporterzy pozostawili je zagranicą w kwocie wyższej od sumy potrzebnej na zakupno zagranicą surowców, we Włoszech przerabianych. Sprzedaż dewiz może nastąpić tylko za gotówkę a *Banca d'Italia* winien być zawiadomiony o każdej takiej tranzakcji.

Temi i podobnemi zarządzeniami zmusił Mussolini „złotą“ międzynarodówkę do gospodarczego patrjotyzmu i ściągnął do Włoch *cztery miljardy* lirów, ulokowanych poprzednio przez różnych defetystów zagranicą.

Frank francuski jeszcze się nie zachwiał. Ale wobec ogromnej masy depozytów zagranicznych we Francji oraz możności ich wycofania każdej chwili

zachwianie franka — zaangażowanego w tylu, częściowo bardzo ryzykownych operacjach finansowych i układach politycznych — jest zawsze możliwe.

Ponadto zaś liczne przedsiębiorstwa francuskie już nieraz się zachwiały, pochłaniając kapitały pełnych ufności, zwłaszcza zagranicznych, deponentów. Świeżo domy bankowe francuskie (np. Ullman & Cie) uzyskawszy dziesiątki tysięcy adresów Polaków zasypują ich biuletynami o rzekomo niezachwianej stałości franka i jego doskonałem pokryciu — radząc grać na giełdzie paryskiej i zachwalając różne spekulacyjne a nawet wprost podejrzane walory. Szereg naiwnych już się na te reklamy złowiło; szereg dalszych ofiar czekają nieuchronne straty.

Czy rząd nasz wyda energiczne zarządzenia przeciwko tym spekulantom? Czy położy kres bezmyślnym lokatom zagranicznym i czy za wzorem Włoch ściągnie do kraju rozsiane po obcych bankach polskie kapitały, umożliwiając tym sposobem ich dopływ do przedsiębiorstw polskich, zabiegających o trudne do uzyskania i drogie kredyty w bankach cudzoziemskich, zasilanych częściowo funduszami, płynącymi z Polski?

W Stanach Zjednoczonych niedawno przyszła do skutku ustawa, zabezpieczająca w drodze asekuracji pełne bezpieczeństwo wkładek. Wobec częstego załamywania się banków oraz wolności przyjmowania wkładek oszczędnościowych także przez instytucje spekulacyjne należałoby odsunąć od wkładkujących wszelkie ryzyko tak w drodze utworzenia ubezpieczenia wkładek jak i w drodze ograniczenia prawa ich przyjmowania do kategorji banków najpewniejszych i prowadzących wyłącznie interesy solidne, hipoteczne i wekslowe z wyłączeniem banków trudniących się najlukratywniejszymi ale i najniepewniejszymi interesami finansowania przedsiębiorstw.

W Wielkiej Brytanji rozpowszechnioną jest lokata kapitałów wprost w przedsiębiorstwach przemysłowych. U nas nie jest ona zalecenia godną. Akcjonarjusze nasi rzadko tylko utrzymują od swych kapitałów dywidendy. Większa część przedsiębiorstw i banków spekulacyjnych wydaje u nas niestosunkowo wielkie sumy na koszty administracyjne a nawet posuwa się do zakupywania przeznaczonych do przeróbki surowców po wygórowanych cenach od osób cieszących się szczególnem poparciem zarządu lub do pożyczania od nich na wysoki procent pieniędzy, jakkolwiek nie zachodzi potemu wcale potrzeba. Mniejszość nie ma żadnych praw, ustawy nie dają jej żadnej ochrony. Zależną jest od dobrej woli i uczciwości tych, którzy mają liczbową przewagę. Póki nie nastąpi gruntowna zmiana ustawy akcyjnej, póki nie będzie praktykowaną najsilniejsza kontrola bilansów ze strony czynników fachowych i nie usunie się dowolnych w nich zestawień i sztucznego ich przeciążenia passywami z uszczerbkiem tak skarbu państwa jak i małych akcjonarjuszy, póty bezpośrednia lokata oszczędności w przemyśle nie może być u nas zaleconą.

Drobny kapitalista oszczędzający pragnie przedewszystkiem nie wysokiego procentu, ale *pewności*, że dana instytucja kapitału jego nie uroni i że pieniądz zatrzyma nadal tę samą wartość, jaką miał w chwili złożenia.

Kto chce naprawdę stabilizacji stosunków gospodarczych, wzmacniania stanu średniego i współdziałania inicjatywy prywatnej w pomyślnym rozwoju gospodarczym Polski, musi do istniejącego stanu rzeczy przystąpić z wielką energją i zdecydowanym zamiarem zrobienia porządku a bardzo znaczny wzrost kapitalizacji i rozwój solidnej przedsiębiorczości w kraju przy pomocy odzyskanych polskich kapitałów stanie się takiego działania rychłem następstwem i nagrodą.

(Przegląd Oszczędnościowy Nr. 2 z r. 1934). **Leopold Caro**

„Wandlung". Pod tym tytułem zaczął wydawać interesujący dwumiesięcznik znany we Lwowie z odczytów Dr. Hans Zbinden wraz Drem Włodzimierzem Astrowem w Zurychu. Pismo reprezentuje kierunek idealistyczny w duchu filozofji Holzapfla. Potrzebna jest nietylko zmiana stosunków zewnętrznych, ale i zmiana wnętrza człowieka. Redakcja wierzy w możność zupełnego przekształcenia człowieka przy pomocy wychowania i dąży do rozwoju jego zdolności umysłowych. Programem jej jest swoboda dla czynników budujących ludzkość, a skrępowanie popędów i sił niszczycielskich i przeszkadzających rozwojowi. Czy w tem chwalebnem dążeniu zdoła się kiedykolwiek w zupełności usunąć różnice rasowe, klasowe, stanowe czy narodowe, jak redakcja pragnie? Wolno o tem wątpić. W każdym razie odwrócenie się od li „zewnętrznych, technicznych tryumfów" naszej epoki i stanowczy zwrot ku wzniesieniom ducha jako właściwemu źródłu cywilizacji, jest dodatnią cechą epoki na zachodzie. Niestety prąd ten do nas eszcze nie dotarł. **L. C.**

Gra Polaków na giełdzie paryskiej. Pod tym tytułem umieściliśmy w zeszycie XI Przegl. Ekon. pismo wystosowane przez nas do Prezydjum Izby przemysłowo-handlowej we Lwowie. Na pismo to odebraliśmy odpowiedź Izby z dnia 9 czerwca b. r. L. 9315/I. opiewające jak następuje:

Szanowne Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie. W ślad za tut. pismem L. 1376/I z dnia 18 maja b. r., Izba przemysłowo-handlowa komunikuje uprzejmie, iż Ministerstwo Skarbu na pismo Izby w sprawie szkodliwej propagandy prowadzonej w Polsce przez zagraniczne domy bankowe, poruszonej przez Szan. Towarzystwo, oświadczyło Izbie, że podziela wprawdzie opinję wyrażoną w memorjale Szan. Towarzystwa. że jednak nie uważa za możliwe wydanie zarządzeń ograniczających propagandę biuletynów tych domów bankowych, nie mając konkretnych wypadków wykorzystania i nadużycia dobrej wiary obywateli polskich. Wydanie zarządzeń ograniczających, nie uzasadnione faktami wciągnięcia obywateli polskich przez zagraniczne domy bankowe w spekulacje giełdowe, narażające tych obywateli na straty, mogłoby pociągnąć za sobą wystąpienie domów bankowych na drodze sądowej. Ministerstwo Skarbu jest jednak zdania, że Izby Przemysłowo-Handlowe, znając nastroje lokalne, mogą skutecznie przeciwdziałać tej propagandzie przez dawanie ostrzeżeń przed angażowaniem przez obywateli polskich kapitałów w spekulacjach giełdowych, proponowanych przez różne niepewne banki zagraniczne. Izba przemysłowo-handlowa Dyrektor: w. z. **Dr. Jasiński** mp.

Recenzje

MAREK BREIT. Stopa procentowa w Polsce, Kraków 1933 (Polska Akademja Umiejętności, z zasiłkiem Funduszu Naukowego Zrzeszenia Pracowników Banku Polskiego), str. 235.

Komitet Wydawnictw Ekonomicznych Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, kontynuując swą pożyteczną działalność, wydał w roku ubiegłym cztery dalsze prace z dziedziny gospodarki pieniężnej i kredytowej. Prace te, różniące się między sobą gruntownością opracowania danego zagadnienia i sposobem ujęcia tematu, przyczyniają się do wyświetlenia pewnych zjawisk w naszej organizacji gospodarczej, zasługują zatem na szersze omówienie ich na łamach „Przeglądu".

Zagadnienie stopy procentowej, tego najczulszego miernika życia gospodarczego, jest zagadnieniem niezmiernie ciekawem i skomplikowanem. Specjalnie, jeśli chodzi o życie gospodarcze Polski, badanie tego problemu nastręcza niemało trudności. Zupełnie słusznie wskazuje zatem autor w przedmowie, że mimo pozornie mało zróżnicowanej organizacji naszego rynku kredytowego, w stosunku do potężnych rynków zagranicznych, o wysoko wyspecjalizowanych formach kredytu, przejawy naszego życia gospodarczego nie są łatwe do zanalizowania. Wpływa na to niewątpliwie ewolucja naszych stosunków gospodarczych, kształtowanie się naszej organizacji gospodarczej wśród wstrząsów wojennych i kryzysowych, jak również wpływają' na to czynniki poza-gospodarcze, które — zdaniem autora — wypaczają normalną linję rozwojową naszego gospodarstwa. W pracy swej odrzuca zatem autor „czysto opisową metodę", jako niedającą możliwości uchwycenia istoty rzeczy, lecz usiłuje wyjaśnić problem stopy procentowej w drodze ściśle teoretycznej analizy. Wybór metody pracy niewątpliwie uzasadniony, wywołuje jednak pewne niekorzyści. Praca staje się abstrakcyjną, a powiązanie z materjałem empirycznym dość luźne. Przyłącza się do tego jeszcze ta okoliczność, że autor niepotrzebnie posługuje się stylem ultra-naukowym, który zmusza nawet oczytanego w literaturze ekonomicznej czytelnika do znacznego wysiłku, celem trafnego zrozumienia właściwej myśli autora. Szkoda poważna, bo praca p. Breita nie powinna być przeznaczona dla szczupłego tylko grona naukowców, lecz miałaby wszelkie dane, aby zainteresować szersze koła praktyków życia gospodarczego.

W części I-szej swej pracy zajmuje się autor analizą stopy procentowej, bada stosunek między stopą procentową, a kredytem inflacyjnym, tudzież rozpatruje strukturę rynku kredytowego. W części drugiej, szczegółowej, bada autor rozwój stopy procentowej podczas inflacji, analizuje wpływ stabilizacji na rynek kredytowy w latach 1924—1930, poczem przechodzi do rozpatrywania odrębnie stopy procentowej Banku Polskiego, banków prywatnych, oraz targu prywatnego

Nakoniec zajmuje się autor kredytem publicznym, tudzież wpływem struktury kredytowej na tendencje rozwojowe życia gospodarczego w Polsce.

Kwintesencją badań autora jest skonstatowanie faktu, że rynek kredytowy w Polsce, znajduje się w warunkach anormalnych. Rynek ten, podobnie zresztą, jak i rynki zagraniczne, podzielony jest zasadniczo na trzy odrębne rynki: prywatny targ pieniężny, banki prywatne i bank emisyjny. O ile jednak w warunkach normalnych te trzy źródła kredytowe, koordynują się w jednolicie funkcjonujący rynek kredytowy, o tyle w naszych warunkach brak jest koordynacji. Mianowicie w normalnych warunkach, jeśli chodzi o politykę kredytową banku emisyjnego, banki emisyjne starają się dopasować swoją stopę procentową do stopy targowej, utrzymując ją nieco wyżej ponad jej poziom. Tym sposobem banki emisyjne stają się naturalnym rezerwoarem kredytowym rynku, a przez odpowiednie manipulowanie stopą dyskontową uzyskują znaczny wpływ na rynek kredytowy. Tymczasem w naszych warunkach, Bank Polski stale utrzymuje stopę procentową wybitnie poniżej stopy procentowej zarówno banków prywatnych, jak i targu prywatnego, czego naturalną konsekwencją jest kontyngentowanie kredytu. Wytwarza się stąd uprzywilejowanie pewnych grup kredytobiorców, wytwarza się „rynek uprzywilejowany", szczupły zresztą, bo oparty na skromnych, w stosunku do potrzeb całego rynku kredytowego, kapitałach instytucji emisyjnej. Stąd mowy być nie może o spełnianiu przez nasz bank emisyjny funkcji rezerwy rynkowej, jak również wpływ zwyżki lub zniżki stopy dyskontowej Banku Polskiego wywiera minimalny wpływ na rynek, którego stopa procentowa znajduje się i tak znacznie wyżej stopy banku emisyjnego.

Druga część ogólno-krajowego rynku kredytowego t. j. banki prywatne również nie mogą spełniać należycie swej roli rezerwoarów kapitału, gdyż spętane są reglamentacją stopy procentowej. Skutkiem chronicznego utrzymywania tej reglamentowanej przez państwo stopy procentowej znacznie poniżej stopy targu prywatnego, banki zmuszone są względnie nisko oprocentowywać wkłady, a to jest przyczyną, że dopływ wkładów do banków jest słaby. Kierowane są bowiem — zdaniem autora — „w łożyska bankowe tylko niedobitki ogółu potencjalnie wolnych kapitałów, zbyt nisko bowiem ustalona stopa wkładowa, musi wytwarzać stan anemji kredytowej w naszym organiźmie gospodarczym, gdyż oznacza ona ścieśnienie kapitalizacji społecznej i w rezultacie zmniejszenie podaży kapitału kredytowego".

Pozostaje wreszcie — jako trzecia część ogólno-krajowego rynku kredytowego — rynek targu prywatnego. Stopa tego rynku prywatnego byłaby stopą naturalną, faktycznie odpowiadającą stosunkom podaży i popytu kapitałowego. Jednakowoż nawet rynek prywatny poddany jest reglamentacji ze strony państwa, we formie ustawy o lichwie pieniężnej, określającej maksimum stopy procentowej. Głównym skutkiem tej reglamentacji o charakterze karno-sądowym, jest to, że część kapitałów prywatnych, nie zadawalając się odsetkami według dozwolonej stopy procentowej, wycofuje się z targu, przechodząc w tezauryzację, część zaś tych kapitałów pozostaje w obrotach targowych, lecz, oddawana po wyższej stopie procentowej, niż zezwala ustawa, z konieczności schodzi — jak się plastycznie wyraża autor — w podziemia, w sferę, w którą nie sięga ramię władzy państwowej. Oczywistą tego konsekwencją jest dalsze podbicie stopy procentowej, a to tytułem „ryzyka", na jakie narażony jest pożyczkodawca. Dalszą zaś konsekwencją tego stanu rzeczy jest trudność ujednostajnienia stopy procentowej między po-

szczególnymi ośrodkami targowymi, skutkiem czego następuje atomizacja rynku kredytowego na szereg większych i mniejszych ośrodków, o różnej wysokości stopy procentowej.

Nieco na uboczu pozostawia autor banki państwowe, jako służące specjalnym celom, uważa jednak, że rola ich jest negatywna, gdyż odciągają one od rynku kapitały prywatne i skierowują ku kombinacjom produkcyjnym, których realizacja leży na linji interesów państwa. Ma tu na myśli autor kredyt długoterminowy, który — zdaniem autora — niema żadnego powiązania ze strukturą rentowności produkcji, nie jest — jak być powinno nadbudową kredytu krótkoterminowego, powstającym dopiero po nasyceniu rynku kredytu krótkoterminowego. Jest to konstrukcja „wyczarowana w próżni", a efekt tego niepowiązania z życiem gospodarczem — notoryczne zamrożenie kredytów banków państwowych.

Ogólny więc obraz naszego rynku kredytowego przedstawia się, jak następuje: najpierw Bank Polski ze szczupłymi stosunkowo kapitałami, przydzielanymi we formie kontyngentu o niskiej stopie procentowej, uprzywilejowanej kaście odbiorców (przeważnie ciężki przemysł), obok banki publiczne z zamrożonymi przeważnie kredytami długoterminowymi, następnie banki prywatne również z niewielkimi kapitałami, o stopie procentowej reglamentowej nieco wyższej od stopy Banku Polskiego, a wreszcie — rynek prywatny, a raczej szereg tych rynków w minimalnych rozmiarach, rynek zdezorganizowany, w większości anonimowy o niewyrównanej stopie procentowej, której wysokość podniesiona jest jeszcze przez cały kompleks premji, na skutek nielegalnego jej charakteru.

Oto obraz współczesnego rynku kredytowego Polski!

Czy prawdziwy?...

Dla każdego objektywnego obserwatora zjawisk, występujących na tle skomplikowanego naszego życia gospodarczego, nie ulega żadnej wątpliwości, że obraz ten jest aż nadto prawdziwy. Pesymistyczna ocena współczesnych warunków rynku kredytowego naszego kraju jest, niestety, uzasadniona. Precyzyjnie przeprowadzona analiza stopy procentowej i anormalnie funkcjonującego mechanizmu naszego życia gospodarczego, wykazuje przekonywująco, że istotnie tak przedstawia się nasz rynek kredytowy.

Ale z zastrzeżeniami... I to z wielkiemi zastrzeżeniami.

Chodzi mianowicie o przyczyny tego smutnego stanu rzeczy. Przyczyny te a raczej jedną „generalną" przyczynę, ujmuje autor w jednem słowie: etatyzm.

Etatyzm zatem, w szerokiem tego słowa znaczeniu, ma być niemal wyłączną przyczyną tej dezorganizacji i anemji naszego życia gospodarczego. „Etatyzm — mówi autor — patrząc przez szkła czystej doktryny liberalnej, — spacza u nas wszystkie dziedziny gospodarowania, wszakże w żadną może nie wdarł się tak brutalnie, jak na rynek kredytowy..." Nie chodzi mi tu o przeciwstawianie się temu punktowi widzenia. Szczupłe ramy recenzji nie pozwalają na dyskusje o etatyzmie, o pewnych korzyściach, czy o przeważających niekorzyściach tego zjawiska. Nie od dziś toczy się o to dyskusja i nie prędko będzie ona zakończona.

Chodzi mi o zmodyfikowanie pewnych zbyt kategorycznych sugestji autora, odnośnie do ujemnych skutków ingerencji państwowej na terenie rynku kredytowego w Polsce.

Aby ocenić dodatnie, czy ujemne skutki interwencjonalizmu państwowego trzeba się cofnąć czasowo dalej, niż czyni to autor w swej pracy. Trzeba się cofnąć aż do tego momentu, gdy w chwili powstania państwa polskiego zaczęło

organizować się w nowych ramach państwowych życie gospodarcze. Trzeba przypomnieć sobie ten chaos społeczny i gospodarczy, walutowy, kredytowy, trzeba uświadomić sobie całą nędzę społeczeństwa, całe zniszczenie wojenne i wyczerpanie zasobów kapitałowych.

W tym momencie państwo musiało ingerować, musiało ustosunkować się do najbardziej piekących problemów: odbudowa przemysłu (stąd kontyngenty o uprzywilejowanej stopie procentowej w PKKP, a później w Banku Polskim), podźwignięcie rolnictwa i sprawa reformy rolnej (stąd kredyty długoterminowe w bankach państwowych i komunalnych), ożywienie ruchu budowlanego (stąd kredyty na ten cel w Banku Gospodarstwa Krajowego) etc. To były problemy palące, które musiały być załatwione natychmiast. Czy było rzeczą bezpieczną pozostawiać ich rozwiązanie automatyzmowi gospodarczemu, czy państwo mogło czekać na inicjatywę prywatną? Byłoby to jeszcze do pomyślenia, gdyby społeczeństwo miało duże rezerwy kapitałowe, ale w naszych warunkach było to beznadziejne.

Zgadzam się z autorem, że ta interwencja państwowa, wywołana powojenną pauperyzacją społeczeństwa, mogła wypaczyć nasz organizm gospodarczy. Ma słuszność w znacznej mierze autor, wskazując na ujemne skutki uprzywilejowanych kontyngentów kredytowych w Banku Polskim, na zamrożenie znacznej części kredytów długoterminowych banków państwowych. Ale czy sądzi autor, że nawet w dzisiejszych warunkach finansowych naszego kraju, nawet przy najidealniejszej swobodzie obrotów gospodarczych, przy nieistnieniu reglamentacji stopy procentowej, stopa procentowa targu prywatnego opadłaby tak nisko, aby alimentowanie w kredyt najdonioślejszych dla życia gospodarczego gałęzi przemysłu mogło odbywać się na podstawie stopy procentowej, umożliwiającej normalną kalkulację?

Czy znalazłby się w kraju kapitał dla kredytu długoterminowego, kiedy brak go dla kredytu krótkoterminowego? A przecież jakieś rozwiązanie problemu kredytu długoterminowego dla rolnictwa, parcelacji i budownictwa mieszkaniowego znaleźć się musi. Tak, przyznaję — zgodnie z wywodami autora — kredyty te w tej formie są złem w życiu gospodarczem, ale bodaj, że złem koniecznem. Przynajmniej tak długo, dopóki nie wytworzy się faktycznie podłoże dla stworzenia prawdziwego rynku kapitałowego w Polsce. Wtedy — miejmy nadzieję — automatycznie rozwiązane zostaną te problemy, według zasad gospodarki prywatnej, wolnej od ingerencji państwowej. Dopóki jednak warunków tych niema, nie możemy — mojem zdaniem — nie przyznać państwu prawa do interwenjowania na najbardziej zagrożonych odcinkach życia gospodarczego. Zresztą interwencja ta nie jest tylko stosowana na naszym terenie. Pomijając Rosję sowiecką, jako organizm o zasadniczo odmiennym ustroju, można wskazać na daleko posunięty interwencjonizm we Włoszech, Niemczech, przedewszystkiem na gigantyczne plany przebudowy gospodarstwa społecznego, przeprowadzone z niebywałym radykalizmem przez Roosevelta na terenie Stanów Zjednoczonych, dotychczas w domenie skrajnego liberalizmu.

Czy ta interwencja przeprowadzana jest należycie, z pełnem zrozumieniem faktycznego stanu rzeczy, objektywnie i skutecznie — to inna sprawa. Można nad tem dyskutować, można wykazać te i inne, większe lub mniejsze błędy. I napewno nikt nie odmówi autorowi słuszności, gdy wskazuje, jak bezskuteczną i naiwną jest reglamentacja prywatnej stopy procentowej. Uwagi autora na temat

kompleksu premji na skutek nielegalnego charakteru stopy procentowej prywatnej są aż nadto uzasadnione. Jest to niejako protegowanie lichwy przez sztywną reglamentację. Jeżeli państwo pragnie wprowadzić pewne ochronne normy przeciw lichwiarskiemu wyzyskowi, normy te muszą uwzględniać gospodarcze przesłanki transakcji kredytowej. Okoliczność, czy lichwa ma miejsce, powinna być pozostawiona indywidualnej ocenie władzy administracyjnej, lub lepiej jeszcze — sądowej (Por prof. Caro. Der Wucher 1893 Lipsk Duncker i Humblot, gdzie wyczerpująco i trafnie naświetlony został cały problem lichwy, z podkreśleniem konieczności uwzględniania przy ocenie lichwy warunków gospodarczych, a przedewszystkem tej okoliczności, czy wymagany procent znachodzi uzasadnienie w zysku, osiąganym z wykorzystanej w produkcji czy handlu pożyczki, w sposobie jej zużycia etc). Również zarzuty autora co do zakreślenia bankom górnej granicy oprocentowania pożyczek i ujemnego wpływu tego ograniczenia na kapitalizację prywatną — są trafne. Jednakowoż odmówienie państwu prawa interwencji tam, gdzie inicjatywy prywatnej niema i nie byłoby wcale, nawet przy najidealniejszej abstynencji państwa, uważam za zanadto daleko idące.

Znikną premje i kontyngenty, ingerencja państwowa — miejmy nadzieję — zostanie cofnięta na właściwe tory, gdy czy to przez wewnętrzną kapitalizację, czy też przez dopływ kapitałów zagranicznych wytworzą się rezerwy kapitałowe i gdy powstanie normalny rynek kredytowy w naszym kraju. Osobiście nie mogę się obronić przed pewnym pesymizmem w tej sprawie, Aż do chwili skrzepnięcia naszego życia gospodarczego przez dopływ kapitału będzie ono chromać i wykazywać anomalje, które tak dobitnie przedstawił autor. Jednakże — mojem zdaniem — nie można twierdzić, że wyłączną przyczyną tych niedomagań jest ingerencja państwowa. Główna przyczyna jest inna — a imię jej — pauperyzacja Polski współczesnej. **Dr. Tadeusz Hauser.**

STANISŁAW WYROBISZ. Rentowność banków. Kraków 1933, str. 38. (Wyd. Polsk. Akad. Umiejętności).

Rozprawa p. Wyrobisza jest próbą naukowej analizy kwestji rentowności banków, a więc sprawy, wchodzącej wybitnie w zakres praktyki gospodarczej i rozpatrywanej niemal zawsze z tego punktu widzenia.

Autor poddaje analizie czynniki, wpływające na rentowność banków, badając, jakim fluktuacjom podlega dochodowość banków, w zależności od zmiany tych czynników.

Fakty, które ustala autor na podstawie tych dociekań, są naogół dokładnie znane przeciętnie orjentującemu się kierownikowi instytucji bankowej: wzrost, względnie zmniejszenie się rentowności banku, zależne jest od wolumenu udzielonych kredytów i otrzymanych wkładów, od płaconej od wkładów i osiąganej od pożyczek wysokości stopy procentowej, nakoniec od wysokości kosztów handlowych. Mówi o tem każde zestawienie zysków i strat, dołączone do bilansu bankowego. Nie to zatem jest nowe i ciekawe, choćby nawet udało się autorowi ująć w formuły równań matematycznych stosunki, zachodzące między tymi czynnikami.

Interesujące są natomiast wysiłki autora, w kierunku szukania podstaw naukowych do oświetlenia problemu rentowności banków, w stosunku do całokształtu życia gospodarczego. Niestety — zbyt szczupłe ramy rozprawy pozwalają autorowi jedynie na szkicowanie tych ciekawych zagadnień, wymagających niewątpliwie obszerniejszego traktowania. Pracę zatem p. Wyrobisza oceniać należy, jako wartościowy przyczynek do teorji polityki bankowej. **Dr. Tadeusz Hauser.**

IZAK BEZNER. Współzależność między obiegiem pieniężnym, a poziomem cen w Polsce 1925—1930. Kraków 1933, str. 39. (Wyd. Polsk. Akadem. Umiejętn. w Krakowie).

Za podstawę pracy wziął autor znaną formułę Fishera, opartą na teorji ilościowej, a ujmującą — jak wiadomo — równaniami matematycznemi stosunki, jakie zachodzą między cenami, a ilościami dóbr i pieniędzy. Celem zatem pracy autora jest zbadanie, czy rzeczywiście istnieje, choćby w przybliżeniu, uwzględniając nieuniknione nieścisłości, wynikające z niedoskonałości obliczeń statystycznych, taki paralelizm w ruchach pieniądza i cen.

W tym celu poddaje autor najpierw badaniom stan produkcji w stosunku do poziomu cen i dochodzi do wniosku, na podstawie porównania indeksu cen hurtownych ze stanem produkcji przemysłowej, przy uwzględnieniu wysokości obiegu pieniężnego, że związek ten niewątpliwie istnieje. Następnie związek ten poddaje badaniom metodą korelacyjną, dochodząc mniej więcej do tych samych wyników. Oczywiście w badaniach tych konstatuje autor istnienie pewnych zaburzeń w poziomie cen, nie dających się wytłumaczyć zmianami w ilości pieniądza, a mających swe źródło w działaniu innych czynników, a w szczególności produkcji. Nie mniej jednak z badań tych wypływa wniosek, że głównym czynnikiem, wpływającym na poziom cen, są zmiany w ilości obiegu pieniężnego. Nakoniec uwzględnić musi autor jeszcze jeden wielkiej wagi czynnik, który w teorji ilościowej odgrywa pierwszorzędną rolę: mam na myśli szybkość obiegu pieniężnego, w dotychczasowych bowiem badaniach, autor celowo wyeliminował ten czynnik dla uproszczenia badań.

Czynnik to nieuchwytny i najtrudniej dający się w praktyce obliczyć. Problem ten, który w literaturze ekonomicznej dużo nastręczał trudności i który już J. St. Mill'owi nie mało sprawiał kłopotu, stara się autor — posługując się równaniem wymiennem Fishera — rozwiązać w ten sposób, że ustala na podstawie stosunku rzeczywistego indeksu cen do indeksu, wyprowadzonego z równania wymiennego, współczynnik szybkości obiegu: tabela wartości, określających przypuszczalną szybkość obiegu, wykazuje, jak czynnik ten działa równomiernie obok ilości obiegu, pozostając z nim w ścisłym związku.

Jak widzimy, próba konfrontacji teorji ilościowej z cyframi statystycznemi naszego życia gospodarczego wypada zadowalająco. Być może, że jest w tej próbie wiele uproszczeń, być może wiele czynników wymyka się z pod obserwacji, niemniej jednak wyniki, osiągnięte przez autora są przekonywujące.

Praca pisana jest interesująco, jasno, i może dać impuls do szerszych badań nad poruszonym problemem. **Dr. Tadeusz Hauser.**

EUGENJUSZ UGNIEWSKI. Handel terminowy dewizami. Kraków 1933, str. 109. (Wyd. Polsk. Akademji Umiejętn. w Krakowie).

Dziedzina, której dotyczy przedmiot pracy p. Ugniewskiego, mało jest opracowywana w naszej literaturze ekonomicznej. Rzecz jasna, że podstawowe zagadnienia czysto teoretyczne, jak mechanizm rozrachunków międzynarodowych, kwestja transferu, „gold-point'u" i t. d. były wyczerpująco badane i omawiane w pracach specjalnych, czy ogólnych, niemniej jednak zainteresowanie techniką handlu terminowego dewizami było u nas nieznaczne. Fakt ten wynika zapewne z tego, że niema u nas naprawdę rynku dla handlu terminowego dewizami w pełnem tego słowa znaczeniu. Rynki takie, o skali międzynarodowej, to najpierw Londyn, później walczący z nim o hegemonję Nowy Jork, następnie Paryż. Inne rynki,

aczkolwiek poważne, jak Berlin, Amsterdam, Bruksela, nie posiadają już tego dominującego znaczenia, wpływ ich na tworzenie się kursów międzynarodowych nie jest tak decydujący.

Siłą faktu zatem przedmiotem pracy autora były transakcje terminowe, dokonywane na trzech na wstępie wymienionych najważniejszych rynkach. Rzecz naturalna, że szkielet teoretyczny pracy musiał być szczupły, gdyż przedmiot nadaje się raczej do opisowego traktowania. Z zadania tego wywiązał się autor sumiennie.

Omawia autor najpierw podstawę międzynarodowych obrotów dewizami, następnie przechodzi do transakcji terminowych dewizami, przedstawia wyczerpująco ich technikę, kształtowanie się kursów dewiz, nakoniec zajmuje się stosunkiem stopy terminowej do rynku pieniężnego, oraz do spekulacji.

Szczególnie ciekawe są rozdziały, poświęcone opisowi arbitrażu i roli spekulacji. Jest to dziedzina najbardziej zawiłych i najbardziej tajnych minipulacji. Wstrząsy, jakie wywoływać może międzynarodowa spekulacja arbitrażowa, szkody, zadawane poszczególnym gospodarstwom narodowym, są aż nadto uzasadnionym tytułem do negatywnego ustosunkowania się opinji publicznej do spekulacji. Autor traktuje spekulację objektywnie, wykazując doniosłe znaczenie, jakie posiada ona dla wyrównania wahań kursowych. „Czem jest arbitraż między różnymi rynkami, tem jest spekulacja między różnemi epokami. Arbitraż wyrównuje warunki w przestrzeni, spekulacja w czasie".

Wykład jest jasny i wyczerpujący. Niewątpliwie czytelnik, mający styczność z tą dziedziną gospodarki kredytowej praktycznie, lub teoretycznie, znajdzie w pracy p. Ugniewskiego większość rzeczy naogół znanych, niemniej jednak ujęcie tych zagadnień w pewien system i powiązanie ich w teorję, zasługuje na uznanie.

Książka p. Ugniewskiego wypełnia poważną lukę w naszej literaturze ekonomicznej, fachowej, szczególnie, jeśli chodzi o wyświetlenie spraw, złączonych z techniką arbitrażu. **Dr. Tadeusz Hauser.**

STANISŁAW GRABSKI. Trzeba szukać drogi wyjścia, Lwów, Księgarnia Polska str. 153, 1934.

Pozytywną wartość tej książki stanowi pod względem politycznym stwierdzenie, że istnieją sprawy „na które trzeba umieć patrzeć naprawdę bezpartyjnie" a należy do nich wedle autora „s p r a w a s i ł y z b r o j n e j i b e z p i e c z e ń s t w a p a ń s t w a o r a z p o l i t y k a z a g r a n i c z n a" (str. 8), tudzież potępienie stanowiska stronnictw opozycyjnych, które uważają za pierwszy i najważniejszy obowiązek obywatelski „n e g a t y w n y s t o s u n e k w o b e c w s z y s t k i e g o, c o o d r z ą d u o b e c n e g o p o c h o d z i" (str. 5/6). Autor z uznaniem podnosi np. skłonienie Gdańska do ugodowego tonu (str. 98).

W dziedzinie gospodarczej stwierdza autor słusznie, 1. że „obecny kryzys a u t o m a t y c z n i e minąć nie może" (str. 18); 2. że „błędną jest wiara, jakoby miało u nas nastąpić a u t o m a t y c z n i e ożywienie gospodarcze, gdy kryzys minie w krajach przodujących w życiu gospodarczym świata" (to samo stwierdziłem w odczytach mianych ostatniej zimy w Warszawie, Łodzi i Sosnowcu), stoją temu bowiem na przeszkodzie szczupły kontyngent przyznanego nam w szeregu państw importu oraz mniejsze nam niż innym udzielane przez nie ustępstwa celne; 3. że kryzys wywołał u nas spadek przyrostu ludności i przerażające zwiększenie się niedostatku w naszych sferach robotniczych i włościańskich; 4. że automa-

tyczny rozwój i postęp gospodarczy dzięki światowej ekspanzji kapitalizmu skończył się jeśli nie na zawsze, to na bardzo długo a ten tylko naród będzie się dźwigał w górę, który opracuje obliczony na daleką metę konsekwentny plan swej gospodarczej polityki. A plan taki przeprowadzić może tylko państwo. (Twierdziłem to na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu jeszcze 12 lat temu w r. 1922 w referacie p. t. „Etatyzm“ wbrew opinji większości obecnych tudzież świeżo w rozprawie „Zmierzch kapitalizmu“, Poznań, odbitka z Dziennika Poznańskiego 1934).

Nie możemy mieć nadziei, że samo przez się będzie u nas lepiej, choćby dlatego, że zbyt mało wchłaniamy wytworów zagranicznych a przyznawane nam kontyngenty stosują się wszak do wielkości naszego importu. Nie ma zaś nadziei, byśmy wobec 72% rolników w składzie naszej ludności i przy spadłych dziś o połowę w stosunku do r. 1928 cenach ziemiopłodów mogli sprowadzać więcej towarów z zagranicy, niż to czynimy dzisiaj.

Nasza produkcja przemysłowa nie może również liczyć na powiększenie się zbytu wewnętrznego wobec przeludnienia wsi i ciągle wzrastającego rozdrobnienia gruntów włościańskich.

Ten nadmiar biedy naszej jest wedle autora główną przyczyną, że przedsiębiorstwa przemysłowe ograniczają produkcję i zmniejszają ilość robotników w nich zatrudnionych, co jeszcze powiększa ich nędzę. Autor nie wspomina o tem, że redukcje robotników w zakładach przemysłowych połączone są z powszechnem przedłużaniem godzin pracy, znanem ze sprawozdań inspektorów przemysłowych i że dalsza redukcja tych godzin, powiększając liczbę zatrudnionych w przemyśle, powiększyłaby zarazem ilość odbiorców jego wytworów.

W tych warunkach rząd wstąpił na drogę polityki deflacyjnej, która „w naszych warunkach była z możliwych w tym czasie najlepszą“ (str. 55).

Autor przeczy, jakoby ukrywane przed władzami skarbowymi majątki i dochody reprezentowały sumy poważne. Dla uzasadnienia odmiennego mego w tym względzie zapatrywania powołuję się, nie chcąc się powtarzać na mój artykuł p. t. Tezauryzacja, umieszczony w „Przegl. Oszczędnościowym“ a w dzisiejszym numerze powtórzony. Olbrzymie sumy ukrywane zagranicą np. przez właścicieli firmy Pepege, ks. Pszczyńskiego, Żyrardów i w. i. idą u nas w parze z potwornie wysokimi zaległościami podatkowymi, stanowiącymi smutną „specjalność“ polską. Ale to problem odrębny, nad którym nie będę się tu bliżej rozwodził.

Autor użala się słusznie na bierność naszego bilansu płatniczego, w obronie którego rząd był zmuszony w ciągu 4 lat ciągle zmniejszać swój zapas złota i zakupywać obce dewizy. Od początku 1929 po początek 1934 zużyliśmy w ten sposób 667 miljonów zł.

A jakim sposobem się to stało, skoro nasz bilans handlowy, najgłówniejsza dotąd pozycja bilansu płatniczego w Polsce, jest obecnie czynny? Czy nie przyczyniły się do tego zbyt częste wyjazdy zagranicę, wobec których rząd był ostatecznie zmuszony domagać się wysokich opłat paszportowych i odmówić wydawania zezwoleń na wyjazdy zagranicę bez wykazanej rzeczywistej potrzeby?

Autor przyznaje dalej, że musimy bronić kursu złotego a to tem więcej, że nasze społeczeństwo nie żywi tego zaufania do swej waluty, które cechuje społeczeństwa inne np. anglosaskie (str. 52). Gdybyśmy stałego kursu złotego nie bronili, nastąpiłaby „ucieczka od własnego pieniądza, kupowanie i tezauryzowanie złota oraz obcych walut“ itd.

Dodaję, że to ma mniejsce i obecnie, społeczeństwo bowiem odnosi się z niedostatecznem zaufaniem do złotego mimo 46%-owego pokrycia a pewne banki je w tem usposobieniu podtrzymują, zalecając sprzedaż złotego i zakupno złota. Ale oczywiście zgadzam się, i oddawna o tem mówię i piszę, że jedynie właściwą w tych warunkach polityką jest podtrzymanie niezachwianego kursu złotego.

Kryzys może mieć miejsce tylko tam, gdzie istnieje spekulacja, ta nieodzowna cecha ustroju liberalno-kapitalistycznego, innymi słowy tylko tam, gdzie nie ma stałości cen. Chcąc ją osiągnąć Roosevelt postanowił stworzyć pieniądz o zmiennej wartości w złocie a niezmiennej w towarach. Opierając się na poglądach Irvinga Fishera i innych sądził, że bank emisyjny wydawać winien każdorazowo tyle banknotów, ile przy niezmienionej szybkości obrotu będzie potrzeba dla wykupienia zaofiarowanych na sprzedaż towarów. Chciał tedy dostarczyć kredytu tym, oczywiście tylko dającym gwarancję zwrotu, którzy chcieliby je nabyć a nie mają gotówki i spodziewał się, że tą drogą problem będzie rozwiązany. Próbował tego w drodze obniżenia kursu dolara papierowego a ostatnio zarządzenia, że i srebro w $^{1}/_{4}$ części stanowić ma część pokrycia kruszcowego pieniądza. Skutek tych zarządzeń dotąd nie zupełnie odpowiedział oczekiwaniom. Słusznie twierdzi autor, że stało się to dlatego, iż część pożyczonych pieniędzy nie poszła na zakupno towarów, ale na rozmaite inne cele.

Dodaję tutaj, że teorja kwantytatywna i dlatego upada, że w każdem państwie a nawet w obrębie każdego państwa w różnych środowiskach jest inny stosunek popytu do podaży a więc różny ilościowo zastęp ludzi, którzy pragną uzyskać kredyt lub przeznaczają uzyskane fundusze bądź na zakupno pewnych gatunków towarów, bądź też na tezauryzację, we własnych lub obcych walutach, w kraju lub zagranicą. W tym drugim wypadku nowa gotówka oczywiście nie oddziaływa na krajowy rynek towarowy. Tak samo ma się rzecz, jeśli pożyczkobiorcy sprowadzają towary z zagranicy, co wpływać może pozytywnie tylko na rynek zagraniczny. Pozatem wszystkiem tam, gdzie obowiązują sztywne ceny karteli — a gdzie ich nie ma? — fikcja teorji kwantytatywnej całkowicie odpada. Ale gdyby nawet była prawdziwą, cóż nam z tego? Czy uzyskalibyśmy w drodze umiejętnej regulacji emisji banknotów np. podwyżkę ceny płodów rolniczych w stosunku do przemysłowych? Oczywiście nie, bo zapotrzebowanie tych ostatnich jest więcej elastyczne, pierwszych więcej sztywne.

Wartość dzisiejszego banknotu, niewymienialnego na złoto, nie zależy od wysokości pokrycia kruszcowego, jest wynikiem nakazu państwa (teorja Knappa), oraz zaufania społeczeństwa a zapas kruszcu służy tylko do rozrachunków międzynarodowych. Wynika stąd, że wystarczy „jądro złote" wedle nomenklatury Liefmana, czyli mówiąc językiem potocznym, mniejsze pokrycie banknotów kruszcem — choćby poniżej 20% (str. 109), „byleśmy nie używali ich na kupno obcych dewiz ponad zapotrzebowanie naszych dewiz na rynkach zagranicznych".

Dobrze, ale jak to zestawiać i skontrolować i jak wykrzesać w ogóle, mało znającym się na sprawach gospodarczych, nie skurczone zaufanie?

Celem przeszkodzenia odpływowi złota z Polski należy zdaniem autora bądź oświadczyć naszym wierzycielom, że długi nasze możemy płacić jedynie w złotych w obcej zaś walucie tylko o tyle, o ile ona do nas przypłynie, bądź też pozawierać z innymi państwami nowe umowy handlowe, zmienione w kierunku przyznania nam kontyngentów wywozowych tak wysokich, by uzyskane z nich fun-

dusze wystarczyły na pokrycie nietylko wydatków na import z danych krajów, ale i na procent wraz z amortyzacją zaciągniętych w nich pożyczek i innych zobowiązań. Autor stawia tu alternatywę, pozostawiając wybór rządowi.

Ja sądzę, że nie można mieć nadziei, by jakiekolwiek państwo wierzycielskie dobrowolnie zawarło z nami tak korzystną umowę handlową. Gdyby i inne państwa dłużnicze zażądały tego samego, w takim razie państwa wierzycielskie znalazłyby się wnet w tem położeniu, że wielki przemysł ich by zbankrutował. Francja nie chciała zgodzić się na to, by Niemcy spłaciły długi wojenne towarami. Byłaby to dla niej polityka samobójcza. Natomiast wstrzymać wszelkie wypłaty zagraniczne w obcych walutach zawsze można. Odpowiedzianoby nam atoli kreśleniem naszych pożyczek z ceduły giełd zagranicznych, chyba, gdybyśmy byli Europie pod względem militarnym lub innym tak bardzo potrzebni, że dla nas zrobionoby jakiś wyjątek. (Oczywiście Polska jest państwem dłużniczem, nie wierzycielskiem, jak autor pisze str. 108 przez widoczną pomyłkę).

Niezależnie od tego zaleca autor powiększenie kapitałów pieniężnych społeczeństwa, zużyć się mających na powiększenie „siły nabywczej naszego rynku wewnętrznego“ (str. 120) i to przedewszystkiem „mas włościańskich, robotniczych, drobno-mieszczańskich“ a więc „warstwy niezamożnej i średnio zamożnej a nie zapotrzebowanie wielkich przedsiębiorstw“. W szczególności proponuje w tym celu emisję banknotów na 700 miljonów zł. i zużytkowanie ich w ciągu lat czterech na 1. meljoracje rolne: drenowania, osuszanie bagien, regulację rzek, zabezpieczającą od zalewów wsie i pola nawet bez zasiągnięcia zgody właścicieli za zwrotem w ciągu 30 lat z rozpoczęciem opłat w czwartym roku i z $2^1/_2{}^0/_0$ oprocentowaniem; 2. na budowę i naprawę dróg, zmniejszającą zużycie wozów i koni przy dostawach towarów rolniczych i leśnych. Z kwoty tej wypadnie, licząc po 3 zł. dziennej płacy w ciągu 8 miesięcy letnich bez niedziel i świąt na 300.000 robotników — 180 miljonów zł. a na zakupno narzędzi, rurek drenarskich, kamienia, wapna, cementu oraz wynagrodzenie kierujących robotami techników 120 miljonów. Roboty te podniosą wartość gruntów, zwiększą siłę konsumcyjną szerokich warstw ludności wiejskiej a tem samem także zbyt produkcji miejskiej np. obuwia, ubrań, mebli, garnków itd. ponadto zaś usuną głód na wsi, zwiększą bowiem spożycie produktów własnych gospodarstw. Do kilku lat wedle obliczenia autora $80^0/_0$ kosztów inwestycyj zwróci się w mniejszej części w zwiększonym dochodzie z roli, w większej części w zwiększonym zbycie produkcji wiejskiej a miasto zakupnem większej ilości produktów wiejskich przyczyni się ze swej strony do poprawy bytu włościanina. Mojem zdaniem niewątpliwie to nastąpi ale cyfrowo zgóry obliczyć się nie da.

Ponadto autor proponuje podniesienie wszelkiej średniej produkcji nieskartelizowanej a więc ręcznych przetworów z łozy, drzewa, metalu, wełny, lnu a więc wyrób koszy, mebli wyplatanych, galanterji rzeźbionej, inkrustowanej, dywanów, obrusów, koronek, haftów. To wszystko może nasza ludność małorolna wytwarzać wedle obcych wzorów wobec niższych niż na zachodzie płac roboczych i kosztów utrzymania nie gorzej niż we Francji, Szwajcarji, Badeńskiem a o wiele taniej. Możnaby w tym celu według mniemania autora zgodzić się nawet na przemysł n a k ł a d o w y chałupniczy „bez oglądania się na pochodzenie narodowe i rasowe wielkich firm zagranicznych“ (str. 137). Nadto zaś należałoby zdaniem autora dla małych i średnich przedsiębiorstw zaprowadzić ulgi podatkowe w formie wy-

znaczania stałego podatku dochodowego co pięć lat zamiast jak dotychczas co roku itd. a deficyty budżetowe wyrównywać zawieszeniem ubezpieczeń społecznych,

Autor sądzi, że przy takiem użyciu zwiększonej emisji ceny nie podniosą się o wyżej niż 20% ponad obecny ich poziom a stopa procentowa spadnie, co jest tylko pożądane.

Meljoracje rolne i budowę dróg radzi autor prowadzić „pod kierownictwem i kontrolą rządu“, ale celem uniknięcia ewentualnego pokrywania deficytów budżetowych zwiększonym kredytem emisyjnym, powierzać zarząd specjalnym instytucjom o charakterze prawno-publicznym pozostającym pod kontrolą Rządu, Banku polskiego i Sejmu.

Mam wątpliwości co do trafności zalecania przemysłu nakładowego, arcyniesympatycznej formy wyzysku ludności przez kapitał ruchomy, choć nie zapoznaję patrjotycznych pobudek autora i projekt jego rozumiem raczej jako ostateczną zgodę na to, co uważa za zło konieczne. Ale wszak możnaby zrobić to samo lepiej w formie spółdzielni z subwencją rządową i bez potrzeby posługiwania się utartymi obcymi wzorami, skoro właśnie krajowe wchodzą na zachodzie jako egzotyczne w modę (np. nasze kilimy, zabawki etc.). Zawieszeniu ubezpieczeń społecznych stanowczo się sprzeciwiam zarówno ze względów zasadniczych, jak i mądrej taktyki politycznej. Zapatrywanie, jakoby ukrywane zagranicą kapitały były nieznane, wydaje mi się błędne, o czem już mówiłem.

Za to pomysł reflacyjny — może z ograniczeniem do 300 na razie miljonów a nadewszystko sposób użycia uzyskać się mającej gotówki uważam za dobry i pożądany. Nie musimy mieć pokrycia 46%, wystarczy — może nie 20% ale 30%.

„Prawda“, organ wielkiego przemysłu łódzkiego, twierdzi, że prof. Grabski pomysłem swym „zdyskredytował się jako ekonomista“, lepiej bowiem było przeznaczyć 700 miljonów na „odpowiednie zmniejszenie ciężarów publicznych w przemyśle, aby zapewnić mu rentowność i przez to uczynić go zdolnym do rozszerzenia produkcji i powiększenia liczby zatrudnionych robotników“, co zapewne zdaniem prof. G. „byłoby najprostszą i najodpowiedniejszą, jeżeli nie jedyną drogą wyjścia“, ale czego autor nie napisał, nie chcąc uchodzić za adwokata kapitalistów! (Cytuję według „Depeszy“, gdyż sam owego artykułu nie czytałem.)

Czy „Prawda“ nie rozumie, że chodzi o trwałe podniesienie małego rolnika, robotnika i rzemieślnika a nie o czasowe zatrudnienie bezrobotnych robotników przemysłowych, że idzie nie o zysk indywidualny, bez którego trudno „Prawdzie“ wyobrazić sobie jakąkolwiek inwestycję, ale o dobro publiczne i że wreszcie wobec rewelacyj inspektorów przemysłowych i ujawnionych w nich potwornych faktów trudno i uczciwemu liberałowi mieć szczególne zaufanie do wielkiego przemysłu w Polsce, w którym możliwie są fakty ujawnione z jednej strony w rozprawie p. Krahelskiej (w niniejszym numerze), z drugiej w aktach karnych Pepege, fabryki Widzewskiej, Żyrardowa, Spólnoty śląskiej etc. i do których porządkowania rząd się teraz z całą energją i ku radości wszystkich uczciwych ludzi zabiera.

Inna rzecz, czy cyfry autora a w szczególności cyfra 120 miljonów zł. na narzędzia i kierowników jest wystarczająca. Nie jest też jasnem, dlaczego ma być emisja 700 miljonów zł., skoro wedle dat autora wystarczyłoby 300 miljonów w I. roku a o dalszych nic nie słyszymy. Projektowany zarząd funduszów może

być zbyt ciężki i nadto skompliwany. Czy nie wystarczyłoby utworzenie odrębnego funduszu i kontrola Najw.Izby Kontroli Państwa?

Rozprawa cała napisana jest bardzo zajmująco, ze znajomością rzeczy i obok liberalnego wyznania wiary w międzynarodową wolność handlu (str. 29) którego nie podzielam, głosi program patrjotyczny i etyczny, aczkolwiek ostatni tylko w zdaniu ostatniem książki („O zwycięstwie w walkach ekonomicznych, tak samo, jak i w walkach orężnych, rozstrzyga siła moralna“). Rozprawa pobudza do myślenia o niezależności ekonomicznej Polski, bez której niezależność polityczna byłaby niezupełną, zasługuje więc na uważną lekturę.

Leopold Caro.

JAN ST. LEWIŃSKI. Zasady Ekonomji Politycznej. Wydanie II Nakładem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie 1934, z przedmową prof. Fr. Bujaka.

Jedenaście lat temu w okresie powojennych perturbacyj gospodarczych, kiedy niektóre zjawiska przejściowe, patologiczne przyjąć można było za zasadnicze zmiany w życiu gospodarczem, ś. p. prof. Lewiński ogłosił pierwsze wydanie swych Zasad Ekonomji Politycznej, które szybko zostało wyczerpane.

Nie małej trzeba było uwagi i krytycyzmu, by nie dać się pociągnąć aktualnościom, lecz gospodarstwo społeczne zanalizować z perspektywy wszechczasów, korzystając jednocześnie z doświadczeń powojennych. To też przyznać trzeba, że aktualne kwestje nie przysłoniły autorowi perspektywy, a zapoznanie się z teorją obiegu obejmującą $^{3}/_{5}$ książki wskazuje, że umiał on również wyzyskać doświadczenia ostatniego przełomowego okresu historji gospodarczej świata.

Całokształt podzielił autor na 4 grupy: produkcję, obieg, wymianę i dystrybucję, wprowadzając w ten sposób do ogólnie przyjętych klasyfikacyj nową grupę — obiegu dóbr. Na wstępie omówił metodę ekonomiczną, dając syntezę swoich rozważań w dziedzinie metodologji. W części poświęconej produkcji dóbr, na uwagę zasługuje dokładne wyjaśnienie pojęcia kapitału, które od A. Smith'a było jednym z najbardziej powikłanych, a które dzisiaj znów zasługiwałoby na zreformowanie. W dziedzinie produkcji rolnej zasługą Lewińskiego będzie pogłębienie i systematyczne ujęcie prawa zmniejszającej się wydajności.

Również Thünenowskie prawo relatywności w zastosowaniu do opłacalności w rolnictwie zostało przez L. ciekawie przedstawione w postaci funkcji matematycznej. Relatywność wyższości ekonomicznej systemów produkcji przeniósł autor do dziedziny produkcji przemysłowej, wykazując, iż wyższość ekonomiczna systemu nie jest równoznaczna z jego doskonałością techniczną, lecz zależy także od innych czynników. Jak w rolnictwie o opłacalności systemów decyduje poziom cen płodów rolnych, tak w przemyśle decyduje wielkość rynku odbiorczego.

Zasadę relatywności wprowadził autor również i do innych dziedzin aktywności ekonomicznej.

Najciekawsze są wyjaśnienia zjawisk połączonych z obiegiem dóbr gospodarczych, którym od Arystotelesa najwięcej poświęcono uwagi. Oryginalnym pomysłem jest wprowadzenie zasady relatywności dla wyjaśnienia powstania pieniędzy. Zjawisko to, uważane przez wielu teoretyków ekonomiki za wynik postępu umysłowego, w ujęciu autora staje się wynikiem drogi, jaką muszą przebywać wymienione towary oraz ilość tranzakcyj.

Zanalizowana została również istota pieniędzy papierowych oraz zjawisk z niemi związanych jak inflacji, deflacji itd. Dobrze, że autor sam powiedział, że

pragnie zapoznać czytelnika z podstawami myślenia ekonomicznego, raczej niż zgrupować wszystkie możliwe wiadomości: not information but formation.

Książka ta, obok znanej rozprawy o „Pieniądzu, kredycie i cenie“ oraz „Twórców Ekonomji Politycznej“ stanowi jedną z najpoważniejszych prac profesora Lewińskiego.

Dzisiejsze wydanie z przedmową Prof. Dr. Franciszka Bujaka, opracowane i uzupełnione było przez jego b. asystenta p. J. Świdrowskiego przy wydatnej pomocy żony autora p. Marji Lewińskiej w dziale matematyki ekonomicznej.

J. P.

JAN STAN. LEWIŃSKI. „Pieniądz, kredyt i ceny“. Nakł. Bibljoteki Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. 1933.

Prof. Lewiński, w książce tej, wydanej początkowo w języku angielskim p. t. „Money, credit and prices“, rozwija tutaj część poprzednio już ogłoszonej ogólnej pracy swej o „Zasadach ekonomji politycznej“.

Najbardziej dyskutowana w obecnych czasach i roztrząsana przez wszystkich prawie ekonomistów, od niemal już 4-ch wieków, teorja kwantytatywna pieniądza, znajduje pod piórem tego wytrawnego ekonomisty nowe oświetlenie. Autor odmawia jej, mianowicie, samego istnienia, śmiało stawiając tezę jej nierealności.

Teorja ta, jak wiadomo, głosi zależność kształtowania się cen od ilości pieniądza: gdy ilość pieniędzy wzrasta — ceny wzrastają również, i naodwrót, każde zmniejszenie ilości pieniądza — obniża ceny. Problem tego stosunku pieniądza do kształtowania się cen, jest zasadniczą kwestją, badaną z zaciekłością przez wszystkich ekonomistów.

Wychodząc z założenia podobnego do założeń J. S. Mill'a i Fullartona, prof. Lewiński poddaje krytycznej analizie starą teorję kwantytatywną i objaśnia w nowej formie wszystkie warjanty tej teorji ilościowej, wykazując jej braki, a szczególnie podkreślając matematyczną niedokładność ostatniej formuły Irvinga Fishera, oraz wpływ czynników pozamonetarnych na kształtowanie się cen, co wyklucza interpretację ceny jako zjawiska czysto monetarnego.

Wziąwszy pod uwagę różnorodność istniejących systemów monetarnych można, zdaniem autora, sformułować z czterech zasadniczych przesłanek teorji ilościowej, 125 możliwych jej warjantów, obliczając istniejące zależności między ceną a ilością pieniądza. Byłaby ona więc pojęciem tak nierealnem, jak kwadratura koła (str. 85).

Kiedy zaś bierze się pod uwagę wszystkie elementy teorji ilościowej, a mianowicie: szybkość obiegu pieniężnego (konjunktura), ilość towarów, (urodzaj, postęp gospodarczy, wynalazki, ulepszenia, transport i inne), trudno twierdzić, by cena zależną była tylko od obiegu pieniądza. Stąd wniosek, że jest ona zależną i od innych czynników, a brak ściślejszego określenia teorji tej przez jej zwolenników, pomimo, że głównych założeń jej nikt nie neguje (wpływu pieniądza na ceny), utwierdza tylko w braku pozytywnego jej istnienia.

Przeciwko takiemu postawieniu kwestji przemawia jednak fakt, podkreślany przez zwolenników tejże teorji, że właśnie w tych możliwych 125 warjantach, mieści się struktura teorji kwantytatywnej, i prof. L. mimo zaprzeczeń jej realności i braku ściśle sformułowanej definicji, w ramach matematycznie przez niego zakrojonych, potwierdził pozytywne jej istnienie.

Część historyczna książki opisuje w b. pouczający sposób genezę aktu Peel'a, niektóre doktryny Ricarda dotyczące zagadnień monetarnych, częściowo

historję „Old Lady" — jak popularnie nazywają Anglicy swój bank emissyjny, w świetle walki między Currency School i Banking School, pisma M. Oresme'a, de Malestroict'a, J. Hales'a, G. Montanariego, F. Galianiego, lorda Overstona, J. St. Mill'a, oraz wytyczne polityki kredytowej Federal Reserve Board'u.

Dzieło to czyta się z łatwością, co jest nie małą zasługą autora jako pedagoga a jasność wykładu, która je cechuje, czyni książkę interesującą i stanowi cenny nabytek w naszej literaturze gospodarczej. Głęboka i wszechstronna erudycja, ś. p. prof. Lewińskiego pracę tę, szkoda że ostatnią, zaliczyć zmusza do bardzo wartościowych dla każdego badacza nauk ekonomicznych, nawet gdyby nie podzielał teoryj autora. **J. J. P.**

DR. STAN. KLIMECKI. Zasadnicze elementy bogactwa społecznego. Kraków 1933.

Autor książki, wiceprezydent m. Krakowa nie jest z zawodu ekonomistą — jest człowiekiem czynu i jako taki interesuje się zagadnieniami gospodarczemi. Przypatrując się im jako zwykły, ale logicznie myślący laik, widział ile nonsensu się w nich kryje i te poniekąd niedorzeczności, utrwalone w ogólnej opinji przesądy, starał się w swej książce czytelnikowi przedstawić, wprowadzając wiele swoich własnych określeń.

Dla Dr. Klimeckiego nowoczesna produkcja jest tylko zmienioną formą pierwotnej walki człowieka o byt z otaczającą przyrodą. Skuteczność tej produkcji zależy od doskonałości uzbrojenia i umiejętności walczącego człowieka.

Pojęcie pieniądza i kapitału utrudnia zrozumienie istotnych zagadnień gospodarczyah, pieniądz bowiem nie jest dobrem w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz tylko kwitem na dobro. Kapitał także odróżnić trzeba od pojęcia kapitału pieniężnego: pierwszy — to rzeczywiste środki produkcji, drugi — jest tylko wierzytelnością. Praktyczni ekonomiści zdaniem autora mieszają często oba pojęcia, przezco wprowadzają opinję w błąd.

Znany, ale zawsze dobry jest przykład porównania pieniądza ze środkami transportu: wozami lub wagonami. Pieniędzy się nie je, pisze dr. K., służą one tylko do wymiany dóbr, tak jak wóz potrzebny jest do przewożenia towarów, albo łyżka do doprowadzenia pokarmu do ust. Zdrowiej byłoby wogóle dla szerokich mas, gdyby znały one tylko pojęcie środków produkcji, oszczędności pieniężnych czyli wierzytelności oraz pracy, a nie znały zupełnie pojęcia kapitału, które należy zaliczać do trącących magją i zupełnie bezużytecznych określeń. Przy oświetlaniu więc istoty spraw gospodarczych unikać raczej należy pojęcia pieniądza i kapitału pieniężnego. Kapitał, w szerszym znaczeniu, to środki produkcji, kapitał pieniężny zaś — to tylko wierzytelność. Powiększenie tych środków produkcji czyli narzędzi pracy powoduje wzbogacenie się narodu; aby jednak powiększyć produkcję, trzeba najpierw zwiększyć oszczędność, nadmierna zaś konsumcja sprowadza klęskę gospodarczą. Wygląda to pozornie na paradoks, ale właśnie dlatego, zdaniem autora, że powinniśmy przystąpić jaknajrychlej nie do zwiększenia konsumcji, lecz do zaoszczędzenia choć cząstki naszej produkcji w tym tylko celu, by oszczędność naszą móc zamienić na coraz lepsze środki produkcji. One dopiero umożliwią rozszerzenie naszej działalności, większą, lepszą produkcję, szersze zatrudnienie. Powiększyć produkcję — znaczy tylko oszczędzić część dóbr w jednym roku, aby zamienić je następnie na nowe środki produkcji, pchnięcie zaś społeczeństwa na drogę pożyczek zagranicznych zamiast na drogę oszczędności — jest największą zbrodnią współczesności.

Zachodnie kraje zrozumiały to już dawno i tą drogą doszły do dobrobytu. Wschodnie zaś jeszcze nie odkryły sekretu wzbogacenia się przez oszczędność, czyli wewnętrzną kapitalizację. Przyznać jednak wypada, że dostała ona w tych krajach ogromny cios w postaci inflacji, która zniszczyła zmysł kapitalizacji. Nic też dziwnego, że od tego czasu kursowały w Polsce waluty obce, które miały opinję walut „stałych", co było bardzo wygodną formą bezpłatnej pożyczki dla tychże krajów. Dolar, obiegający u nas w kraju, był właśnie najbardziej rozpowszechnioną formą takiej bezprocentowej pożyczki na korzyść rządu Stanów Zjednoczonych, z dużym uszczerbkiem dla naszego skarbu. Obca waluta nie wypiera jednak nigdy dobrej własnej waluty. Dlatego też przedewszystkiem dbać należy o trwałość waluty własnej i nowe gwarancje są tutaj niezbędne.

Szkoda tylko, że tę część konstruktywną autor może za mało rozwinął, a gdyby to się stało w przyszłości, z pewnością byłby czytany z nie mniejszym zainteresowaniem. J. J. P.

IGNACY WEINFELD. Skarbowość Polska. Wydanie IV. Warszawa 1934. Wydawn. Bibljoteki Prawniczej. Zeszyt 1—3.

Czwarte wydanie dzieła Dr. Weinfelda przedstawiające całokształt urządzeń skarbowych w Polsce, doczekało się tak szerokiego ujęcia, że autor uważał za stosowne rozdzielić nowe wydanie już na dwa tomy. W pierwszym (zeszyt 1—3), który niedawno się ukazał, omówił pokrótce historję skarbowości polskiej, przepisy prawa skarbowego, władze hierarchiczne, sprawy budżetowe, kasowość, wydatki i dochody państwowe, długi, sprawę polskiej waluty, wreszcie w zeszycie trzecim — podatki, a specjalnie podatek od nieruchomości, gruntowy, od lokali, od placów budowlanych, przemysłowy, dochodowy, wojskowy, od kapitałów i rent, oraz daninę majątkową i lasową.

Do następnych zeszytów, które mają ukazać się wkrótce, pozostawiono: cła, akcyzy, monopole, majątek państwa, finanse komunalne i inne. Poprzednio całość mieściła się w jednym tomie.

Fachowcom „Skarbowość" Dr. W. jest dobrze znana. Jest to jedyne skondensowane źródło o naszem ustawodawstwie skarbowym, umożliwiające ogarnięcie całości wraz ze źródłami i odnośną literaturą. W nowym wydaniu cały materjał został jeszcze bardzo rozszerzony i sklasyfikowany, ułatwiając orjentację, szkoda tylko, że tom obecny zaczynając się dość egzotycznie, nie posiada słowa wstępnego z wyjaśnieniami, nie ma skorowidza i t. p. Spis rzeczy umieszczony został oryginalnie na 3 i 4 stronie okładki, nie rzucając się w oczy, nie można go więc odrazu wynaleść.

Zeszyt 1—3 uwzględnia bieżące przepisy ustawodawcze do marca 1934 r.

J. P.

Dr. WIKTOR SCHRAMM, prof. Uniw. pozn. **Gospodarstwa osadnicze woj. poznańskiego i pomorskiego w roku gosp. 1930/31, oraz poznańskiego w r. 1931/32.** Poznań 1934. Prace zakładu Ekonomiki rolniczej Uniw. pozn. wyd. z zasiłku Min Roln. i Ref. Roln. i P. B. R., stron 387.

Konieczność uzyskania możliwie dokładnego i na realnych podstawach opartego poglądu na rozwój około 6.000 nowopowstałych w wyniku parcelacji rządowej, prywatnej i Państw. Banku Rolnego, samodzielnych gospodarstw osadniczych na terenie województw poznańskiego i pomorskiego, skłoniła autora do opracowania około 75 zestawień rachunkowych sporządzonych na formularzach

Ministerstwa Reform Rolnych przez poszczególne gospodarstwa o przeciętnym obszarze 13 ha (od 9—17 ha).

Ponieważ okres najintenzywniejszego tworzenia osad wypadł na czasy inflacyjne, bardzo poważną trudnością, z jaką się na samym początku zetknięto, było ustalenie cen sprzedażnych. Określano je w kwintalach żyta, bądź też odkładano ocenienie na czas późniejszy, biorąc od osadników nieznaczne zaliczki lub tylko deklaracje o posiadaniu wymaganej kwoty pieniężnej. Ostateczne oszacowanie przeprowadzono dopiero na podstawie instrukcji M. R. R. z 1928 roku, określając t. zw. rzeczywistą wartość gospodarczą, to jest średnią między ceną rynkową a wartością przychodową. Na tej podstawie skalkulowane ceny wyniosły za 1 ha wraz z ewentualnemi budynkami i zasiewami w województwie poznańskiem średnio 1.672 zł., w województwie pomorskiem 1.479 zł. Z powodu słabej zasobności kapitałowej osadników ceny kupna były wpłacane tylko w nieznacznym procencie, a pozostałe należytości obciążają gospodarstwa jako t. zw. reszty ceny kupna z okresem spłaty zależnym od kategorji nabywców, dla bezrolnych i małorolnych 41 lat po wpłaceniu najmniej 5% do 10% ceny kupna, dla nabywców samodzielnych działek 20 lat po wpłaceniu 25%, dla nabywców ośrodków 5 lat po wpłaceniu 25%. Kredyty te zaciągane były przed rokiem 1928 z Funduszu zapomóg i kredytu ulgowego, po roku 1928 także i z Funduszu obrotowego reformy rolnej, oprocentowane początkowo na 5% i 0·6% dodatku administracyjnego dla P. B. R., które to oprocentowanie od 1. VII. 1930 zniżono na 3%. Prócz tego zaciągano kredyty na zagospodarowanie, obracane głównie na budynki, zakupno inwentarza itp. Ponieważ kredyt na ten cel z Funduszu zapomóg oprocentowany na 4% i 1% dodatku dla P. B. R. okazał się niewystarczającym, zwłaszcza dla większych gospodarstw, zaciągano kredyty w instytucjach prywatnych (banki ludowe i kasy komunalne), oprocentowane średnio na 10%. Ogólne zadłużenie badanych gospodarstw waha się od zł. 1.800 do 2.000 na 1 ha, a roczne spłaty z tego tytułu od 105 do 120 zł. Jest ono bardzo znaczne i przekracza możliwości płatnicze kredytobiorców, dlatego przeciążenie pożyczkami uważa autor za największą bolączkę osadników, decydującą o ich bycie lub niebycie. Zużycie kredytów nie zawsze było celowe. Aby temu zapobiec, udzielano kredyty państwowe zwykle w kilku ratach, po udowodnieniu celowego zużycia poprzednich rat. Pozytywnem ustosunkowaniem się do tej kwestji było utworzenie wydziału organizacji gospodarstw osadniczych w Min. Ref. Roln., który przez inspektoraty osadnicze i podległych mu instruktorów rozwinął bezpośrednią opiekę nad osadnictwem, wprowadzając m. i. zestawienia rachunkowe, wzorowane na zestawieniach Instytutu puławskiego i systemie prof. Laura, będące podstawą omawianej pracy. Najważniejszym jednak i decydującym dla rozwoju gospodarstwa czynnikiem jest człowiek gospodarujący, jego przygotowanie, rzutkość i zaradność. Cechą większości osadników przy obejmowaniu przez nich gospodarstw jest brak fachowości, który znacznie utrudnia pierwsze kroki. Są jednak wypadki tak szybkiego dostosowywania się do nowych warunków pracy i życia dzięki wytrwałości i sprytowi, że jednostki niefachowe biorą górę nad zasiedziałymi gospodarzami. 80% badanych gospodarstw posiada gleby średniej jakości, wedle określenia autora żytnio-ziemiaczane. Wedle inwentarzy wartość kapitału ziemi wraz z meljoracjami na 1 ha maleje ze wzrostem obszaru i waha się w granicach od zł. 1.246 do 980 w wojew. poznańskiem i od 1.608 do 1.311 zł. w wojew. pomorskiem.

Pomoc państwowa przy wznoszeniu budynków stała się szczególnie intenzywną po roku 1926 i polegała na udzielaniu porad i planów przez referaty budowlane Urzędów ziemskich, kontroli technicznej przy budowach z własnych funduszów osadników lub na całkowitem lub częściowem prowadzeniu budowy we własnym zarządzie Urzędów ziemskich lub przez przedsiębiorstwa budowlane, którym oddawano roboty w drodze przetargu. Koszty budowy wyniosły przeciętnie od 19 do 21 zł. na 1 m^3. Przy wykonaniu budynków we własnym zakresie przez osadników koszty zmniejszały się nawet do 80% kosztów budowy, płaconych przez Urzędy ziemskie. Obciążenie gospodarstw kapitałem budowlanym wyniosło na 1 ha w Poznańskiem średnio 1.200 zł., na Pomorzu 1.000 zł. Ziemie orne zajmują 80—90% całego obszaru. Najwięcej wysiewa się żyta, bo 40—50%. Pszenicy znacznie mniej bo około 5%, jęczmienia 8—9%. Z okopowych ziemniaki zajęły 11—15%. Przychody z produkcji roślinnej wyniosły około połowy dochodu brutto. Ze wzrostem obszaru gospodarstwa silniej wzrastają przychody z produkcji roślinnej niż ze zwierzęcej. Wydajność zbiorów w kwintalach z 1 ha jest stosunkowo niska i wynosiła dla pszenicy 7·5 q, dla żyta 13 q, dla jęczmienia 13 q dla owsa 8 q, dla ziemniaków 130 q.

Inwentarz żywy w początkach gospodarstwa raczej zależy od chwilowe. sytuacji finansowej niż od racjonalnego programu i dlatego cechuje go wielka zmienność i łatwość przemiany w kapitał finansowy i odwrotnie. Dotyczy to zwłaszcza koni, na których stan ilościowy i jakościowy wpływają raczej względy pozagospodarcze jak osobiste zamiłowania gospodarza, a także chęć dodatkowego zarobku z przewozu. Naogół obserwuje się znaczne przeciążenie gospodarstw kapitałem koni, dla których po ukończeniu budowy trudno znaleźć produktywne zajęcie przez cały rok. Bydło rogate wykazuje stałą tendencję wzrostu zarówno jakościowego jak ilościowego, w granicach zakreślonych przez obszar gospodarstwa. Natomiast niezależnie od obszaru i typu gospodarstwa kształtuje się chów trzody chlewnej. Owiec była tylko znikoma ilość w wojew. pomorskiem Korzystnie przedstawia się ilość drobiu, z którego dochody wyniosły średnio 6% a w wyjątkowych wypadkach doszły do 20%. Hodowlę pszczół wprowadziło 16% gospodarstw.

Inwentarz martwy bądź uzyskano po rozparcelowanych gospodarstwach folwarcznych, lub też w drodze zakupna. Obciążenie kapitałem inwentarza martwego jest za duże, do czego w znacznym stopniu przyczynił się brak spółek maszynowych. Cyfrowo dorównywa ono na gospodarstwo i na 1 ha kapitałowi inwentarza żywego, lub też nieznacznie mu ustępuje.

Miarą aktywności gospodarczej i udziału poszczególnych gospodarstw w życiu gospodarczem kraju są ich obroty gotówkowe, opracowane przez autora bar dzo szczegółowo. Po stronie przychodowej na pierwszy plan w produkcji roślinnej wysuwają się przychody ze zbóż, a w szczególności z żyta. Ze wzrostem obszaru zmniejszają się procentowo wpływy ze zbóż a zwiększają się z okopowych. Głównem jednak źródłem gotówki jest produkcja zwierzęca. Znaczenie jewzrasta wraz z obszarem tylko do pewnej granicy a przy dalszym wzroście obszaru daje się zauważyć tendencja do zmniejszania się jej procentowego udziału w ogólnych przychodach gospodarczych. 86% dochodów z tego źródła wypada na bydło i trzodę chlewną. W wojew. poznańskiem przewaga dochodów jest po stronie bydła, w wojew. pomorskiem po stronie trzody chlewnej. Poważną pozycję bo około 20% ogólnych przychodów zajmują dochody z mleka i jego przetworów.

Ważnem źródłem gotówki na bieżące potrzeby gospodarstwa jest dochód z drobiu (6%), również malejący w miarę wzrostu obszaru. Stosunek dochodów z produkcji roślinnej i zwierzęcej przedstawia się w wojew. poznańskiem jak 47:53, w wojew. pomorskiem 30:70. Wszystkie zestawienia potwierdzają fakt, że ze wzrostem obszaru gospodarstwa suma przychodów w przeliczeniu na 1 ha maleje.

Z przychodów pozagospodarczych około 90% przypada na pożyczki, inne odgrywają zupełnie nieznaczną rolę. W rozchodach gotówkowych gospodarczych, będących wynikiem prowadzenia gospodarstwa, duży procent stanowią wydatki na inwestycje. Po ich wyeliminowaniu procentowy podział rozchodów różni się w niektórych pozycjach w obu województwach i wynosi na: zakup inwentarza żywego 19—20%. nawozy sztuczne 4—13%, zakup nasion 7—8%, podatki i ubezpieczenia 15—16%, robociznę pieszą 7—18%. Różnice w wydatkach na robociznę spowodowane są m. i. różną liczebnością członków rodziny w wieku ponad 15 lat. Różnica w wydatkach na nawozy sztuczne jest w ścisłym związku z nasileniem produkcji zwierzęcej.

Z rozchodów pozagospodarczych najważniejsze pozycje zajmuje spłata długów i dokupno gruntów.

W rozdziale p. t. Gospodarstwo domowe i prywatne zajmuje się autor wydatkami na utrzymanie domu, prowadzenie gospodarstwa domowego i prywatne życie gospodarza i jego rodziny. Zestawienia rachunkowe dotyczące tych pozycyj nasuwają jednak liczne zastrzeżenia, wskutek niejednakowego sposobu księgowania poszczególnych wydatków. To też autor przypisuje im raczej orjentacyjne znaczenie. Z zestawień tego rozdziału wynika, że koszt utrzymania gospodarstwa domowego rośnie stosunkowo ze wzrostem obszaru i obraca się w granicach, które świadczą o wielkiej skromności i oszczędności w wydatkach na utrzymanie i prywatne życie osadnika. Np. roczny wydatek na gospodarstwo wynosił średnio: na mięso 61 zł., tluszcze 68 zł., cukier 33 zł., opał 111 zł., światło 26 zł. itp. Procentowy stosunek wydatków dorosłej osoby na ważniejsze artykuły wyniósł dla mięsa 12%, tłuszczów 14%, cukru 6%, opału 23%, światła 5%.

W ostatnim rozdziale daje autor zestawienie globalnych cyfr dochodów i wydatków, usiłując na ich podstawie dojść do finansowych wyników gospodarowania poszczególnych kategoryj gospodarstw osadniczych z tem zastrzeżeniem, że w gospodarstwach typu niekapitalistycznego, za jakie uważa autor gospodarstwa włościańskie, takie zestawienie nie daje pełnego obrazu celowości i bytowania gospodarstwa osadniczego, a tylko niektóre jego fragmenty. Po odjęciu od całkowitej sumy dochodów, rozchodów na prowadzenie gospodarstwa, uzyskuje autor pierwszy wyraz dochodowości, określający kwoty pozostałe gospodarzowi na wszelkie potrzeby jego i jego domu. Przy uwzględnieniu inwestycyj przeciętne cyfry kategorji I. dochodu wynoszą na gospodarstwo poznańskie 1.460 zł., na pomorskie 2.330 zł. Bez inwestycyj cyfry te wzrastają do 2.430 zł. i 2.700. Dochód II. otrzymuje autor po potrąceniu od poprzedniego dochodu I. rozchodów na gospodarstwo domowe i utrzymanie gospodarza wraz z rodziną. Charakteryzuje on możność płatniczą gospodarstw w stosunku do świata zewnętrznego. Z uwzględnieniem inwestycyj gospodarstwa poznańskie wykazują w tej rubryce niedobór, średnio 20 zł. na gospodarstwo, pomorskie zysk 250 zł. Bez inwestycyj poznańskie mają dochodu 950 zł., pomorskie 1.070 zł. Wreszcie dochód III. powstaje po potrąceniu od dochodu II. wszystkich rozchodów na gospodarstwo prywatne i jest ostatecznym wyrazem siły płatniczej gospodarstwa, jego możności spłacania długów i innych

zobowiązań. Przy uwzględnieniu inwestycyj wykazuje on dla gospodarstw poznańskich niedobór 640 zł., pomorskich jeszcze nadwyżkę około 60 zł. Bez inwestycyj gospodarstwa poznańskie wykazują nadwyżkę 330 zł., pomorskie 400 zł. Rezultat finansowy, pozostający po spłacie procentów i długów jest dla wszystkich badanych gospodarstw osadniczych ujemny, nawet bez wliczenia inwestycyj. Te niedobory pokrywają osadnicy przedewszystkiem nowozaciąganemi pożyczkami. W przeliczeniu na 1 ha obszaru zarówno dochody jak i rozchody gospodarcze maleją ze wzrostem obszaru. Przy wliczeniu inwestycyj do rozchodów wypada na 1 ha średni dochód I., obliczony jak poprzednio dla gospodarstw poznańskich + 115 zł.. pomorskich + 176 zł. Dochód II. — 1·6 zł. i + 53 zł. Dochód III. — 50 zł. i + 4 zł.,

W drugiej części swej pracy opracował autor w sposób przyjęty w pierwszej części zestawienia rachunkowe 53 gospodarstw osadniczych w woj. poznańskiem za rok gospodarczy 1931/32 z których 12 dostarczyło materjałów do obliczeń na rok 1930/31. Średni obszar gospodarstw wyniósł również około 13 ha (od 9—19 ha). W porównaniu z poprzednim rokiem zaszły niewielkie zmiany w dziedzinie tworzenia nowych osad. Wartość kapitału ziemi wyniosła średnio 1.107 zł. na 1 ha. Wszyscy osadnicy, którzy objęli badane gospodarstwo, pochodzą z roli i są obeznani z gospodarką rolną. Mimo spadku kosztów budowy ruch budowlany zmalał wskutek zwiększających się trudności w uzyskaniu kredytów. Obciążenie kapitałem budowlanym na 1 ha wyniosło średnio 1.000 zł. Role zajmują 84% obszaru, łąki i pastwiska 12%. Zmniejszyła się przestrzeń zajęta pod zboża. Ilość żyta zmalała o 30%, pszenicy wzrosła blisko dwukrotnie, podobnie jak wydajność z 1 ha. Poprawę wydajności wykazują również inne rodzaje zbóż. Inwentarz żywy nie wiele się zmienił w porównaniu z rokiem poprzednim. Zmalała nieco ilość koni, wzrosła ilość krów mlecznych, prawie bez zmian zachowały się trzoda i drób Natomiast znacznie spadła wartość inwentarza z wielkości około 200 zł. na 1 ha w r. 1931, na zł. 145 w roku 1932 wyłącznie wskutek ogólnej zniżki cen. Nie wielkie zmiany ilościowe wykazuje stan inwentarza martwego. Jeżeli co do wartości zyskał znaczniejszą przewagę nad inwentarzem żywym (59 : 41) to jest to wynikiem raczej zbyt wysokich cen w inwenturach niż zwiększonego nasycenia gospodarstw kapitałem narzędzi i maszyn. Przychody gotówkowe zmalały w porównaniu z poprzednim rokiem z 2.369 zł. do 2.034 zł. na gospodarstwo. Natomiast stosunek poszczególnyah źródeł dochodów w ogólnej cyfrze dochodów nie zmienił się. Znacznie zmalały cyfry dochodów gospodarczych wskutek ograniczenia kredytów i prawie zupełnie zanikły w następstwie kryzysu wszystkie inne źródła przychodów poza gospodarstwem rolnem. O wiele większej obniżce niż przychody uległy rozchody gotówkowe, bo blisko o 50%, podczas gdy przychody o 14% w stosunku do roku 1930/31. Wpłynęło na to zmniejszenie się inwestycyj średnio o 65% oraz kurczenie się wydatków na nawozy, kupno nasion, naprawę budynków, narzędzi i ubezpieczenia. Jeżeli idzie o świadczenia gospodarstwa rolnego dla domowego, to wartość ich spadła, ale tylko wskutek zniżki cen za produkty rolne, gdyż ilościowo konsumcja wzrosła. Wydatki gospodarstwa prywatnego na odzież, bieliznę, obuwie itp. wzrosły tylko w gospodarstwach najmniejszych, w innych grupach zmalały. Widoczną jest również tendencja do pobierania dla domu jak najwięcej z gospodarstwa rolnego, w celu zmniejszenia wydatków gotówkowych. Wydatne ograniczenie strony rozchodowej spowodowało, że wyniki gospodarowania, zestawione w analogiczny sposób jak w pierwszej części, wykazały we wszystkich kategorjach dochodu znaczną poprawę. W szczególności dochód I. z in-

westycjami wyniósł średnio + 2.100 zł. na gospodarstwo, bez inwestycyj + 2.436 zł. Dochód II. z inwestycjami + 664 zł., bez inwestycyj + 1.001 zł. Dochód III. z inwestycjami + 129 zł., bez inwestycyj + 466 zł. Rezultat finansowy jakkolwiek wykazuje niedobór, to jednak znacznie mniejszy, niż w poprzednim roku głównie z tego powodu, że badane gospodarstwa z wyjątkiem najmniejszych mniej wydatkowały na spłatę długów i procentów. A zatem „wiązanie końca z końcem" odbywało się kosztem znacznego osłabienia tempa życia organizacyjno-finansowo-gospodarczego i jego aktywności w całokształcie życia gospodarczego kraju, czego sprawdzianem jest strona rozchodowa. Gospodarstwa coraz bardziej przestają być konsumentami. W zakończeniu daje autor krytyczny pogląd i wiele cennych wskazówek w kwestji prowadzenia ruchunkowości włościańskiej. Mimo licznych zastrzeżeń autora co do możliwości wyciągania dalej idących wniosków z zebranego materjału praca ta rzuca wiele światła na tak skomplikowany a przytem tak doniosły i o ogólno-państwowem znaczeniu problem osadnictwa i życiowego ustosunkowaniu się do niego wszystkich czynników, zwłaszcza „w obliczu trudnego dzisiaj a może jeszcze trudniejszego jutra"! **Inż. Włodzimierz Romanów.**

Cartels and trusts, Their origin and historical Developement from the Economic and Legal Aspects by **Dr. Roman Piotrowski.** London George Allen and Unwin Ltd. 1933, str. 376.

ROMAN PIOTROWSKI Kartele i trusty. Ich geneza i rozwój historyczny pod względem ekonomicznym i prawnym. Kasa Mianowskiego Warszawa 1933, str. 358.

Rezultatem tej książki jest wykazanie, że zjawisko karteli i trustów, to nie jest żaden „fenomen nowoczesnego życia gospodarczego", ale jak autor mówi w uwagach końcowych, to tylko jeden z okresów nieprzerwanego ruchu monopolowego, znanego na najstarszych rynkach świata. Zmieniała się jedynie technika tego ruchu — ale treść jego pozostała ta sama. Kartele cennikowe znane były już przed 2000-cami lat; kartele kontyngentowe znane były w XIV i XV wieku. Kreuger organizował monopol zapałczany w drodze wydzierżawienia lub wykupienia wszystkich fabryk zapałek. To samo zrobił kiedyś bankier w Syrakuzach, skupiwszy wszystkie kopalnie żelaza na Sycylji oraz słynny filozof Tales z Miletu, wydzierżawiwszy w okolicy wszystkie prasy do wyciskania oliwy i w ten sposób wydzierżawił wyrób oliwy (Arystoteles Politikon I c. IV, 5—8).

Drugim, niemniej interesującym jest zamiar autora uwypuklenia ukrytego związku między wolną konkurencją a monopolem. Nie są to zdaniem autora przeciwieństwa, ale dwie strony tego samego zjawiska. Konkurencja dąży do monopolu a monopol wywołuje konkurencję. To nieustanna walka o byt, która trwać będzie tak długo, aż natura ludzka nie ulegnie zasadniczej zmianie.

Z wielką dokładnością i pilnością zebrane szczegóły i oświetlenie zjawisk z historji gospodarczej udowadniają twierdzenia autora, któremu należy przyznać przenikliwość i bystrość w ich ujmowaniu.

Słusznie podnosi autor przeciw Sombartowi, że decydującem w określeniu przedsiębiorstwa jako kapitalistycznego nie jest np. prowadzenie przez nie podwójnej buchalterji, ale dążenie do zysku i że to dążenie jest dużo starsze aniżeli Sombart zdaje się przypuszczać. Wszak już Seebold pisał w r. 1888: „Der wesentliche Zweck aller dieser Vereinbarungen ist Erhaltung und Steigerung des Geschäftsgewinnes. Aus dem hier Gesagten kann unmittelbar gefolgert werden, dass die Vereinigungen keine der Neuzeit eigenthümliche Erscheinung des Wirt schaftslebens sein können".

Trafnem jest również powołanie się na słuszne wywody Striedera, Brentany i Büchera, którzy pierwsi wystąpili przeciw unowocześnieniu karteli urodzonych jakoby dopiero po krachu wiedeńskim w r. 1873. Pogląd ten głosi dotąd przeważna ilość uczonych niemieckich jak Schoenlank, Liefman, Wolfers i inni. Grunzel przeczy charakterowi monopolistycznemu karteli. On i jego zwolennicy po dzień dzisiejszy służą poprostu zaciemnianiem prawdy interesom karteli, należą więc do kategorji uczonych, o których mówiłem w notatce p. t. Prawdziwa a fałszywa nauka (Zeszyt VIII Przegl. Ekon., str. 43—45 i ponownie w rozprawie p. t. Zmierzch kapitalizmu, Poznań 1934). Autor jest tego samego zdania, jak wynika z jego uwag na str. 41/2.

Po Wolfersie i Grunzlu dostało się od autora — Liefmanowi, ponieważ L. bezzasadnie przeczy, jakoby trusty miały cele monopolistyczne.

Może niejednemu czytelnikowi wydadzą się te polemiki zbyteczne. Wobec zaślepionego uwielbienia, szerzonego u nas dotąd dla nauki niemieckiej zwłaszcza, przez starszą generację ekonomistów, nie znającą literatury angielskiej i amerykańskiej wykazanie licznych sprzeczności i jaskrawych nielogiczności tych autorów, uchodzących u nas dzięki rozmiarom napisanych przez nich książek i panującemu u nas do niedawna „kompleksowi niższości“ za luminarzy wiedzy — jest na ogół pożądane. Mimoto byłbym wolał, aby autor poświęcił polemice i całemu wstępowi mniej miejsca, na czem zyskałaby przejrzystość książki.

W poglądzie na ukryty związek między monopolem a konkurencją autor opiera się na Proudhonie, zapomnianym dziś słynnym autorze z połowy XIX wieku niesłusznie atakowanym swego czasu przez Marxa.

Podczas gdy dawniej i dziś jeszcze wszelki monopol uważa się za słuszne ograniczenie wolnej konkurencji, Proudhon twierdził, że monopol jest najbardziej naturalnem jej następstwem. Konkurencja bowiem zwalcza sama siebie, u jej kresu jest monopol jako wyraz tryumfu przedsiębiorcy, jako rezultat przysługującej mu wolności, jako objaw postępu i rozwoju społeczeństwa. Nadużycie wszakże monopolu, łączące się z samą jego istotą, a więc nieodzowne, wywołuje pauperyzację ogólną, a ta znów pociąga za sobą konkurencję.

Czyżby ten pogląd był słusznym? Nie neguję głębokości i trafności tego poglądu za czas przeszły. Ale nie mogę zgodzić się z konstrukcją, wyłączającą wolę ludzką z przyszłej budowy świata gospodarczego. Czyż mamy wierzyć, że zawsze będziemy się obracali w tem kółku beznadziejnym, że historja gospodarcza będzie się i musi w przyszłości powtarzać? Nie wolność, z konieczności nadużywana oraz reakcja przeciw tej wolności, ale dobro publiczne, przestrzegane i dozorowane przez elitę społeczeństwa choćby z ograniczeniem wybryków wolności, winno być celem i samą treścią działania gospodarczego. Wówczas zaś konstrukcja Proudhona staje się nierealną.

Książka dra P. może być wzorem sumiennych i wszechstronnych badań źródłowych i stanowi dowód, ile zyskują współczesne problemy naszej nauki przy rozpatrywaniu ich tez i rezultatów ze stanowiska historji gospodarczej.

Leopold Caro.

Dr. IGNACY GLIKSMAN. Ubezpieczenia społeczne. Warszawa 1933. Nakł. księgarni F. Hoesicka, stron 148.

Ustawa scaleniowa, zamiast zakończyć sprawę ubezpieczeń społecznych, dając jej pełne i zadawalające możliwie dużą ilość zainteresowanych rozwiązanie, nie zadowoliła nikogo i sprawę właściwego ujęcia kwestji ubezpieczeń raczej za-

początkowała. Wpłynął na to m. i. brak dyskusji, któraby z jednej strony zorjentowała społeczeństwo w tem, co mogą dać ubezpieczenia i za jaką cenę, a czego nie można od nich oczekiwać, z drugiej strony ułatwiła twórcom ustawy zapoznanie się z zapatrywaniami na tę sprawę społeczeństwa, co uczyniłoby ją bardziej dostosowaną do wymogów życia. To też dziś, gdy po miarodajnych zapowiedziach można przyjąć, że weszliśmy w okres ponownego przeorania tego problemu, uważam za korzystne dla sprawy ubezpieczeń omówienie książki Dra Gliksmana, jednej z nielicznych w naszej literaturze tego przedmiotu a zawierającej szereg trafnych uwag i spostrzeżeń.

Autor nie daje definicji ubezpieczeń społecznych. Wykazawszy na przykładach istniejących definicyj ich słabe strony, określa przedmiot swej pracy przy pomocy ustaw, wprowadzających różne rodzaje ubezpieczeń oraz cech najbardziej charakterystycznych jak zasięg, obejmujący przeważnie sfery pracownicze, przymusowy charakter, uprawianie ich przez instytucje powołane specjalnie do tego celu na podstawie ustaw, oparcie na zasadach nietylko czysto ubezpieczeniowych, lecz w większym może stopniu gospodarczych i społecznych.

Źródłem, z którego wypłynęła idea ubezpieczeń społecznych jest wedle autora solidarność, występująca w dziejach ludzkości równie dawno jak walka, głównie w tych momentach, gdy osiągnięcie jakiegoś celu przerasta siły jednostki. Dlatego też początków ubezpieczeń społecznych należy szukać nie w instytucjach ubezpieczeniowych, lecz raczej w kasach wzajemnej pomocy, zakładanych przez cechy rzemieślnicze dla popierania swych członków. Gdy obronę warstw ekonomicznie słabszych, ze względów społecznych przejęło częściowo państwo, ubezpieczenia społeczne stały się narzędziem polityki socjalnej. Na przewagę elementów socjalnych nad ubezpieczeniowemi wskazuje zupełnie inna podstawa ideowa ubezpieczeń społecznych w porównaniu z innemi ubezpieczeniami. Te ostatnie mają wyłącznie jeden cel, a jest nim oprocentowanie kapitałów, czynnych w przedsiębiorstwach ubezpieczeniowych, zarówno akcyjnych jak i wzajemnych ubezpieczeń. Celem ubezpieczeń społecznych jest zharmonizowanie interesu jednostki z interesem społeczeństwa. Ta wedle Steina najgłębsza myśl rozwoju społecznego winna być realizowana nawet przez przymus i dlatego ubezpieczenia wprowadzane są przez władze państwowe. Wysokość składek zależy nie od ryzyka, lecz od możności płatniczych ubezpieczonych, a wysokość świadczeń np. w ubezpieczeniu chorobowem od potrzeb a nie od wielkości składek. Logicznem następstwem faktu, że ubezpieczenia społeczne mają służyć klasie pracowniczej winno być takie ich zorganizowanie, by ten cel mogły osiągnąć w jak najszerszej mierze. Za najważniejsze postulaty uważa autor zapewnienie ubezpieczonym odpowiedniego wpływu na politykę ubezpieczalni, obejmowanie przymusem ubezpieczeniowym coraz szerszych rzesz pracowniczych, rozszerzanie i ulepszanie świadczeń, centralizacja w wielkich instytucjach, rozporządzających znacznemi środkami i obejmujących duże terytorja.

Wpływ państwa na ubezpieczenie może się przejawiać w formie ustawodawstwa, nadzoru, lub udziału w administrowaniu zakładami ubezpieczeniowymi. Autor z wielu powodów wypowiada się zdecydowanie przeciw dwoistości władz w ubezpieczalniach. O ile państwo uważa władze z wyboru za niekompetentne, winno je raczej usunąć niż stwarzać nadzór, idący tak daleko, że powtórnie wykonuje te same czynności co zarząd.

Jakkolwiek na powstanie ubezpieczeń wpłynął w pewnej mierze utylitaryzm społeczny, nakazujący dla utrzymania całości popieranie grup słabszych kosztem silniejszych, to jednak głębsza ich analiza wykazuje szereg momentów natury moralnej, które trudno byłoby uzasadnić z punktu widzenia walki o byt i materjalnych korzyści społeczeństwa. Należy tu np. popieranie ludzi starszych wiekiem, którzy we wszystkich rodzajach ubezpieczeń stanowią większe ryzyko z wyjątkiem może ubezpieczenia od wypadków. W dużym stopniu odnosi się to również do ubezpieczenia kobiet, poniekąd uprzywilejowanych, mimo że i one zwiększają ryzyko ubezpieczeniowe. Przenoszenie kosztów ubezpieczenia częściowo na pracodawców uzasadnione jest tem, że ubezpieczenia zwolniły ich od takich obowiązków jak utrzymywanie pomocy lekarskiej dla pracowników, odpowiedzialność pieniężna za wypadki przy pracy, nierozłącznie związane z produkcją i t. p. Pomoc ubezpieczalni może się wyrażać w pieniądzach lub świadczeniach w naturze. Ta ostatnia, korzystniejsza dla ubezpieczalni ze względu na możliwość dużych oszczędności, może się okazać niekorzystną dla ubezpieczonych, gdy te oszczędności idą za daleko, wskutek fałszywego nastawienia zakładu na osiąganie maksymalnych korzyści dla siebie a nie dla ubezpieczonych, oraz wskutek wygórowanych kosztów administracyjnych. Niebezpieczeństwo to mogłaby usunąć wolność wyboru między świadczeniami w ubezpieczalni i na wolnym rynku. Wrazie sprawnej organizacji świadczeń ubezpieczalni mogłyby one być w każdym wypadku lepsze i tańsze i tem samem zyskiwałyby pierwszeństwo u ubezpieczonych. Mimo że małe zakłady przedstawiają się pod niektóremi względami korzystniej od dużych np. kasy chorych, kryzys gospodarczy zmusza w pierwszym rzędzie do ograniczenia kosztów administracyjnych, czego wynikiem jest łączenie różnych gałęz, ubezpieczeń w jednym zakładzie. Istnieje również dążność do rozszerzania właściwości terytorjalnych zakładów, aż do rozszerzenia jej na teren całego państwa, co również ogranicza nieużyteczne koszty administracyjne.

Natomiast nie przyjęła się szerzej zasada tworzenia zakładów z uwzględnieniem grup zawodowych lub socjalnych, wskutek konieczności istnienia wielu zakładów o małej ilości członków.

W zarządzie zakładem ubezpieczeń mogą brać udział: władze publiczne, pracodawcy, prawnicy i osoby korzystające z pomocy zakładu. Autor wypowiada się przeciw bezpośredniemu udziałowi w nim państwa, a za udziałem terytorjalnych Związków samorządowych, które mają szereg spraw wspólnych z zakładami ubezpieczeń. Osoby pobierające renty starcze lub z powodu niezdolności do pracy, są wbrew słuszności pozbawione wpływu na politykę zarządu, mimo że są przedewszystkiem zainteresowane w tej sprawie. Przewaga przedstawicieli pracodawców lub robotników ma wpływ na interpretowanie ustaw tylko w początkowem stadjum istnienia zakładu. Z czasem praktyka urabia pewien stan stałej równowagi, niezależny od stosunku liczebnego przedstawicieli obu grup. Sprawy sporne mogą być rozstrzygane przez: władze nadzorcze, sądy ogólnopaństwowe, specjalne sądy ubezpieczeniowe i przez sądy pracy. Za najodpowiedniejsze uważa autor sądy pracy.

Systemy gromadzenia funduszów zależą od celu i rodzaju ubezpieczenia. Wprowadzanie dodatkowych opłat za leczenie i lekarstwa może utrudniać a nawet zupełnie uniemożliwić leczenie się najuboższych warstw ludności, które w takich wypadkach za wpłacone wkładki nie otrzymują nic. Dopłaty państwa z budżetu do ubezpieczeń powinny służyć w pierwszym rzędzie do uzupełnienia rent,

będących wskutek przedwczesnej niezdolności do pracy poniżej minimum egzystencji. Dopłaty te są sposobem przenoszenia części kosztów ubezpieczeń na całe społeczeństwo, mniej atakowanym, niż gdyby opłaty te ściągano bezpośrednio.

Z kategorji pracowników umysłowych, podlegających ubezpieczeniom są najczęściej wyłączane wolne zawody. Jest to słuszne jedynie w odniesieniu do ubezpieczeń na wypadek braku pracy z powodu technicznych trudności zorganizowania takiego ubezpieczenia. Natomiast nie ma racji pozbawianie tej kategorji ludności możliwości ubezpieczenia na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy itp. nieraz bardziej potrzebnego niż u pracowników, zatrudnionych na podstawie umowy o pracę. Również nie widzi autor zasadniczych przeszkód, któreby uniemożliwiały połączenie urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych w jednej instytucji ubezpieczeniowej. Mogłoby to dać duże oszczędności dla państwa i liczne korzyści dla ubezpieczonych.

Z pracowników fizycznych największe trudności sprawia ubezpieczenie pracujących dorywczo i sezonowo. Ciężar ubezpieczeń obu tych grup muszą w przeważającej części ponosić inne warstwy ludności. Pracownicy stali mogą należeć do kategorji robotników rolnych, przemysłowych, służby domowej i robotników samodzielnych. Wszystkie te kategorje wymagają ubezpieczeń, traktowanych oddzielnie dla każdej grupy, w obrębie których winno się uskuteczniać przenoszenie ciężarów np. z osób obarczonych rodziną na osoby samotne, ze starych na młodsze itp.

W rozdziale poświęconym medycynie społecznej kładzie autor duży nacisk na działalność profilaktyczną jako znacznie korzystniejszą od leczenia. Pozatem lecznictwo musi mieć nastawienie społeczne, dostosowane do środowiska pacjentów. Ogromny dział chorób zawodowych nie byłby już dziś możliwy do ogarnięcia bez ubezpieczeń społecznych. Aby zapobiec największemu niebezpieczeństwu, jakie stale zagraża lekarzom ubezpieczalni, mianowicie ich zbiurokratyzowaniu autor zaleca swobodny wybór lekarza, przyczem zwrot honorarjum nie przekraczałby pewnego maximum. Nad sumiennem i objektywnem ustosunkowaniem się lekarzy do ubezpieczonych powinien czuwać syndykat lekarzy, którzy w kwestjach lecznictwa muszą mieć zupełną niezależność, o ile ich działalność nie ma się stać parodją.

Idea ubezpieczeń jak każda nowa myśl ma do zwalczenia nie tylko brak zrozumienia, ale wręcz złą wolę i to zarówno u pracodawców jak i ubezpieczonych, a nawet w samych zakładach ubezpieczeniowych. U pracodawców przejawia się to w braku starań o urządzenia ochronne w fabrykach, skoro ubezpieczalnie przejęły całe ryzyko nieszczęśliwych wypadków przy pracy. U pracowników można zauważyć dążność do uzyskania jak największych świadczeń ubezpieczalni bez względu na rzeczywiste potrzeby. Zakłady ubezpieczeniowe w dążeniu do osiągania maksymalnych zysków starają się jak najmniej dać ubezpieczonym, zniechęcając ich żmudnemi i bezmyślnemi formalnościami. Tylko wzrost poziomu moralnego całej ludności może złagodzić te szkodliwe objawy.

Przerzucanie ciężaru opłat przez pracodawców drogą obniżania płac lub podnoszenia cen, jakkolwiek teoretycznie możliwe, w praktyce jest zdaniem autora trudne do urzeczywistnienia, gdyż zarówno o płacach jak i cenach decydują inne czynniki. Obciążenia te jakkolwiek uchodzą za uciążliwe dla poszczególnych przedsiębiorstw, dla całości produkcji są korzystne, będąc zwłaszcza przy ubezpieczeniach długoterminowych potężnym rezerwoarem kapitału, powstałym z przymu-

sowej oszczędności, który wydatnie zasila życie gospodarcze kraju. Już ten jeden wzgląd prócz wielu innych jak kwestja zdrowotności narodu i głębokie przeświadczenie warstw pracowniczych o korzyściach ubezpieczeń, czyni z nich instytucję trwałą i żywotną, mimo że kryzys gospodarczy narazie zahamował ich rozwój. Dążność do obejmowania ubezpieczeniem coraz szerszych warstw ludności i coraz większej ilości ryzyk niewątpliwie odżyje z całą siłą, gdy tylko warunki gospodarcze ulegną jakiej takiej poprawie. Tembardziej, że istnieją jeszcze duże możliwości i żywo odczuwane potrzeby, których doniosłość dla rozwoju społeczeństwa nie może być kwestjonowaną. Zalicza tu autor ubezpieczenia mieszkaniowe i rodzicielskie, mające uzupełniać środki na utrzymanie i kształcenie dzieci.

O słuszności przewidywań autora zdaje się świadczyć istnienie zwłaszcza w zachodnich dzielnicach kraju całego szeregu dobrowolnych ubezpieczeń, mimo że obowiązują tam również ubezpieczenia przymusowe. A więc nie fakt istnienia ubezpieczeń jest powodem niezadowolenia, lecz niedomagania w ich funkcjonowaniu, które mogą i muszą być usunięte po dokładnem ich naświetleniu i opracowaniu. Omawiana książka jest poważnym przyczynkiem w tej pracy.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Dr. MICHAŁ JASIŃSKI
Wicedyrektor Izby P. H.

XIV. Targi Wschodnie.

XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie, które odbyły się we Lwowie w czasie od 1—16 września 1934, stały pod dobremi auspicjami. W szczególności w roku bieżącym wzrosła wydatnie ilość wystawców w stosunku do lat ubiegłych, co z natury rzeczy wpłynęło bardzo dodatnio na powagę i charakter tegorocznych Targów. Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że w roku bieżącym konjunktura dla imprez targowych okazała się znacznie korzystniejszą, aniżeli w latach poprzednich. Fakt bowiem znacznie lepszego obesłania miał miejsce nietylko odnośnie do tegorocznych Targów Wschodnich, ale również do Targów Poznańskich, które odbyły się z wiosną bieżącego roku. Trudno przypuścić, aby żywsze zainteresowanie się sfer gospodarczych tego rodzaju placówkami gospodarczemi, jakiemi są imprezy targowe, było objawem oderwanym od układu stosunków gospodarczych w kraju. Przeciwnie, raczej należy przypuszczać, że objaw ten pozostaje w ścisłym związku z sytuacją gospodarczą i że można z niego wysnuć wniosek o spokojniejszej ocenie sytuacji gospodarczej przez nasze koła przemysłowo-handlowe. Jeżeli bowiem przedsiębiorcy decydują się na korzystania w szerszej mierze z instrumentu reklamy i propagandy, jaki stanowią instytucje targowe, to jest to niewątpliwie dowód, że liczą się z pewnym realnym rezultatem swych wysiłków. Wszak udział w Targach mimo bardzo niskich opłat za stoiska, pobieranych przez targi w Polsce, jest połączony bądź co bądź z pewnemi kosztami, które zwłaszcza powiększają się dla firm zamiejscowych, wskutek kosztów transportu, kosztów pobytu specjalnego wysłannika itp. Należy zaś zauważyć, że w tym roku ogólny wygląd Targów Wschodnich przedstawiał się również pod względem estetycznym bardzo dodatnio, ponieważ firmy wystawiające starały się przedstawić swe eksponaty w możliwie korzystnem otoczeniu, a to przez odpowiednią dekorację stoisk. Rzecz jasna, że to okazalsze wystąpienie wystawców, jakie dało się zauważyć na XIV. Targach Wschodnich, spowodowało dla wystawców dalsze koszta. Wprawdzie w pewnych wypadkach na decyzję firm, biorących udział w targach, wpływają może inne przyczyny, aniżeli przesłanki, wynikające z czysto handlowej kalkulacji, jednakże mimo wszystko wypadki te są raczej odosobnione i mogą się odnosić jedynie do firm lokalnych, które niekiedy biorą udział w Targach ze względu na lokalny patrjotyzm. W każdym razie tego rodzaju odosobnione wypadki żadną miarą nie mogą być uogólniane tak, że u znakomitej ilości wystawców na decyzję brania udziału w Targach wpływa przedewszystkiem kwestja czystej kalkulacji handlowej. Wychodząc zatem z tego założenia, przypuszczać należy, że nie będzie się wcale oddalonym od prawdy, jeżeli z faktu żywszego zainteresowania się kół

gospodarczych placówkami targowemi, wysnuje się konkluzję o pewnej korzystnej zmianie nastawienia psychicznego naszych kół gospodarczych. Nie trzeba zaś udowadniać, że psychiczne nastroje przedsiębiorców przemysłowych i handlowych mają duży wpływ na układ stosunków gospodarczych. Pod wpływem bowiem spokojniejszej oceny sytuacji zaczyna się budzić inicjatywa, a przez większą reklamę i propagandę pobudza się popyt za towarem. Jakkolwiek niewątpliwie nie jest to eszcze równoznaczne z poprawą sytuacji gospodarczej, to w każdym razie zdaje się świadczyć o stabilizacji stosunków, co już jest bardzo wiele, gdyż nie ulega wątpliwości, że wstrzymanie pogłębiania się kryzysu gospodarczego jest początkiem jego końca.

Jeszcze jeden objaw, jaki zaobserwowano na tegorocznych Targach Wschodnich, potwierdza tezę, że instytucje targowe — mimo licznych głosów przeciwnych — w pewnej mierze są dokładnem odbiciem życia gospodarczego. Jak wiadomo, sytuacja w międzynarodowym handlu światowym jest w dalszym ciągu bardzo ciężka wskutek coraz to bardziej piętrzących się trudności, stawianych przez poszczególne państwa międzynarodowej wymianie towarowej. Fakt ten nie pozostał również bez wpływu na XIV. Międzynarodowe Targi Wschodnie, ponieważ udział firm zagranicznych — odmiennie od zwiększonego udziału firm krajowych — wykazał spadek. Tak więc trudności, jakie firmy zagraniczne mają z natury rzeczy w zbycie swych produktów w Polsce, odbiły się na Targach Wschodnich w ten sposób, że w tym roku zmniejszyła się ich atrakcyjność dla propagandy zbytu wyrobów zagranicznych. Zresztą w tym kierunku znajdują się w archiwum Targów Wschodnich bardzo ciekawe niejednokrotnie spostrzeżenia i uwagi firm zagranicznych w odpowiedzi na zaproszenie do wzięcia udziału w Targach Wschodnich. W listach firm zagranicznych często spotykało się odpowiedź, że firmy zagraniczne bardzo dodatnio oceniają możliwość propagandy zbytu swych wyrobów przez udział w polskich imprezach targowych, że jednakże w roku bieżącym — wskutek obowiązujących zakazów przywozu i trudności w zbycie towarów zagranicznych — nie mogą one przynieść im realnych, natychmiastowych korzyści. Jakkolwiek słaby udział zagranicy w tegorocznych Targach Wschodnich był niewątpliwie w oczach zwolenników międzynarodowej wolnej wymiany towarów jednym z ujemnych objawów tegorocznej kampanji, to jednakże z drugiej strony zestawienie dwóch omówionych faktów (wzmożony udział firm krajowych i słabszy udział firm zagranicznych) świadczy o tem, że Targi Lwowskie nie są wcale jakimś tworem sztucznym, lecz placówką, która znajduje pełne uzasadnienie gospodarcze i której byt i rozwój jest ściśle związany z ogólną sytuacją gospodarczą.

Charakteryzując XIV. Targi Wschodnie należy zauważyć, że obok obesłania ich przez najrozmaitsze działy przemysłu, były one silnie nastawione w kierunku rolniczym, względnie przemysłów, opartych na surowcach roślinnych. Po jednorocznej przerwie w roku 1932 w roku bieżącym przystąpiono z powrotem do uruchomienia na Targach Wschodnich działu hodowlanego. W dziale tym została mianowicie zorganizowana Okręgowa Małopolska Wystawa Jubileuszowa Bydła czerwonego polskiego, która obejmowała 550 sztuk wystawowych i która stanowiła pierwszą tego rodzaju na wielką skalę zorganizowaną imprezę wystawową w Europie, a to z uwagi na tak poważną ilość sztuk bydła jednej tylko rasy. Wystawa ta cieszyła się bardzo znacznem zainteresowaniem hodowców krajowych i zagranicznych, a rolnikom, biorącym w niej udział, przyniosła doraźny rezultat dzięki dokonanym transakcjom sprzedaży. Przypomnieć należy, że zorganizowana

wystawa, odbyta w 50-lecie rozpoczęcia pracy nad hodowlą bydła rodzimej rasy, a w 40-lecie wystawy takiego bydła na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1894 r. we Lwowie, będzie stanowiła poważny postęp w rozwoju hodowli bydła czerwonego polskiego.

Jako drugi dział na XIV. Targach Wschodnich, który był ściśle związany z rolnictwem, należy wymienić Wystawę-Targ „Konopie-Len-Wełna“. Dział ten, który został bardzo licznie obesłany eksponatami z zakresu produkcji konopnej, lnianej i wełnianej w Małopolsce Wschodniej, stanowił bardzo pouczający przegląd możliwości produkcyjnej w naszej dzielnicy w tej dziedzinie, a nadesłane eksponaty cieszyły się bardzo wielkiem wzięciem nietylko u zwiedzających z kraju, ale także z zagranicy. Udział tej dziedziny produkcji wykazał, że produkcja, oparta na surowcach konopnych i lnianych, rozwija się nietylko na Wileńszczyźnie, jak to się ogólnie sądzi, lecz że Małopolska Wschodnia stanowi w dziedzinie wyrobów lnianych conajmniej równorzędny ośrodek z Wileńszczyzną. Przez udział w Targach Wschodnich tego działu wydobyto na światło dzienne możliwości potencjalne produkcji lniarsko-konopnej w Małopolsce Wschodniej, a zadaniem organizacyj gospodarczych będzie rozpoczętą pracę kontynuować i niezorganizowane dotąd ośrodki wytwórcze ująć w celową organizację handlową, któraby przez zajęcie się zagadnieniem zbytu wyrobów lnianych i konopnych, mogła dostarczyć rolnictwu, a zwłaszcza drobnemu włościaństwu, szeregu materjalnych korzyści‹ a temsamem przyczynić się do znacznej poprawy jego sytuacji. Jest to zadanie bardzo wdzięczne i tembardziej ułatwione, że obecna polityka gospodarcza, w zrozumieniu znaczenia produkcji krajowych surowców włókienniczych dla gospodarki narodowej, idzie po linji bardzo intenzywnego popierania tego działu produkcji rolnej. Należy zauważyć, że odnośne prace organizacyjne zostały już zapoczątkowane i omówione na konferencji, która odbyła się w czasie Targów Wschodnich z inicjatywy Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej i Izby Rolniczej.

Jako o trzecim dziale Targów Wschodnich, poświęconym produkcji rolnej, należy wspomnieć o dziale kwiatowo-warzywniczo-owocowym ze szczególnem podkreśleniem możliwości produkcyjnych w zakresie krajowego wina. Dotychczas mianowicie społeczeństwo nie było zupełnie zorjentowane, że we Wschodniej Małopolsce od szeregu lat z wielkiem powodzeniem rozwija się hodowla winogron i że już w bardzo niedługim czasie pewną część importu win zagranicznych będzie można zastąpić winogronami, pochodzącemi z własnych rodzimych winnic. Z natury rzeczy kwestja ta wzbudziła szczególne zainteresowanie publiczności, przez co niewątpliwie uzyskało się bardzo podatne podłoże dla możliwości zbytu wina krajowego.

Z omówienia tych trzech działów XIV. Targów Wschodnich widzimy, że starały się one podchwycić nasuwające się aktualne problemy i przyjść ze szczególną pomocą temu odcinkowi życia gospodarczego, który wymaga szczególnie bacznej uwagi, to jest rolnictwu, zagrożonemu przez przeżywany obecnie kryzys. Rzeczą rolnictwa będzie wydać sąd o tem, czy podjęte wysiłki przyniosły wzgl. przyniosą spodziewane rezultaty.

Uchwycenie transakcyj handlowych, przeprowadzonych przez wystawców na targach, należy do najtrudniejszych zadań wszystkich Zarządów instytucyj targowych, ponieważ wystawcy z całego szeregu względów niechętnie udzielają w tym kierunku informacyj. Nie pomagają nawet rozsyłane kwestjonarjusze z prośbą o podanie wysokości dokonanych obrotów choćby anonimowo. To też

trudno jest także sporządzić bilans umów zawartych na XIV. Targach Wschodnich, gdyż podjęte w tym kierunku wysiłki nie odniosły niestety rezultatu. Do Zarządu Targów Wschodnich doszły tylko sporadyczne informacje o dokonanych obrotach, przyczem wiadome transakcje zostały dokonane nietylko z odbiorcami krajowymi, ale także z zagranicznymi. Natomiast z opinij wystawców wnioskować można, że wynik XIV. Targów Wschodnich pod względem dokonanych tranzakcyj był dodatni, ponieważ w przeważającej części wystawcy na zapytanie co do dokonanych obrotów, nie podając wysokości transakcji, stwierdzali, że z wyników Targów są zupełnie, a nawet bardzo zadowoleni. Wielu wystawców stwierdziło, że zainteresowanie ze strony konsumentów było bardzo znaczne, a tranzakcje przekroczyły kilkakrotnie transakcje dokonywane w latach ubiegłych. — Tak więc z tych ogólnych zdań można stwierdzić, że XIV. Targi Wschodnie pod względem dokonanych transakcyj dały rezultaty zupełnie zadawalające, co zresztą świadczyłoby również o pewnej zmianie na lepsze w sytuacji gospodarczej, o czem mowa wyżej.

Sprawozdania z działalności towarzystwa.

Dnia 14 kwietnia 1934 wygłosił w naszem towarzystwie odczyt mecenas Dr. Alfred Kielski z Warszawy na temat: Kartele przed forum prawa. Z powodu spóźnionej pory dyskusja nad nader zajmującym tym odczytem niestety odbyć się nie mogła.

Dnia 21 kwietnia 1934 przemawiał u nas Prof. Gabrjel Sokolnicki na temat: Dziesięciolecie ustawy elektrycznej w Polsce. Gruntowny i wyczerpujący ten odczyt niezwykle zainteresował liczne grono słuchaczy. W dyskusji zabierali głos pp. Inż. Jasilkowski, Inż. Glücksman i Prof. Dr. Krukowski.

Dnia 12 maja br. miał u nas nader ciekawy wykład Prof. Dr. Henryk Korowicz o współczesnych problemach walutowych. W ożywionej dyskusji wzięli udział Prof. Dr. Hauswald, Dr. Kornel Paygert i Dyr. Dr. Kowalewski.

Dnia 26 maja br. przemawiał Prof. Dr. Kazimierz Suchecki bardzo gruntownie na temat: Czy mamy za dużo lasów. W dyskusji zabierali głos pp. Dr. Zaklika. Prof. Dr. Fuliński, Dr. Jarzyna, Inż. Kolasiński, Doc. Dr. Krzysik i Prof. Dr. Wierdak.

Walne Zgromadzenie towarzystwa. Dnia 5 maja 1934 odbyło się doroczne walne zgromadzenie Pol. Tow. Ekonomicznego w wielkiej sali Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie.

Zagaił je prezes Prof. Dr. Leopold Caro następującem przemówieniem:

„Wielce Szanowni Panowie! Znane jest powiedzenie wybitnego męża stanu: „Politique d'abord". Jest ono trafne o tyle, że państwo może dobrze urządzać się pod względem gospodarczym i społecznym dopiero wtedy, gdy dzięki dobrej polityce swych kierowników uzyska silną pozycję na zewnątrz i ma pełną możność dalszego pomyślnego rozwoju.

Dzięki genjuszowi marszałka Piłsudskiego, któremu zawdzięczamy wszystko najlepsze, co posiadamy, dzięki jego nieustannemu trudowi, po zmaganiach wśród najcięższych przeszkód, droga nam wszystkim Polska jest już dziś potęgą, z którą wszyscy liczyć się muszą. Czyliż trzeba w tym wybranem gronie wyliczyć wszystkie szczegóły tej mistrzowskiej roboty? Wystarczy wskazać, że sojusznicy nasi w obliczu rzeczywistej rzeczywistości porzucają gładką frazeologję swych mężów stanu

i zaczynają mówić z nami językiem odpowiadającym naszej sile realnej, nasze śmiałości i inicjatywie.

Przyszła tedy pora na zrobienie porządku i w dziedzinie gospodarczej. Nadużycia kapitału zagranicznego w Żyrardowie i na Śląsku, bierny opór stawianyj przez pewien odłam wielkiego kapitału przy płaceniu podatków, napotkały już na zdecydowany sprzeciw i energiczną represję władz rządowych. Celowe wystąpienia rządu przeciw systematycznym nadużyciom popełnianym przez pewne kartele, witamy z pełnem zrozumieniem i szczerą radością. I dlatego tę właśnie sprawę postawiliśmy na porządku dziennym naszych dzisiejszych obrad i zaprosiliśmy dla jej przedstawienia w naszem gronie fachowego znawcę tych spraw i ich urzędowego referenta. Spodziewamy się ponadto od rządu, szeregu zdecydowanych zarządzeń w obronie spółdzielczości, rolnictwa i świata pracy, tudzież reformy prawa w kierunku obrony mniejszości w spółkach akcyjnych. Nowa ustawa o ubezpieczeniu depozytów bankowych, wprowadzona w Stanach Zjedn. zasługuje tu również na największą naszą uwagę.

Ogromna większość narodu, wdzięczna Wodzowi za wszystko, co dla niego uczynił i wciąż czyni, wdzięczna dostojnemu Prezydentowi Rzeczpospolitej za czujne Jego kierownictwo sprawami państwa, pożąda i w dziedzinie gospodarczej obrony narodowego dobra i narodowych interesów. Niema chwili właściwszej dla jej podjęcia, aniżeli chwila obecna. W tej nadziei, że będzie właściwie i w pełnej mierze zużyta dla dobra Polski, otwieram tegoroczne Walne Zgromadzenie".

Następnie sekretarz towarzystwa, Dr. Tadeusz Hauser złożył następujące „sprawozdanie z działalności tow. za czas od 1. V. 1933 do 1. V. 1934.

„W roku sprawozdawczym działalność nasza zakreślona ramami statutu, szła podobnie jak i w latach poprzednich, w pierwszym rzędzie w kierunku kontynuowania wydawnictw.

Wydaliśmy w roku sprawozdawczym X. i XI. zeszyt „Przeglądu Ekonomicznego", w objętości stron 268, czyli blisko 17 arkuszy druku.

Niezależnie od tego wydaliśmy ponadto osobno, jako dalsze tomy naszej „Bibljoteki" następujące prace:

Jako tom III.: Dr. Adama Jarzyny: „Politykę emigracyjną".
„ „ IV.: Dr. Walerjana Zakliki: „Bilans obrotów gotówkowych rolnictwa polskiego".

W druku jest dwutomowe dzieło Prof. Dr. Leona Wład. Biegeleisena p. t. „Oświata i gospodarstwo", jako tom V. naszej „Bibljoteki", oraz Dr. Jana Karola Sondla: Gospodarstwo włościańskie a kapitalizm, jako tom VI.

Na I. Zjeździe prawników państw słowiańskich w Bratislawie reprezentowane było nasze Towarzystwo rozprawą swego prezesa Prof. Dr. Leopolda Caro, odczytaną w sekcji socjologicznej na temat: „Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie", ogłoszoną w X. zeszycie „Przeglądu Ekonomicznego".

W akcji około dojścia do skutku pożyczki narodowej, wzięli udział jako członkowie państwowego komitetu: prezes Prof. L. Caro i wiceprezes Mgr. Wacław Drojanowski. Ich przemówienia z 18 i 24 września 1933 r. ogłosił zeszyt X. „Przeglądu Ekonomicznego". W dniu oszczędności 1 października 1933 r. przemówił jako jeden z uproszonych protektorów prezes nasz, a przemówienie to ogłosiło „Słowo Polskie" i „Gazeta Lwowska" z 2 października 1933 r. Cykl odczytów zapowiedzianych przez oddział lwowski Ligi morskiej i Kolonjalnej zainaugurował prezes nasz odczytem na temat: „Problem emigracji — Przeszłość i Przyszłość", ogłoszonym w XI. zeszycie „Przeglądu Ekonom.".

O ile chodzi o naszą działalność w kierunku organizacji odczytów, staraliśmy się i w tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, o taki dobór prelegentów i tematów, aby dać sposobność interesującej się problemami gospodarczemi publiczności, zaznajomienia się z najbardziej aktualnemi zagadnieniami ekonomicznemi.

W roku sprawozdawczym wygłoszono u nas następujące odczyty:

1. 23/XI 1933 — Wicemin. Stefan Starzyński: „Pożyczka narodowa w świetle polityki gospodarczej".
2. 2/XII 1933 — Prof. Edward Lipiński: „W walce o podstawy polityki gospodarczej".
3. 8/I 1934 — Dr. Jan Sondel: „Granice kapitalizmu na wsi".
4. 27/I — Halina Krahelska: „Postawa przemysłu polskiego wobec ustawodawstwa pracy".
5. 10/II — Prof. Emil Bratro: „Technokratyczny ustrój gospodarczy".
6. 17/II — Dr. Walerjan Zaklika: „Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej".
7. 3/III — Dr. Aleksander Kielski: „Materjalizm historyczny".
8. 17/III — Dr. J. Pełczyński: „Czem jest pieniądz a czem być powinien".
9. 14/IV — Dr. Alfred Kielski: „Kartele przed forum prawa".
10. 21/IV — Prof. Gabrjel Sokolnicki: „Dziesięciolecie ustawy elektrycznej w Polsce".

Dziś zaś odbędzie się odczyt dr. Romana Piotrowskiego, nacz. wydziału kartelowego i radcy ministerjalnego w Min. P. i H. p. t. „Prawne ujęcie polskiej polityki kartelowej".

Przy tej sposobności miło nam zaznaczyć, że inicjatywa do stworzenia ustawy kartelowej w Polsce wyszła od naszego prezesa, który w r. 1928 pierwszy domagał się ustawy kartelowej w Polsce, w szczególności jako członek komitetu wykonawczego I. Zjazdu Ekonomistów polskich, postawił wniosek postawienia sprawy kartelowej na porządku dziennym Zjazdu i objąwszy zasadniczy referat, oraz zaprosiwszy współreferentów, wygłosił odczyt na tym Zjeździe w maju 1929 roku w Poznaniu, następnie zaś na żądanie Ministerstwa przesłał mu opinję o przyszłej ustawie kartelowej.

Wkońcu czujemy się w obowiązku podziękować serdecznie Prezydjum B. G. K. za udzielenie nam lokalu na pomieszczenie czytelni i bibljoteki, a Prezydjum Izby P. i H. za stałe udzielanie nam sali na nasze odczyty, tudzież wszystkim instytucjom, które w ciągu minionego roku przyszły nam z pomocą finansową, w formie subwencyj".

Następnie zast. skarbnika Dyr. Ludwik Süsswein złożył następujące sprawozdanie ze stanu funduszów Towarzystwa.

„FUNDUSZ WYDAWNICZY ZA ROK 1933.

Przychód:

Pozostałość z 31/XII 1932	zł. 12.660·26
Subwencje za r. 1933	„ 2.550·—
Odsetki bankowe	„ 733·81
Wydawnictwa	„ 402·90
	zł. 16.346·97

Rozchód:

Wydawnictwa	zł.	6.487·20
Wydatki admin. i poczt. etc.	„	204·25
	zł.	6.691·45
Nadwyżka z 31/XII 1933	zł.	9.655·52
	zł.	16.346·97

Subwencje w r. 1933 złożyły następujące instytucje:

Bank Rolny Oddz. we Lwowie	zł.	300·—
Bank Polski Oddz. w Warszawie	„	1.000·—
Fundusz Kultury Narodowej przy Prezydjum Rady Min.	„	750·—
Miejska Kom. Kasa Oszczędności we Lwowie	„	500·—
	zł.	2.550·—

Pod koniec 1933 r. Tow. liczyło 196 członków.

ZESTAWIENIE RACHUNKÓW FUNDUSZU ZWYCZAJNEGO ZA R. 1933.

Przychód:

Pozostałość z 31/XII 1932	zł.	1.848·25
Składki członków 1933	„	3.822·60
Odsetki bankowe	„	101·32
Wydawnictwa	„	324·46
	zł.	6.096·63

Rozchód:

Wydatki admin.	zł.	1.326·91
„Przegląd ekonomiczny"	„	1.537·—
Lokal	„	472·18
Bibljoteka	„	169·—
Wkładki do Związku Tow. Nauk.	„	209·—
Inwentarz	„	150·—
Odczyty (zwrot kosztów podróży)	„	191·—
	zł.	4.055·09
Nadwyżka z 31/XII 1933	zł.	2.041·54
	zł.	6.096·63

Z kolei Dyr. Banku Polskiego Alfred Blaha jako prezes Komisji rewizyjnej odczytał następujące sprawozdanie:

Komisja rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 27 marca 1934 rewizję rachunków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i stwierdziła zgodność ich z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 27 marca 1934 wynosił	zł.	2.632·18
i jest ulokowany:		
na książeczce wkładkowej Gal. Kasy Oszcz. Nr. 26.777	zł.	1.281·36
na rachunku czekowym w P. K. O. w Warszawie Nr. k. 154.383	„	1.281·38
kasa podręczna	„	69·44
Razem	zł.	2.632·18

Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynosił w dniu 27 marca 1934 . . . . zł. 10.963·19

jest ulokowany w książeczkach wkładkowych:

Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział we Lwowie Nr. 73.728 .	zł. 6.986·02
Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr. 29.323 . .	„ 3.935·82
Kasa podręczna	„ 41·35
Razem	zł. 10.963·19

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

Komisja rewizyjna upoważniła skarbnika do zniszczenia kwitarjuszy wkładek czlonkowskich po r. 1932 włącznie z uwagi na prowadzoną szczegółową ewidencję członków i zaległych wkładek.

Komisja rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez skarbnika rachunków po dzień 27 marca 1934 i udzielenie absolutorjum.

Komisja rewizyjna: Dr. Michał Jasiński, Dr. Kazimierz Platowski, Alfred Blaha".

Wkońcu Inż. Włodzimierz Romanów jako bibljotekarz Towarzystwa złożył następujące sprawozdanie:

„Bibljoteka i czytelnia czasopism wykazują w roku sprawozdawczym dalszy wzrost. Od sprawozdania ogłoszonego na ostatniem walnem zgromadzeniu w kwietniu ubiegłego roku i umieszczonego w X. zeszycie Przeglądu Ekonomicznego, ilość książek, broszur i czasopism zwiększyła się z 730 na 970 a więc o 240 dzieł.

Podobnie jak w poprzednich latach książki i czasopisma otrzymujemy przeważnie w drodze wymiany za Przegląd Ekonomiczny, jako egzemplarze recenzyjne lub dary od autorów.

W celu łatwiejszego zorjentowania się wśród blisko tysiąca dzieł, sporządziliśmy katalog kartkowy, do którego odsyłamy chcących bliżej zapoznać się ze stanem naszej bibljoteki.

Ilość czasopism również wzrasta, gdyż poza czasopismami wymienionemi w ostatniem sprawozdaniu, które tu pominę, pozyskaliśmy w roku sprawozdawczym z czasopism krajowych:

z Warszawy: Samorząd, Bank, Ekonomistę, Pion, Banque de Pologne, Bellonę, Wojskowy Przegląd współdzielczy, Politykę narodów, Morze, Nowe Państwo, Rolnictwo, Przegląd Polityczny, Nową Myśl, Przegląd oszczędnościowy, Drzewo i Prasę.

z Krakowa: Przegląd współczesny i Kwartalnik filozoficzny.

z Poznania: Przewodnik Społeczny.

ze Lwowa: Lud, Rolnika, Czasopismo geograficzne i Polski Przegląd Kartograficzny.

Z publikacyj zagranicznych otrzymujemy sprawozdania miesięczne następujących instytucyj:

z Belgradu: Banque nationale de Yougoslavie.

z Berlina: Deutsche Bank u. Dioconto Gesellschaft.

z Zurychu: Schweizerische Bankgesellschaft i Schweizerische Kreditanstalt.

z Bazylei: Bank für internationalen Zahlungsausgleich.

z Wiednia: Mitteilungen des Direktorium der Nationalbank.

z Genewy: Revue internationale du travail.

Ogółem czytelnia posiada w obecnej chwili 68 czasopism. Bibljoteka i czytelnia są otwarte codziennie od godz. $17^1/_2$ do 19 w lokalu Towarzystwa przy

ul. Mickiewicza 3, I. p. Wszystkim osobom i Instytucjom, które zasiliły darami naszą bibljotekę i czytelnię składam w imieniu Towarzystwa serdeczne podziękowanie".

Prezes otworzył dyskusję nad sprawozdaniem sekretarza, skarbnika, komisji rewizyjnej i bibljotekarza.

Pierwszy zabrał głos prezes tow. prawniczego i b. prezes sądu apelacyjnego Dr. Adolf Czerwiński. Przemówił on w ten słowa :

„Towarzystwo nasze rozwija nader skuteczną działalność. Świadczą o tem liczne odczyty o różnych kwestjach i problemach z dziedziny gospodarczej, w obecnej dobie nader aktualnej treści. W „Przeglądzie ekonomicznym" umieszczane są artykuły nader pouczające. Bibljoteka została wydatnie powiększona. Można stwierdzić, że P. T. Ek. rozwija większą aktywność, aniżeli inne towarzystwa o celach gospodarczych czy kulturalnych. Należy to podnieść z tem większem uznaniem, iż tow. pracuje w trudnych warunkach, wywołanych ogólnem przesileniem, o którem nie można powiedzieć, czy osiągnęło już punkt kulminacyjny. Że towarzystwo tak skutecznie się rozwija, to jest zasługą wydziału i jego prezesa, który nie szczędzi trudu i pracy, aby towarzystwo należycie spełniło swe zadanie, tak ważne w obecnej dobie. Wobec tego stawiam wniosek :

Walne Zgromadzenie przyjmuje sprawozdanie wydziału z zadowoleniem do zatwierdzającej wiadomości i wyraża wydziałowi i jego prezesowi za skuteczną, gorliwą i bezinteresowną pracę pełne uznanie".

Następnie przemówił mecenas Dr. Tadeusz Dwernicki, podnosząc, co następuje :

„Towarzystwo należy do białych kruków, które pośród obniżenia Lwowa i wobec powszechnego zastoju myśli publicznej utrzymuje prace swe na wysokim poziomie. Pismo wydawane przez towarzystwo przypomina bardzo żywo wysokim poziomem wydawanego przez śp. Stan. Szczepanowskiego „Ekonomistę". Odczyty nasze były licznie frekwentowane, jedne były bardziej aktualnej. inne więcej teoretycznej treści. Przychylając się w całej pełni do wniosku prezesa Czerwińskiego, wyrażam również podziękowanie prezesowi za jego wielką pracę i zasługę a w szczególności także za jego inicjatywę odnośnie do naszej ustawy kartelowej. Pragnę przy tej sposobności poddać myśl omówienia w przyszłym roku administracyjnym dwóch problemów: 1. czy należy dopomóc rolnictwu w oddłużeniu czy też dążyć do zmiany właścicieli ziemi, 2. czy stosunek właścicieli realności miejskich do lokatorów, nie płacących czynszu ma być nadal utrzymany względnie czy i w jaki sposób należałoby przyjść z pomocą pierwszym i ulżyć im w ciężarach".

Prezes podziękował obu czcigodnym mowcom za wyrazy uznania i zwrócił się do mec. Dwernickiego z prośbą wygłoszenia w przyszłym sezonie odczytu na poruszone przez niego tematy.

Gdy nikt więcej do głosu się nie zapisał, prezes poddał pod głosowanie wnioski pp. prezesa Czerwińskiego i Dyr. Blahy, które jednogłośnie uchwalono.

Następnie walne zgromadzenie dokonało wyborów do wydziału towarzystwa na r. 1934/5. Wybrani zostali Dr. Stanisław Hr. Badeni, Prezes Dr. Józef Brzeski, Dyr. Dr. Władysław Byrka, Dyr. Dr. Marjan Chechliński, Sędzia Dr. Władysław Furgalski, Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski, Dr. Tadeusz Hauser, Sędzia Dr. Adam Jarzyna, Prez. Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dyr. Dr. Marceli Paneth, Inż. Włodzimierz Romanow, Kap. Inż. Antoni Sanojca, Min. Dr. Władysław Stesłowicz Dyr. Ludwik Suesswein, Dyr. Dr. Franciszek Tomanek, Dyr. Dr. Karol Trawiński

Dyr. Dr. Stefan Uhma. Do komisji rewizyjnej wybrani zostali pp.: Dyr. Alfred Blaha, Wicedyr. Dr. Michał Jasiński, Dyr. Dr. Kazimierz Platowski.

Wkońcu wygłosił Dr. Roman Piotrowski, naczelnik wydziału kartelowego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie, odczyt pt. Prawne ujęcie polskiej polityki kartelowej. W dyskusji wzięli udział pp. Dr. Dwernicki, Wicedyr. Dr. Jasiński, Dyr. Wandycz i Dyr. Dr. Kowalewski.

Dnia 17 maja odbyło się ukonstytuowanie wydziału. Sekretarzem wybrano ponownie Dr. Tadeusza Hausera, skarbnikiem Dr. Karola Trawińskiego, zastępcą skarbnika Dyr. Ludwika Süssweina, bibljotekarzem i gospodarzem Inż. Włodzimierza Romanowa a administratorem wydawnictw Prof. Dr. Franciszka Tomanka.

Nekrologja.

Ś. p. Janusz Henryk Gurski.

Posiedzenie wydziału z 17 maja br. zagaił prezes następującem przemówieniem, którego członkowie wysłuchali stojąco:

„Przed rozpoczęciem naszych dzisiejszych obrad mam do spełnienia ciężki i nad wyraz bolesny obowiązek. Ubył z naszego grona Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski, ubył człowiek, który wielką wiedzą, obowiązkowością, pracą, patrotyzmem i subtelną skromnością wybijał się pośród nas na plan pierwszy. Potomek jednej z dawnych rodzin szlacheckich cenił zasługę u innych bez względu na pochodzenie a klejnot swój pojmował jako nieustanne zobowiązanie wobec społeczeństwa i narodu do czynienia dobrze, do służenia Polsce bronią i radą, pracą i poświęceniem. Pamiętamy wszyscy jego głębokie wywody w odczycie pt. Zagadnienie poziomu produkcji rolnej, wygłoszonym na naszem Wal. Zgromadzeniu z przed kilku lat a w którym wbrew poglądom większości wystąpił przeciw defetystycznym zaleceniom ekstenzyfikacji gospodarki rolnej. Cytował ją z uznaniem prezes Akademji Umiejętności Prof. Dr. Stan. Wróblewski. Kto zajmuje się ekonomiką rolną, zna również jego znakomitą pracę o Polesiu i inne omówione na szpaltach „Przeglądu ekonomicznego". Byłem do niego bardzo przywiązany i ceniłem go wysoko. Niezbadane są wyroki Opatrzności. Musimy ukorzyć się przed niemi i Im się poddać. Wielką stratę, jaką ponieśliśmy, uznali Panowie wraz ze mną, czcząc przez powstanie pamięć śp. Prof. Gurskiego. Będzie to uwidocznione w protokole dzisiejszego posiedzenia".

† **Jerzy Kurnatowski** ur. 1874, Prof. Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i Docent Wolnej Wszechnicy Warszawskiej, zmarł 22 maja br. w rodzinnym majątku Woli Krokockiej.

Tłumaczył dzieła słynnego ekonomisty francuskiego Charlesa Gide'a i historyka gospodarczego Henryka Sée wzorowo na język polski. W Szkole Nauk politycznych wykładał politykę komunalną, historję doktryn ekonomicznych i historję społeczno-gospodarczą, w Wolnej Wszechnicy spółdzielczość. Ogłosił: Esquisse d'une évolution solidariste Paris 1907. Solidaryzm według wykładów Prof. Gide'a Lwów 1908. Kooperatywa i kooperatyzm Warszawa 1911. La Pologne contemporaine Paris 1914. Die Bedeutung der Reformation in der polnischen Geschichte Warschau 1920, Solidaryzm jako doktryna demokracji Warszawa 1922. Le mouvement coopératif en Pologne Paris 1929. Współczesne idee społeczne Warszawa 1933. Oprócz tego ogłosił studja o kwestji żydowskiej (po polsku i po rosyjsku), o Prusiech Wschodnich, Czechosłowacji, o Kaszubach, o polskich kandydaturach na tron czeski i o stosunkach polsko-francuskich na przestrzeni dziejów.

